

Historia Stevie, najlepszej przyjaciółki
Jaymerson z *The Boy She Hates*

The Boy Who Makes Her Angry

Blinded Love #3

STACEY MARIE BROWN



STACEY MARIE BROWN

**THE BOY WHO
MAKES HER ANGRY**

BLINDED LOVE #3

**TŁUMACZENIE
MARTA SKRZYDŁOWSKA**

OŚWIĘCIM 2023



Rozdział 1

Mrok i cienie.

Zmarznięta. Próbowałam się poruszyć, ale moje żyły i mięśnie były wypełnione ołowiem.

Walcz, Stevie. Krzycz.

Nikt się nie pojawił.

Bezsilna.

Żołądek zawirował mi z przerażenia, a żółć wypaliła gardło.

Ostry, metaliczny smak pokrył mój język.

Im bardziej się szamotałam, tym bardziej każda kończyzna stawała się ciężka.

Nie! Proszę, nie.

Nagle stałam sama na ulicy. Reflektory świeciły mi prosto w oczy, przymknęłam powieki. Nowojorska tablica rejestracyjna, znaczek konia na samochodzie. Moje bębniaki wypełniła muzyka; przesywający dźwięk klaksonu i pisk opon zderzyły się o siebie jak talerze orkiestrowe.

Uderzył we mnie samochód. I poczułam...

Ulge.

Dym uniósł się i zwinął w elegancki obłok, szybując przez otwarte okno w lepkie, letnie powietrze. Wilgoć już pokryła moją skórę, mimo że było to zanim ktokolwiek rozsądny, w tym słońce, powinien wstać. Jeszcze nie tak dawno, o takiej porze po prostu wślizgnęłabym się do łóżka. Ostatnio jednak sen nie był moim przyjacielem.

Wzięłam kolejnego macha, nienawidząc siebie za przerwanie siedmioletniej passy bez papierosów. Jako punkowa nastolatka podchwyciłam ten nawyk, grając wyluzowaną w starszym towarzystwie. Rak mojego taty skutecznie powstrzymał mnie przed nałogiem i nie tknęłam żadnego więcej. Aż do teraz.

Zapach i smak papierosa przyprawiły mnie o mdłości, ale nikotyna rozluźniła mięśnie na tyle, że uspokoiłam umysł i ciało. Powieki otworzyłam o świcie i ani minuty dłużej nie mogłam zostać w łóżku. Chodziłam tam i z powrotem po mojej trzydziestometrowej kawalerce. Niestety sama nie mogłam sobie na nią pozwolić. Mama pomagała mi, dopóki chodziłam do szkoły, ale po ukończeniu studiów odcięła mnie od funduszy, pewnie licząc, że wrócę z powrotem do domu. Nie ma mowy. Powinnam poszukać współlokatora, ale nawet myśl o dzieleniu mieszkania z inną osobą, z ekranami jako barierami, była mniej niż pociągająca. Szczególnie przy moich dodatkowych zajęciach.

Mój wzrok powędrował na postać rozłożoną na łóżku, całkowicie wypompowaną i pogrążoną w głębokim śnie. Irytacja zabalgotała mi w klatce piersiowej; wzięłam kolejnego macha, wpatrując się przez schody przeciwpożarowe w ceglany budynek po drugiej stronie ulicy. Słońce rozlało się nad dolną Tribecą, rozpalając rażącym światłem zbiornik na wodę na szczycie przeciwległego bloku. Klaksony i ciężarówki budziły nowojorskich śpiochów jak nieprzyjemny budzik. Nic w Nowym Jorku nie było łagodne ani relaksujące. Miasto było jak uderzenie w głowę w nocy i obudzenie się rano przy dźwiękach trąbki powietrznej. Było tu chamsko, nieustannie agresywnie, głośno; a ja to uwielbiałam. Ta energia sprawiała, że czułam, iż żyję. Nigdy nie sądziłam, że mogłabym się tym zmęczyć.

Nie byłam jedynie w stanie otrząsnąć się z tego uczucia... Gdybym tylko potrafiła je określić. Czułam, jakby pragnienie zderzenia z siebie skóry lub chęć ucieczki bez przerwy stukały w mój kręgosłup. Czy to była nuda? W moim mieście? Kto mógłby zmęczyć się Nowym Jorkiem? Zawsze było coś do zrobienia: przyjaciele, z którymi można się spotkać, nowe bary do sprawdzenia, nieskończona ilość mężczyzn i kobiet do wyrwania.

– Mój Boże, Stevie, byłaś niesamowita zeszłej nocy... i wcześniej, dziś rano. – Kobięcy, ochrypli głos szepnął mi do ucha. Podskoczyłam i przesunęłam zdrętwiały tyłek na parapecie, panika drapała mnie po plecach. Nawet nie usłyszałam, kiedy wstała.

Naga dziewczyna wyjęła mi papierosa z ręki, zaciągnęła się powoli i wyprostowała, przyglądając się mi uważnie. Była wysoka i krągła, z krótkimi czarnymi włosami. Nie tak ładna, jak sugerował podwójny gin w moim martini zeszłej nocy. I – nazwijcie mnie hipokrytką – obrzydzało mnie to, że paliła. To był

jednorazowy numerek.

Stres. Obwinałam stres.

– Jeśli wrócisz do łóżka, szczerze ci podziękuję. – Dym zakręcił się wokół jej twarzy, a zmysłowy uśmiech pojawił się na jej ustach. Oddała mi papierosa, unosząc brew, jakby droczyła się ze mną o ciasto czekoladowe.

Ciacho, z którym mogłabym uprawiać dziś z rana seks, ale zamiast tego chciałam tylko, żeby ta dziewczyna znikła.

– Przepraszam. – Potrząsnęłam głową, zgasłam papierosa i przeszłam obok niej. – Muszę się spotkać z przyjaciółmi na brunchu.

– Jest sobota... siódma rano.

– Tak. No i? – Podeszłam do malutkiej lodówki, chwytając sok pomarańczowy, irytacja iskrzyła w moich słowach.

– Kto idzie na brunch o tej porze?

Cholera.

– Miałam na myśli śniadanie.

– Na to też jest jeszcze za wcześnie.

Miała rację, zwykle ludzie w naszej grupie wiekowej mieli rano takiego kaca, że nie wstawali na pierwszy posiłek przed jedenastą. Na brunch też rzadko udawało się im zdążyć. Ale chciałam tylko, żeby ona poszła.

Wzięłam łyk napoju, wzruszając ramionami.

– Mogę iść z tobą. – Podeszła do blatu. – A potem na lunch przekąszę cię... – Zbyt szybko się spoufalając, po raz kolejny wzięła rzecz z mojej ręki; jej oczy błyszczały, gdy piła sok prosto z kartonu.

Okej, miarka się przebrała.

– Czas, żebyś wyszła. – Staralam się być miła, ale na więcej nie było mnie stać.

– Co? – Cofnęła się, odkładając napój i opuszczając swoje zmysłowe rzęsy prawie jak kurtynę w teatrze. Pod wpływem szoku jej oczy zrobiły się okrągłe. – Chcesz, żebym poszła? – Powiedziała tak, jakby to był pierwszy raz, kiedy coś takiego jej się przytrafiło. – Ja? Chyba żartujesz? – W łóżku była całkiem niezła, ale szczerze mówiąc, większość tej nocy ledwo pamiętałam. Nic porywającego.

Nie tak, jak...

Odsunęłam tę myśl, zanim zdążyła się w pełni rozwinąć. Nie. Te myśli były zabronione. Na zawsze.

– Nie żartuję. – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Było świetnie. Ale teraz czas na ciebie.

To dlatego nie chciałam przyprowadzać ludzi do mieszkania. O wiele łatwiej było wymknąć się w środku nocy, niż skłonić kogoś do wyjścia. Z jakiegoś powodu – okej, pewnie dlatego, że byłam cholernie dobra w łóżku – goście nigdy nie chcieli wyjść. Dziewięćdziesiąt osiem procent domagało się powtórki. Pozostałe dwa procent było w mieście tylko na jedną noc.

Dziewczyna prychnęła, odwróciła się i tupnęła w miejscu, gdzie na podłodze leżały jej porozrzucane ciuchy. Pośpiesznie się ubrała i chwyciła torbę. Zawahała się przy drzwiach, podnosząc brodę.

– Wiele tracisz. Rzeczy, które potrafię zrobić... Będziesz totalnie żałowała, że nie wzięłaś mojego numeru telefonu – powiedziała, zanim kopnęła w moje drzwi i zatrzasnęła je z siłą.

– Wątpię – mruknęłam, kładąc łokcie na moim malutkim parapecie i pocierając twarz. Wbiłam palce głębiej w skórę, tak jakbym mogła wycisnąć to dziwne uczucie.

Na stoliku obok zawibrowała komórka, oderwałam ręce od skroni i zerknęłam na numer. Nie byłam w nastroju na rozmowę z matką o tak wczesnej porze. Jednak fala szczęścia rozjaśniła moją twarz i uśmiechając się, odebrałam połączenie:

– Hej, Whiskey, co słychać?

– Chwileczkę... – Kobieta ucichła ze zdziwienia i z przekorą rzuciła: – Musiałam wybrać zły numer.

– Zabawne.

– Jest sobota, wcześniej rano – powiedziała Jaymerson. – Zwykle krzyczysz, jeśli zadzwonię przed południem.

Miała rację. Zaczynałam funkcjonować dopiero po trzech filiżankach kawy, zazwyczaj było wtedy już dobrze po obiedzie.

– Wstałam wcześniej – odpowiedziałam, chodząc po mojej żalostnej namiastce mieszkania, bosymi

stopami dotykając zniszczonej drewnianej podłogi.

– Czy w ogóle byłaś w łóżku?

– Nie bardzo. – Potarłam tył szyi, masując zbolały kark. – Powód właśnie wyszedł za drzwi, dzięki Bogu.

– Aż tak dobrze poszło, co? – zadrwiła. Jaymerson Holloway była jedyną prawdziwą przyjaciółką, jaką miałam. Nie byłam dobra w nawiązywaniu przyjaźni z dziewczynami, ale gdy tylko weszła na fizykoterapię, poczułam z nią wyjątkową więź. Może dlatego, że obie przeszłyśmy przez coś, czego wielu ludzi nie rozumiało.

Miała potworny wypadek samochodowy, w którym zginął jej chłopak, Colton. Bliźniak Coltona, Hunter, i Jaymerson przeżyli kraknę, ale z trudem. Ja zostałam potrącona przez samochód na przejściu dla pieszych. Kierowca nawet nie raczył zwolnić lub zatrzymać się i sprawdzić, czy nic mi się nie stało. Potrzebowałam wielu miesięcy rehabilitacji, żeby zacząć chodzić bez bólu i utykania, a moje biodra i plecy już nigdy nie będą w pełni sprawne. Najbardziej bolały, gdy było naprawdę zimno, co sprawiało, że czułam się, jakbym miała siedemdziesiąt lat, a nie dwadzieścia cztery.

Jaymerson rozumiała, że wewnętrzne blizny nie są zagojone tylko dlatego, iż na zewnątrz wyglądasz w porządku, koszmary ustały, a twoje kości się zrosły. Wiedziała o mnie więcej niż ktokolwiek, a i tak były rzeczy, o których nie miała pojęcia. Prawdy, których nie mogłam jej zdradzić.

– Powiedzmy, że wyszła niezupełnie zadowolona. – Zgarnęłam do tyłu swoje długie, prawie białe, blond włosy. Spodnia ich warstwa była przefarbowana na czarno. Jak moja dusza, pomyślałam ze śmiechem.

– Steevie. – Wiedziała, że kręciła teraz głową, zarówno z rozbawieniem, jak i z rozczuleniem. Tak, witaj w klubie. – Czy to była księżniczka Jasmine czy królowa Śnieżka?

Zamrugałam. I jeszcze raz. Jasna cholera. Nawet nie zadałam sobie trudu, by pomyśleć o imieniu. Ani razu.

Miałam zwyczaj nadawania swoim podbojom przydomków postaci z bajek Disneya. Nie zostawali na tyle długo, bym zapamiętywała ich imiona, ale zawsze, naprawdę zawsze, nadawałam im przezwiska.

Kurde. Nawet nie pamiętam, jak nazwałam trzy poprzednie. Nie mogłam sobie również przypomnieć, jak wyglądały...

– Uchhhh... – Przygryzłam wargę, czując paskudny posmak smoły i chemikaliów. Faj. To był kolejny błąd. Dobijałam do dna, a dzień się jeszcze na dobre nie zaczął. – Nie pamiętam.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Oto powód, dla którego nie miałam naprawdę bliskich przyjaciół – mogliby wiedzieć, kiedy wciskam im kit. Miałam co prawda szaloną grupę znajomych ze szkoły artystycznej i mojej pracy, dużo razem wychodziliśmy, ale nasze kontakty były raczej powierzchowne. Nigdy nie rozmawialiśmy o uczuciach.

– Stevie, co się dzieje? – zapytała miękko.

– Nic.

– Nie oszukuj mnie.

– Hej, czy to nie wczoraj twój mężczyzna miał urodziny? Czy nie powinnaś dochodzić do siebie po seksie z nim, a nie zawracać mi głowę? – Zachichotałam. Przypisywałam sobie część zasług za zeswatanie ich. Może to i tak by się stało, ale kiedy wszyscy byli przeciwko nim, ja wiedziałam, że są sobie przeznaczeni. Od prawie roku mieszkali razem w Waszyngtonie, gdzie odwiedzałam ich tak często, jak tylko mogłam. Kariera Huntera, który projektował motocykle na zamówienie, nabierała rozpędu. Sklep, w którym pracował, był w trakcie rozmów związanych z nowym reality show.

Jaymerson westchnęła. Wiedziała, co robię, zmieniając temat, ale nie drażyła.

– Chciałabym. Odkąd przyjechaliśmy, jest nerwowo. Wiesz, że zjechaliśmy do domu na wczorajsze chrzciny Emlyn, a potem na przyjęcie. Krista zadzwoniła do nas wcześniej, pytając, czy Hunter mógłby popilnować Cody'ego. Musiała zabrać małą na ostry dyżur, bo ta miała rano chyba trudności z oddychaniem.

– Co? – Otworzyłam gwałtownie oczy. – Czy wszystko z nią w porządku?

– Mam nadzieję, że tak... – zrobiła pauzę. – Krista powiedziała, że to już się zdarzało, a lekarz poinformował ją, iż to najprawdopodobniej alergia.

Nie interesowały mnie te gąbczaste, kupiaste rzeczy, ale rozumiałam, jak bardzo musi to być przerażające.

– Czy nadal myślisz nad przyjazdem do domu? – zapytała z nadzieją.

Moja mama od czasu ukończenia studiów suszyła mi głowę, żebym ją odwiedziła, ale za wszelką cenę unikałam powrotu. Przyjechałabym tylko wtedy, gdybym wiedziała, że Jaymerson też tam będzie.

– Nawet Doug i Jones pytali wczoraj, dlaczego cię nie ma – dodała.

Naprawdę? Dlaczego miałabym być zaproszona na chrzciny Emlyn? Nigdy nie nazwałabym Kristy kumpelą, podobnie jak jej sukowatej przyjaciółki Megan, ale były częścią grupy, z którą zdążyłam się już dobrze poznać. Z Dougiem chodziłam do szkoły, zanim zrezygnował. Zawsze uważałam, że to fajny facet, mimo że nie znałam go zbyt dobrze. Teraz on, Jones i Hunter stali się moimi dobrymi przyjaciółmi.

To ktoś inny w tej grupie wprawiał mnie w zakłopotanie. Nie był przyjacielem, ale daleko mu było do nieznanego. Szybko odsunęłam od siebie myśli o nim, odgradzając je grubym murem.

– Nie sądzę. Pracuję cały tydzień, a w następny weekend jest impreza w sklepie z płytami – odpowiedziałam i stuknęłam palcem w wargę, słysząc wahanie w swoim głosie.

– Okej. Przyjechaliśmy właśnie do Kristy. Hunter rzuca mi wymowne spojrzenia.

– Hej, Stevie – zawołał w słuchawkę chłopak. – Zadzwoń do ciebie później.

– Spóźnione wszystkiego najlepszego, gorący tyłeczku! – wykrzyknęłam, choć wiedziałam, że mnie nie słyszy.

– Stevie mówi, że twój tyłek jest stary i nie tak gorący jak kiedyś – krzyknęła Jayme do niego.

– Co? – oburzył się Hunter.

– Nieźle, Whiskey – jęknęłam. – Teraz, gdy go tylko spotkam, przez cały czas będzie paradował ze swoim tyłeczkiem przede mną, zmuszając mnie do dotknięcia go i ponownego przemyślenia sprawy.

– Wiem... – zachichotała radośnie. – To sprawia, że moje życie jest bardziej rozrywkowe. W dodatku wiem, że oboje tak naprawdę to uwielbiacie.

– Masz rację. Na serio to uwielbiam. – Nie mogłam kłamać: jego dupa zasługiwała na docenienie. To była faktycznie jedna z najlepszych pup, z jakimi miałam do czynienia.

Cóż, była w pierwszej trójce... albo czwórce.

Nie. Ten tyłek nie jest już brany pod uwagę.

– Pogadamy później – powiedziałam, zanim się rozłączyłyśmy. Nastrój mi się poprawił. Mały łyk Whiskey zawsze tak na mnie działał. Ruszyłam w stronę łóżka, marszcząc nos, bo wyczułam smród seksu na pościeli. Czy mogę ją po prostu spalić? Nie miałam w budynku pralni, więc zwykle upychałam ubrania tak długo, aż kończyła mi się bielizna, a moje trzy torby z IKEA były pełne.

Wyciągnęłam worek z rzeczami do prania z maleńkiej szafy, ściągnęłam pościel, a gdy upychałam ją na dno, mój dobry nastrój ponownie zmienił się w ciemność. Co było ze mną nie tak? Seks zawsze wprawiał mnie w lepsze samopoczucie. To była moja wersja pójścia na siłownię i uwolnienia tych cudownych endorfin. Dlaczego więc miałam wrażenie, że jest odwrotnie?

Byłam jeszcze bardziej niespokojna niż przed rozmową z Jayme. Wiedząc, że przyjechała do domu, spotkała się z naszą paczką, czułam się, jakby hak ciągnął mnie w tamtą stronę. Byłam w pełni świadoma, że pominęła jedno imię z pytających o mnie osób; irytacja spłynęła po moim kręgosłupie.

Dobrze. Nie żeby mnie to obchodziło.

Planowałam odwiedzić mamę w przyszłym miesiącu. Jeśli Whiskey nie będzie, gdy tam przyjadę, świat się nie zawali. Ale myśl o wyruszeniu teraz dręczyła mnie. Moja dusza i stopy chciały wsiąść do pociągu i patrzeć, jak miasto znika w oddali.

Rozdział 2

– Stevie, ten projekt jest czadowy. – Liam pojawił się za mną, dłonią opierając się o krzesło, na którym siedziałam.

– Dzięki. – Kliknęłam myszką, dodając kolejną warstwę dymu kłębiącego się z płyty, która zamieniła się w nazwę sklepu.

– To wyląduje na głównej naszej strony internetowej. – Pochylił się bardziej, przyglądając się wszystkim szczegółom, które dodałam, a jego twarz znalazła się nieco bliżej mojej, niż to stosowne.

Liam był fajnym kolesiem. Po trzydziestce, mojego wzrostu, z brodą, okrągłą twarzą i małym piwnym brzuszkiem. Był słodki w ten męsko-chłopięcy sposób. Za ćwiczenia uważał chodzenie do pracy. Jadł gówniane jedzenie, palił papierosy i trawkę, a piwo pił tak, jakby mogło ono sprawić, że zapomni o tym, że ledwo wiązał koniec z końcem.

– Czy to nie po to studiowałaś? – Skinął głową na ekran z projektem.

– Nie. – Parsknęłam. – Specjalizację miałam z muzyki.

Po odkryciu, że nie potrafię śpiewać, moja mama nigdy nie porzuciła nadziei, iż znajdę inny sposób na zdobycie sławy w przemyśle muzycznym. Kochałam muzykę, więc nie walczyłam z nią, ale po latach szkoły nadal nie mogłam powiedzieć, czy jest to moja największa pasja. Na studiach specjalizowałam się w tworzeniu piosenek, ale nie napisałam jeszcze żadnego utworu, który mógłby być publicznie zaprezentowany. CUNY¹ miało zarówno zajęcia z muzyki, jak i sztuki, a projektowanie graficzne było jednym z tych dodatkowych przedmiotów, które wybrałam, i spodobało mi się tak bardzo, że kontynuowałam je aż do zaliczenia. W ten sposób mogłam wyrazić się lepiej niż słowami.

– Jesteś utalentowana jak cholera. Jeśli to nie zwróci uwagi klientów, to ja się poddam.

– Nie, nie zrobisz tego. – Przewróciłam oczami, bo zamknięcie sklepu rozważał co tydzień.

Liam ruszył z biznesem dwa lata temu i od początku borykał się z problemami. Gold Vinyl Records było jego dzieckiem. Wszystkie swoje oszczędności włożył w jego otwarcie i ledwo utrzymywał się przy wygórowanych cenach czynszu w Tribeca. Był tu codziennie i oprócz mnie miał tylko dwóch innych pracowników: Romea – osiemnastoletniego chłopaka, który żałował, że nie żyje w epoce Sex Pistols, i moją przyjaciółkę Maxine, należącą do małej grupy najbliższych mi tu osób, która była transkobietą i w weekendy występowała jako stand-uperka. Poznałyśmy się na studiach i od razu przypadłyśmy sobie do gustu. Załatwiłam jej tutaj pracę, żeby mogła opłacić czynsz i by było ją stać na zostanie w Nowym Jorku. W stand-upie, jeśli nie byłaś w czołówce absolutnie najlepszych, zarabiałaś cholernie mało. Maxine w większości przypadków dostawała wynagrodzenie w postaci kilku drinków i przystawek na przekąskę.

– Wprowadzę drobne zmiany, a potem wrzucę na stronę główną. – Poruszyłam się na krześle, odsuwając się od niego i wyciągając ręce nad głową. – Ale przed tym zrobię sobie fajrant.

Tak naprawdę jako kierownik powinien najpierw wyrazić zgodę na moją przerwę, ale nie tak działała nasza relacja. Nie było tajemnicą, że się we mnie podkochiwał. Nigdy nie przekroczył granicy, ale widziałam sposób, w jaki jego brązowe, szczenięce oczy podążały za mną, i jak łatwo mogłam sprawić, że się rumienił. Maxine zawsze marudziła: „Wszystko ci wolno... spóźnić się do pracy, wyjść wcześniej... a on tylko przewróci oczami i się uśmiechnie”. Nigdy go nie wykorzystałam. Dobra, to było totalne kłamstwo, ale starałam się tego nie robić... Naprawdę.

– W porządku. – Przytaknął i patrzył, jak idę na zaplecze; zaciskał zęby na dolnej wardze, jakby chciał coś jeszcze dodać.

W pomieszczeniu socjalnym chwyciłam swoją torbę i wyciągnęłam z dna komórkę. Żołądek mi się skurczył, a nerwy zasznurowały gęsto w gardle, gdy zobaczyłam sześć nieodebranych połączeń i trzy SMS-y od Whiskey z prośbą, żebym do niej zadzwoniła. Nie była kimś, kto wydzwania z byle powodu.

Uderzyłam w przycisk połączenia, skubiąc palec. *No dalej, Whiskey... odbierz*, powtarzałam w myślach, a po czwartym dzwonku panika szarpała mnie jak irytujące rodzeństwo.

– Stevie. – Jayme w końcu odebrała telefon z napięciem w głosie.

– Coś się stało? – Byłam tego pewna. Ta dziewczyna nie potrafiła niczego przede mną ukryć.

– Chodzi o Emlyn. – Zassała drżąco powietrze. – Jest źle, Stevie...

Cholera.

– Jak bardzo źle?

– Zanim Krista dotarła z Emlyn do szpitala, miała naprawdę miała trudności z oddychaniem, aż zrobiła się cała niebieska. Pielęgniarka zabrała ją na ostry dyżur. Zrobili badania i okazało się, że ma dziurę w sercu. Mówią, że to wada wrodzona.

– Jasna cholera. – Nie znałam się zbytnio na medycynie ani na zdrowiu, ale rozumiałam, że nie jest dobrze.

– Wszyscy jesteśmy w szpitalu, ale nie dowiedzieliśmy się niczego nowego. Krista i Jason są z nią. – Westchnęła, brzmiało, jakby pocierała głowę. – Wiem, że się z nią nie przyjaźnisz i nie planowałam jeszcze przyjeżdżać do domu, ale...

– Będę wieczorem. – Nie miałam pojęcia, czy uda mi się wziąć wolne lub ogarnąć samolot, ale wiedziałam, że coś wymyślę. – Mówiłam ci, Whiskey, że zawsze będę cię wspierać.

– Dziękuję. – Wydyszała, jakbym zdjęła ciężar z jej ramion. Nie miałam zbyt wielu bliskich przyjaciół, a Jayme przedarła się głębiej niż większość z nich. Zrobiłabym dla niej wszystko.

– Zadzwoń do mnie, jeśli dowiesz się czegoś nowego, a ja dam ci znać, kiedy tam dotrę. – Zerknęłam przez drzwi, patrząc na Liama przechadzającego się obok. Wiem, że mówiłam, że nigdy nie wykorzystam jego zadurzenia we mnie... ale to była wyjątkowa sytuacja.

– Liam... – Stał przy kasie, wpatrując się w grafikę, którą zaprojektowałam na wydarzenie w najbliższy weekend. Przesadnie zatrzepotałam rękami. – Liam, najlepszy menedżer i człowiek, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Obrócił się, zerknął przez ramię i przyglądał się mojej twarzy.

– O nie... – Pokręcił głową, prostując się. – Znam to spojrzenie. Cokolwiek to jest, odpowiedź brzmi „nie”. – Wyprostował się bardziej, krzyżując ręce i zaciskając usta. – To spojrzenie nigdy nie oznacza dla mnie niczego dobrego.

– O co ci chodzi? – Próbowałam udawać naiwną, ale nie pasowało to do mnie. – Jestem przecież wzorową pracownicą.

– Tak, jesteś, kiedy nie chcesz wcześniej wyjść, mieć dłuższej przerwy na obiad, wziąć kilku dni wolnego, żeby dojechać do siebie po weekendzie, albo pożyczyć pieniądze na jedzenie.

– Poza tymi drobiazgami – machnęłam ręką, opadając z powrotem na krzesło przed laptopem – jestem doskonała. Spójrz na ten projekt, który zrobiłam na imprezę. To laureat nagrody Pulitzera.

– Nie sądzę, żeby dawali Pulitzera za grafikę. – Zaśmiał się, a uśmiech wykrzywił jego usta. – Co jest, Stevie?

– Eee... Pamiętasz, że zbliża się mój urlop? – Przejechałam myszką po ekranie, powiększając nazwę sklepu i datę wyprzedaży. Namówiłam go na zrobienie „Sobotnio-niedzielnej balangi”. Ludzie uwielbiali się spotykać na brunchach, a następnie przechadzać się wzdłuż osoblanych sklepów w piękny letni dzień. A nic tak nie przyciągało tłumów jak przeceny. Do tego fajna muzyka, jedzenie i luźna atmosfera z naszą nową, seksowną, funkową szatą graficzną dookoła – wiedziałam, że to sprowadzi nowych klientów, którzy nie mieli dotąd zielonego pojęcia, jak bardzo czaderskie jest to miejsce.

– Taaak... – odpowiedział ostrożnie.

– Przyjaciółka mojej przyjaciółki... – Uświadomiłam sobie, że nie mam sposobu na opisanie Kristy, który nie brzmiałby zbyt skomplikowanie; nie pamiętałam nawet, skąd ją znam. – Przyjaciółka z rodzinnej miejscowości. – Spróbowałam jeszcze raz, starając się nie skrzywić. – Jej dziecko zostało właśnie zabrane na ostry dyżur. Chyba ma dziurę w sercu czy coś takiego. – Już zapominałam, jak Jayme to opisała.

– Cholera. Przepraszam. – Humor Liama odpłynął, troska zmarszczyła mu czoło. – Czy wszystko z nią w porządku?

– Jeszcze nie wiemy, ale chyba jest źle. Mała przestała oddychać. – Zaparłam się butami i obróciłam krzesło tak, by znaleźć się z nim twarzą w twarz. – Ona naprawdę potrzebuje, żebym tam była.

– Tak, oczywiście. – Przytaknął. – Kiedy chcesz jechać?

– Dziś wieczorem.

– Dziś wieczorem? – Wybałuszył oczy. – Wszystkie twoje dyżury w grafiku... ale tak... okej... Wrócisz przed weekendem, prawda?

– Nie wiem, zależy od tego, czego się dowiedzą. Ale pomyślałam, że skoro i tak planowałam

odwiedzić mamę w przyszłym miesiącu, równie dobrze mogę teraz wykorzystać cały urlop.

Zamkną na chwilę oczy i wziął głęboki oddech.

– Przepraszam, jeśli zabrzmię jak dupek, ale nie będzie cię na imprezie, którą wymyśliłaś, zaprojektowałaś i zorganizowałaś? – Niezadowolony oparł się z powrotem o ladę.

– Tak. – Rozchyliłam usta w skruszonym uśmiechu. – Szczerze mówiąc, nawet nie zauważysz, że mnie nie ma.

– Nie sądzę – mruknął drwiąco, jego oczy powędrowały na bok.

– Proszę, Liam. – Postanowiłam skłamać: – To bliska przyjaciółka i naprawdę mnie potrzebuje. – Uch. Czulałam się brudna... zazwyczaj lubiłam się tak czuć. Prosząc go, myślałam o Jaymerson, nawet jeśli on zakładał, że mówię o Kriście.

– Stevie... – Potarł twarz, wiedząc, że wyjdzie na palanta, jeśli powie nie. – Zmieniasz moje życie w piekło.

– Poproszę mamę, żeby wysłała ci koszulkę z tego klubu. – Zeskoczyłam z krzesła, szczerząc się do niego. – Czy to znaczy „tak”?

Zmrużył oczy, zerkając na mnie, zanim prychnął:

– Tak. – Potrząsnął głową. – Jakbym naprawdę miał inny wybór.

– Dziękuję! – Obdarzyłam go rzadkim uściskiem i objęłam, jego ciało odprężyło się w moim.

– Jasne, jasne. – Śmiał się, klepiąc mnie po plecach, zanim się odsunęłam. Wpatrywał się we mnie, a jego ciemnobrązowe oczy spoglądały w moje ze szczególną miękkością.

Rozpoznałam to spojrzenie. Chciał mnie pocałować.

– Jeszcze raz dziękuję. Przed wyjściem przygotuję wszystko na imprezę. – Odwróciłam się do komputera.

Poza tym, że nie pociągał mnie seksualnie, był zbyt słodki, zbyt łatwo można było mu wejść na głowę. Nie miał pojęcia, że stałabym się jego piekłem, gdyby kiedykolwiek coś się między nami wydarzyło. Wszystkie rzeczy, które myślałam, że we mnie lubi, byłyby tymi, które by go złamały. Nie dałby sobie ze mną rady, ani trochę, co sprawiłoby, że nudziłabym się przy nim jak cholera. A robię się nieprzyjemna, gdy nudzę się w związku, dlatego nigdy się w nie nie angażowałam.

Nie tylko weszłabym mu na głowę, ale też zdeptała. Rozerwała jego serce na strzępy, aż stałby się zgorzkniały i bezduszny jak ja. Za bardzo go lubiłam, żeby tak go potraktować. Moja lista przyjaciół była krótka, a nie chciałam robić nic, co mogłoby pozbawić mnie tych, których miałam.

Jak Whiskey. Kiedy weszła do sali terapeutycznej tego pierwszego dnia, szczeka mi opadła. Była niewiarygodnie piękna i pełna zapału, od razu mnie zaintrygowała. Natychmiast poczułam, że ciągnie mnie do przyjaźni z nią, do siostrzeństwa, którego nawet pożądanie nie mogło zakłócić. Mamy różne rodzaje przyjaciół. Jayme była tą jedyną, której chciałam bronić i dla której walczyć.

Resztę mojej zmiany spędziłam pracując nad ulotkami, plakatami i stroną internetową, przygotowując je na weekendową „Sobotnio-niedzielną balangę”. Liam obsługiwał naszych nielicznych klientów. Był genialnym sprzedawcą, bo znał każdą płytę w sklepie; dzięki swojej pasji byłby w stanie sprzedać węglowodany matkom z Upper East Side.

– Wszystko gotowe. – Ustawiłam na ladzie wydrukowane przeze mnie ulotki.

Liam wyłączył oświetlenie z przodu i przeszedł obok mnie. Letnie słońce zaczynało zniżać się za otaczające nas wysokie budynki, rzucając cień na pomieszczenie.

– Dziękuję. – Podeszedł do dużych otwartych drzwi, oparł się o ścianę, kiwając głową nad stosem materiałów promocyjnych. – Znalazłaś lot?

– Tak. Muszę biec do domu po swoje rzeczy.

– Żałuję, że nie mam samochodu... Zawiozłbym cię.

– Masz dobre serce, kolego. – Uniosłam ciemne brwi, kręcąc delikatnie głową. W przerwie na obiad kupiłam najtańszy bilet do domu, jaki mogłam znaleźć; samolot odlatywał o północy, co dawało mi mnóstwo czasu na pociąg do Newark.

– Albo po prostu słabość... – Zamilkł, światło z okien błyszczało w jego oczach. – Do ciebie.

Zacisnęłam zęby i postanowiłam zignorować podwójne znaczenie tych słów. Zarzuciłam torbę na ramię.

– Wróć, zanim się zorientujesz, będę cię cholernie wkurzać, a ty będziesz żałował, że znów nie

jestem na wakacjach.

– Nigdy. – Wypuścił powietrze, wpatrując się w swoje buty. – Będziemy za tobą tęsknić. Szkoda, że opuścisz imprezę, którą zaplanowałaś.

– Będę was śledzić na Instagramie, aby upewnić się, że jesteście na bieżąco z reklamą. – Ruszyłam w stronę drzwi, zatrzymując się przed nim. – Nie mam wątpliwości, że to naprawdę pomoże. Zwłaszcza jeśli będziemy organizować podobne akcje co miesiąc.

Przytaknął, krzywiąc się z bólu, przestępując nerwowo z nogi na nogę. Przez krótką chwilę milczał; już miałam zamiar powiedzieć „do zobaczenia”, gdy zapytał spokojnie:

– Dlaczego czuję, że nie wrócisz? To moja ostatnia szansa i jeśli jej nie wykorzystam, zawsze będę się zastanawiał.

– Nad czym?

– Jestem twoim szefem, więc naprawdę nie powinienem tego mówić. – Wiercił się na swoim miejscu. Cholera.

– Lubię cię, Stevie. Naprawdę cię lubię.

Kurwa.

– Liam.

– Wiem, że nie jestem w twoim typie, ale nie potrafię tego wyjaśnić. Myślę, że byłoby nam dobrze razem. Śmiejemy się cały czas. Czuję, że naprawdę się rozumiemy.

Podwójne kurwa.

Nie był to pierwszy raz, kiedy to słyszałam. Ludzie często twierdzili, że czuli się tak, jakby mnie znali, jakbym była ich najbliższą przyjaciółką, ale to nieprawda. Miałam wielu znajomych. Spałam z jeszcze większą liczbą osób. Jednak bardzo niewielu z nich przebiło się przez powłokę mojej powierzchowności. Bardzo mało osób nazywałam swoimi prawdziwymi przyjaciółmi. Jaymerson była mi najbliższa, lecz nawet jej nie pozwoliłam dokopać się do mojej ostatniej warstwy.

Liam myślał, że zna prawdziwą Stevie, ale ja trzymałam ją za murem tak grubym, że nikt nawet nie wiedział, że można go zburzyć. *Jeden zburzył*, powiedział zrzędczący głos w mojej głowie, zanim zrównałam go z ziemią.

– Proszę, powiedz, że czujesz to samo lub jesteś gotowa się nad tym zastanowić.

Depczę. Depczę. Depczę. Po całym jego sercu.

– To chyba nie jest niespodzianka. Od dnia, kiedy tutaj weszłaś, szukając pracy, zadurzyłem się w tobie. Nie mogę wyrzucić cię z głowy. – Ruszył, by złapać mnie za rękę.

Zabawne jest słowo *crush*: jedna definicja oznacza żywić do kogoś uczucia, druga – zgnieść, zdemastować, zmasakrować. Zgadnijcie, którą z nich prawdopodobnie wybrałam.

– Liam, przestań. – Zabrałam rękę poza jego zasięg. – Uwier mi, nie chcesz mnie.

Jego usta już otwierały się, by kontrargumentować.

– Nie. – Przerwałam mu. – Nie znasz mnie. Naprawdę. Byłabym twoim najgorszym koszmarem.

– Żartujesz? Jesteś moją największą fantazją!

– Uwier mi. Mówię poważnie. Jestem w rozsypce. I jestem okrutna – powiedziałam wprost. – Dziewczyna z dzisiejszego poranka mogłaby to potwierdzić... tak samo jak facet przed nią i jeszcze jeden wcześniej. Nie jestem osobą, która nadaje się do związków.

– Nie chcę cię uwiązać. Uwielbiam twojego wolnego ducha. Po prostu chcę być częścią twojego świata.

Ach, jakie to urocze.

– Nie, nie chcesz. Mówisz tak, bo teraz brzmi to ekscytująco. Ale jak byś temu nie zaprzeczał, jesteś typem monogamisty i relacja ze mną skończyłaby się rozerwaniem cię na strzępy. – Dotknęłam jego ramienia. – I jesteś moim przyjacielem, a to cenię sobie bardziej. Niech tak zostanie.

– Przynajmniej wiem. – Szczeka mu drgnęła, a wzrok powędrował wszędzie tylko nie na moją twarz.

– Przepraszam, ale szczerze mówiąc, skończyłoby się na tym, że byś mną gardził, a ja za bardzo lubię tu pracować.

– Nie wrócisz – mruknął, opadając plecami na przeciwległą ścianę.

– Oczywiście, że wrócę. Dlaczego tak mówisz?

– Nie wiem. – Wpatrywał się we mnie i czułam się, jakby odklejał mi skórę, żeby zajrzeć prosto do

żył pod spodem. – Po prostu mam złe przeczucie.

Promienie wczesnoporannego słońca przesączyły się przez moje powieki. Na dźwięk radośnie nucącego głosu, otworzyłam oczy.

– Maaamooo. – Naciągnęłam poduszkę na głowę, chowając ją głębiej w ciemności. – Odejdź. Jest zdecydowanie za wcześnie.

Samolot z Nowego Jorku wylądował nad ranem i choć raz mój umysł był wystarczająco zmęczony, by zasnąć.

– Nazwij mnie aniołem...² – śpiewała, naśladując jedną ze swoich ulubionych piosenek, Juice Newton – ...dotknij mego policzka...

– Proszę. Przestań. Śpiewać – jęknęłam.

– Nazwij mnie aniołem!... – wykrzyczała głośniejsz, wskazując na moje łóżko – ...powoli odwróć...

– Dobra, teraz to jest przerażające. – Odrzuciłam poduszkę z twarzy, wpatrując się w sufit zalany promieniami słońca. Upał już wślizgiwał się przez szybę.

– Dzień dobry, kochanie. – Mama uśmiechnęła się, radość z tego, że ma mnie w domu, aż od niej biła. – Mamy piękny dzień.

– Trzydzieści pięć stopni plus wilgoć: będzie jak w dupie u szatana.

Zmarszczyła brwi, słysząc moje utyskiwania, ale nic nie odpowiedziała. Wiedziała, że nie ma sposobu, by powstrzymać mnie przed rzeczami, które przynosiły mi tyle radości. Jedną z nich było przeklinanie. Przeczytała „badanie” w internecie, które mówiło, że ludzie, którzy rzucali mięsem, byli bardziej kreatywni i mieli wyższy iloraz inteligencji, od tego czasu przymknęła oko na moje słownictwo. I to wszystko kobieta, która kiedyś sama kłęła jak szewc.

– Jestem po prostu szczęśliwa, że mam cię w domu. – Pocałowała mnie w policzek. – Zrobiłam twoje ulubione danie. Holenderskie naleśniki już stygną.

Okej, dla nich mogę wstać; szczególnie dla sposobu, w jaki je robiła. Nie chciałam wiedzieć, ile cukru i masła do nich używała, bo były najsmaczniejsze.

– Jedynie nazwij mnie... – śpiewała znów mama, wychodząc z mojej sypialni, a ja naciągnęłam poduszkę z powrotem na twarz.

Joyce Colvin była intrygującą postacią. Swego czasu była totalną hipiską, nawet gdy nie było już to modne. Eksperymentowała z „wolną miłością”, narkotykami i radykalnymi protestami, ale tak wyglądały lata osiemdziesiąte. Dzięki niej dorastałam z Janis Joplin, Stevie Nicks, która była oczywiście jej ulubienicą, Pat Benatar i innymi niesamowitymi wokalistkami. Walczyła o prawa kobiet, protestowała przeciwko rządowi i niesprawiedliwości na świecie. Była siłą i wspaniałym wzorem do naśladowania.

Dopóki nie umarł tata.

Kobieta, którą podziwiałam, dorastając, stała się kimś, kogo ledwo rozpoznawałam. Nieporadna i potrzebująca, straciła swój ogień. Nagle okazało się, że mam mamę sztywniarę, która nigdy nie przeklinała i nie piła, była zszokowana, gdy w college’u przyłapała mnie w łóżku z dziewczyną, i opierdzieliła mnie za palenie trawki.

Mój wypadek zmienił jej podejście do życia na jeszcze gorsze. Niepewna siebie i bojąca się zostać sama lub spuścić mnie z oczu dusiła naszą relację do tego stopnia, że nie byłam w stanie przebywać z nią przez dłuższy czas. Serce mi się złamało, gdy dotarło do mnie, jak się zmieniła. Gdy raz chciałam o tym porozmawiać, rozzłościła się i broniła, mówiąc, że to było dawno temu i że po prostu dorosła.

Jeśli tak wyglądało bycie dorosłą, to ja nigdy nie chcę nią być.

Wiedziałam, że jest samotna i zrozpaczona. Tata był dla niej siłą i opoką. Jej ogień zgasł, gdy on zmarł. Teraz pozostał tylko popiół i cienie.

Do diabła, może i ze mną stało się tak samo.

Mój ojciec, Emmett Colvin, był siłą napędową tego domu. Klejem. Matka i ja ciągle się kłóciłyśmy, dwie uparte kobiety nieustannie potrzebujące sędziego. Mama mnie kochała, nigdy w to nie wątpiłam, ale z tatą dogadywaliśmy się od dnia moich narodzin. Byłam jego asystentką i kumpelą. Uwielbiałam go ponad wszystko i z problemami wołałam chodzić do niego. Nawet gdy dostałam okres.

Świat mi się rozpadł, gdy dowiedziałam się, że ma raka. Jego powrót do zdrowia był długi i męczący,

ale pokonał chorobę. Pamiętam radość, jaką czułam, gdy lekarz powiedział nam, że jest czysty; guz zniknął. Rodzice mówili mi, że urodziłam się cyniczna i sarkastyczna, ale przy tacie byłam szczęśliwa. Coś w rodzaju: szklanka w połowie pełna. Zawsze uśmiechnięta i roześmiana. Ten dzień dał mi znowu nadzieję, że życie może być cudowne i wspaniałe. Bohater w końcu wygrał.

Tydzień później los pokazał mi, jak bardzo jest bezwzględny i okrutny.

– Stevie! Chodź! – Głos matki rozbrzmiał w małym domu, który, podobnie jak u Jaymerson, był bardziej domkiem wiejskim niż odjechanym i pełnym charakteru domem. Ale był wygodny i przytulny. Miał trzy sypialnie, jednak do spania używałyśmy tylko dwóch najmniejszych. Razem z tatą zmienili tę, która miała być główną sypialnią, w pokój muzyczny, gdzie odbywały się ich cotygodniowe próby zespołu, który tworzyli z trzema innymi członkami: Johnem na perkusji, Kerą, drugą wokalistką, na tamburynie, Billym na gitarze basowej; mama grała na pianinie, a tata śpiewał. Oboje kochali muzykę, ale żadnemu z nich nie udało się zająć tym zawodowo. Mimo to, gdy dorastałam, noce i weekendy zamieniały się w nieustające święto muzyki.

Myślę, że mama nazwała mnie Stevie, mając nadzieję, że w magiczny sposób stanę się utalentowaną piosenkarką. Nie miałam tyle szczęścia. Kochałam muzykę. Ciężko by było jej nie lubić w moim domu, ale tak naprawdę to była pasja moich rodziców. Chociaż po stracie taty myślałam, że zacznę pisać piosenki lub zostanę producentem na jego cześć.

– Stevie Janis Colvin! – Skrzywiłam się, gdy zawołała moim pełnym nazwiskiem. Naprawdę miała nadzieję, że zostanę piosenkarką.

Odrzuciłam koce i wygramoliłam się z łóżka, pocierając twarz, ruszyłam korytarzem. Południowy upał przywarł do mojego ciała, a wraz z nim moje szorty i koszulka. Nowojorskie lato było wilgotne, całe ciepło zbierało się w budynkach i asfalcie, ale południowa wilgoć była bardziej zaborcza, jakby musiała posiąść twoją duszę tak samo jak ciało.

– Hej, Hendrix. – Pogłaskałam dużego, grubego kota siedzącego na krześle przy stole jadalnianym. Tata nadał mu to imię, jedynemu innemu samcowi w domu, chociaż wykastrowanemu. Zwierzak podążał za nim jak cień. Hendrix był wyluzowany, jak to tylko możliwe, ale nawet po śmierci taty ledwo wstawał z jego ulubionego rozkładanego fotela. Spał tam przez większość czasu i dlatego mebel stał się teraz jego legowiskiem. W pewnym sensie kot rządził domem.

Mruknął, wtulając głowę w moją rękę. Przejechałam palcami po jego jedwabistym futrze.

– Dzisiaj jest pokaz antyków. – Mama uśmiechnęła się, stawiając przede mną talerz z holenderskimi naleśnikami. – Pójdiesz ze mną?

Jęcząc, podniosłam syrop, polewając nim złociste marzenie na talerzu; leciała mi ślinka.

– Nie, dzięki. – Oblizyłam palce i podniosłam widelec. – Poza tym przyjechałam wcześniej do domu, bo dziecko Kristy jest w szpitalu.

Właściwie to powinnam sprawdzić, czy coś się zmieniło. Gdzie, do cholery, podziałam telefon? Po locie byłam tak wyczerpana, że nie pamiętałam, gdzie go położyłam. Do tej pory mogłam mieć już zylion wiadomości od Whiskey.

– Czy ty w ogóle znasz tę Kristę? – Mama położyła rękę na biodrze, uważnie mnie obserwując. – Dlaczego do tej pory o niej nie słyszałam?

– Och, ona tak naprawdę jest bardziej przyjaciółką Huntera, ale zdążyłam ją poznać. – I nadal jej nie lubię. Wgryzłam się w słodkie śniadanie, mrużąc w ekstazie. Te holenderskie naleśniki były zdecydowanie lepsze od zwykłych panekjków.

– W porządku. – Przytaknęła, ale czułam jej rozczarowanie jak widelec w jelitach. – Zadzwoń do Delli, zapytam, czy pójdzie ze mną.

Della była jej przyjaciółką, którą poznała po śmierci ojca, uosobieniem wszystkiego, czego mama nienawidziła. Kobieta mieszkała w jednym z tych stworzonych przez społeczeństwo budynków bez polotu. Była plotkarą, znudzoną gospodynią domową, która mówiła „niech Bóg cię błogosławi”, zanim rozerwała osobę na strzępy, poniżając ją i sugerując, że to, co ta zrobiła, było na wskroś złe. Kiedy usłyszałam, jak kiedyś mówiła o Jaymerson, że jest latawicą, która ugania się za facetem innej kobiety, a po wypadku nigdy nie było z nią „w porządku”, to aż mnie zatkało. Nienawidziłam jej i nienawidziłam, w kogo zmieniała się moja matka, gdy była w jej otoczeniu.

Mama była o wiele starsza od rodziców Jayme, ale cały czas myślałam, że babcia dziewczyny, Penny,

mogłaby mieć na nią dobry wpływ. Starsza kobieta w końcu ugięła się i przeniosła tutaj; zdążyła już poznać grupę rówieśników, z którymi zwykle podróżowała lub wpadała w kłopoty. Uwielbiałam ją.

Mama przeszła przez pomieszczenie, zgarniając coś z lady.

– Masz, zostawiłaś to na stole wczoraj wieczorem. Brzęczy od samego rana.

– Co? – Zakrztusiłam się, wyskakując z krzesła. – I teraz mi to mówisz?

Zacisnęła wargi, krzątając się po kuchni. Pewnie miała nadzieję, że zgodzę się spędzić z nią dzień, zanim mi o tym powie. Przejechałam palcem po ekranie, na którym wyświetliło się kilkanaście SMS-ów i nieodebranych połączeń.

Otworzyłam pierwszą wiadomość od Jaymerson: „Zadzwoń do mnie. Jest źle”.

Cholera! Wcisnęłam przycisk wybierania.

– Hej, Stevie. – Dwa dzwonki później przywitał mnie jej zmęczony głos.

– Co się dzieje? Co się stało?

– Jesteś w mieście?

– Tak. Przyjechałam wczoraj wieczorem. No, technicznie rzecz biorąc, o świcie dzisiaj rano.

– Czy możesz przyjechać do szpitala?

– Whiskey, co się stało? Czy z dzieckiem wszystko w porządku?

– Po prostu przyjdź tutaj. Potrzebuję cię.

Cholera. Cholera. Cholera.

– Okej. Będę za piętnaście minut.

– Dzięki. – Westchnęła. – A odpowiadając na twoje pytanie: nie... z dzieckiem nie jest okej.

Rozdział 3

Wyskoczyłam z ubera i pędem rzuciłam się do szpitala. Mama miała tylko jeden samochód i dzisiaj sama go potrzebowała.

Kiedy przekroczyłam próg budynku, dreszcze przeszły mi wzdłuż kręgosłupa, a płuca się zacisnęły. To tutaj przywieźli mojego ojca. Ostatni raz, gdy go widziałam, był podłączony do aparatury i kroplówek, w stanie śmierci mózgowej. Umysł wypełnił mi się obrazami przedstawiającymi go leżącego w łóżku, z rurką wepchniętą do gardła, która podtrzymywała go „przy życiu”. Ale mojego ojca już nie było. Jego twarz bardziej przypominała maskę, karykaturę uroczego, kochającego człowieka, kiedyś pełnego życia.

Razem z mamą trzymałyśmy go za ręce, gdy odłączali maszyny podtrzymujące życie, obserwowałyśmy, jak nie walczy, gdy odchodził. Jego płuca przestały same oddychać.

Potałam głowę, potrząsając nią w lewo i prawo. Nie wiedziałam, czy po to, by wymazać wspomnienia, czy aby zaprzeczyć, że mojego taty nie ma.

Byłam wdzięczna, że dziś musiałam udać się na drugi koniec szpitala, na oddział położniczy, który dla odmiany tworzył życie. Chociaż te sale również mnie przerażały. Nigdy nie dogadywałam się z niemowlętami. Były świetne, jeśli pragnęłaś mieć dziecko, a ja nie byłam pewna, czy chcę je mieć. Nie lubiłam zapamiętywać imion ludzi, z którymi się spotykałam, a co dopiero związać się z człowiekiem naprawdę. Wydaje mi się, że aktualnie traciłam nawet zainteresowanie moją zabawą z pseudonimami. Poza tym nie potrafiłam utrzymać przy życiu roślinek, a widok wózka dziecięcego jadącego w moją stronę sprawiał, że chciałam czmychnąć w najbliższy zaułek. Społeczeństwo nadal uważało, że coś jest z tobą nie tak, jeśli nie masz dzieci. Ale wiesz co? Nie wszystkie kobiety chcą je mieć.

– Stevie! – Głos Jaymerson popłynął korytarzem, jej twarz była jak maska teatralna, szczęście i smutek jednocześnie odbijały się w jej rysach. Podbiegła do mnie. Mimo że była dla mnie jak siostra, nadal doceniałam jej urodę. Metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, długie kasztanowobrazowe włosy, które miałam ochotę przeczesać palcami – miały dokładnie taki sam odcień co ciemna beczkowana whisky – szaroniebieskie oczy, iskrzące się mądrością przekraczającą jej dwadzieścia lat. Była ubrana w dżinsowe szorty i prostą koszulkę, kłapkami kłaskała o winylowe płytki.

Spotkanie się z nią było jak balsam dla mojej pokręconej duszy. Mój tata wierzył w reinkarnację. Uważał, iż byli ludzie, których napotykasz na swojej drodze i czujesz, jakbyś znał ich od zawsze, ponieważ prawdopodobnie poznałeś ich w poprzednim życiu. Więż, która przekraczała wszelkie rozumowanie. Właśnie to czułam z nią.

– Hej, Whiskey. – Objęłam ramionami jej drobną sylwetkę, ściskając ją mocno; dostrzegłam Huntera, który stanął tuż za nią. Metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu, jasne niebieskie oczy; chłopak był zbudowany jak bóg. Szerokie barki, wyrzeźbione mięśnie brzucha i ramion, wzdłuż których biegły tatuaże, a do tego tyłek, na którym chciało się kłaść rzeczy, żeby zobaczyć, czy mogą same ustać. Przybrał ten uśmieszek, który sugerował, że zawsze był gotów wpakować się w kłopoty. – Tu jesteś stary, zwiotczały tyłku. – Odsunęłam się od Jayme i pobiegłam prosto w jego objęcia.

– Mój wciąż ma o wiele mniejszy przebieg niż twój. – Zaśmiał się; kości mi prawie pękały pod jego mocnym uściskiem.

– Racja. – Odchyliłam się do tyłu, mrugając. W jego niebieskich oczach nie tlił się jednak humor. – Więc... co się dzieje? Nie chciałaś powiedzieć. – Cofnęłam się, wpatrując się w nich.

– Żyje. – Przełknęła ślinę, zaciskając jedną rękę w drugiej.

– To niewiele mi mówi, Whiskey. Wyduś to z siebie.

– Przekazują nam informacje partiami. Lekarze odkryli, że dziura jest większa, niż początkowo przypuszczali, i chcieli wstrzymać się z operacją do dzisiaj, aż Emlyn się uspokoi. Wydaje mi się, że wczoraj była za bardzo zestresowana. Ale wcześniej rano pielęgniarka powiedziała, iż mała dostała czegoś, co przypominało niewielki udar mózgu czy coś podobnego. Teraz ją operują. – Jayme przejechała po wardze naszyjnikiem z piór, który dostała od swojego chłopaka.

– Co? – Szczęka mi opadła. – To brzmi groźnie.

– Niestety. – Odrzuciła do tyłu napięte ramiona. – Ponieważ jest taka mała i słaba, nie zdrowieje jak

inne dzieci. Nie chcieli tak wcześnie jej operować, ale...

– Cholera. – Płuca mi zadygotały, sprawiając, że z trudem łąpałam powietrze. Może nie obchodziła mnie matka dziecka, ale nie mogłam powstrzymać fali współczucia dla niej, która musiała usłyszeć takie wiadomości, oraz dla niewinnego dzieciątka, które już doświadcza brutalności tego życia.

– Hunter? – Z tyłu dobiegł męski głos, zwracając naszą uwagę w tamtą stronę. Jones stanął w drzwiach do poczekalni. – Hej, Stevie. – Skinął mi głową z grobowym wyrazem twarzy. Jego baki w kolorze czerwonego blond były jedynymi włosami, jakie kiedykolwiek widziałam, ponieważ jego głowa była zawsze zakryta czarną czapczką z daszkiem. Ciało pod długimi spodenkami i ciemną koszulką wyglądało na umięśnione, jakby chodził na siłownię. Był typem faceta, który stawał się bardziej atrakcyjny, im dłużej go znałaś. Kimś, z kim mogłabym zaprzyjaźnić się w liceum, ale nigdy nie zwróciłam na niego uwagi, ponieważ pociągali mnie naprawdę pokręceni goście. Z jego tatuażami, kolczykami w kształcie dysków i kolcem w brodzie wyglądał jak buntownik, ale facet właściwie sklejał tę grupę.

– Cześć, Jones – odpowiedziałam. Nie był kimś, z kim się przytulałam na powitanie, ale uważałam go za przyjaciela. Poznałam go w ciągu tych ostatnich kilku lat i spędziłam z nim dużo czasu. Łatwo się dogadywaliśmy, ale nasze rozmowy nie wykraczały poza powierzchowne pierdoły.

– Pielęgniarka wróciła z wiadomościami. – Wskazał kciukiem w stronę pokoju.

Nasza trójka rzuciła się z powrotem do poczekalni, gdzie stała ładna, drobna Azjatka w stroju chirurga i ze stetoskopem na szyi. Doug siedział na krześle obok niej, pocierając twarz. Skinął mi głową, tylko w ten sposób odnotowując moje przybycie.

– Przeglądając zdjęcia rentgenowskie i przygotowując się do operacji, doktor Nguyen zdał sobie sprawę, że choroba Emlyn jest jeszcze tragiczniejsza niż większość przypadków. Ona jest wyjątkowo delikatna i słaba, a jej wrodzona wada serca jest niezwykle poważna. – Wydychała powietrze, jakby nie spała przez tydzień. – Dziecko jest teraz operowane. Przez jakiś czas niczego się nie dowiemy. Krista poprosiła mnie, żebym wyszła i dała wam znać. Nie opuści poczekalni dla rodzin.

– Jak ona się czuje? – zapytał Jones.

– Jest przestraszona. Zdruzgotana. – Usta pielęgniarki wykrzywiły się w smutku. Na jej identyfikatorze widniał napis „Tam”. – Jej chłopak jest wspaiały. Nie opuścił jej nawet na chwilę.

– Chłopak? – Doug parsknął, odgarniając brązowe włosy sięgające do ramion. – Nie jest niczym więcej niż dawcą nasienia. Wpadka z pękniętą prezerwatywą.

– Och. – Pielęgniarka Tam poruszyła się niespokojnie, skrepowana. Doug zawsze od razu wywalał całą niezręczną prawdę. Ja byłam szczerą, ale on nie miał absolutnie żadnego filtra. W pewnym sensie był jak dziecko – prosty, uroczy i bezpośredni. Znałam go od liceum. Był mniej więcej rok przede mną, zanim odpadł. Nigdy tak naprawdę o nim nie myślałam, dopóki nie zaczęłam spotykać się z grupą Huntera. Uwielbialiśmy jego szczerłość.

Ciekawe, że Jason McKee był tutaj z Kristą. Wiedziałam, że jest ojcem małej, ale myślałam, że nie jest w stanie traktować jej lepiej niż Colton – jak plugawą pomyłkę. Był na tyle bogaty i arogancki, że gdyby stwierdził, że Krista kłamie, całe miasto by mu uwierzyło. Kolejna gwiazda futbolu, którą wszyscy stawiali na piedestale.

– Czy jest coś, co możemy zrobić? – Jayme odgarnęła kosmyk włosów za ucho.

– Nie. – Pielęgniarka potrząsnęła głową. – Poradziłabym wam teraz, abyście poszli do domu i odpoczęli.

Wszyscy przytaknęliśmy, a Tam odwróciła się, pozostawiając nas w ciszy.

– Megan bez przerwy do mnie pisze. – Hunter wyciągnął telefon z kieszeni.

– Naprawdę? – Jones zmarszczył brwi, spoglądając na swoją komórkę, zmarszczki na czole pogłębiły mu się z irytacji.

– Tak, powiedziałem jej, że przyjdziemy popilnować Cody’ego, żeby mogła być tutaj z Kristą. Ale napiszę jej, że wszyscy wracamy.

– Ja to zrobię. – Szybko zaproponował Jones. – Musisz poradzić sobie z tym innym problemem.

– Tak. – Hunter spuścił głowę. – Załatwię to w drodze powrotnej do mieszkania Kristy. Jayme i ja zostaniemy tam, dopóki nie dostaniemy nowych wieści. Chcemy, aby Cody czuł się bezpiecznie we własnym domu. Mamy nadzieję, że przywieziemy go tu jutro, żeby mógł się zobaczyć z mamą.

– Twoja mama przyjdzie, prawda? – Doug wstał. Wysoki i szczupły, ale niewysportowany, zupełnie

jak ja. Oboje byliśmy zbyt leniwi, aby dbać o umiejętny wygląd. Jedyne ćwiczenia, jakie uprawiałam, to te w łóżku. – Kurczę, twoja mama wciąż jest cholernie seksowna.

– Dooouuug. – Głowa Jonesa opadła do tyłu, dłońmi ścisnął twarz, podczas gdy Hunter jęknął.

– Co? – Doug rozejrzał się po nas wszystkich. – Co takiego powiedziałem? Przecież jest.

– Matki i siostry są poza zasięgiem. – Jones skrzyżował ręce w literę X. Miał trzy starsze siostry i tylko jedna była zamężna.

– Siostra. – Oczy Douga się rozjaśniły. – Stary, mówiłem ci, że Sofie pali? – Zlekceważył to, co wcześniej powiedział przyjaciel, a na jego twarzy pojawił się figlarny uśmiech. – Nie pamiętam, żeby wcześniej była z niej taka laska.

– Doug. – Jones stanął przed nim z mniej przyjaznym wyrazem twarzy. – Trzymaj się od niej z dala.

– Hej, człowieku – wyciągnął ręce – sama przyszła na warsztat. Ja nic nie zrobiłem.

– Wiesz, co mam na myśli. Nie wolno ci na nią patrzeć, myśleć o niej ani rozmawiać z nią.

Sofie była środkową z trzech siostr Jonesa. Cztery lata starsza od niego, była w mojej klasie i jeśli dobrze pamiętam, była naprawdę ładna. Samotna matka, miała jedynaka – jednego z dwóch cenionych chłopców w tym klanie. Najstarsza siostra miała troje dzieci, najmłodsza dwoje. Cholernie dużo raczkujących maluchów.

Doug przewrócił oczami, gotowy, aby odpowiedzieć, ale wtedy przerwał im Hunter:

– Chłopaki, porozmawiajmy o tym później. I tak, moja mama przylatuje jutro. Chce spędzić czas z Codym. Rozpieścić go do granic możliwości.

Nie wątpiłam, że Julia Harris właśnie to zrobi. Od czasu rozwodu z ojcem Huntera, Mitchem, jej luksusowy styl bycia odszedł w zapomnienie. Z tego, co powiedziała mi Jayme, kobieta cieszyła się teraz prostym życiem. Posiadała mały dom blisko swojej siostry, podróżowała i nawiązała nowe znajomości, odnalazła prawdziwą siebie, a nie żonę na pokaz. Terapia po próbie samobójczej pomogła jej zaakceptować śmierć Coltona i zobaczyć, co miała, a nie to, co straciła.

– Później wyślę wam wiadomość. – Hunter skierował się do wyjścia. Jaymerson i ja pożegnaliśmy się z chłopakami, podążając za nim w stronę parkingu.

– Przyjechałaś samochodem? – zapytała Whiskey.

– Nie, wzięłam ubera. Mama potrzebowała auta.

– Chcesz jechać z nami?

– Pewnie. – Nie miałam po co wracać do domu, a nadrobienie zaległości z nimi było głównym powodem, dla którego tutaj przyjechałam. – Czy idziemy na jakąś szaloną, spóźnioną imprezę urodzinową? – Mrugnęłam do Huntera.

– Taaa, imprezę, na której musisz nosić tylko bieliznę, sikać w spodnie, rzucać jedzeniem na podłogę i oglądać kreskówki. – Uniósł jedną brew.

– Cholera... – mruknęłam. – To brzmi dokładnie jak moje ostatnie urodziny.

Zarówno Jaymerson, jak i Hunter roześmiali się, co złagodziło napięcie.

– Najpierw gdzieś się zatrzymamy. – Popatrzył na swoją dziewczynę. Wymienili spojrzenia, co sprawiło, że żołądek mi się ścisnął.

– Co jest?

– Nic. – Gdy dotarliśmy do jeepa, Jayme wyciągnęła klucze z kieszeni chłopaka, następnie wskoczyła za kierownicę.

– Dlaczego ci nie wierzę?

Hunter zaśmiał się i złożył siedzenie do przodu, abym wślizgnęła się na tylną kanapę. Kiedy się usadowiłam, uśmiechnął się jak niegrzeczny chłopiec.

– Ponieważ jesteś bystra.

Przechyliłam głowę. Zwykle byłam skora do wszystkiego, ale miałam złe przeczucia.

Hunter wszedł do samochodu, Jayme uruchomiła silnik i włączyła klimatyzację na pełne obroty.

– Dokąd jedziemy? – Wbiłam między nich głowę, czując, jak zimne powietrze wieje na moją koszulkę i chłodzi mi skórę.

– W miejsce tak samo pokręcone jak ty.

Cholera, to dawało zbyt wiele opcji.

Żadna z nich nie była dobra.

Rozdział 4

Whiskey skręciła w ulicę, którą w przeszłości odwiedzałam znacznie więcej razy, niż powinnam. Żołądek mi gwałtownie opadł, gdy zdałam sobie sprawę, dlaczego moi przyjaciele udzielili mi takiej wymijającej odpowiedzi.

– Nie. – Pomimo chłodnego powietrza pot wstąpił mi na czoło i szyję. – Nie zrobilibyście mi tego...

Spojrzenie Jayme we wstecznym lusterku miało zaledwie odrobinę wyrzutów sumienia.

– Hej, stara! – Złapałam się jej siedzenia, podciągając się do przodu. – Myślałam, że mnie lubisz.

– Najwyraźniej nie. – Uśmiechnęła się, wzruszając ramionami, i wjechała jeepem na parking dla gości apartamentowca. Miałam przebłyski z czasów, kiedy sama parkowałam dokładnie w tym samym miejscu, i jednocześnie próbowałam zapomnieć o obezwładniającym uczuciu podskakiwania jak podekscytowany dwulatek na myśl o zobaczeniu go.

– Kobieca solidarność? Jajniki przed fiutami? Babski kodeks? – wykrzykiwałam, podczas gdy Hunter próbował ukryć uśmiech. – Czy to dla ciebie coś znaczy?

– Ani trochę. – Mrugnęła do mnie. – Pominęłaś jeszcze „kolesie przed cipkami”. Zbyt wiele zasad...

– To nie jest śmieszne – warknęłam.

– Możesz zostać tutaj, w gotującym się samochodzie... – Wysiadła z auta, patrząc na mnie.

– Zostawisz klucze?

– Nie.

– Co?

– Bo odjedziesz.

– Dobrze cię wyszkoliłam. – Cholera. Osunęłam się z powrotem na siedzenie.

– Stevie – przesunęła okulary przeciwsłoneczne na głowę – albo zostaniesz tutaj, zachowując się jak małolata, albo weźmiesz się w garść i pójdziesz z nami odwiedzić przyjaciela, postępując jak dojrzała osoba.

– Och, nie nabierzesz mnie na to. – Wskazałam palcem na siebie. – Nie chcę być dorosła. – Potrząsnęłam gwałtownie głową, gdy przyspawałam się do tylnego siedzenia, jakby ono mogło mnie ochronić. Tak, wiedziałam, że zachowuję się niedojrzałe. W tym przypadku nie trzeba mi było wiele. Ten chłopak wywoływał we mnie tak głębokie uczucie paniki, że czułam się jak kot wrzucony do wody.

– Stevie... – westchnęła. – Chodź z nami, proszę. Myślę, że Chrisowi przydałby się teraz przyjaciel.

– Dlaczego? – Strach ścisnął mi gardło.

– Jones mówi, że ostatnio był jakiś nieobecny. Ciągłe wymyślał wymówki, żeby się nie spotykać, twierdził, że jest zajęty. Odrzucał każdą propozycję powrotu do supercrossu. – Hunter wyskoczył ze swojego siedzenia.

Wow. To nie brzmiało jak Tarzan. Jazda na motocyklu była całym jego światem. Nawet kiedy udawał, że to tylko świetna zabawa, ponad całym jego strachem przed porażką wiedziałam, ile ten sport dla niego znaczy. Zwłaszcza gdy zaczął sobie naprawdę dobrze radzić.

– Idę tylko dlatego, że brzmi to tak, jakby kosmici mieli wkrótce przedrzeć się przez jego żołądek... i chciałabym to zobaczyć – mruknęłam, wychodząc z auta.

– Oczywiście – prychnął Hunter.

Chris mieszkał w rzędzie dwupiętrowych kamienic z prywatnym tarasem powyżej i wiatą poniżej, w której trzymał swój motocykl i samochód. Patio na dachu, które chrzciliśmy tyle razy, że stało się to aż nieprzyzwoite, było fajne jak diabli. Ale poważną wadę projektu stanowił fakt, że można było stamtąd zobaczyć również tarasy innych mieszkańców. Biedni sąsiedzi unikali wypoczynku w swoich loggiach przez wiele miesięcy po tym, jak przeżyli naszą imprezę po raz piąty. Okej, może raczej po piętnastym razie.

Tarzan był zakłóceniem w moim oprogramowaniu. Zwarciem w mózgu, które spowodowało, że uzależniłam się od niego na znacznie dłużej niż od kogokolwiek innego. Ktoś, kto nie miał być nikim więcej niż pseudonimem z Disneya, z którym uprawiałam przygodny seks przy każdym spotkaniu. Gorący Małpolud w przepasce biodrowej poznany lata temu podczas zabawy w podchody. Nikt więcej. Zazwyczaj uciekałam, jakby się paliło. Seks i do widzenia. Ale nie uciekałam pierwszego ranka. Ani następnego. Nie miałam dość, co zdarzyło się pierwszy raz w życiu; nigdy się tak nie czułam. I nie mogłam zaprzeczyć, że skończyło się tylko dlatego, że to on odszedł. Nigdy wcześniej nie byłam uzależniona od innej osoby.

Lubiłam seks, ale przez większość czasu moje znajomości nie wykraczały poza fizyczność i to mi odpowiadało. Emocje tylko przeszkadzały. Mój sposób był uczciwy i prosty. Dostawaliśmy to, czego pragnęliśmy w danej chwili, a potem odchodziliśmy.

Słońce świeciło na moje ramiona i plecy, ale objęłam się, jakbym walczyła z nordyckim wiatrem, a moje ciało było mieszanką ognia i lodu.

Minął prawie rok, odkąd ostatni raz go widziałam; później unikaliśmy się nawzajem.

Weź się w garść, krzyknęłam na siebie w myślach, podnosząc podbródek. Prawdopodobnie całkowicie mu już przeszło. Minęło dużo czasu. Znając go, to zapomniał, że w ogóle coś między nami było, zbyt zajęty dziesiątkami dziewczyn. To nas łączyło. Był takim samym kobieciarzem jak ja.

Przycisnęłam dłoń do brzucha; najwidoczniej mdłości nie dostały info, że nie zależy mi już na Małpoludzie.

Hunter walił w drzwi. Dziesięć sekund. Trzydzieści. Nic.

– Singer, otwórz, do cholery. – Ponownie załomotał. – Wiem, że jesteś w domu. Zarówno twój samochód, jak i rower są tutaj.

Cisza.

– Nie odejdę – stwierdził, kładąc ręce na biodrach. – Jest gorąco i chcę się napić piwa.

– Chris? – Jayme stanęła obok niego. – Otwórz drzwi, proszę.

W chwili, gdy przemówiła, zobaczyłam cień w małym oknie na górze drzwi i usłyszałam kroki na drewnianej podłodze. Chris prawdopodobnie mógłby zignorować Huntera i z pewnością mnie, ale nie Jaymerson. W głębi duszy był dżentelmenem. Lubił i szanował dziewczyny, może z wyjątkiem kilku, z którymi spał, ale nawet one z góry wiedziały na, co się piszą. W rzeczywistości byli z Hunterem kulturalnymi mężczyznami z łatką niegrzecznych łobuzów.

Przez chwilę nic się nie działo, jakby wciąż się zastanawiał, zanim klamka drgnęła.

Uciekaj! Potrzeba ucieczki, wyrwania się, zanim drzwi się otworzą, wibrowała w moich nogach, trzymając mnie w gotowości. Zaczęłam się odwracać, desperacja, aby się z nim nie zobaczyć, stała się nadrzędną potrzebą. Bez słów Jaymerson objęła palcami mój nadgarstek, powstrzymując mnie przed czmychnięciem.

Drzwi zaskrzypiały.

Kurrrra.

Zastygłam w bezruchu, łapczywym wzrokiem przyglądając się facetowi stojącemu w przejściu, szczeka mi opadła.

Ubrany był tylko w workowate szorty, bez koszuli, jego opalona i umięśniona sylwetka sprawiła, że zacisnęłam uda. Cokolwiek o nim nie myślałam, Tarzan był seksowny jak cholera. Wysoki, szczupły, wysportowany, z ciałem, które chciałam lizać od góry do dołu – szczególnie jego tyłek. Karmelowe włosy do ramion i piwne oczy. Tatuaz, o którego znaczenie nigdy nie pytałam, rozciągał się na jego boku. Plemienne wzory wzdłuż jego żebra zakończone wybuchem słońca w centrum.

Australijczyk, sam jego akcent sprawiał, że kolana mi się ugiwały. Spotykałam się z modelami i aktorami w Nowym Jorku, ale bez problemu byłam w stanie od nich odejść. Tarzan miał coś, co sprawiło, że przez moje ciało przechodził dreszcz i czerwieniłam się z potrzeby. Był jak narkotyk.

Podczas drugiej rundy pożerania jego sylwetki wzrokiem, zauważyłam małe zmiany od czasu, gdy widziałam go po raz ostatni. Schudł, jego zazwyczaj wspaniałe włosy były matowe i nieuczesane, a kark wyglądał jak porośnięty brodą. Był wychudzony ze zmęczenia, ale jego widok wciąż sprawiał, że aż do bólu pragnęłam chwycić go za szyję i złapać garść jego włosów, tak jak kiedyś. Uwielbiałam jego dłuższe włosy. Wspaniałe było je trzymać...

Ale teraz szczęśliwy Australijczyk odszedł, a facet stojący przede mną emanował nerwowością, a nawet wrogością. Skinął głową przyjacielom, zanim jego wzrok padł na mnie. Twardy. Zawzięty. Bezwzględny.

Oczywiście to mnie tylko podnieciło. Jeśli to, co czułam w środku, wydawałoby jakieś dźwięki, brzmiałoby jak rozdarcie materiału podczas zdzierania ubrania.

Cholera, Stevie. Weź się w garść. Czasy z Tarzanem dawno minęły.

– Jak miło. – Skrzywił się na widok kumpli, jego mowa była nieco niewyraźna. Czy on jest pijany? Potrząsnął głową i przesunął się na bok, żeby nas wpuścić. Popatrzył na mnie spođe łba, po czym wszedł do

ciemnego mieszkania. Pieprzyć go. To on odszedł. Dlaczego, do diabła, mnie nienawidzi?

– Czy w ten sposób witasz przyjaciół, których nie widziałeś od miesiący, dupku? – Hunter ruszył za nim, marszcząc brwi. Jayme i ja podążyłyśmy za nimi, wchodząc do salonu. Powietrze pachniało stęchlizną, światła były zgaszone, każda zasłona zasunięta, a jedyny dźwięk, który do nas dochodził, to brzęcząca na wysokich obrotach klimatyzacja. Jedyne światło pochodziło z telewizora. Czarna skórzana sofa miała wgniecenie, jakby leżał tam od tygodni, rzędy pustych puszek po piwie i kilka talerzy zaśmiecały stolik kawowy.

Chris, którego pamiętałam, mógł uchodzić za lekkoducha, ale lubił trzymać porządek. Był trochę bakteriofobem, co mnie rozśmieszało, ponieważ jego kutas był w tak wielu miejscach, że powinien się zaszczepić.

– Co jest, do cholery, stary? – Hunter rozłożył ramiona, rozglądając się po pokoju.

– Co? – Chris potarł głowę, wszedł do kuchni i otworzył lodówkę.

– Jak to co? – Hunter stanął naprzeciw niego. – Co się, kurde, dzieje?

– Byłem w trakcie drzemki, to się właśnie dzieje. – Chris zatrzasnął lodówkę. – Przepraszam, skończyło mi się piwo.

– Jasne, bo całe wypileś. – Wskazałam na stos puszek na stole. Spojrzał w moją stronę, ale nie w moje oczy.

– Lubię piwo w upalny dzień. Pozwij mnie za to.

Jaymerson westchnęła głęboko, zmarszczyła nos, ręce położyła na biodrach.

– Chris. – W jej głosie dało się wyczuć złość. – Jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Porozmawiaj z nami.

– Wow – prychnął. – Czy to rozkaz, mamó?

W okamgnieniu, w zaledwie ułamek sekundy, Hunter ruszył do przodu, uderzając nim o ścianę.

– Jakikolwiek masz problem, wyładuj się na mnie. Jeśli jeszcze kiedyś odezwiesz się do niej w ten sposób, nie będę miał problemu ze skopaniem ci tego cholernego tyłka. Właściwie to wyglądasz tak, jakbyś tego potrzebował.

Przez chwilę smutek i żal przemknęły przez twarz chłopaka, zanim zniknęły za ścianą, którą miał za sobą.

– Przepraszam, Jayme – powiedział chłodno.

– Nie jestem taka delikatna, Chris. Poradzę sobie ze wszystkim, co mi zaserwujesz. Przyszliśmy, ponieważ nam zależy i martwimy się o ciebie. – Dotknęła ramienia Huntera, a on go puścił.

– Dlaczego? Czy to dlatego, że Jones jest zdenerwowany, że nie podpisałem kontraktu? – Przemknął obok nich, stając za małym blatem, jakby chciał stworzyć barierę między sobą a przyjaciółmi.

– Nie bądź dupkiem. – Hunter zacisnął dłonie w pięści. – On naprawdę się o ciebie martwi. Nie o żaden kontrakt. Nigdy więcej nie chcesz jeździć na torze? W porządku. Nadal jesteśmy twoimi przyjaciółmi, palancie.

Faceci. Za każdym razem, gdy zbliżali się do tematu uczuć, musieli go skontrolować obelgą. Chwileczkę. Też tak robiłam. Cholera! Zachowywałam się jak facet, prawda?

Chris przedrzeźniał go, mamrocząc pod nosem.

– Nigdy więcej nie chcę jeździć na torze. Tak... – Wyglądało to tak, jakby prowadził wewnętrzny dialog. Gdy był skupiony na sobie, miałam okazję mu się lepiej przyjrzeć. Cienie, podkrążone oczy, ramiona napięte i pochylone, jakby był przytłoczony. I był szczuplejszy, niż początkowo myślałam. Jego dawna beztroska postawa najeżona była gniewem i porażką. Moja irytacja spowodowana jego nastawieniem zniknęła, a w to miejsce pojawił się autentyczny niepokój.

Staraliśmy się, aby nasze małe schadzki były przepełnione lekkością i swobodą, ale spędziliśmy razem dużo czasu. Ani Hunter, ani Jaymerson nie zdawali sobie sprawy z tego, ponieważ nie chcieliśmy, aby ktokolwiek wisiął na nas i wmawiał nam, że to związek, bo to nie było prawdą. Czasami ich okłamywaliśmy, nigdy nie ujawniając, że prawie każdą noc spędzaliśmy razem w oparach niewiarygodnego seksu. Te wysoki zmieniały się we wspólne chwile razem, żadne z nas nie kwapiło się do ucieczki. Czułam się swobodnie, przebywając z nim. Rozmawiając.

To koniec, powiedziałam sobie. Tarzan nie jest już twoim zmartwieniem.

Chris przetarł dłonią oczy ze stęknieniem, jakby poczuł się źle. Prawdopodobnie miał kaca.

– Doceniam waszą troskę, ale nic mi nie jest. Naprawdę. Muszę się tylko zdrzemnąć.

– Myślałam, że jedną już właśnie zakończyłeś? – Jayme wskazała na sofę.

– Cóż, znasz mnie, nie spałem całą noc. – Poruszył brwiami, rzucił mi spojrzenie, a potem powrócił wzrokiem na przyjaciół. – Była bezwzględna. Nie miała dość. – Próbował się zaśmiać, ale wyszło to zbyt płasko; dźwięk opadał mu do stóp. – Cóż... trochę marudna... i jestem obolały. No wiecie, mogła bez przerwy.

Usta Huntera zwężyły się, kiedy obserwował przyjaciela. Przechylił głowę, ale widziałam, że nie wierzy w ani jedno jego słowo.

Zresztą ja też nie, ale jego opowieść wciąż pełzała po moich plecach. Deklaracje o nocnej eskapadzie z kolejną chorobą weneryczną w jego łóżku sprawiły, że miałam ochotę w coś uderzyć.

Mogłabym zacząć od niego.

– Wiesz o Kriście i dziecku, prawda?

– Tak. – Skinął głową. – Przerąbane. Biedny dzieciak.

Widziałam, jak wyraz twarzy Huntera niemal mówi: „Gdzie, do cholery, byłeś? Powinieneś tam być”. Ale tylko zacisnął zęby, nerw pulsował mu w szczęce.

– Odpoczniemy trochę i wieczorem wracamy do szpitala. Wiem, że to by wiele dla niej znaczyło, gdybyś przyjechał ją odwiedzić.

– Pewnie – wypalił Chris szybko, unikając naszych spojrzeń. – Oczywiście.

Usta Huntera otworzyły się, a potem zamknęły, ale przytaknął.

– W porządku. Napiszę do ciebie, kiedy będziemy wracać. – Dotknął boku Jayme i ruszył w stronę drzwi.

– Spoko. – Chris siedł za nami, jakby próbował nas wygonić. Przyjaciele wyszli pierwsi. – Do zobaczenia później. – Jayme ścisnęła jego ramię, zanim razem z Hunterem zeszła po schodach.

Stałam przez chwilę, wpatrując się w niego. Chwycił klamkę, a jego stopy i oczy biegały niespokojnie. Czuł, jak mój wzrok wypala mu dziurę. Tylko przez sekundę, kiedy na mnie spojrzał, nasze oczy spotkały się, zanim je szybko odwrócił, patrząc przez drzwi.

– Miło cię widzieć, Stevie – powiedział jak robot.

– Tak. – Przygryzłam wargę i wyszłam z jego mieszkania, nie oglądając się za siebie, zmuszając się do przypomnienia sobie, że Małpolud nie był moim problemem. Cokolwiek przechodził, jakaś inna dziewczyna mogła się tym zająć.

– Czy możesz odwieźć mnie do domu? – zapytałam, wślizgując się z powrotem do samochodu.

– Nie chcesz z nami zostać? – Jayme zapięła pasy bezpieczeństwa.

– Prawdę mówiąc, też miałam kiepską noc. Zasnęłam dopiero nad ranem. – Nie kłamałam. – Chcę się zdrzemnąć, wziąć prysznic i spotkam się z wami później. Możemy porobić coś dziś wieczorem. Będę w znacznie lepszym nastroju.

– Znam twoje złe nastroje. – Wyjechała autem z parkingu. – Teraz w takim nie jesteś.

– No cóż, mam nagły atak marudzenia. – Zachichotałam sztucznie. – Prawdopodobnie przeszło na mnie przez dotknięcie klamki w jego mieszkaniu.

– W porządku. – W lusterku wstecznym zobaczyłam, jak jej brew wygięła się porozumiewawczo.

Mruknęłam i usiadłam wygodniej na tylnym siedzeniu, patrząc przez okno przez resztę drogi do mojego domu. Wszyscy wiedzieliśmy, że coś jest nie tak z Chrisem, ale nikt z nas o tym nie mówił.

To ich problem, Stevie. Poza tym jest dużym chłopcem, potrafi o siebie zadbać.

Jednak dokuczliwe uczucie nie opuszczało mnie, nawet gdy wróciłam do domu, z dala od wszystkiego, co mi go przypominało, może z wyjątkiem tego, kiedy wdrapywał się przez moje okno kilkadziesiąt razy. Wymyśliłmy grę polegającą na sprawdzaniu, jak cicho możemy się zachowywać, ponieważ pokój mamy znajduje się tuż obok mojego.

Opadłam na łóżko, wyrzucając z głowy obrazy nas zaplątanych w tę samą pościel. Próbowalam się zdrzemnąć, ale mój umysł był niespokojny, raz za razem powracałam myślami do Tarzana.

– Cholera! – Krzyknęłam w sufit, zmuszając Hendrixa, który spał obok mnie, do podniesienia łebka. – Dupek.

Nie powinien mnie ani trochę obchodzić. Powinnam była zapaść w piękny, spokojny sen, z głową wolną od splątanych sieci.

To właśnie dlatego nie pozwalałam sobie na troskę o innych.

Rozdział 5

Stukałam klapkami o chodnik, a serce mi biło jak u królika. Ostatni blask światła nad horyzontem został pochłonięty przez ciemność, księżyc świecił jasno na niebie. Noc nie ochłodziła się zbyt, wilgoć wciąż przyczepiała się do mojej skóry, zmywając świeżość po wcześniejszym prysznicu.

Obróć się. Wracaj.

Jaymerson zadzwoniła do mnie dwie godziny wcześniej, kiedy Hunter i Megan pojechali odwiedzić Kristę. Z radością została w domu, aby popilnować Cody'ego. Jayme i Krista nigdy nie były ze sobą blisko, ale nauczyły się być miłe dla siebie nawzajem i dogadywać się ze względu na Huntera. Zawsze będą częścią życia tej drugiej.

– No przyjdź. Równie dobrze mogę zajmować się dwójką małych dzieci zamiast jednym – żartowała.

– Ha, ha – warknęłam do telefonu, choć prawdopodobnie nie byłoby to dalekie od prawdy. Moja nieudana drzemka sprawiła, że stałam się jeszcze bardziej poirytowana, gotowa wyżyć się na kimś.

– Przepraszam, Whiskey. Mama wpędza mnie w poczucie winy, że ją zostawiam. Wiesz, jaka ona jest. – Wpatrywałam się w zamknięte drzwi sypialni mojej matki, wiedząc, że już mocno spała. Długi dzień w letnim upale i zakupy z Dellą zwały ją z nóg.

– Tak, wiem. – Jaymerson się roześmiała. – W porządku, jutro będę cię miała wyłącznie dla siebie. Potrzebuję trochę czasu sam na sam ze Stevie.

Czy nienawidziłam siebie za okłamywanie mojej najlepszej przyjaciółki? Oczywiście. Miałam przecież jakieś serce.

– Załatwione. Babskie spotkanie z dużą ilością wina.

– Brzmi znakomicie.

– Okej, widzimy się jutro.

– Dobranoc – odparła. – Och, Stevie? Bądź dla niego miła – powiedziała, zanim się rozłączyła.

Szczęka mi opadła. Cholera. Ta dziewczyna mogła mnie przejrzeć, jakbym była przezroczystą folią. Teraz czułam się jeszcze bardziej jak oszustka.

Zastukałam pięścią w drzwi, nie dając sobie czasu na powrót do samochodu i porzucenie tego głupiego pomysłu.

Co ja robiłam?

– Chwileczkę. – Usłyszałam szelest za drzwiami, zanim się otworzyły. Stał w nich ubrany dokładnie tak jak wcześniej. Pewnie myślał, że jest bezpieczny. Wszyscy jego przyjaciele byli w szpitalu, w którym też powinien być, ale wiedziałam, że nigdy nie zamierzał tam jechać.

– Kurwa. – Zamrugnął zaskoczony moim widokiem. Nie czekając na zaproszenie, którego nigdy bym nie dostała, przemknęłam obok niego do mieszkania. Światło w kuchni było teraz włączone. – Pewnie, Stevie, wejdź – mruknął, odwracając się do mnie, z dłonią wciąż na otwartych drzwiach.

– Jasne. – Przewróciłam oczami. – Jakbyś mnie zaprosił do środka.

– Nie zapraszam. – Gestem wskazał mi wyjście.

– Nie. – Skrzyżowałam ramiona. – Nie wyjdę.

– Przyszłaś, abyśmy mogli podjąć rozmowę tam, gdzie skończyliśmy? – Przechylił głowę, a na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. – Jeśli o to chodzi...

– Przestań. – Położyłam ręce na biodrach. – Nie jestem tu dla seksu. Wcale nie był taki zajebisty. – Ogromne. Pierdolone. Kłamstwo.

– W takim razie nie mam z ciebie żadnego pożytku. – Znów wskazał na drzwi.

– Coś mi mówi, że jednak będziesz miał. – Odgarnęłam kosmyki włosów przylegające do mojej skóry. – Potrafisz być wrzodem, Małpoludzie, ale nie jesteś okrutny. Zwłaszcza dla swoich kumpli.

– I uważasz się za jednego z nich? – zakpił, wyginając brew w łuk.

– Nie. – Spojrzałam na niego. – Już nie. Ale Jaymerson i Hunter nimi są. Kochają cię... a zachowałeś się względem nich jak dupek. Jedno, co o tobie wiem, to to, że twoi przyjaciele są dla ciebie wszystkim, ponieważ są twoją rodziną, w przeciwieństwie do tych kretynów z Australii.

Jego naga pierś wypełniła się powietrzem, wściekłość aż z niego parowała. Nienawidził, że

wiedziała o nim rzeczy, o których inni nie mieli pojęcia. Byłam przygotowana na jego gniew, ale on tylko odwrócił wzrok i powoli wypuścił oddech. Zamknął drzwi i po cichu przeszedł do kuchni, otworzył lodówkę i zmarszczył brwi.

– Czy tego właśnie szukasz? – Otworzyłam moją dużą, jaskrawo zadrukowaną torebkę hobo, wyciągając sześciopak jego ulubionego piwa, które zawiesiłam sobie na palcach, aby się z nim podroczyć.

Zarechotał, wesołość błysnęła w jego oczach, odłamek jego zbroi odpadł.

– Zamierzałaś mnie tym przekupić, gdybym cię nie wpuścił?

– Nazwij to zabezpieczeniem. – Wzruszyłam ramionami, podchodząc bliżej niego. – Opłata za wejście, jeśli wolisz.

– Zapomniałem, jaka jesteś przebiegła. – Szczery uśmiech wykrzywił jego usta. Położył dłonie na blacie, opierając się o niego, wyglądał, jakby musiał się podtrzymywać.

– Och, kurczę, to powinna być ta jedyna rzecz, której o mnie nie zapomnisz. – Postawiłam piwo na ladzie; był tak blisko, że mogłam wyczuć znajomą wodę kolońską i ten jego zapach seksownego chłopca. To spowodowało, iż moje serce zaczęło walić.

Przechylił głowę na bok, spojrzał spode łba i przyjrzał mi się, a jego włosy musnęły biceps. Oczy miał ostrożne, ale jego wzrok mnie pożerał.

– Uwierz mi – zadudnił tak nisko, że jego głos zawibrował między moimi nogami – niczego o tobie nie zapomniałem.

Kurwa. Kurwa. Kurwa, wyło w mojej głowie jak alarm, wysyłając ostrzeżenie po całym ciele. *Niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo.*

Odchrząknęłam i cofnęłam się, wyciągając dwie butelki ze zgrzewki, a resztę wpychając do lodówki. Zanim się odwróciłam, ściana, którą zbudował, była już z powrotem wzniesiona, szczeka zaciśnięta.

– Co tu robisz, Stevie?

– Jestem tutaj, ponieważ bez względu na to, przez jaki kryzys życiowy przechodzisz w wieku dwudziestu lat, nie chcesz o nim rozmawiać ze swoimi przyjaciółmi. – Odkręciłam zakrętkę i wzięłam łyk piwa. – A ponieważ nie jestem przyjaciółką, a kimś, kto wciąż cię zna, mam też ogromną wiedzę, doświadczenie życiowe i potrafię udzielać doskonałych rad, więc dlaczego nie?

– Jesteś teraz moją terapeutką? – Chwycił browar, ściągnął kapsel zębami i pociągnął długi łyk.

– Psychoanalityczką – poprawiłam go, unosząc brwi. – Ponieważ jesteś psychiczny, a ja cię przeanalizuję.

Zakrztusił się, próbując przełknąć rechot. Po raz pierwszy od dłuższego czasu, nie licząc spotkania z Whiskey, na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Ramiona mu podskoczyły, gdy parsknął śmiechem.

– Ach, Stevie. – Pokręcił głową.

– Nie mów mi, że zapomniałeś o moim błyskotliwym humorze i mojej nadgorliwej potrzebie, by wszyscy zgodzili się, że szklanka jest do połowy pusta? I niby dlaczego jest tylko w połowie pełna? Ja wypełnię tę cholereę po sam czubek! – wykrzyknęłam, unosząc rękę do góry.

– Nie. Nigdy nie zapomnielibym o tym. – Podniósł głowę, patrząc na mnie. Kręcił się, zerkając na lodówkę. – Po prostu minęło trochę czasu.

Prawie dwa lata. Nie żebym w ogóle zauważyła.

Milczeliśmy przez kilka chwil. Pytanie, które musiał wiedzieć, że wisi w powietrzu, wypełniło przestrzeń między nami.

– Jaką wymówkę wymyśliłeś dla Huntera, żeby usprawiedliwić to, że nie pojechałeś do szpitala? – Odstawiłam piwo. – Że nie ma cię u boku przyjaciółki, która przechodzi przez jedno z najgorszych doświadczeń w swoim życiu?

– Wow. – Odsunął się od stołu, obszedł blat i odgrodził się ode mnie. – Nigdy nie owijałaś w bawełnę.

– Nie – zgodziłam się. – Zwłaszcza gdy zachowujesz się jak cipa. Nie masz żadnej wymówki i wiesz o tym, prawda? Jedno z dzieci twojej najlepszej kumpeli zostało jej zabrane, prawdopodobnie jest właśnie operowane i desperacko walczy o życie.

Chris poruszył się, nie mogąc spojrzeć mi w oczy, pocierał dłonią czoło.

– Co się z tobą dzieje? – Patrzałam, jak przemieszcza się jak tygrys w klatce. – Poważnie,

zachowujesz się tak, jakby twoja pierwsza miłość, którą namiętnie kochałeś, porzuciła cię. Wiem, że chcą cię z powrotem na torze. Odpychasz swoich przyjaciół i zachowujesz się jak dupek o skamieniałym sercu.

– Masz na myśli to, że zachowuję się jak ty? – Obrócił się głową w moją stronę, oczy miał zmrużone.

– Co to, do diabła, miało znaczyć? – Jego słowa odebrałam jak cios.

– Pamiętaj, że nie możesz oszukać oszusta – szydził. – Dlatego nigdy by się nam nie udało. Oboje jesteśmy skryci. I nawet najbliższa osoba nie wie, jak mroczni potrafimy być.

Wdychając powietrze przez nos, odsunęłam się od niego, odczuwając każde słowo jak pocisk. Nigdy nikomu nie zdradziłam mojego sekretu. Ani jednej osobie. To było coś, co zakopałam tak głęboko, że było to jak odrębna istota. Jednak Chris mógł oderwać każdą warstwę, odsłaniając moje najbardziej strzeżone okropności.

Mściwy uśmiech pojawił się na jego twarzy, jakby był świadomy, że trafił w dziesiątkę, nawet jeśli nie wiedział, co tą „dziesiątką” było.

– Śmiało – warknęłam, zmuszając się, by do niego podejść. – Rozerwij mnie na strzępy, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej. Ten trik też znam. Chcesz się skupić na mnie? Zranić mnie, żeby złagodzić swój ból? Dawaj, Małpoludzie, zniosę to.

Przysunął się bliżej, ciepło jego ciała przesunęło się po mojej skórze. Jego palce u nóg wbiły się w moje, gdy zawisł nade mną. Nagą klatką piersiową otarł się o materiał mojego topu.

– Jesteś tak cholernie zakłamana. – Jego głos był okrutny i ochrypliwy. – Zachowujesz się, jakbyś była taka twarda, ale znam cię lepiej, niż myślisz.

– Naprawdę? Och, proszę, opowiedz mi o tym – zakpiłam, wpatrując się w niego groźnie. – Chciałabym usłyszeć, jakie doniosłe szczegóły o mnie znasz. Przecież cały nasz wspólny czas był taki filozoficzny.

Prychnął rozbawiony.

– Racja, jestem głupią małpą. – Protekcyjność pokryła każdą wymówioną sylabę jak ciasto na naleśniki. – Nadasz mi etykietkę i będziesz trzymać bezpiecznie w pudełku? Tak jak to robisz z całą resztą, którą uznasz za wystarczająco godną twojej uwagi, tak długo, jak na to pozwolisz. Powinniśmy być wdzięczni, że przez tę krótką chwilę mogliśmy tarzać się w twojej chwale. – Przechylił głowę, jego usta były tak blisko, że niemal poczułam je na skroni, ale jego zachowanie było zdystansowane i bezduszne. – Nazywasz nas imionami postaci, ponieważ nie chcesz, żebyśmy byli dla ciebie prawdziwi, to byłoby zbyt przerażające. Co by się stało, gdybyś uświadomiła sobie, że mamy emocje, które nie są jednowymiarowe? Że możesz coś czuć do kogoś innego? Jeśli kontrolujesz to, jak blisko ludzie mogą się do ciebie zbliżyć, nie mogą cię skrzywdzić i nie musisz żywić prawdziwych uczuć do nikogo.

Boa dusiciel owinął się wokół mojego ciała, ściskając, aż nie byłam w stanie ani oddychać, ani się poruszać.

– Więc powiedz mi, Stevie – sięgnął w górę, zakładając kosmyk moich długich falujących włosów za ucho, ale nie poczułam nic intymnego, tylko drobiazgowość, chłód, jakby się ze mną bawił – jaką mroczną tajemnicę skrywasz? Bo jeśli ja miałbym cię psychoanalizować... Niedługo po śmierci ojca nagle przerzuciłaś się na sypanie z dziewczynami i zmieniłaś każdą, z którą się pieprzyłaś, w postać z Disneya. Hmm... To zdecydowanie trochę niepokojące. Ale myślę, że chodzi o coś więcej.

Każda warstwa została oderwana, pozostawiając mnie bezbronną. Przeważoną.

– Pierdol się.

– Już to robiłem. – Złapał mnie za ramiona, przyciskając swoje ciało do mojego. – Och, prawdopodobnie rozpoznałabyś mnie tylko po moim pseudonimie: Tarzan.

Odpychając go, chwyciłam torbę, a mój mózg przeszedł w tryb ucieczki jak u osaczonego zwierzęcia. Wiedziałam tylko, że muszę wyjść. Uciec.

Wypadłam z jego mieszkania i zbiegłam po schodach. Gdy pędziłam do samochodu, płuca mi się zacisnęły i dusząc się, ledwie łapałam oddech. Ręce mi drżały ze złości i strachu, gdy próbowałam włożyć kluczyk do stacyjki. Kątem oka zobaczyłam jego sylwetkę w drzwiach, schodził po schodach.

Kurwa. Nie.

Zdesperowana by uciec, zanim do mnie dotrze, ruszyłam samochodem z miejsca tak szybko, że opony zapisały. Skręciłam kierownicą, wyjeżdżając z parkingu, widząc jedynie jego zarys w lusterku wstecznym.

Tam, gdzie było jego miejsce.

Cień i mrok, żadnych szczegółów, ale wokół mnie poruszały się tłumy. Ręce, dziesiątki, zlewały się w jedno, aż całe moje ciało zastygło w miejscu. Z trudem starałam się walczyć, poruszyć się. Przerazenie wypełniło mi płuca i próbowałam krzyczeć, ale nie wydobył się żaden dźwięk.

Bezradna.

Przerazona.

Strach sparaliżował mi mięśnie.

Świat się przesunął i bliźniacze światła rozbłyły w moim polu widzenia, znowu nie mogłam się ruszyć. Widziałam grill samochodu w najdrobniejszych szczegółach, ostry i wściekły odgłos klaksonu, pisk opon.

Cały ból. Strata. Żal.

Wbiło się we mnie...

Ulga.

Podskoczyłam w ciemnym pokoju, z trudem łapiąc powietrze, pot ściekał mi po skroniach i plecach. *To był tylko sen. Wszystko w porządku. Jesteś w domu,* pocierałam klatkę piersiową, jakbym uspokajała płaczące dziecko, a serce wciąż tłukło mi się o żebra.

Mój wzrok padł na wentylator obok łóżka, wsłuchałam się w wirujący dźwięk, hipnotyzujący, dziwnie kojący ruch. Odrzuciłam koce, łóżko zaskrzypiało, gdy moje stopy dotknęły drewnianej podłogi.

Podeszłam do okna, otwierając rolety. Przebłyski świtu rozjaśniały czarne niebo. Nie mogłam się zdecydować, czy chcę światła, czy nie. W nocy można było się ukryć w cieniu, egzystować na innym poziomie, gdzie nic się nie liczyło i nic nie było do końca prawdziwe. A potem ostre światło dnia ukazywało brzydotę, którą uważałaś za piękną w ciemności.

Ostatnio prześladowała mnie „godzina czarownic”, obnażała wszystkie moje prawdy, do których nie chciałam się przyznać. Nie byłam jedną z tych osób, które chciały znaleźć sens życia czy poznać odpowiedzi na egzystencjalne pytania o to, kim naprawdę są. Byłam dobra w ukrywaniu tego gówna. Tylko przyzwoici ludzie byli gotowi się rozebrać, wypuścić swoje słodkie, małe demony i stawić czoła swojemu odbiciu w lustrze.

Prawdziwie pokręcenii wiedzieli lepiej.

Jaymerson była jedyną osobą, która mogła dotknąć ciemności we mnie. Podobną świadomość zyskała po swoim wypadku i śmierci Coltona. Wiedziała, że są rzeczy, o których jej nie mówiłam i nigdy nie naciskała. Inni ludzie brali mnie za pewnik. Zabawna, złośliwa, płochliwa Stevie Colvin, której nikt nie mógł usidlić. Najlepsza przyjaciółka, ale gdy tylko wyszłaś za drzwi, prawdopodobnie zapomniała twoje imię. Wszyscy myśleli, że są moimi prawdziwymi kumplami, podczas gdy w rzeczywistości nie miałam żadnych, aż do momentu, kiedy poznałam Whiskey.

Zawsze byłam trochę niezależną samotniczką, ale był też czas, gdy zdawałam się bardziej otwarta. Kiedy jeszcze życie było niewinne i pełne magii.

Siedząc na parapecie, podciągnęłam kolana do klatki piersiowej i objęłam je ramionami. Opinie Chrisa o moim charakterze przetoczyły się po mnie jak brud, którego nie mogłam zetrzeć. Miał mnie nie widzieć. Tarzan miał zostać w dżungli, a seks być jedynym sposobem, w jaki się porozumiewaliśmy. Został o wiele dłużej niż ktokolwiek inny.

Dopóki nie przyłapałam go z inną dziewczyną.

Wiem, jaki szok malował się na mojej twarzy, kiedy go nakryłam, i nienawidziłam tego, że pokazałam mu, że może mnie skrzywdzić. Przynajmniej ta chwila sprowadziła go do właściwego mu miejsca. A mnie przypomniała moje. Ja się nie przywiązywałam. A my po prostu dobrze się bawiliśmy, ale to już koniec.

Nienawidziłam tego, że pozwoliłam mu zostawić swój ślad pod moją skórą. Spotkanie się z nim wcześniej było błędem. Takim, którego więcej nie popełnię.

Tarzan, Małpolud i Christopher Singer... byli wyłącznie jednowymiarowymi postaciami w filmie.

Musiałam tylko wyłączyć telewizor.

Rozdział 6

Śmiechy i pluski unosiły się nad basenem, gdy Reece i jej najlepsza przyjaciółka, Chloe, bawiły się na dużych pontonach. My z Whiskey jak zwykle siedziałyśmy schowane pod ogromnym parasolem, popijając słodką mrożoną herbatę. Czas jakby stanął w miejscu.

Hunter zabrał Cody'ego do szpitala, później obaj wrócą tu i przyłączą się do zabawy w wodzie.

– Czy dziś jest goręcej niż zwykle? – Wachlowałam się, odklejając lepkie nogi od leżaka. – Cholera, jakbym przeniosła się do tyłka szatana i rozpałała ogień.

Jaymerson uśmiechnęła się do mnie, biorąc kolejny łyk napoju.

Sapnęłam, ponownie zmieniając pozycję, upał potęgował mój drażliwy nastrój. Jayme nadal się we mnie wpatrywała, wyginając brwi.

– Co? – Przetarłam czoło, popijając schłodzoną herbatę. Z natury byłam niespokojną osobą, a życie w Nowym Jorku tylko zwiększyło moją nerwowość. Dziś siedzenie było torturą, ale jednocześnie sama myśl o poruszaniu się brzmiała wyczerpująco. Żaden fotel, krzesło czy łóżko nie były dla mnie odpowiednie.

– Nic. – Przyjaciółka podniosła wyżej brew i znajoma krzywizna pojawiła się na jej ustach. Nie zapytała mnie o poprzednią noc, ale wiedziałam, że wie, iż poszłam do Tarzana. Czekala, aż pierwsza się wygadam. Rozumiała mnie. Większość ludzi naciskała i to po prostu zmuszało mnie, by się wycofać. Ona siedziała cicho, czekając, aż się otworzę.

– Dupa nie nic – warknęłam, siadając i przerzucając nogi na bok. Mięśnie mnie swędziały i paliły, gdy się poruszyłam, jakbym została pokąsana przez czerwone mrówki.

– O ile mi wiadomo, zeszłej nocy byłeś w domu, spędzając czas z matką. – Jayme powstrzymywała uśmiech, przysłaniając oczy, by popatrzeć, jak z boku basenu jej siostra strzela z armatki wodnej, zatapiając ponton koleżanki. Dźwięczne chichoty unosiły się w powietrzu, gdy Chloe wynurzyła się z wody i ruszyła z odwetem. – Jak poszło zacieśnianie więzów rodzinnych?

– Zamknij się – mruknęłam, co wywołało u niej chichot. – W porządku. Więc już wiesz, że poszłam do niego.

– I? – Pełny uśmiech wypłynął na jej usta; usiadła, wpatrując się we mnie.

– Nie poszło dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam. – Wierciłam się, zmieniając pozycję.

– A myślałaś, że co się stanie?

Uch. Mogłam się tego pytania spodziewać, prawda?

– Nie wiem, ale... – Wypuściłam powietrze, podciągając nogi do klatki piersiowej i wpatrując się w basen, tak naprawdę w ogóle na nic nie patrząc. – Coś się z nim dzieje i chyba przez głupią chwilę pomyślałam...

– ...że otworzy się przed tobą – dokończyła za mnie.

– Kompletnie niedorzeczne. Uwierz mi: wiem.

– Dlaczego niedorzeczne? – Spojrzała na mnie.

– Bo się nienawidzimy! – wykrzyknęłam.

– Wow. – Uśmiechnęła się. – Nienawiść, tak?

– Nie, chodzi mi o to, że jesteśmy sobie obojętni. Trzymamy się całkowicie na dystans. Zylion lat temu połączyło nas zauroczenie, ale to nic nie znaczyło. Nie różniło się niczym od reszty.

– Jasne.

– Przestań tak na mnie patrzeć. – Podsunęłam kolana wyżej pod klatkę piersiową.

– Stevie, jesteś niezła w odwracaniu od siebie uwagi i może to działa na innych... ale znam cię. Widziałam was razem. Wczorajsze spotkanie, po tym, jak nie widzieliście się przez tak długi czas, tylko potwierdziło, że czujecie do siebie wszystko oprócz obojętności.

– Pójdę po dolewkę. – Wpatrywałam się w pustą szklankę.

– Hej. – Delikatnie dotknęła mojego ramienia. – Łączyło was coś więcej niż tylko zauroczenie. To w porządku, że ci na nim zależy.

Troska. To pojęcie obejmuje tak wiele. Zależało mi na tym, na jaki kolor zamierzam zafarbować włosy, zależało mi na sklepie muzycznym. Ale jeśli chodzi o ludzi, którzy naprawdę się liczyli, było mi

niezwykle ciężko. Nie potrafiłam wypośrodkować. Albo byłam neutralna, albo kochałam kogoś tak bardzo, że to mnie niszczyło.

Każda cząstka mojego umysłu, serca, duszy i ciała została już zniszczona i zmiażdżona w nicość. Odbudowałam się, ale tym razem z nieprzeniknionym pancerzem i murami, aby to się już nigdy nie powtórzyło.

– Chris przez coś przechodzi. – Jayme zsunęła stopy na ziemię, zwracając się twarzą do mnie. – Wszyscy wiemy, że nie zachowuje się jak on. Możesz powiedzieć o nim wiele rzeczy, ale nie jest okrutny ani samolubny. To facet, który zrobi wszystko dla swoich przyjaciół. – Potrząsnęła głową. – Cokolwiek to jest, odpycha nas od siebie. – Dotknęła mojego nadgarstka. – Myślę, że jesteś jedyną osobą, która może do niego dotrzeć.

– Ja? – prychnęłam. – Najwidoczniej nie.

– Nie rezygnuj z niego, Stevie. – Powoli pokręciła głową. – On cię teraz potrzebuje... i myślę, że ty też możesz go potrzebować.

– Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest Małpolud. – Wymuszony śmiech wyszedł z mojej piersi.

– Och, Stevie. – Znowu pokręciła głową. – Taka mądra w stosunku do innych, ale całkowicie ślepa, jeśli chodzi o siebie.

– Uwierz mi, nie jestem dziewczyną, z którą powinnaś o nim rozmawiać – mruknęłam, skupiając uwagę na zamieszaniu w basenie.

– Więc z kim? Myślisz, że te jednonocne przygody coś dla niego znaczą? Proszę cię.

– Nie... – Próbowałam zignorować ukłucie gniewu, które pojawiło się w moim gardle. – Może powinnaś porozmawiać z Megan.

– Co Megan ma... – Zmarszczyła brwi.

– Ciocia Jay-Jay! – Mały chłopiec krzyknął od drzwi, przerywając jej. Hunter szedł za kołyszącym się trzylatkiem, a ubrany w kąpielówki w motocykle Cody wyciągnął do Jaymerson ramiona. Ubóstwiał swojego wuja. Chciał być taki jak on i miał obsesję na punkcie wszystkiego, co ten robił.

Jayne powiedziała, że zajęło mu trochę czasu, zanim przestał nazywać Huntera tatą, ale teraz dostosował się do nowej sytuacji, nie pamiętając, że jego wujek miał kiedyś inny pseudonim.

– Hej, mały człowieku. – Zerwała się z fotela i wzięła go w ramiona, całując w policzek.

– Nie jestem mały. Mam trzy lata! – Z trudem trzymał trzy palce w górze.

– Zgadza się. Jesteś teraz wielkim mężczyzną. – Usadowiła go sobie na biodrze. Objął ją ramionami i przytulił.

– Cześć. – Hunter podszedł do niej, dłonią muskając ją po plecach i całując jej skroń nad głową Cody'ego. Jayme spojrzała na niego wzrokiem tak pełnym miłości i pożądania, że temperatura wzrosła o kilka stopni.

– Hej, Stevie. – Naciągnął czapkę baseballową głębiej na głowę, zasłaniając się od słońca. – Jak ci minęła noc?

Popatrzyłam na Jaymerson.

– Co? – Rozszerzyła oczy. – Nie powiedziałam mu.

– Ostatniej nocy w drodze powrotnej ze szpitala przejeżdżałem obok Chrisa. Widziałem twój samochód. – Wzruszył ramionami, rozpinając koszulę. – Cholera, ale dzisiaj gorąco.

– To nie jest to, co myślisz – wyjaśniłam.

– Jasne. – Mrugnął, ściągając przez głowę też T-shirt i odsłaniając umięśniony tors oraz spodenki kąpielowe. – Nigdy nie było z wami dwojgiem. – Zaśmiał się. – Jesteś gotowy, aby wejść do basenu, wielki człowieku? – Sięgnął po Cody'ego, który przeskoczył z Jayme na wujka, ćwierkając z podniecenia.

– Hunter! – Reece wrzasnęła z wody. Wkrótce miała skończyć osiem lat i z dnia na dzień stawała się nastolatką. Była nim tak słodko zauroczona, że to było aż zabawne. Robiła się radosna i podekscytowana, kiedy był w pobliżu. – Przyszedełś! – Podskoczyła na brzeg basenu, jedną ręką wykręcając mokre włosy. Dziewczyna flirtowała lepiej niż ja.

– Uważaj, Whiskey, młoda Holloway poluje na twojego mężczyznę i, muszę przyznać, wychodzi jej to znaczenie lepiej niż tobie. – Skinęłam głową w stronę, gdzie jej siostra skakała przy Hunterze w basenie, gdy ten podrzucał malca na płytkiej wodzie.

– Taaa. Wiem. – Jayme uśmiechnęła się na to niewinne zauroczenie i opadła z powrotem na leżak. –

Nie pamiętam, żebym tak wcześniej interesowała się chłopakami, ale Reece z dnia na dzień z małej dziewczynki stała się nastolatką. Myślę, że Chloe ma na nią ogromny wpływ. Przemyciła jeden z tych magazynów dla młodzieży pełnych boysbandów, jakby to była kontrabanda. Siedziały w pokoju Reece, chichocząc i piszcząc nad nim.

– O nie. Ona jest na tym etapie? Bardzo mi przykro. To okrutna, bezlitosna, okropna faza dla wszystkich wokoło, którzy mają uszy.

– Nawet mi nie mów. – Whiskey podniosła pustą szklanekę i się skrzywiła. – Co więc miałaś na myśli wcześniej...

– Doleję nam herbaty. – Podskoczyłam, chwyciłam okulary i weszłam do środka, odsuwając to, co wiedziałam, że nadchodzi. Chwila gniewu wzięła nade mną górę. Nie pozwolę, aby to się powtórzyło. Nie warto wywoływać kłopotów w grupie.

Wślizgnęłam się do kuchni, wlałam napój do szklanek, obserwując zamieszanie na podwórku. Jayme brodziła w wodzie sięgającej prawie jej spodenek. Hunter podszedł do niej i wyszeptał do ucha coś, co sprawiło, że się zarumieniła. Podniosła się na palcach i pocałowała go. To było tylko muśnięcie, ale pełne miłości. Ich więź była czymś, co wszyscy wokół głęboko odczuwali. Oni po prostu należeli do siebie. Jak w jakimś pieprzonym babskim filmie, który sprawiał, że tęskniłaś za czymś podobnym, a jednocześnie chciałaś zwymiotować z zażenowania w popcorn.

Wzięła od niego Cody'ego, podczas gdy on podrzucał Reece i Chloe w basenie. Śmiech i szczęście wypełniły powietrze, dusząc mnie. Jayme wyznała mi, że nie chce myśleć o dzieciach aż do trzydziestki. Kochała swoją karierę i życie takim, jakie było, ale czułam, jakbyśmy przenieśli się w czasie. Z łatwością widziałam ich razem z dziećmi. Niekoniecznie tutaj, w tym mieście. Znając ją, prawdopodobnie wybrałaby Włochy lub podobne miejsce, ale z pewnością byłiby tacy szczęśliwi. Odnaleźliby spełnienie, za którym tęskniłam, choć wiedziałam, że nigdy go nie osiągnę.

Gula wypełniła mi żołądek i wydrążyła dziurę w tym samym czasie, kiedy do oczu zaczęły napływać łzy, których nie rozumiałam. Nigdy nie myślałam o założeniu rodziny czy czymś podobnym. Kochałam moje życie w Nowym Jorku. Niedzielne brunchy z Maxine i moimi uroczyimi chłopakami, Tristenem i Andym, boską parą, którą poznałam na studiach. Głupkowate rozmowy o poprzedniej nocy lub śmieszne plotki, jedzenie i upijanie się za dnia, zanim wyjdziemy na zakupy lub do kina.

Ale patrząc na Jaymerson i Huntera, nagle moje życie wydało się płytkie. Nigdy nie czułam się bardziej samotna. Bardziej pusta niż kiedykolwiek wcześniej. Stevie w swoim niezdobytym zamku. Odizolowana. Uwięziona. Tylko jedna osoba prześlizgnęła się jak duch i prześladowała mnie, nawet gdy próbowałam wzmocnić swoją obronę.

– O rany, rozpoznaję to spojrzenie.

Wzdrygnęłam się na dźwięk głosu za mną. Babcia Penny stanęła obok mnie przy zlewie, patrząc na tę samą scenę.

– Jakie spojrzenie? – Głos postanowił mnie zawieść, wychodząc ochryply i zgrzytliwy.

– To samo spojrzenie, które miałam po stracie męża. – Ciepłą dłonią nakryła moją i odwróciła się, by na mnie popatrzeć. – Załamane, zagubione i zupełnie samotne.

Ścisnęło mnie w piersi. Impuls, by od niej uciec, podnieść moje mury obronne, zaprzeczyć jakiegokolwiek wrażliwości, którą mogłaby zobaczyć, zatkał mi gardło, nie wypuszczając żadnych tłumaczeń.

– Śmiało, możesz negocjować, ile chcesz, ale widzę cię.

– Jesteś jasnowidzką czy czymś podobnym?

– Moja babka parała się tymi rzeczami, ale myślę, że to same bzdury. – Ścisnęła mocniej moją dłoń. – Po prostu widzę siebie w tobie. Po tym, jak straciłam Jaymersona, czułam się taka zagubiona. Przez lata. Jakbym nie była do niczego przywiązana. Czułam się zupełnie sama, obserwator życia innych ludzi. Pamiętam ten moment, w Boże Narodzenie, kiedy Jaymerson była dzieckiem, a Noah i Amy bawili się z nią na podłodze. Vanessa i Trevor, drudzy dziadkowie Jayme, grali w karty, śmiejąc się z czegoś. Przyszłam z innego pokoju i zamarłam. Miałam, jak to nazywają, doświadczenie poza ciałem. – Spojrzała na basen, gdzie Reece i Chloe błagały, by Hunter wrzucił je do wody, podczas gdy Jayme delikatnie ciągnęła Cody'ego na pontonie. – Wiedziałam, że ludzie mnie kochają. Ale...

Znałam to „ale”. Czułam je w duszy.

Penny powróciła wzrokiem do mnie, przyglądając mi się.

– Tak, wiesz dokładnie, o czym mówię.

Wyciągnęła rękę, delikatnie dotykając mojej twarzy. Łzy wydostały się pod wpływem jej pocieszającego dotyku. Nie byłam blisko z żadnym z moich dziadków, a większość z nich już odeszła.

– Nigdy nie czułam się tak pusta i samotna – kontynuowała. – Mogłam to zignorować, przebrnąć, przybrać sztuczny uśmiech i udawać, że wszystko jest w porządku. Powrócić do mojego życia, jedząc lunch w każdy wtorek z moimi dwoma przyjaciółkami, których nawet nie lubiłam. – Oparła się o blat. – Wtedy zdałam sobie sprawę, że umrę jako nieszczęśliwa, samotna osoba, jeśli dalej będę tak egzystować, więc stawiałam temu czoła.

– Jak? – wychrypiałam, a moje rzęsy trzepotały, gdy przełykałam łzy.

– Skończyłam odgrywać role, które od dłuższego czasu przestały mnie cieszyć. Zdałam sobie sprawę, że stałam się tą spiętą kobietą, która dostosowywała się do zasad wymaganych przez społeczeństwo. Nie uszczęśliwiały mnie one jednak od bardzo dawna. Niestety, choć bardzo kochałam mojego męża, bycie żoną kojarzyło mi się z obowiązkiem. Poczucie winy powstrzymywało mnie przez jakiś czas. Jak mogłam kogoś tak bardzo kochać i czuć, że to obowiązek, rozumiesz? Musiałam zmierzyć się z wieloma lękami i rzeczami, których żałowałam w moim życiu. Szczere spojrzenie w głąb siebie nigdy nie jest komfortowe. Osoba, którą się stałam, nie była kimś, kogo lubiłam.

– Więc wyskoczyłaś z samolotu. – Zachichotałam, próbując rozładować poważny nastrój.

– Kochanie, to tylko wisienka na torcie, rzecz, która sprawiła, że to stare ciało znów się ożywiło. To była przyjemność. Ale praca nad sobą przychodzi w pierwszej kolejności. W twoim wypadku skok z budynku lub z samolotu przyniósłby niewielki efekt. Myślę, że twoim prawdziwym strachem jest dopuszczenie do siebie ludzi.

Tlen gwizdał mi przez zęby, gdy ostro wydychałam powietrze.

– Ja schowałam się w bezpieczeństwie mojego poukładanego życia. Ty ukrywasz się pod lekkomyślnością i swobodą.

Odsunęłam się od blatu, moja klatka piersiowa się unosiła, niepokój uderzał mi w nerwy jak akordy gitary, serce pędziło.

– Zwykle powiedziałabym coś w tym stylu: „wybacz starszej pani, powinnam tego nie mówić”. Ale pieprzyć to. Jesteś rodziną, Stevie. Jesteś dla mnie jak kolejna wnuczka i dlatego jesteś skazana na moje szalone wywody, tak jak Jayme. – Złapała mnie ponownie za dłoń. – Po prostu nie chcę, żebyś obudziła się pewnego dnia, za kilkadziesiąt lat, sama... i tak, mam na myśli również sytuację, gdy obok ciebie będzie leżała jakaś jednonocna przygoda – puściła oczko – tylko po to, by zdać sobie sprawę, że przegapiłaś coś prawdziwego, bo się bałaś. Myślę, że teraz znajdujesz się w decydującym momencie. Naprawdę mogłabyś zrobić coś istotnego.

– Jayme! Mamo! – Głos Amy dobiegł z garażu, przerywając kobiecie monolog. – Niech mi ktoś pomoże przynieść zakupy.

– Za moment – odchrząknęła babcia Penny, przewracając oczami. – Rozmawiam ze Stevie.

– Hej, Stevie! – Amy jęknęła, niosąc kilka ciężkich toreb, i uśmiechnęła się do mnie.

– Pomogę ci. – Ruszyłam do garażu, wdzięczna za przerwanie rozmowy.

– Wow, pomagasz więcej niż moje własne córki. – Ścisnęła mi ramię, gdy przechodziłam. –

Dziękuję.

Kiedy przyniosłam resztę siatek, słowa babci Penny dudniły w mojej głowie falami niepokoju. Nie pragnęłam niczego bardziej niż być sobą. Jej przemyślenia wbiły się w moje wnętrzości, sprawiając, że stałam się jeszcze bardziej niespokojna i czułam się niekomfortowo we własnej skórze.

– Pójdę już. Proszę powiedzieć Jayme, że zadzwonię do niej później. – Wycofałam się do wejścia, sięgając po torbę.

– Na pewno nie chcesz zostać na kolacji? Noah robi hamburgery. – Amy schowała za ucho kosmyk brązowych włosów sięgających jej do ramion; jej młodzieńcza, oszałamiająca twarz sprawiała, że wciąż ciężko było uwierzyć, iż ma dwudziestoletnią córkę. Oboje z mężem byli tymi seksownymi rodzicami, których ogląda się w programach telewizyjnych. Para z plakatów obrazująca, jak wygląda „mamuśka do posunięcia” i „tatusiek do zerznięcia”.

– Nie, dziękuję. Zjem z mamą. – Przesunęłam się w kierunku drzwi.

– Może następnym razem. Pozdrów ją ode mnie – odpowiedziała, a Penny wbiła we mnie

porozumiewawcze spojrzenie.

Nie wierzyłam w to, co powiedziała ta kobieta – musiała na boku zajmować się czarami. Uwielbiałam ją, ale w pewnym sensie wzbudzała we mnie też lęk.

Pod wpływem impulsu w drodze do domu weszłam do drogerii i wybrałam krwistoczerwoną farbę do włosów, aby zrobić sobie pasemka w dolnej części, tej, która już była pokryta czernią.

To była moja reakcja, kiedy czułam się zdenerwowana lub zirytowana. Chociaż jakie to miało znaczenie? Nikomu to nie szkodziło.

Teraz spojrzałam na to oczami babci Penny, która pewnie powiedziałaaby, że wybór koloru był symboliczny. Jeszcze jedna warstwa, aby ukryć pod spodem przestraszoną, zranioną dziewczynę.

Rozdział 7

Siedziałam schowana pod drzewem, lekka poranna bryza trzepotała moimi świeżo ufarbowanymi blond-czarno-czerwonymi pasemkami. Z trzymanej w dłoni szklanki popijałam schłodzony sok pomarańczowy. Obserwowałam mamę pielącą kwiaty w ogrodzie, zanim zrobi się na to zbyt gorąco, telefon miałam przyciśnięty do ucha. Hendrix kręcił się wokół krzesła, na którym siedziałam, pocierając głową o moje kostki.

– Kiedy wracasz do domu, dziewczyno? – Tristen jęknął do komórki; w tle słyszałam trąbiące klaksony i młoty pneumatyczne, biały szum Nowego Jorku. Kiedy tam mieszkałam, nawet tego nie zauważałam, ale na cichym podwórku mojego domu, gdzie najgłośniejszym odgłosem były ćwierkające ptaki, hałas przeszywał mi bębni. – Już za tobą tęsknimy. Bez ciebie nie jest tutaj tak samo.

– Wracaj do domu, Stevie! – krzyknął Andy do słuchawki. Po ich przyspieszonym oddechu mogłam stwierdzić, że idą.

– Minęły trzy dni. – Zachichotałam.

– Ty masz pewnie wrażenie, że trzy tygodnie, co? – zapytał ze zrozumieniem Tristen. Wiele razy słyszał, jak narzekam na to małe miasteczko.

– O dziwo, nie bardzo. – Przyznanie się do tego było dla mnie szokiem, ale pobyt w rodzinnej miejscowości nie był tak męczący. Nie zrozumcie mnie źle, tęskniłam za Nowym Jorkiem. Moje miejsce było bardziej tam niż tutaj, ale tym razem nie przeszkadzało mi bycie w domu. Cieszyłam się spokojem poranka.

– Naprawdę? – Wydawał się zaskoczony. – Proszę, tylko mi nie mów, że przeprowadzasz się z powrotem, zafarbujesz włosy na rozsądny odcień nudnego brązu i zostaniesz gospodynią domową.

– Skąd wiedziałeś? – Przyłożyłam rękę do piersi. – Ach, to miłe uczucie w końcu się z tym nie kryć. Przyznać się przed wami, kim naprawdę jestem.

– Cóż, musimy kończyć. Andy ma przesłuchanie do broadwayowskiej produkcji, a ja mam milion rzeczy do zrobienia. – Zachichotał. Jego partner był tancerzem i piosenkarzem, który spędzał więcej czasu na przesłuchaniach lub na pracach dorywczych niż na scenie. Był bardzo utalentowany, ale niestety w Nowym Jorku nawet bycie nadzwyczajnym niewiele znaczyło, gdyż konkurencja była ogromna.

Tristen utrzymywał ich, pracując dla dużej wytwórni płytowej, która zaoferowała mu stanowisko jeszcze przed ukończeniem studiów.

– Och, muszę ci powiedzieć, że twoje ulotki są wszędzie i są obłędnie wspaniałe. Bardzo się cieszymy na ten weekend. Nie mogę uwierzyć, że idziemy na ponowne otwarcie Gold Vinyl Records, co było w całości twoim pomysłem, a ciebie tam nie będzie.

– Wiem. – Zmarszczyłam brwi. – Ale muszę być tutaj.

– Pokazałem twoją grafikę mojemu szefowi, a on oszalał.

– Co? – Wyprostowałam się na krześle.

– Och, zapomniałem o tym wspomnieć? – zapytał rozkojarzony, mamrocząc coś do Andy'ego.

– Uch. Tak! – wykrzyknęłam.

– Teraz jest zajęty pracą nad kontraktem, ale myślę, że chciałby, abyś zrobiła makietę do nadchodzącego albumu. Wielkie nazwisko, ale nie mogę jeszcze powiedzieć kto, więc nie pytaj.

– O ja cię kręcę. Mówisz poważnie?

– Całkowicie. Myślę, że nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś dobra. Uczęszczałem z tobą na wszystkie zajęcia na studiach. Jesteś świetna w tworzeniu muzyki, ale bardziej niesamowita w projektowaniu. Grafika, którą tworzysz, ma tak wielką głębię. Po prostu zapiera dech w piersiach. – Zabrzmiał klakson. – Też się pieprz! – krzyknął Tristen. – Złotko, muszę kończyć.

– Oczywiście. – Poklepałam się po piersi. – Ale proszę, daj mi znać, jeśli twój szef powie coś jeszcze. Mogę pracować z dowolnego miejsca.

– Nie martw się, pomogę ci.

– Kocham cię, Stevie! – krzyknął Andy.

– Też was kocham, chłopaki. I połamania nóg, Andy!

– Pa. – Cmoknął w powietrze i się rozłączył.

Wpatrywałam się w ekran z otwartymi ustami. To mógłby być przełom. Jakby coś zaskoczyło w środku mnie. Wcześniej swoją miłość do projektowania grafiki trzymałam na dystans, robiłam to dla zabawy, traktowałam bardziej jako hobby. Czułam potrzebę podążania ścieżką muzyczną, częściowo dla mamy i szczególnie dla taty, ale to grafika była tym, co chciałam robić. Zaprojektować okładkę albumu? Muzyka i projektowanie w jednym! Oddałabym wszystko, żeby to się spełniło.

– Co to za uśmiech? – Mama podeszła, ściągając rękawiczki. – Z kim rozmawiałaś przez telefon?

– Z Tristenem. – Przerzuciłam komórkę między dłońmi. – Pokazał swojemu szefowi moją ulotkę ze sklepu muzycznego i bardzo mu się spodobała.

– To miłe z jego strony.

– Nie, mammo, nie rozumiesz. Tristen powiedział, że jego szef może mi zlecić zrobienie makiety okładki albumu.

– Wow! – Uśmiechnęła się. – Może też zatrudnią cię do produkcji muzyki. Jesteś zbyt utalentowana, aby pracować w sklepie z płytami.

I tak ulotnił się mój dobry nastrój. Mama potrafiła jednym zdaniem sprowadzić mnie na ziemię. Nie miałam siły, aby się z nią o to kłócić. Myślała, że jestem tak utalentowana, że mogę po prostu wejść do dużej wytwórni i znaleźć pracę. Nie byłam nawet w przybliżeniu wystarczająco dobra, aby zostać choćby asystentką produkcji. W branży pracowało tak wielu błyskotliwych ludzi, a tylko nieliczni mieli pewność następnego zlecenia. Ja nigdy nie byłabym więcej niż przeciętna, ponieważ w głębi duszy niewystarczająco tego chciałam.

– Tak, mammo, wiem, co myślisz o mojej pracy w sklepie muzycznym.

– Uważam, że marnujesz tam swój talent. Musisz zajmować się kreatywną stroną, a nie sprzedażową.

– Co dzisiaj robisz? – Zmieniłam temat, czując już, że nerwy mi puszczają.

– Della i ja spotykamy się na lunch. – Otarła twarz rękawem. – Potem wybadam salon, do którego chodzi. Chyba szukają recepcjonistki.

Ojciec zostawił nam trochę pieniędzy, ale niewiele. W sam raz tyle, by ledwo pokryło szkołę i starczyło mamie na przeżycie, ale chesne i czynsz w Nowym Jorku były wyższe, niż przypuszczałyśmy, dodatkowo dochodziło utrzymanie tego domu. Wiedziałam, że pieniądze się kończą, więc pomyślałam, że praca w niepełnym wymiarze godzin może być dla niej dobra. Pozwoliłaby jej też się wyrwać z tego jej małego świata.

– Recepcjonistki? – zapytałam. – Czy masz jakieś doświadczenie?

– Dam sobie radę.

– Widziałam ogłoszenie, że sklep muzyczny na Main Street poszukuje pracownika. Świetnie byś tam pasowała. Kto zna się na muzyce lepiej niż ty?

– Sklep muzyczny? – Mieniące się światło błysło w jej oczach, zanim zgasło. – Nie... Nie mogłabym tam pracować. – Pokręciła głową, mamrocząc. – Co by na to powiedziała Della?

– Kto się, do cholery, przejmuje tym, co ona mówi? – Wpatrywałam się w nią. – Rób to, na co ty masz ochotę.

W tym momencie to do mnie dotarło. Była bardzo podobna do babci Penny. Nie tej, którą była teraz starsza pani, ale do kobiety, którą mi opisała, zanim zmieniła się w twardzielkę, jaką aktualnie była. Moja mama też jadła lunche z przyjaciółmi, których nawet nie lubiła, i robiła rzeczy, które prawdopodobnie każdego dnia powoli zabijały jej duszę, ponieważ tak było bezpieczniej.

„Ja schowałam się w bezpieczeństwie mojego poukładanego życia. Ty ukrywasz się pod lekkomyślnością i swobodą” – słowa starszej pani powróciły do mnie.

Mama była kiedyś pełna życia, ale gdy tragedia w nią uderzyła, wybudowała wokół siebie pancerną fortecę i nigdy nie znalazła drogi powrotnej. Teraz ukryła się w bezpieczeństwie swojego poukładanego życia. O wiele trudniej było mi uświadomić sobie, że robię dokładnie to samo.

– Dlaczego w ogóle spędzasz z nią czas?

– Co to za pytanie? Jest moją przyjaciółką.

– Czyżby? – Przechyliłam głowę. – Przyjaciele wspierają cię bez względu na wszystko. Akceptują wszystkie twoje dziwactwa. Nie kontrolują cię ani nie rządzą tobą.

– Della była przy mnie po śmierci twojego ojca. – Mama uniosła podbródek, nozdrza jej falowały.

– Tak, ponieważ jest rekinem i wyczuwa słabość jak krew w wodzie. – Klasnęłam w dłonie. – Co się stało z Kerą, Billym i Johnem? Kiedyś byli twoimi najlepszymi przyjaciółmi.

– Wszystko zmieniło się po stracie taty. Czułam się jak odludek. Już tam nie pasowałam.

Wątpiłam w to. Byli jak moi drudzy rodzice, byli częścią naszej rodziny. Najbardziej pamiętam Kerę, która po odejściu taty dzwoniła cały czas, chcąc, żeby mama do nich wpadała. Ale ta odepchnęła ich, sama zrobiła z siebie outsiderkę.

– Ty to zrobiłaś, mamó. – Wstałam, wkładając klapki. – Odciełaś się od nich.

– Nie waż się mnie osądzać! – Położyła dłonie na biodrach, a kobieta, którą kiedyś znałam, znów się zmaterializowała. – Nie masz pojęcia, jak było mi ciężko. Nigdy nie wyobrażałam sobie życia bez niego. Samotności, wychowywania córki, która testowała wszystkie granice. Dziewczyny, chłopaki, narkotyki, alkohol... Nie wiem, jak z tobą postępować. On potrafił sobie z tobą radzić. Kochał cię. Słuchał tego, co mówił. Wiem, że mnie nienawidzisz, Stevie, ale starałam się być dla ciebie najlepszą matką.

– Nigdy cię nie nienawidziłam. – Potrząsnęłam głową, a promienie słońca przedarły się przez liście i musnęły moją twarz. – Ale może w tym jest problem. Za bardzo się starasz. Dusisz mnie. Im bardziej mnie otaczasz, tym bardziej nie wytrzymuję. – Podniosłam ręce. – Nie chcę, żebyś próbowała być moją mamą lub odgrywała rolę. Chcę niesamowitej kobiety, z którą dorastałam. Często się kłóciłyśmy, ale ja ją ubóstwiałam. Była moją bohaterką.

Mama odwróciła twarz, pocierając nos palcami.

– Tata był naszym spoiwem. Był dobry w byciu pośrednikiem. Ale ja nie jestem już małą dziewczynką. Nie potrzebuję, żebyś mnie pilnowała ani wychowywała. Chciałabym, żebyś była szczęśliwa. – Przełknęłam ślinę, trzymając ręce na biodrach. – Czy jesteś szczęśliwa, mamó?

Nie odpowiedziała, nie poruszała się ani nie patrzyła na mnie; jej klatka piersiowa wibrowała, jakby powstrzymywała łzy.

W dłoni zabrzączał mi telefon. Zobaczyłam, że przyszła wiadomość od Whiskey.

– Cholera. – Uderzyłam komórką o nogę.

– Co? – Mama otarła oczy i odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

– Dziecko jest ponownie operowane.

– O nie. – Przyłożyła rękę do klatki piersiowej. – Co się stało?

– Nie wiem, ale na pewno nic dobrego. – Potarłam skronie.

– Idź – powiedziała do mnie. – Powinnaś być tam, ze swoimi przyjaciółmi. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, przez co przechodzi ta biedna dziewczyna. – Jej brązowe oczy spotkały się z moimi. – Dzieci są dla rodzica całym światem i myśl o tym, że cokolwiek może się im stać... – Jej czoło pokryło się żalem. – Ta myśl cię paraliżuje.

Kolejna część układanki wskoczyła na swoje miejsce. Zaczynałam lepiej rozumieć, dlaczego z beztroskiego rodzica stała się nadopiekuńczą mamą. Straciła miłość swojego życia, więc myśl o utracie mnie...

– Kocham cię, mamó. – Podeszłam do niej i objęłam ją ramionami.

– Jesteś dla mnie wszystkim. Jesteś wszystkim, co mam na tym świecie. – Wydała z siebie lekkie westchnienie, odwzajemniając mocno mój uścisk.

– O to właśnie mi chodzi. – Odchyliłam się do tyłu, wpatrując się w nią. – Musisz się zmienić. Powinnaś być zadowolona ze swojego życia. A ja nie mogę być całym twoim światem.

– Poczekaj, aż sama będziesz miała dzieci.

– Nie zanosz się na to, mamó. – Wybuchłam głębokim, gardłowym śmiechem. – Widziałaś, jak się opiekuję kwiatami.

– Cóż, dzieci czy nie... – Chwyciła mnie lekko za podbródek. – Masz więcej do zaoferowania, niż myślisz, Stevie. Możesz temu zaprzeczyć, ale masz ogromne serce, a w nim mnóstwo miłości.

Nie znała prawdy.

To wielkie serce zostało zniszczone i w jego miejscu pozostały tylko czarne, połamane kawałki.

Rozdział 8

– Megan, doprowadzasz mnie do szału. – Jones poklepał siedzisko obok niego i oparł łokcie na kolanach. – Usiądź.

Dziewczyna chodziła wte i wewte koło drzwi, obgryzając paznokcie. Hunter, Jayme, Jones i ja siedzieliśmy na krzesłach. W poczekalni było cicho, nasza grupa zajmowała jej większą część. Jedynymi nieobecnymi byli Doug, który musiał zostać w warsztacie, i Chris. To akurat żadna niespodzianka. Matka Huntera pilnowała w domu Cody'ego.

– Nie mogę.

Włosy miała upięte w niechlujny kok, jej naturalne loki wystawały z niego, jakby próbowały uciec. Nie mogłam przestać się na nią gapić, bo była naprawdę piękna. Wysoka, szczupła, o anielskiej twarzy i ze skórą tak gładką, aż chciałam po niej przejechać palcem. Tylko charakteru nie miała uroczonego. Jeśli nie byłaś jej przyjaciółką, skopałaby ci tyłek za samo krzywe spojrzenie na nią. Jej zbroja była rozległa do tego stopnia, że prawie stała się przezroczysta, ale nie było mowy, żeby Megan się do tego przyznała.

Nie była jedyną czarną dziewczyną w szkole, ale tylko ona spędzała czas z dwoma białymi chłopakami, którzy byli podobno częścią grupy ópających przegrywów. Nie pasowała tam, gdzie według ludzi było jej miejsce, co sprawiało, że stała się jeszcze większą outsiderką. Nic o niej nie wiedziałam i nie miałam pojęcia, co ich połączyło, ale jej historia mnie zaintrygowała.

– Meg. – Jones sięgnął po jej nadgarstek, ciągnąc ją do siebie. Zmarszczyła brwi, ale usiadła. Nie puścił jej ręki.

Nagle drzwi się otworzyły, wszyscy zerwaliśmy się z krzesel. Jednak to tylko jakaś mama ze swoim maluchem zmierzali do wyjścia.

Spojrzałam na zegar. Równie dobrze mogły minąć całe dni, odkąd dziecko trafiło na stół operacyjny, bo od momentu, gdy przyjechałam, wydawało się, że ten cholerny zegar stoi w miejscu. Paniczny niepokój wywołany przebywaniem w szpitalu sprawił, że kręciłam się na krześle jak robak.

Ostry zapach środków czyszczących przenikał wszystko dokoła. Wszystkie ściany były puste, jak czyste arkusze, wstrzymujące oddech, gotowe odbić twój strach i ból serca z powrotem na ciebie. Sterylne. Nieczułe. Dalekie od komfortu, za którym tęskniłaś. Fluorescencyjne światła rzucały na wszystkich zgniłożółtawy odcień, tworząc na ich obliczach obraz śmierci zamiast życia.

Czułam, jak paznokcie matki wbijają się w moją rękę, jakby faktycznie siedziała teraz obok mnie. Wspomnienie jej bezruchu, niezdolności do mówienia ani poruszania się, gdy czekałyśmy na informacje o ojcu. Nie była świadoma, że jej emocje wyciekały, przenikając mnie przez skórę.

– Nie musiałaś przychodzić. – Jayme złapała mnie za dłoń, jakby próbowała mnie zatrzymać. – Ale dziękuję. Wiem, jak ciężko jest ci tu być.

– To samo dotyczy ciebie. – Mój wzrok zatańczył między nią a Hunterem. Nie tak dawno temu jego mama była w tym szpitalu po próbie samobójczej, a wcześniej oboje leżeli tu połamani, walcząc o życie.

– Tak, ciężko jest być zarówno tu, jak i za tymi drzwiami. – Skinęła głową w stronę korytarza prowadzącego na oddział intensywnej terapii. – Właśnie przechodziłam koło automatu z wodą, do którego pielęgniarka kazała mi wtedy robić spacer. Na początku nie mogłam zrobić nawet kilku kroków. – Potrząsnęła głową. Hunter splótł jej palce ze swoimi i musiałam powstrzymać przewrócenie oczami. Ci dwoje na serio nigdy nie mogli przestać się dotykać. Trochę działali mi na nerwy, ale zdawałam sobie sprawę, że było to małostkowe i głupie. Tak wiele razem przeszli. Dręczyły ich te same koszmary, dzielili ból, smutek i złamane serca. Ten poziom intymności, zaufania był czymś, czego nigdy nie miałam, i wiedziałam, że nigdy mieć nie będę. Chociaż cieszyłam się, że w końcu im się poukładało, musiałam oderwać wzrok od tej całej miłości na ich twarzach. Czułam się nieswojo, irytacja pełzła w górę mojego kręgosłupa.

– Może pójde po kawę albo coś. – Potrzebowałam się stamtąd wyrwać. Ciężko mi było spokojnie usiedzieć nawet w dobry dzień, co było przezabawne, ponieważ byłam leniwa jak cholera. Wyobraźcie to sobie.

Drzwi znów się otworzyły i głowy wszystkich obróciły się w tamtą stronę. Wyszedł do nas Jason,

ubrany w chirurgiczny fartuch i czepek, wyglądał na wyczerpanego. To było takie dziwne widzieć go tutaj. Myślę, że stanął na wysokości zadania, uznając dziecko. Zrobił więcej niż Colton dla Cody'ego – był częścią życia Emlyn od momentu jej narodzin. Może pod tą jego arogancką powierzchownością mieszkała jednak jakaś ludzka istota.

– Operacja właśnie się skończyła. – Z westchnieniem ściągnął czepek z głowy, przeczesując palcami krótkie włosy.

Była gwiazda futbolu, metr dziewięćdziesiąt wzrostu, dobrze zbudowany, blond włosy, niebieskie oczy, blada cera i lekki zarost. Elegancki, klasycznie przystojny facet, taki, jakich można oglądać w czasopiśmie. Dla mnie był nudny, a jego osobowość – kompletnie odpychająca, ale większość dziewcząt zrzuciła majtki na jego widok.

Najwyraźniej Krista też.

– Na razie nic więcej się nie dowiemy, ale lekarz powiedział, że wszystko poszło gładko. – Ścisnęła usta, jego blond rzęsy trzepotały od emocji. Odchrząknął.

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że żadna ze stojących osób nie przyszła do szpitala dla niego. Nie było tu jego matki czy ojca ani kogokolwiek z jego tak zwanych przyjaciół. Jakże to musiało być upokarzające i smutne, zwłaszcza że przyjaciele matki dziewczynki, którzy zbytnio o niego nie dbali, byli tu od samego początku, robiąc wszystko, co konieczne, aby pomóc.

To było jego dziecko. I chociaż bardzo mi się nie podobało, kim był w liceum ani jak traktował grupę Huntera lub Whiskey, szanowałam to, że tu był, walcząc o córkę.

– Krista nie zostawi małej samej.

– Czy mogę je zobaczyć? – Megan zrobiła kilka kroków naprzód.

– Jeszcze nie. – Obracał w dłoniach flizelinowy czepek. – Może kiedy mała się wybudzi. – Walczył z kolejnym zrywem emocji. – Krista bardzo docenia, że wszyscy tu jesteście, ale to trochę potrwa. Jeśli chcecie iść do domu, wyślę wam wiadomość, gdy mała się obudzi i dowiemy się czegoś więcej.

– Nigdzie nie idę. – Meg tupnęła stopą, jakby chciała się zespawać z tym miejscem. – Powiedz jej, że tu jestem. Dobrze?

Jason przytaknął, potem skręcił w stronę drzwi, zatrzymując się w połowie drogi. Odwrócił się do nas.

– Dziękuję, że jesteście tu dla nich – powiedział, zanim zniknął w przejściu.

Wszyscy staliśmy przez chwilę, nie wiedząc, co zrobić lub powiedzieć.

– Widzę, że przyjechałem tutaj na marne – odpowiedział suchy głos z drugiej strony pokoju. Żołądek mi opadł, gdy przechyliłam głowę, by spojrzeć przez ramię.

Chris stał ubrany w szorty trzymające się nisko na jego biodrach, koszulkę i klapki, ze zmierzwionymi włosami i cieniami pod oczami. Nadal wyglądał cholernie seksownie i po raz kolejny moje ciało mnie zdradziło. Uda mi pulsowały, gdy serce podskakiwało, tańcząc cha-chę na żebrach.

Potem dotarły do mnie jego słowa. Co, do kurwy.

– Słucham? – warknęłam.

– Cieszę się, że z dzieckiem jest wszystko w porządku. Powiedźcie Kriście, że przepraszam – wymamrotał, potem się obrócił i energicznie popędził do wyjścia.

Co się właśnie wydarzyło?

Spojrzałam na wszystkich jego przyjaciół. Stali tam z tym samym szokiem i zranionym spojrzeniem, które czułam wymalowane na własnej twarzy. Widok ich bólu wkurzył mnie jeszcze bardziej. Jak śmiało pogarszać sytuację? Moja opiekuńcza wobec tych kilku osób, z którymi byłam blisko, natura zwinęła dłoń w pięści.

– Pieprzyć to – warknęłam i bez namysłu pobiegłam za nim. Nie byłam taka niska jak Whiskey, ale byłam chuda, ze znikomą ilością tkanki, którą można by nazwać mięśniową, jednak gdy skrzywdziłeś ludzi, na których mi zależało, przemieniałam się w Hulka.

Bieg za nim w tym upale sprawił, że zęby zgrzytały mi w jeszcze większym oburzeniu.

– Hej! – krzyknęłam przez parking. Jego odrestaurowany pomarańczowy monero coupe z sześćdziesiątego dziewiątego roku model GTS 350 stał w cieniu drzewa. Wiedziałam, co to było za auto tylko dlatego, że opowiadał mi o nim ze szczegółami za każdym razem, gdy się spotykaliśmy.

– *To samochód z serialu „The Dukes of Hazzard”, przyznaj się – powiedziałam pewnej nocy,*

spacerując wokół jego auta.

– Nie, tamten to był dodge charger, całkowicie inny wózek. – Zbladł, jakbym właśnie obraziła królową Anglii. – Czy ty w ogóle byłaś już na świecie, kiedy leciał ten program?

– Moi rodzice go uwielbiali. – Wzruszyłam ramionami i zbliżałam się do miejsca, w którym oparł się o maskę. – Przepraszam, bardzo przypomina ten z „The Dukes of Hazzard”.

– Teraz próbujesz mnie wkurzyć. – Uśmiechnął się, przeplatając palce przez szlufki moich spodni i przyciągając mnie między swoje nogi. – Jest totalnie inny.

– Jasna sprawa, Roscoe.

– Jeśli to byłby samochód z serialu, to przynajmniej jestem jednym z gorących facetów, którzy nim jeździli, a nie przyglupim szeryfem. – Wtulił się w moje ucho, jego oddech ślizgał się po mojej szyi. – A ty możesz być tą gorącą laską w krótkich spodenkach.

– Wiesz, że podobno była ich kuzynką? – Ręką przesunęłam po jego brzuchu do spodni. – Ale nawet jako dziecko wiedziałam, że coś się między nimi dzieje.

– Cóż, to jest Południe. – Zaśmiał się i uszczypnął mnie, odchyliłam głowę do tyłu.

– Kiedyś wyobrażałam sobie, że gram Daisy i robię nieprzyzwoite rzeczy z tymi dwoma facetami. – Udniosłam brew.

– Naprawdę? Bardzo chciałbym wiedzieć, jak daleko zaszły te małe fantazje.

– Do stodoły... – Mrugnęłam. – Albo w samochodzie. I z dwojgiem braci.

– Cholera. – Mocniej chwycił moje biodra. – Chcesz mi pokazać? Myślę, że potrzebuję więcej szczegółów.

– Przednie siedzenie czy tylne? – Uśmiechnęłam się do niego. – Nieważne. Oba. Ale mogę to zrobić tylko w samochodzie z „The Dukes of Hazzard”.

Ogromny, nikczemny uśmiech pojawił się na jego twarzy.

– W takim razie moje auto jest żywcem wyjęte z serialu.

Dużo czasu spędzaliśmy w jego samochodzie, rzadko będąc w stanie wrócić do jego mieszkania. Wspomnienie tego było teraz jak sztylet wbijający się w moją pierś. Moje nagie ciało na skórzanej tapicerce, moja ręka na zimnej szybie. Znałam każdy centymetr tej bryki. Przód i tył. Myśl, że uprawiał w niej seks z innymi dziewczynami, sprawiła, że chciałam, do cholery, zrobić wgniecenie w karoserii... albo w nim.

– Hej, dupku! – krzyknęłam do jego pleców, zatrzymując się kilka kroków za nim. Ramiona podeszły mu do uszu, a on gwałtownymi i szybkimi ruchami próbował otworzyć drzwi. – Mówię do ciebie!

– Zalewasz. – Obrócił się, wpatrując się we mnie. – Jedyną rzeczą, która mi nie szwankuje, jest słuch. Zresztą, ty nigdy nie byłaś subtelna. Nigdy. Ludzie dziesięć przecznic dalej mogli posłuchać, jak mi zrzedzisz.

Wściekłość spłynęła na mnie jak wiosenny deszcz. Dłoń położyłam na jego klatce piersiowej, popychając go do tyłu. Potknął się, zatraskując drzwi samochodu. Będąc razem, cały czas walczyliśmy, głównie w łóżku. Był szczupły, ale miał pięknie umięśnione ciało. Nie byłam w stanie go ruszyć, chyba że mi na to pozwolił. Mogłam go pokonać, jedynie działając z zaskoczenia. Prawda?

Przytrzymał się lusterka, próbując odzyskać równowagę, oczy zwęził w szparki.

– Co jest, do cholery, Stevie?

– Dokładnie o to samo chciałam zapytać ciebie. – Nie poddałam się, naciskając na niego ponownie, ale tym razem się nie zachwiał. – Jakikolwiek ból dupy masz, lepiej sobie z tym poradź, zanim stracisz wszystkich przyjaciół.

Odwrócił głowę na bok, zaciskając szczęki, nozdrza rozszerzały się rytmicznie.

– Nie chcesz rozmawiać ze mną? Albo z nimi? – Wskazałam na szpital. – W porządku, ale z kimś porozmawiaj lub weź się w garść. I to szybko. Stąpasz po bardzo cienkiej linii. – Zaciśnął mocniej szczękę, jakbym go prowokowała. Chciałam go złapać i potrząsać nim, aż wróci mu zdrowy rozsądek. – Nie bądź idiotą. Podążaj dalej tą ścieżką, a stracisz ludzi, którzy się o ciebie troszczą. Pewnego dnia obudzisz się... sam... i głęboko tego pożałujesz. Możesz mi wierzyć. – Ostatnie słowa wypowiedziałam z żalem, który wyskoczył na powierzchnię, zanim zdążyłam to zauważyć.

Emocje szybko przemknęły przez jego oczy, i równie szybko zniknęły. Na widok niewielkiej luki w jego obronie, postanowiłam wejść bez zaproszenia.

– Hej. – Przybliżyłam się, chwytając go za brodę i szarpiąc nim, żeby na mnie spojrział. –

Porozmawiaj ze mną.

Brązowe oczy spojrzały w moje; wzrok miał badawczy, zagubiony. Czułam jego ból. Jego dusza krzyczała, by ktoś go złapał i nie puścił. Potrafiłam to rozpoznać, ponieważ w moim wnętrzu można było znaleźć to samo; jeśli tylko ktoś odważyłby się spojrzeć poza mój gniew i mury, które wokół siebie wzniosłam. Ale nikt tego nie robił...

Mrugnął i ten moment słabości zniknął. Rozdrażnienie powróciło na jego twarz.

– Jezu... Czego ty ode mnie chcesz? Nie jesteś moją matką i na pewno nie jesteś moją dziewczyną. – Usunął mnie z drogi, sięgając do drzwi samochodu. – Więc odpierdol się.

– Wspaniale, z dwóch powodów: pierwsza opcja zalaływałaby syndromem Edypa... a druga byłaby po prostu głupotą. Z mojej strony.

– Nie. – Chris przechylił głowę, wpatrując się we mnie. – Z mojej. Dostałem nauczkę za pierwszym razem. – Otworzył drzwi i usadowił się na siedzeniu kierowcy.

Zareagowałam, zanim pomyślałam, chwytając za drzwi i otwierając je z powrotem.

– Żartujesz sobie teraz? – wykrzyknęłam. – Czy obcy pozbawili cię pamięci?

Obrócił głowę w moją stronę.

– Przyłapałam cię z kimś innym – wycodziłam.

Warczenie wyrwało mu się z gardła z taką siłą, aż się cofnęłam.

– Śmiało! Zrób ze mnie drania. – Ruszył na mnie, stając tuż przy mojej twarzy, jego wściekłość napędzała moją wrogość. Pod skórą czułam, że każda jego cząsteczka atakuje mnie bez mojej zgody, odsłaniając każdy nerw. – Czy nie tego chciałaś? Szukałaś ucieczki. I ją znalazłaś. Przestań udawać, że jesteś niewinną ofiarą. Bo ja nie jestem dupkiem. – Przysunął się jeszcze bliżej. Stałam niewzruszona, jego wysoka sylwetka wisiała nade mną, jego usta były tylko centymetry od moich, podsycaly ogień i nienawiść w środku. – Po pierwsze, nigdy nie byliśmy ze sobą na wyłączność. Gracze tacy jak my nie są zbyt dobrzy w byciu łatwowiernymi pionkami na szachownicy. A po drugie... – kipiał ze złości, ciepło jego ust ocierało się o moje – to ja ciebie pierwszy przyłapałam z kimś innym. Tylko dlatego, że była tej samej płci co ty, nie znaczy, że to się nie liczyło. Tak. Byłem tam. Poszedłem cię poszukać... Więc myślę, że to czyni dupka z ciebie, Stevie.

Chris obrócił się gwałtownie, wskakując do samochodu i zatrzaskując drzwi z hukiem. Patrzyłam za autem, które wyrwało ze szpitalnego parkingu, paląca żółć podnosiła mi się w gardle.

Zamglone wspomnienie wznosi się w mojej świadomości. Impreza. Nie było na niej nikogo, kogo znałam, i to było dokładnie to, czego szukałam. Nikt mnie nie powstrzymywał ani nie osądzał. Chciałam być wolna. Pozwoliłam się udomowić. Tarzan powiedział, że wyjeżdża na zawody i przez jakiś czas nie planuje wracać.

Następnego ranka obudziłam się na sofie z nieprzytomną i na w pół rozebraną dziewczyną obok mnie. Wydawało mi się, że to moja fantazja podsuwała mi senne obrazy, że on wszedł do pomieszczenia. We śnie otwarcie całowałam się z tą dziewczyną, zdejmowałam jej top, patrząc w tym samym czasie na niego. Przyjemnie było go zranic. Pokazać, że wcale nie zbliżył się do mojego serca. Ale budząc się następnego dnia, poczułam się strasznie. Pusta. Sen zamienił się w koszmar. To był pierwszy raz, kiedy żałowałam, że się z kimś przespałam. Poczucie winy kręciło moim sercem przez cały dzień, aż wieczorem poszłam do niego. Zdałam sobie sprawę, że za nim tęskniłam. Nie wiedziałam, czy zamierzam przyznać się do swojego błędu, czy nie. Szczerze mówiąc, ledwo pamiętałam, co zaszło, ale chciałam go zobaczyć. Spędzić z nim ostatnie chwile.

Wszystko się zmieniło, kiedy weszłam do jego mieszkania.

Odbicie telewizora migotało w oknach ciemnego apartamentu, przez co wiedziałam, że jest w środku. Nerwy zacisnęły mi się wokół gardła. Mdłe uczucie unosiło się i kołysało w żołądku jak łódź podczas burzy.

Otrząśnij się, Stevie.

Bez względu na to, co sobie powtarzałam, nie mogłam zwalczyć wyrzutów sumienia, których coraz mocniej doświadczałam. Serce przyspieszyło swój rytm. To tylko Chris, więc dlaczego, do cholery, byłam taka zdenerwowana?

Stąpałam po schodach, ciężar winy naciskał mi na klatkę piersiową. Nigdy nie mówiliśmy, że jesteśmy na wyłączność. Żadne z nas nie odważyło się na takie zapewnienia, ale po spędzonej po podchodach w kukurydzy nocy u Huntera byliśmy nierozłączni. Nikt nie wiedział, jak często się spotykamy, ale tak nam

pasowało.

– Tarzan? – Stuknęłam w drzwi. Słyszałam odgłosy telewizora dochodzące z wewnątrz, ale nic więcej.
– Hej? – zawołałam, ręką naciskając klamkę. Niezamknięte drzwi otworzyły się, ekran odbiornika tworzył długie cienie na ścianie po drugiej stronie ciemnego pomieszczenia. – Chris? – Weszłam do środka, rozglądając się dokoła, aż moje spojrzenie wylądowało na sofie.

Lód wypełnił mi żyły, rozchyliłam wargi, gdy zobaczyłam ujeżdżającą go dziewczynę. Ciemne, kręcone włosy, czekoladowa skóra, znajome, zniszczone martensy. Jasna cholera. Jego ręce obejmowały jej nadgarstki, jej dłonie na jego twarzy, całowali się.

To nie była byle jaka dziewczyna, ale przyjaciółka, wpychająca mu język do gardła.

Megan.

Chris nie spieprzyłby przyjaźni... Chyba że to coś znaczyło.

– Och, wow. – Czulałam się tak, jakby kosa przesunęła się w dół mnie, przecinając wszystko, włącznie z sercem. Obróciłam się, rzucając się z powrotem za drzwi.

– Cholera! – wysyczał. – Stevie, zaczekaj!

Na dźwięk jego głosu pobiegłam sprintem do samochodu. Zmusił mnie do biegania, a ja nienawidziłam ćwiczyć. Szukając kluczyków, słyszałam, jak jego kroki uderzają o chodnik za mną, zbliżał się szybko.

– Stevie! Zaczekaj. Pozwól mi to wyjaśnić. – Ręką dotknął mojego łokcia, odsunęłam się, jakby dźgnął mnie ościeniem.

– Nie. – Zepchnęłam na bok wszystkie emocje rozdzierające moją klatkę piersiową, wznosząc mury, które sprawiły, że poczułam się bezpieczna i silna. – Nie ma takiej potrzeby.

– Co? – Odchylił się do tyłu, zmrużył oczy z zaskoczenia.

– Możesz być, z kimkolwiek chcesz. Nie byliśmy razem. Trochę się zabawiliśmy. Teraz ty odchodzisz i to koniec. To... – wskazałam na jego mieszkanie – wiele wyjaśniło.

– To nie ja to wyjaśniłem.

Zignorowałam jego komentarz, po prostu chciałam uciec.

– Do widzenia, Tarzanie. Fajnie było, ale się skończyło. – Sięgnęłam do drzwi. Chwycił mnie za ramię, obracając mnie z powrotem ku sobie.

– To wszystko? Poważnie? – Zgrzytnął zębami, zaciskając uścisk. – W ten sposób chcesz to zakończyć?

– Tu nie ma nic do kończenia. – Poruszyłam się w jego dłoniach. – Żadne z nas nie jest stworzone do bycia w związku. Nie jesteśmy stworzeni do bycia monogamistami. Chyba że... – spojrzałam na dom, wzruszając ramionami – zmieniłeś zdanie. Dobrze się bawiliśmy, trwało to dłużej, niż prawdopodobnie powinno. Powodzenia z supercrosssem... i z nią.

– Nie waż się odejść, jakby to nic dla ciebie nie znaczyło. – Podążył za mną, szczęka mu drgała. – Myślisz, że nie przejrzę twoich bredni? Znam cię, Stevie.

– Nie, nie znasz. Tylko tak ci się wydaje, bo opowiedziałam ci trochę o sobie, kiedy pieprzyliśmy się do upadłego. – Wyrwałam się wreszcie z jego dłoni. – Ty. Nic. Nie. Wiesz.

– Bo mnie do siebie nie dopuszczasz!

– Jakbyś ty mnie dopuszczał? – szydziłam. – Jesteśmy do siebie podobni. Dlatego to działało przez jakiś czas, ale jednocześnie nie miało szansy się udać. – Odchrząknęłam. – Nie sprowadzajmy tego do czegoś więcej, niż było. Pieprzyliśmy się. Dobrze się bawiliśmy. Teraz to koniec. – Wsiadłam do samochodu.

– Stevie... – Zacisnął dłonie, ale nie ruszył się, gdy zamknęłam drzwi. Wyjechałam z parkingu, nie ośmieliłam się na niego spojrzeć, dopóki nie byłam już na ulicy. Widziałam go w lusterku wstecznym, jego twarz pozbawiona emocji, ciało sztywne. Potem odwrócił się i wrócił po prostu do mieszkania, jakby zdał sobie sprawę, że od tego, co mieliśmy, też łatwo było odejść.

Tyle że nie było.

Musiałam to zagłuszyć, stać się dziewczyną, która dobrze się bawiła i nie była poważna, ponieważ zraniona wersja mnie wciągała z powrotem w ciemność. Nie byłam wystarczająco silna, by znieść więcej smutku.

Zamknęłam emocje w środku, zamieniając je w pył i popiół.

Pisk opon sprowadził mnie z powrotem do teraźniejszości, obserwowałam, jak jego samochód skręca

za rogiem, oddalając się ode mnie.

Ciężar wspomnień wciągnął mnie w mętną głębinę wstydu. Obraz Chrisa pojawiającego się na tej imprezie, wpatrującego się we mnie, gdy obściskiwaliśmy się z kimś innym, nie był snem. Był tam. Przyszedł mnie poszukać.

Myślę, że to czyni dupka z ciebie, Stevie.

Rozdział 9

– W Waszyngtonie jest mnóstwo niesamowitych miejsc, gdzie można dobrze zjeść, ale muszę przyznać, że tęskniłam za tą pizzą – jęknęła Jaymerson, wgrzyzając się w kawałek ciasta.

– To niezgodne z zasadami panującymi w Nowym Jorku, aby twierdzić, że jakakolwiek inna pizza jest lepsza niż ich. – Odgryzłam kawałek; ser, ostry sos i mozzarella rozpląwały mi się na języku.

Minęły dwa dni od kłótni z Chrisem. Emlyn była pod obserwacją, a od czasu operacji jej stan był stabilny.

– Odbiorą ci prawa członkowskie? – Whiskey uśmiechnęła się i wytarła usta.

– Zabiorą klucze do miasta i prawdopodobnie zabronią wjazdu do końca życia – potwierdziłam, wsuwając kolejny kawałek. Nie było nic lepszego od nowojorskiej pizzy, złożonej w pół, z piwem w drugiej ręce, w ciepły letni wieczór. Perfekcja. Ale w tym placku od Marco było coś naprawdę wyjątkowego. Prawdopodobnie nostalgia, bardziej niż cokolwiek innego, przypominająca mi o kłopotach, w które wpadłam.

– Nowy Jork może sobie wsadzić swoją pizzę. Po tym, jak spróbowałam tej we Florencji, żadna jej nie dorównuje. – Jaymerson podniosła napój gazowany, marszcząc brwi. – Margarita i wino barbera. Och, naprawdę za tym tęsknię. – Odchyliła głowę do tyłu w ekstazie. – To był nasz ulubiony posiłek. Jedliśmy to praktycznie co wieczór.

– Luca – westchnęłam. – Biedny facet. Przyjechał tu aż z Włoch, starał się bardzo, abyś została jego żoną, wyznawał ci swoją miłość, a i tak, za cholere, nie miał szans. Może gdyby przywiózł ze sobą butelkę barbera i pizzę?

Whiskey spojrzała na mnie z groźnym błyskiem, powstrzymując śmiech.

Luca był bez szans w starciu z Hunterem. Nawet po roku przerwy on i Jayme byli sobie przeznaczeni i żaden seksowny Włoch nie był w stanie stanąć im na drodze.

– Czy rozmawiałaś z nim od tamtej pory? – Upiłam łyk napoju.

– Nie, ale zarówno Colleen, jak i Sammie widują go w galerii. Wydaje mi się, że spotyka się z dziewczyną, która pracuje w kawiarni przy muzeum, i jest bardzo szczęśliwy.

– Wspaniale. – Skinęłam głową. – Jest dobrym facetem, może trochę zbyt impulsywnym i zagubionym, ale zasługuje na znalezienie swojej drugiej połówki.

– A propos... – Wyprostowała się na krześle, unosząc brwi.

Cholera. Sama się o to prosiłam. Wzrok skierowałam na pizzę i zaczęłam dłużyć w dodatkach.

– Stevie...

– Co? – Włożyłam oliwkę do ust, uśmiechając się niewinnie, co sprawiło, że przewróciła oczami.

– Zawsze byliśmy ze sobą szczerzy i nie zamierzam teraz zmieniać tej tradycji. – Pochyliła się do przodu. – Co się stało z Chrisem? I przestań mnie zbywać.

– Jakim cudem ta rozmowa przeniosła się na Tarzana? – Warknęłam, patrząc na jedzenie, straciłam apetyt.

– Stevie – westchnęła z irytacją. – Czasami mam ochotę stuknąć was głowami. Właściwie mam na to ochotę cały czas.

– Nie mam nic do opowiadania. On jest idiotą. Koniec historii. – Osunęłam się na krześle i spojrzałam przez okno.

– Staram się nie naciskać, bo wiem, że nic tym nie wskóram, ale rozumiesz, że nie kupuję tych bzdur, prawda? – Whiskey stuknęła palcami w stół.

Po tej deklaracji odchyliłam głowę do tyłu, niepokój zaczerwienił mi policzki.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Stevie. Nie sądzisz, że umiem wyczuć ból, który ukrywasz pod spodem? Nie jesteś aż tak dobrą aktorką.

Moje mechanizmy obronne wirowały i skakały jak u ninja. Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Mówię ci o wszystkim. Czy wiesz, jak bardzo boli, gdy nie możesz mi zdradzić nawet tego, co wydarzyło się między wami? Że nie jesteś w stanie mi się z niczego zwierzyć?

Poruszyłam się na siedzeniu.

– Myślałam, że coś nas łączy, że jest między nami więź – westchnęła.

– Tak – wymamrotałam, nie mogąc na nią spojrzeć. – Jesteś moją jedyną prawdziwą przyjaciółką.

– Ale nadal mnie do siebie nie dopuszczasz.

– Nie bierz tego tak personalnie. – Przesunęłam długie włosy na jedno ramię, bawiąc się ich pasmami. – Przed nikim się nie otwieram.

– Nie jestem nikim – odparła z odrobiną gniewu w głosie.

Nie mogłam jej winić za to, że czuła się zraniona. Przyjaciele normalnie zwierają się sobie, opowiadają różne rzeczy. Problem polegał na tym, że nie byłam normalna. Były prawdy, do których nawet sama przed sobą nie chciałam się przyznawać. Wiedziałam, że tam są, jak świąteczne lampki, które ludzie trzymają przez cały rok. Po pewnym czasie przestajesz je zauważać, ale wiesz, że czekają, gotowe do ponownego włączenia.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – Jayme splotła dłonie, położyła je na stole i oblizała wargi. – Przyłapałaś Chrisa z kimś?

Wzruszyłam ramionami, ponownie skupiając uwagę na widoku za oknem. Tak, złapałam, ale wygląda na to, że on przyłapał mnie pierwszy. Chociaż byłam wtedy pijana, wciąż nie mogłam być na niego zła za coś, co sama zrobiłam pierwsza... Ale logika uleciała gdzieś w powietrze. Odczuwałam to inaczej, bo to była ona.

– Megan – powiedziała bez ogródek, zyskując całą moją uwagę.

– Co?

– To była Megan, prawda?

– Uch.

– Wiem, że to ona. – Na wpół skinęła, na wpół pokręciła głową.

– Skąd?

– Ciężko jest nie zauważyć, gdy już wiesz, na co patrzeć. Sposób, w jaki się jeźysz, gdy ona jest w pobliżu. Czy to przez nią zerwaliście?

– Zerwaliśmy? – Zachichotałam. – Nigdy nie byliśmy razem. I to jest ich historia do opowiedzenia, jeśli chcą się nią podzielić. W żaden sposób to na mnie nie wpływa.

– Nie wpływa na ciebie? – Podniosła ręce. – Chyba żartujesz? To musiało cię zboleć.

Przewróciłam oczami.

– Stevie, przestań zachowywać się tak, jakby ci nie zależało na nim, bo wiem, że to nieprawda. Obojgu wam zależało.

– Najwyraźniej nie – prychnęłam, popijając herbatę i żalując, że magicznie nie zamieni się w tequilę. – I przestań mnie analizować. Uwierz mi, nie mam w sobie głębi. Tylko płytka woda. Pieprzyliśmy się, dobrze się bawiliśmy, ale się skończyło, życie toczy się dalej. Kto wciąż do tego wraca, Whiskey? To było prawie dwa lata temu, odpuść.

– Nadal jesteś w nim zakochana.

Wybuchłam gwałtownym śmiechem, tak głośnym, że w naszą stronę obrócili się wszyscy klienci restauracji. Dźwięk był pusty i zawisł w powietrzu, ale śmiałam się dalej, uderzając dłońmi w stół.

– Jesteś przezabawna! – zawylałam, skupiając ponownie uwagę wszystkich na naszym stoliku. – Z Małpoludem to był tylko niesamowity seks. Nic więcej.

Usłyszawszy moje słowa, matka z nastolatkiem spojrzała na nas i szarpnęła swoje dziecko do tyłu.

– Zgadza się, powiedziałaś seks! To złe, okropne, brzydkie słowo! – syknęłam głośno, a ona znów spojrzała na mnie. Chłopak miał około piętnastu lat i prawdopodobnie wiedział już dużo o seksie, ale oczywiście nie od swojej spiętej mamy. Uwielbiałam patrzeć, jak rodzice próbowali udawać, że ten temat nie istnieje. Z przemocą czuli się swobodnie i nie mieli nic przeciwko, ale seks, najbardziej naturalna rzecz na świecie, służył tylko do zawstydzania i ignorowania.

– Stevie. – Jayme położyła mi rękę na dłoni, skupiając moją uwagę z powrotem na niej.

– Co? – warknęłam, zgniatając serwetkę i rzucając ją na talerz, nie chciałam już tu dłużej być. – Prawda jest taka, że miłość powinna być złym słowem, a nie seks. Seks jest nieskomplikowany. Nikt nie zostaje zraniony emocjonalnie. Miłość jest tym, co cię niszczy. To jest to, co psuje i sprawia, że wszystko staje się paskudne. – Podniosłam się z siedzenia, chwytając torbę. – Dzięki za spotkanie. Porozmawiamy później, Whiskey.

Przerzucając włosy przez ramię, wyszłam z restauracji i skierowałam się do samochodu, który stał obok jeeпа przyjaciółki.

Ogarnęło mnie zdenerwowanie, pełne samousprawiedliwienia się. Mózg wymyślał argumenty w obronie mojej odpowiedzi. Jayme posunęła się za daleko. Była całkowicie w błędzie. Halo? Miłość? Proszę cię. To, jak radziłam sobie z moimi „związkami”, było moją sprawą, nie jej.

Z Tarzanem przeszło mi w chwili, gdy odjechałam z jego mieszkania. Ilość seksu i partnerów, których miałam od jego czasu, była oszałamiająca... trzycyfrowa liczba.

I wciąż starasz się wypełnić dziurę, którą po sobie zostawił, szepnął głos z mojego wnętrza i napełnił mi płuca miażdżącym ciężarem.

– Pieprzyć to. – Wcisnęłam mocniej pedał gazu, kierując się do najbliższego sklepu monopolowego. Mama miała w domu tylko wino, ja potrzebowałam czegoś o wiele mocniejszego.

Skręcając z Main Street, najbliższy sklep znajdował się w szemranej części miasta, w centrum handlowym połączonym ze stacją benzynową i sklepem dla dorosłych.

Lampy uliczne rzucały upiorną poświatę na garstkę samochodów na parkingu. Podjechałam do najbliższego wolnego miejsca, wysiadłam z auta i otworzyłam drzwi sklepu. Gdy wchodziłam, zadzwoniły dzwonki, dające znać o pojawieniu się klienta. Grupa koksów w koszulkach uniwersyteckich stała przy ladzie, kupując skrzynki piwa i cięższy alkohol. To było małe miasteczko i nie rozpoznałam żadnego z nich. Nie pochodzili stąd, prawdopodobnie przyjechali z miasta na imprezę.

Dwóch z nich spojrzało na mnie, gdy weszłam, taksując mnie wzrokiem z góry na dół.

– No cześć. – Zwalisty koleś o blond włosach skinął mi głową, a na jego twarzy pojawiło się pożądanie. – Jak się masz, ślicznotko?

Patrzyłam przed siebie.

– Ignorujesz mnie? Przejrzałem twoją grę – mruknął, jakby nie lubił, gdy ktoś go lekceważy w obecności kumpli.

Posmak kwasu wypełnił mi usta, ścisnęłam mocniej klucze, gdy przechodziłam obok nich do półek z wysokoprocentowym alkoholem, koncentrując się na wybraniu butelki. Ich obecność przeszywała moją skórę. Od najmłodszych lat większość dziewcząt staje się bardzo świadoma swojego otoczenia, gdy są same. Podobnie jak zwierzę, które jest przyzwyczajone do bycia ofiarą, my wykształcamy w sobie umiejętność wielozadaniowości i notorycznego obserwowania wszystkiego wokół nas. Zawsze czujne.

Pięciu facetów uregulowało należność i skierowało się w stronę drzwi, a dzwonki przy wyjściu zabrzęczały, gdy wychodzili.

Kiedy już ich nie było, wzięłam głęboki oddech, rozluźniając nieco ramiona, ale nie mogłam pozbyć się kwaśnego posmaku z ust ani spowolnić bicia serca.

Uspokój się, Stevie.

Chwytając butelkę whiskey, po którą przyjechałam, podeszłam do lady.

– Dowód? – zapytał właściciel sklepu, mężczyzna po czterdziestce, z martwymi oczami. Darryl prowadził tę budę, odkąd pamiętam. Gdy byłam jeszcze w liceum, zawsze tu przychodziliśmy, a on sprzedawał nam alkohol przed ukończeniem dwudziestu jeden lat, o ile mieliśmy dobrze podrobione dowody osobiste.

Wziął mój dokument, prawie na niego nie spojrział, po czym zapakował butelkę i zabrał pieniądze.

– Dzięki. – Skinęłam głową.

Wpatrywał się we mnie tępo, jakby skorupa nadal się poruszała i żyła, ale mężczyzna w środku zmarł wiele lat temu.

Wychodząc przez drzwi, usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Wyciągnęłam telefon i wpatrywałam się w numer Whiskey, czując się winna, zła i głupia, że zostawiłam ją tak samą. Nie czułam się gotowa, ale najechałam na przycisk, aby przeczytać wiadomość, i skupiłam całą swoją uwagę na komórce.

Przez sekundę straciłam czujność.

– Hej, blondyneczko. – Męski głos przebiegł mi po kręgosłupie. – Byłaś dość niegrzeczna dla mojego przyjaciela. A on starał się być miły. Chciał się przywitać.

Obróciłam się, widząc pięć postaci poruszających się wokół mnie. Reakcja była natychmiastowa, serce zadrżało mi z paraliżującego strachu, ostry, metaliczny posmak adrenaliny wypełnił mi usta i wślizgnął się do gardła. To zapamiętałam najbardziej. Wszystkie inne zmysły przytępiły się, ale ten smak strachu mnie

prześladował.

Cofnęłam się do auta, przyglądając się każdemu z nich, otoczyli mnie półkolem. Łapiąc mnie w pułapkę.

Zdobycz.

Ofiara.

Nie. Zacisnęłam zęby. To była jedyna rzecz, którą nigdy nie chciałam być. Nie znowu.

– Jaki masz, kurwa, problem? Po prostu chcemy z tobą pogadać. – Ciemnowłosy facet chrząknął, a jego wzrok zawisł na mojej spiętej sylwetce.

Mój zwykle kąśliwy komentarz został uwięziony pod ciężarem strachu. Panika opróżniła mi głowę i wypełniła żołądek cementem. Zrobiłam krok w tył, uderzając tyłkiem o maskę samochodu. Powietrze wchodziło i wychodziło z płuc, każdy mięsień zwijał się w panice.

– Uspokój się, do cholery. Chcieliśmy cię tylko zapytać, czy nie poszłabyś z nami na imprezę. – Blondyn skrzyżował ramiona i zmarszczył brwi, gdy uważnie mi się przyglądał.

Wsiadaj do samochodu, Stevie. Odjedź. Zrób coś. Czułam się tak, jakbym była w koszmarze, nie widząc już nawet facetów przede mną... a moją przeszłość. Znieruchomiałam w miejscu, niezdolna do poruszenia się ani wołania o pomoc. Strach rozdarł moje wnętrze, przelewając się swobodnie przez ciało.

– Wyglądasz, jakbyś lubiła się zabawić. – Ciemnowłosy facet machnął ręką w stronę mojego ciała. – Nie podejrzewałam, że jesteś sztywną suką. – Podszedł bliżej.

– Odpiardol się, kurwa, ode mnie – wyszeptalam ochryplym głosem, szarpiąc się, chwytając butelkę jako broń i wymachując nią.

– Co jest? – Gniew pojawił się w jego rysach, napiął klatkę piersiową, wyciągnął ramiona. Był na tyle blisko, że mógł mnie łatwo złapać. – Jesteś szaloną, pieprzoną dziwką!

Stevie, którą wszyscy znali, szczerą, nie dająca sobie w kaszę dmuchać dziewczyną, była moją fasadą. Prawdopodobnie nie różniłam się od mężczyzny w sklepie. Ja też umarłam wiele lat temu. Grill tamtego samochodu zabrał mi ostatnią cząstkę mnie.

– Odwalcie się od niej! – zagrzmiał męski głos, a dźwięk odbezpieczanej strzelby rozniósł się w powietrzu. Kolesie podskoczyli, odwracając się natychmiast. Również się obejrzałam i zobaczyłam właściciela sklepu monopolowego stojącego przy wejściu z bronią w ręku. – Widziałem zbyt wielu takich kretyńców, którzy uważali, że jeśli dziewczyna ich ignoruje, to trzeba dać jej nauczkę. A teraz wsiadajcie do samochodu i wynoście się stąd.

Ciemnowłosy facet nie spuszczał wzroku z mężczyzny, odsuwając się ode mnie, gdy dołączył do swoich przyjaciół.

– Kurwa, tylko z nią rozmawialiśmy. Uspokój się.

– Wyniesiecie się z tego miasta i nigdy nie wróćcie. Tak zrobicie, bo tutaj czeka na was pięć kul z waszymi nazwiskami. Rozumiemy się?

– Cholera, stary. Tylko się zgrywaliśmy. – Blondyn cofnął się jeszcze bardziej, z rękami w górze. – Nie zamierzaliśmy nic zrobić.

– Liczę do dziesięciu. – Darryl wycelował broń w grupę.

– Co jest, kurwa? – wykrzyknął koleś w czapce z daszkiem.

– Raz... dwa... trzy...

– Cholera. – Blondyn rzucił się pędem do szarej ciężarówki z podwójną kabiną, a reszta grupy podążyła za nim. Wskoczyli do środka, pakując się do samochodu jak klauni; facet w czapce bejsbolowej wskoczył na siedzenie kierowcy. Dym poszedł spod piszczących opon, gdy auto wyjechało z parkingu, przeskakując przez krawężnik. Ryk pojazdu powoli się oddalał, zastąpiła go cisza. Dźwięk mojego ciała zsuwającego się po karoserii auta brzmiał jak grzmot.

– Wszystko w porządku? – zapytał właściciel sklepu, opuszczając strzelbę na bok; wciąż stał w drzwiach.

– Tak, tak – powiedziałam automatycznie.

Skinął głową i zawrócił do środka.

– Hej, dziękuję. – Nie mogłam spojrzeć mu w oczy.

– Dziewczyno, byłaś wrzodem na dupie przez całą szkołę średnią. Ale my dbamy o swoich – odpowiedział, po czym wszedł do sklepu.

– Cóż... Dzięki. – Stałam, mrugając i wpatrując się w klucze, telefon i butelkę, które ściśnięte między palcami, boleśnie wbijały mi się w dłonie. Złość i zażenowanie zaczęły chwytać mnie za gardło. Zamarłam. Byłam słaba...

Wsiadłam do samochodu i zatrzasnęłam drzwi, nie do końca rozumiejąc, co się stało. Czy to coś się naprawdę wydarzyło? Czy przesadziłam? To palanty, ale moja reakcja była zbyt mocna. W rzeczywistości nic nie zrobili. Nawet mnie nie dotknęli.

Ręce mi się trzęsły, ale nie czułam nic, gdy wyjeżdżałam z parkingu. Jechałam bezrefleksyjnie, obojętna, jakby samochód był na autopilocie, zabierając mnie do celu bez mojej pomocy.

Szok był zabawny. Znieczulał cię. Pozbawiał emocji. Ale jak każdy narkotyk w końcu puszczał. Wtedy wszystko się pieprzyło.

Drżenie przesuwało się po moich kończynach, klatka piersiowa się kurczyła, próbując desperacko złapać haust powietrza. Przerazenie wypłynęło na powierzchnię, przesywając moją świadomość.

Z gardła wydobywały się ciche pomruki, gdy skręcałam samochodem w dół drogi, gdzie po chwili wjechałam na podjazd i zaparkowałam. Szamotałam się z pasem bezpieczeństwa, a gwałtowne drżenie przebiegło po całym moim ciele. Nogi trzęsły mi się tak bardzo, że wysiadając z auta, potknęłam się, łzy zamazały mi wzrok. Mój mózg rozumiał, że była to drastyczna reakcja na to, co się stało, ale ciało nie słuchało i atak paniki rozwinął się na dobre.

Nie mogłam zaczerpnąć wystarczającej ilości powietrza, wirowało mi w głowie. Ledwo dotarłam do drzwi. Gdy próbowałam ręką sięgnąć klamki, poczułam, jak nogi mi się uginają, pozwalając mojemu ciału upaść z łomotem na ganek. Gardłowy dźwięk, jak u zranionego zwierzęcia, przetoczył się po moim języku razem z krzykiem.

Skuliłam się w sobie, a krzyk przerodził się w szloch.

– Stevie? – Usłyszałam swoje imię z daleka. – Cholera. Kurwa. Stevie... Co się stało? Jesteś ranna?

Jego głos był jak odrobina ciepła i światła w zimnej otchłani. Chciałam więcej, chciałam się w nim utopić. Nawet nie byłam świadoma, że mój samochód dowiózł mnie tutaj. Odruch. Potrzeba bezpieczeństwa. To było jedyne miejsce, gdzie pragnęłam być.

– Cześć. – Chris objął mnie ramieniem, ukląkł ze mną na ziemi i przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej. – Hej, Cyganko, jestem tutaj. – Kołysał mnie, trzymając mocno.

Gdy usłyszałam, jak się pieszczotliwie do mnie zwraca, więcej łez spłynęło mi po twarzy. *Cyganka* to piosenka, którą Stevie Nicks napisała, kiedy grała w zespole Fleetwood Mac, a Chris zawsze się ze mną droczył, że byłam jak ona, nigdy nie mogłam pozostać zbyt długo w jednym miejscu.

Z wyjątkiem tej chwili.

Teraz nie chciałam odejść.

Rozdział 10

Zatrzepotałam rzęsami, gdy promienie porannego światła zaczęły prześwitywać przez żaluzje. Leżałam zawinięta w kokon z miękkiego, szarego, dżersejowego prześcieradła, chroniący mnie przed podmuchem zimnego powietrza z wentylatora. Moja głowa zapadła się głęboko w poduszkę z pierza.

Przez jedną błogą chwilę czułam się całością. Szczęśliwa. Spokojna.

Zadowolona.

Potem wspomnienia poprzedniej nocy wypełzły, odzierając mnie z błogostanu jak banana ze skórki. Przypomniałam sobie, dlaczego się tu obudziłam.

Zerknęłam przez ramię, byłam sama w dużym łóżku. Wiedziałam jednak, że sama nie zasnęłam. Kiedy przestałam szlochać, Chris próbował nakłonić mnie do rozmowy, ale z wyczerpania osłabłam i nie byłam w stanie mówić. Jak przez mgłę pamiętam, że mnie podniósł i zaniósł do łóżka, kładąc się razem ze mną. Przyciągnął mocno do siebie, obejmując opiekuńczo. Sen pochłonął mnie w zupełności.

Wszystko wydawało się niemal jak mara, mglista i rozmazana, zadziałał mechanizm obronny i ciało się wyłączyło.

Ostre światło nowego dnia przebiło bańkę, która stworzyła się między nami zeszłej nocy, ale chciałam, żeby nadal leżał obok mnie, trzymając bezpiecznie w ramionach. Przynajmniej jeszcze przez chwilę.

Aromat kawy drażnił mój nos, a w ustach zbierała mi się ślinka. Walczyłam ze sobą, jednak nie chciałam opuszczać wygodnego łóżka, już zapomniałam, jak wspaniale było się wylegiwać. Myśl o tym, że będę musiała stanąć z nim twarzą w twarz, poradzić sobie z następstwami moich czynów, sprawiła, że z jękiem naciągnęłam prześcieradło na głowę.

Gdyby jego sypialnia nie znajdowała się na drugim piętrze, istniało duże prawdopodobieństwo, że wyskoczyłabym przez okno. Nigdy nie twierdziłam, że jestem rozsądna. I zawsze szukałam łatwych rozwiązań. Tym razem jednak pragnienie utrzymania ciała w jednym kawałku i nieuprawiania okiennego spadochroniarstwa miały na mnie trochę większy wpływ.

Siadając, potarłam zaschnięte smugi łez na spuchniętej twarzy. Pobiegłam do łazienki połączonej z jego pokojem, zapaliłam światło.

– Uch. – Cofnęłam się na widok własnego odbicia. Na połowie twarzy miałam rozmazany czarny eyeliner, na drugiej zaschnięte ślady łez, włosy były dziko splątane, a ubrania pomarszczone. Spałam w szortach i topie, zdjęłam tylko sandały.

Wyglądałam tak, jak się czułam; jak by ujęła to moja mama: „zajechana jak koń po westernie”. I niestety nie była to udana jazda.

Po umyciu się i pożyczeniu płynu do płukania jamy ustnej poczułam się trochę lepiej.

Daj spokój, Stevie. Cipka do góry. Bo bądźmy szczerzy, wyhoduj sobie jaja byłoby głupie i całkowicie nieadekwatne. Dlaczego zachowujemy się tak, jakby najslabszy narząd faceta był symbolem siły i hardości? Jądra to zupełne przeciwieństwo tych pojęć. Ale kobieca cipka... ta to może dużo znieść. Ma potężną moc.

Wzięłam głęboki oddech, odchyliłam ramiona i wyszłam przez drzwi. Z każdym krokiem spychałam bezbronność, którą pozwoliłam mu zobaczyć zeszłej nocy, za moje obronne mury. Ta noc to było Vegas w krainie Stevie: co się tam działo, zostawało tam.

Zapach kawy i smażącego się bekonu dotarł do mnie ponownie w połowie schodów, żołądek zaburczał mi gniewnie. Poprzedniego wieczoru zjadłam tylko pół kawałka pizzy, więc mój brzuch warczał jak jakaś królowa dramatu, krzycząc, że umiera z głodu.

Palcami gołych stóp dotknęłam drewnianej podłogi i zatrzymałam się, obserwując go, jak gotuje w kuchni. Stał nad kuchenką, boczek skwierczał na patelni, gdy obracał plasterki. Na palniku obok smażył jajecznicę.

Byłam jak w transie, nie mogłam oderwać od niego oczu. Kurwa, był seksowny. Stał w samych spodenkach, a opalone mięśnie pleców zwiły się i skręcały przy każdym ruchu.

Zejsście na dół oznaczało, że będę musiała zmierzyć się z moim całkowitym załamaniem z zeszłej

nocy.

Spojrzałam na drzwi wejściowe i zastanawiałam się, czy nie uciec, wymykając się, zanim mnie zobaczy. Udawać, że nic się nie wydarzyło.

– Zanim zwiejesz, w dzbanku jest kawa – oznajmił, wciąż odwrócony twarzą do kuchenki, plecami do mnie.

Co, do cholery? Czy miał oczy z tyłu głowy? Wahając się, popatrzyłam przelotnie na wyjście, żałując, że nie byłam nieco szybsza, aby czmychnąć.

– Są otwarte. – Wyłączył palnik i się odwrócił, chwytając kubek. – Nic cię tu nie trzyma.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Usta ściągnęłam w grymasie.

– Proszę cię. – Przechylił głowę. – Myślisz, że cię nie znam? I że nie myślałbym dokładnie o tym samym?

– Jasne – szydziłam. – Nie ujdzie mi to na sucho, bo ty mnie już przejrzałeś.

– Było też kilka razy, kiedy to ty mnie złapałeś przy drzwiach. – Oparł się o blat, spoglądając na mnie.

Byliśmy tak podobni, że niemal uprawialiśmy zawody w kategorii „obawa przed zaangażowaniem”. Kto ucieknie najszybciej? Podstawialiśmy nogę i sabotowaliśmy drugiego, aby tylko ogłosić swoje zwycięstwo. *Dlatego nigdy nam się nie uda*, powiedziałam do siebie, gdy wchodziłam do kuchni.

– Kawa – wymruczałam głośno, rzucając się prosto do ekspresu. – Uciekłabym, ale potrzebuję kofeiny, aby choćby to rozważyć.

Uśmiechnął się zza filiżanki, przytakując.

Podeszłam do szafki, znałam każdy detal w tym pomieszczeniu. Otworzyłam ją ze ściśniętym sercem. Na dolnej półce stała filiżanka, którą kupił dla mnie dla żartu. Disneyowski kubek do kawy z Tarzanem. Prawie się go pozbył, gdy zobaczył, jak moje usta uwielbiają się owijać wokół tego Tarzana podczas wysysania kofeinowego nektaru.

Wciąż go ma.

Nie ukrył go za innymi naczyniami ani nie wyrzucił. Niemożliwe, żeby patrzył na niego i nie myślał o mnie...

– Nadal to masz – powiedziałam cicho, biorąc naczynie z półki. Miało idealny rozmiar i kształt; układał się w mojej dłoni, jakby był dla mnie stworzony.

– Tak. – Wzruszył ramionami, odwrócił się do kuchenki, chwytając patelnię z jedzeniem. – Zapomniałem o nim. Masz ochotę na śniadanie?

Powinam wyjść. Wyjść, póki mogłam, ale żołądek błagał i żądał jedzenia. Byłam w zasadzie wegetarianką, ale bekon się nie liczy, prawda? To był inny rodzaj żywności.

Wlewając do kubka jedyny powód, dla którego wstawałam rano, skinęłam głową.

– Zaraz, kurwa, zdechnę z głodu. – Poklepałam brzuch, zbliżając się do mężczyzny i muskając jego ramię.

Zesztywniał, zaciskając uchwyt na rączce, i krótko parsknął.

– Co?

– Nic. – Ustawił obie patelnie na podkładce na blacie. – Po prostu miałem *déjà vu* – prychnął, sięgając po talerze z górnej szafki.

Ciepło rozeszło się po całym moim ciele. Chociaż oboje twierdziliśmy, że w trakcie naszego krótkiego czasu razem jedno przez drugie tylko szukaliśmy drogi wyjścia, w rzeczywistości robiliśmy dokładnie odwrotnie. Wydawało się, że zawsze był powód, aby zostać trochę dłużej. Może jeszcze jeden numer. A może coś zjemy. Obejrzymy w końcu ten film. Zdecydowanie znowu musimy uprawiać seks. Już wieczór, równie dobrze mogę zostać na noc.

Wymówka zawsze się znalazła.

Często przygotowywał mi też śniadanie po tym, jak twierdziłam, że zemdleję z głodu.

– *Cóż, nie spałaś całą noc, spalając kalorie. Chyba mam obowiązek cię nakarmić.* – Mrugnął, rzucając mnie na blat, na jego ustach pojawił się uśmiech.

– *O tak, musisz! Myślę, że jest takie prawo. Ponieważ jak jestem głodna, zmieniam się w jędrę. A wtedy giną ludzie.*

– *Zatem jestem superbohaterem? Karmić cię, chronić innych przed twoim gniewem?*

– Tak, Tarzanie. – Objęłam go nogami i ramionami, pociągając go za ucho. – Jeśli mnie dobrze nakarmisz i dobrze zerznieś, wtedy świat będzie bezpieczny. – Zębami skubnęłam jego szyję, sugerując, czego chcę przed jedzeniem.

– A więc musisz zrobić to, co do mnie należy. – Chwycił mnie ostro za twarz, uniósł ją, bym na niego spojrzęła. Pożądanie błyszczało w jego oczach, a jego usta musnęły moje.

– Przyniosę ci pelerynę. I dużo spandeksu.

– Stevie? – Dźwięk mojego imienia wyrwał mnie z marzeń. Wpatrywał się we mnie z uniesioną brwią, wyciągając talerz. – Trzymaj.

– Dzięki. – Złapałam naczynie z płonącymi policzkami, gapiąc się na blat, na którym kiedyś siedziałam swoim nagim tyłkiem. Skóra mnie mrowiła, a uda drgały, gdy przypominałam sobie wszystko, co razem robiliśmy. Seks z Tarzanem był zawsze, i mam na myśli absolutnie zawsze, niesamowity... Ale to wspomnienie naprawdę mi utknęło w pamięci. Słowa, które szeptał mi do ucha. *Jezu, nie mam ciebie dość. Nie mogę wystarczająco się zbliżyć*, szeptał, gdy zębami kąsał moją szyję, a nasze ciała poruszały się namiętnie razem. *Chcę tu zostać. Na zawsze.*

Sypiając ze sobą, nie mówiliśmy sobie rzeczy, których nie mieliśmy na myśli. Nigdy nie składałam fałszywych obietnic przed lub w trakcie seksu. Oboje byliśmy szczerzy w naszej prawdzie.

Kiedy to powiedział, czułam tylko, że... Tak. Czuję to samo. Co mnie przeraziło, ale o dziwo nie na tyle, by uciec. W każdym razie nie wtedy.

– Nadal udajesz, że jesteś wegetarianką? – Uśmiechnął się, kładąc dwa plasterki bekonu na moim talerzu.

– Wiesz, że bekon się nie liczy. – Zmarszczyłam brwi, wskakując na stołek.

– No jaaasne. – Usiadł obok mnie, wkładając jajecznicę do buzi.

To było takie naturalne. A nawet – udomowione.

Jedliśmy w ciszy, noga Chrisa lekko dotknęła mojej, gdy sięgał po więcej bekonu, następnie bez słowa upuścił kawałek na mój talerz. Po prostu wiedząc...

Cholera.

– Lepiej pójdę. – Zsunęłam się z siedzenia, odkładając naczynia do zlewu. – Moja mama musi wariować.

– Wie, że tu jesteś.

– Co? – Obróciłam się.

– Twój telefon dzwonił jak szalony. Zobaczyłem kilka połączeń od Jayme i twojej mamy. Wiem, jak może jej odwalić. Doszedłem do wniosku, że chciałabyś, by wiedziała, że nie leżysz martwa w rowie.

– Tak. – Przełknęłam ślinę. Intymność jego działań, skrajna poufałość, zaniepokoiły mnie. – Dzięki. – Odepchnęłam się od blatu, szukając telefonu, kluczy i butów.

– Tego szukasz? – Z kieszeni wyjął pęk kluczy i zamachał nimi.

– Tak. – Podeszłam, aby je wziąć, ale schował rękę.

– Nie tak szybko. – Wstał, potrząsając głową, i wepchnął je z powrotem do spodenek. Zmrużyłam oczy. Dupek wiedział, że mogę wyjść bez komórki i butów, ale nie kluczy. Bez nich byłam uziemiona.

– Czy właśnie zostałam twoją zakładniczką?

– Nikt cię nie powstrzyma przed wyjściem. Możesz iść. – Puścił oczko.

Pojeb. Wiedział, że moje lenistwo zmieni mnie w więźnia szybciej niż cokolwiek innego. Prawdopodobnie byłabym najgorszą i najlepszą zakładniczką. Porwijcie mnie, zostawcie daleko od cywilizacji, ale w stanie, w którym mogłabym w każdej chwili odejść, jeśli tylko pójdę na piechotę. Byłabym pierwszym zakładnikiem w historii, który chciałby zostać na ochotnika.

– Stevie. – Podeszedł do mnie bliżej. – Co się wczoraj wydarzyło?

I oto właśnie pojawił się powód, dla którego powinnam była uciekać, kiedy dał mi szansę. Cholernie obezwładniający był ten boczek.

– Nic. – Zamknęłam się, głos mi się zaciął. Byłam zażenowana z powodu mojego zachowania z ubiegłej nocy i tak ostrej reakcji na coś, co naprawdę nie było wielką sprawą. To przytrafiło mi się cały czas, szczególnie w Nowym Jorku. Faceci myśleli, że jestem im coś dłużna, jeśli mnie podrywają. Zwykle radziłam sobie z tym uszczypliwą uwagą, ale wczoraj wieczorem grupa koksów wytrąciła mnie z równowagi.

– Nic? – sztywno mrugając powiekami ze zdumienia. – Dziewczyna, która nigdy nie opuszcza gardy, która prawdopodobnie oderwałaby sobie paznokcie, zanim pozwoliłaby komukolwiek zobaczyć, jak płacze, mówi, że to było nic?

– Gratulacje, widziałeś, jak płacze. Powinieneś wypuścić kolekcjonerską koszulkę. Ogłosić wszem wobec, bo ludzie pomyślą, że to jak ujrzenie jednorożca. – Irytacja piętrzyła się z tyłu mojej szyi.

Zacisnął szczękę, a jego klatka piersiowa się uniosła.

– Nie powinnam była tu przychodzić. – Pokręciłam głową, podchodząc do niego. – Po prostu oddaj mi klucze i dam ci święty spokój, którego prawdopodobnie pragnąłeś od chwili, kiedy się zjawiłam.

– Pieprz się – wymamrotał cicho, poruszając się, aż jego ciało zawisło nad moim. – Nie masz zielonego pojęcia, czego chcę.

Gniew i Chris to był koktajl, z którym myślałam, że poradzę sobie bez problemów. Po prawdzie zwykle prowadziło to do niesamowitego seksu, ale zawsze pozostawały po nim blizny, które zakotwiczyły mnie przy nim. Nie klóć się przecież z ludźmi, na których ci nie zależy...

Musiałam uciec, ruszyłam do drzwi. Kurwa... jednak zostałam zmuszona do poruszania się na piechotę.

Chwycił mnie za ramiona, odwrócił i przycisnął do ściany, zabierając mi powietrze z płuc. Krew płynęła wartko w moich żyłach, rozpalając mnie.

– Chociaż raz nie będzie tak, jak ty chcesz – wydusił, zniżając głos. Przyłożył dłonie po obu stronach mojej głowy, zamykając mnie w klatce.

– Tak jak ja chcę? – Roześmiałam się.

– Tak. Decydowałaś o wszystkim. – Przycisnął swoje ciało do mojego, przez cienkie spodenki mogłam wyczuć każdy jego centymetr, znajome ciepło przepłynęło przez mój tułów i nogi. – Kiedy będziemy się rżnąć, kiedy rozmawiać, kiedy się widywać. I kiedy to się skończy.

– Och, myślę, że dałeś mi jasno do zrozumienia, kiedy to się skończyło – powiedziałam spokojnie, trzymając wysoko głowę. – Ja po prostu miałam odwagę pierwsza to powiedzieć. – Spojrzałam na niego palącym wzrokiem. – Odczytałam wskazówkę, że z nami koniec, kiedy włożyłeś swojego kutasa w Megan.

– Wiesz, dlaczego nigdy nie pozwoliłaś mi się z tego wytłumaczyć? – Nachylił się, frustracja wylewała się z niego, ale zachował spokój. – Ponieważ chciałaś, żeby to się skończyło. Szukałaś wyjścia ewakuacyjnego. I o wiele łatwiej było wymyślić historyjkę, która pasowałaby do twojej narracji, niż usłyszeć prawdę.

– Więc to nie Megan leżała na tobie z językiem w twoim gardle?

Rozmawialiśmy spokojnie, mówiąc rzeczowym tonem, jakbyśmy nie mieli już siły walczyć.

– Tak jakbym poprzedniej nocy nie znalazł twojego w gardle jakiejś przypadkowej dziewczyny.

Zachwiałam się. On naprawdę tam był. Dlaczego? To nie było w jego stylu.

– Powiedz mi, co wydarzyło się zeszłej nocy – warknął, jego brązowe oczy płonęły żądaniem. A dotyk na biodrze zmusił moje płuca do jeszcze większego drżenia.

– Nie. – To była automatyczna odpowiedź. Obrona. Nie dopuszczałam do siebie ludzi. Ale jakaś część mnie chciała mu powiedzieć, żeby kogoś jednak wpuścić. Spojrzałam w dół, przygryzając wargę. Przez chwilę słowa podeszły mi do gardła, potrzebowały się wydostać, ale przerażenie zamroziło je jak bryły lodu, wpadły z powrotem do żołądka, a ja zamknęłam usta.

– Pojawiasz się w moich drzwiach, szlochasz, jakby cały twój świat właśnie się zawalił, a ja nie wiem dlaczego. – Przesunął ręce w dół ściany, bliżej moich ramion, przybliżając mnie do siebie. Kolanem rozsunął moje nogi.

Tornado pożądania, nienawiści, gniewu i strachu wirowało mi w środku. I wszystkie te emocje sprawiły, że miałam ochotę na seks. Co gorsza – z nim.

Tylko z nim.

– Powiedz mi, co się z tobą dzieje. – Spojrzałam na niego, przyciskając się do jego torsu. Czułam, jak moje mury się chwieją. *Proszę, pragnę, żebyś zrobił pierwszy krok*, słyszałam moją błagającą duszę. *Jeśli ty mi powiesz, ja też ci powiem*. Po prostu nie mogłam być pierwsza.

Zamknął powieki, rozszerzył nozdrza, gdy go dotknęłam.

– Tylko fair.

– Jakbyśmy kiedykolwiek grali fair. – Jego wargi były tak blisko, że powstrzymałam się z całych

sił, aby nie zniwelować dystansu. Tęsknota za jego ustami sprawiła, że jęczałam w środku.

– No i właśnie nie tak tym razem będzie. – Utkwił we mnie wzrok, przyciskając mnie do ściany. – Przyszłaś tutaj.

– Ogromna pomyłka.

– Dlaczego przyszłaś? – Zignorował mnie.

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć. Nie chciałam wyjawiać żadnego powodu. Ani przed nim, ani przed sobą.

Zwiesił głowę z rozczarowania, jego oddech prześlizgnął się po mojej szyi, usta jak widmo przesuwaly się po skórze, wywołując dreszcze na moim ciele.

– Stevie – wyszeptał tak cicho, iż wydawało mi się, że się przesłyszałam. Potem odsunął się, pozostawiając moje ciało głośno domagające się jego; zachwiałam się do przodu, chcąc go odzyskać. Powstrzymałam się jednak szybko, krzyżując ręce.

– Chyba oboje wyjdziemy stąd niezadowoleni. – Próbując ukryć smutek, wyciągnęłam rękę po klucze.

Chris wyjął je z kieszeni i położył mi na dłoni.

– Jakbym już się do tego nie przyzwyczaił – wymamrotał, wpatrując się w ziemię.

Zmarszczyłam czoło ze zdziwienia.

– Żegnaj, Stevie. – Wyprostował się, wskazując na drzwi, a jego postawa nie pozostawiała miejsca na negocjacje. – Jak zwykle to było... przeżycie. Następnym razem zgłoszę się na ochotnika do leczenia kanałowego.

– Jasne – przytaknęłam, przechodząc obok niego. Moje klapki stały tuż przy drzwiach, wkładając w nie stopy, sięgnęłam do klamki.

– Zaczekaj. – To jedno słowo spowodowało, że się zatrzymałam. Bardzo chciałabym skłamać i powiedzieć, że nie czułam, jak bańka nadziei kwitła w mojej piersi, kiedy się obróciłam. – Nie chcę, żebyś miała wymówkę, aby tu wrócić. – Zacisnął usta, gdy rzucił mi komórkę.

Bum.

Wstyd i złość wykiełkowały jak chwasty wokół odłamków nadziei.

– Uwierz mi, to się już nigdy nie powtórzy. – Szarpnęłam za drzwi i zbiegłam po schodach do samochodu. Po raz kolejny opuszczałam jego mieszkanie, zastanawiając się, dlaczego nie wyskoczyłam przez okno.

Rozdział 11

– Naprawdę mi przykro. – To zdanie powtarzałam dzisiaj jak mantrę. Najpierw mojej mamie, a teraz Jaymerson. A ja nie lubiłam przeproszać. Nie w ten sposób. Jednak tym razem naprawdę to dla mnie dużo znaczyło. Whiskey dużo dla mnie znaczyła. – Proszę, wybac mi.

Palcami skubałam kołdrę, kiedy przyjaciółka poruszała się po swoim dawnym pokoju, pakując ubrania do torby. Pilnowała Reece przez całą noc, podczas gdy jej rodzice poszli na jakąś charytatywną imprezę związaną z piłką nożną. Hunter i Jayme wciąż przebywali w mieszkaniu Kristy, opiekując się Codym, ponieważ ta odmówiła opuszczenia szpitala. Dziecko odzyskiwało siły, ale lekarze nie byli zgodni, czy już można je wypisać.

– Whiskey? – Usiadłam na łóżku, praktycznie błagając.

– Przyjmuję twoje przeprosiny. – Założyła włosy za ucho, wpychając koszulki do sportowej torby.

– Nadal jesteś na mnie zła.

– Nie jestem na ciebie wkurzona z powodu ostatniej nocy – westchnęła, rzucając spakowaną torbę przy otwartych drzwiach.

Widziałam, jak Reece leży na brzuchu w swoim pokoju, kolorując nowym, błyszczącym, żelowym długopisem, który jej przyniosłam. Nie, to nie była próba przekupstwa lub załatwienia przez nią zagmatwanej sytuacji z Jayme. Wcale a wcale.

– Jest mi przykro, bo mówisz, że jestem twoją najlepszą przyjaciółką, ale tak naprawdę mi się nie zwierzasz. Ja mówię ci o wszystkim. Prawdziwa przyjaźń działa w obie strony.

To było dziwne. Kiedy się spotkałyśmy po raz pierwszy, poczułam się jak starsza siostra, ta, która wzięła ją pod swoje skrzydła. Teraz role się odwróciły i nie podobało mi się to.

– Nie mam nic do opowiadania. – Przez tak długi czas to była prawda, umiałam to rozgraniczyć, rozdzielić. Ale ostatnio wszystko się zatarło, koszmary przenikały do życia, przypominając mi o moich słabościach.

– A ja powiedziałabym, że to totalna ściema. – Założyła ręce, opierając się o łóżko. Większość jej osobistych rzeczy zniknęła z pomieszczenia. Amy wprowadziła kilka zmian, czyniąc je bardziej pokojem gościnnym, ale tak naprawdę nadal należało do Jayme. – Nawet nie chcesz rozmawiać o śmierci swojego ojca.

– Umarł. – Wzruszyłam ramionami. – Nie było łatwo. Co jeszcze mogę dodać?

– Stevie... – Przechyliła głowę na bok, długie, brązowe włosy opadły jej na ramiona, zmrużyła oczy.

– Kocham cię, dziewczyno. Ale, cholera, masz problemy.

– Wow, jesteś pierwszą osobą, która mi o tym powiedziała.

– Naprawdę?

– Nie.

Ciągle to słyszałam. Głównie od panienek, z którymi się spotykałam. Myślały, że znaczyły dla mnie coś więcej, a nagle odkrywały, że wcale tak nie było. Faceci byli łatwiejsi. Nigdy nie przyglądali się zbyt uważnie, aby to zauważyć.

Z wyjątkiem jednego.

Już miała odpowiedzieć, gdy jej komórka zabrzęczała. Spojrzała na nią i odebrała.

– Cześć. – Uśmiechnęła się, a jej policzki się zaróżowiły. Od razu wiedziałam, kto to był. Jej głos zawsze miał inny ton, gdy dzwonił Hunter, a na jej twarzy pojawiał się sekretny uśmiech, który był zarezerwowany tylko dla niego. Miłość, której nie potrafiła ukryć. Czuć się tak bezpiecznie, tak komuś ufać. Obserwowanie jej sprawiło, że ból zataczał się w mojej klatce piersiowej jak pijak. – Co? – Rozejrzała się po pokoju, podeszła do torebki hobo na komodzie i zajrzała do środka. – Cholera. Tak. Przepraszam. – Wyjęła czarny skórzany portfel, usta wykrzywiła w grymasie. – Mogę podjechać i ci go przywieźć. – Przeszła ręką włosy. – Jesteś pewny? – Kiwnęła głową. – W porządku... też cię kocham.

Rozłączyła się, rzucając komórkę na torbę.

– Zakładam, że go potrzebuje. – Odezwałam się, nienawidząc napięcia, które zawisło między nami całkowicie z mojego powodu.

– Tak, ale powiedział, że spróbuje pożyczyć pieniądze, aby kupić Cody’emu coś do jedzenia.
– Zawiozę mu. – Wyciągnęłam rękę. – I tak jadę w tamtą stronę. – Nie jechałam, ale chciałam zrobić wszystko, aby złagodzić napięcie. Pokazać, że jestem dobrą przyjaciółką.
– Szpital jest po drugiej stronie miasta. – Spojrzała na mnie podejrliwie.
– Mama chciała, żebym kupiła jej kilka rzeczy na obiad w spożywczym. – Wstałam, kłamstewko łatwo wypadło mi z ust. – To nic takiego. Tuż obok jest szpital.
– Okej, jeśli nie masz nic przeciwko. Byłoby cudownie. – Podała mi portfel. Nie jestem pewna, czy mi uwierzyła, bo Whiskey miała szósty zmysł, jak jej babcia Penny, ale nie naciskała.
– Jutro nadal jesteśmy umówione na dzień przy basenie? – Uśmiechnęłam się, przybierając sztucznie radosną minę.
– Tak. – Skinęła głową. – Nazajutrz Doug organizuje imprezę, jeśli chcesz przyjść. Kameralną.
– Świetnie. – Wymuszony uśmiech wciąż przyklejony do mojej twarzy wydawał się coraz bardziej ją irytować. Wiedziała, że to ściema. Nasza przyjaźń nigdy nie była powierzchowna, a teraz wszystko stało się złe i obrzydliwe, ale nie mogłam tego zatrzymać ani zmienić. A wystarczyło jedynie oderwać stał, którą owinęłam wokół siebie i pozwolić jej zobaczyć prawdę.
Trudno jednak było komuś pozwolić zajrzeć, zwłaszcza kiedy nawet sama nie chciałam patrzeć na swoje wnętrze, na ten głęboki wstyd i wstręt do siebie. Wszyscy lubili beztroską Stevie. Swobodną i zabawną. A w mojej duszy gniła prawdziwa ciemność i nikt nie chciał tej dziewczyny.

Łącznie ze mną.

* * *

Stukałam sandałami o podłogę z płytek, ręce mając zaciśnięte wokół czarnego skórzanego portfela, gdy szłam korytarzem; klimatyzacja owiewała moją odsłoniętą skórę. W szpitalu panowała cisza, już z daleka słyszałam wysokie piski Cody’ego.

Wchodząc do pokoju, zobaczyłam go między nogami Huntera, tupiącego, machającego rękami, z czerwoną twarzą i ze spływającymi łzami. Wujek rozmawiał z nim cicho, próbując go uspokoić.

– Oho. – Skuliłam się. – Ktoś jest niezadowolony.

Przyjaciel podniósł głowę, ze zdziwienia rozszerzył na chwilę oczy, pewnie zastanawiając się, co ja tu, do cholery, robiłam.

– Cześć. – Przechylił głowę w pytaniu, stres oblał jego wspaniałe rysy.

– Kurierka. – Podałam mu portfel. Zerwał się z siedzenia, doskakując do mnie w mgnieniu oka.

– Och, kurwa, dzięki – mruknął pod nosem na tyle głośno, żebym usłyszała i zachichotała. – Ktoś jest już głodny i ma całkowite załamanie. Myślałem, że damy radę wytrzymać, dopóki nie wrócimy do domu.

Cody, dokładna kopia Coltona i Huntera o niebieskich oczach i ciemnych włosach, był zazwyczaj słodkim maluchem. I to był wielki komplement, ponieważ nie lubiłam dzieci, a jego mogłam przez jakiś czas tolerować.

– Wiele przeszedł. – Uśmiechnęłam się do małego chłopca, który nadal pociągał nosem, smarki i łzy spływały mu po twarzy.

– Tak, jednak jego cierpliwość jest na wyczerpaniu. Na początku rozumiał, dlaczego jego mamy nie ma w domu i że Emlyn jej potrzebuje. Teraz nie daje za wygraną i po prostu chce ją mieć przy sobie.

– Totalnie to rozumiem. – Przysunęłam się do niego, kucając. – Wiem, że tęsknisz za mamusią. – Pociągnął nosem, kiwając głową. – Pamiętam, że kiedy byłam mniej więcej w twoim wieku, moja mama wyjechała na cały miesiąc, na wiele dni. – Grupa aktywistek, do której należała Joyce Colvin, pojechała do Waszyngtonu na demonstracje na rzecz obrony praw kobiet. Teraz, patrząc wstecz, doceniałam to, co robiła, ale będąc małym dzieckiem, po prostu chciałam, aby moja mama była ze mną w domu. – Miałam wrażenie, że mijają lata, kiedy na nią czekałam, ale wiesz co?

Potrząsnął głową, wycierając smarki o koszulę.

– Z chwilą, gdy wkraczała do domu, zapomniałam o tym, że jej nie widywałam. Tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło.

Zamrugał, łzy ustały i uważnie mnie słuchał.

– Masz szczęście. Nadal widzisz swoją mamę każdego dnia. I zanim się zorientujesz, zarówno ona, jak i twoja siostra będą z tobą. Do tego czasu możesz spędzać czas ze swoim wujkiem. Czy wiesz, jakie to

niesamowite? Znam wiele dziewczyn, które chciałyby być na twoim miejscu. – Usłyszałam, jak Hunter śmieje się za mną, gdy Cody pokiwał głową. – Jesteś dobrym starszym bratem. Emlyn ma szczęście, że cię ma. Jestem zazdrosna.

– Zazdrosna? – Jego cichy głos zadrżał.

– Tak. – Dramatycznie skinęłam. – Nie mam starszego brata. Ale gdybym miała, chciałabym kogoś takiego jak ty.

Wziął drżący oddech, ale na dobre przestał płakać.

– Założę się, że jeśli ładnie poprosisz, wujek Hunter zabierze cię na lody.

Niebieskie oczy malucha rozbłysły jak neon, wpatrując się ponad moim ramieniem z nadzieją.

– Po kolacji – zgodził się Hunter, wyciągając rękę do chłopca. Podniosłam się w tym samym czasie, gdy ten podszedł do niego i objął go ramionami.

Przyjaciel stał i wpatrywał się we mnie, lekko potrząsając głową.

– Co?

– Ty. – Uśmiechnął się. – Panna Nienawidzę Dzieci całkiem niezłe sobie z nimi radzi.

– Oj nie, tylko gdy jestem głodna, zamieniam się w małe dziecko i też wpadam w furję. – Machnęłam ręką. – Więc w pełni go rozumiem.

– Jasne. – Mrugnął, złapał mocniej bratanka i podniósł go na rękę. – Jesteś gotowy, wielki człowieku? Napełnić brzusek jedzeniem?

Maluch zaciekle przytaknął.

– Dziękuję, Stevie. Jestem twoim dłużnikiem.

– A widzisz. – Zatarłam dłonie. – I to był mój prawdziwy cel. Lubię, gdy ludzie mają wobec mnie dług.

– W to nie wątpię. – Uśmiechnął się, zmiernając w stronę drzwi. – Jeszcze raz dziękuję. Do zobaczenia jutro wieczorem?

– Darmowy alkohol? Będę na pewno.

Słyszając, że telefon dzwoni mi w torbie, pomachałam do nich i obserwowałam, jak odchodzą. Odebrałam połączenie.

– Halo?

– Steeeeviee! – Niewyraźne dźwięki wdzierały mi się do ucha. Pijane, znajome głosy wybrzmiały w telefonie, natychmiast mnie rozśmieszając.

– Hej, chłopaki! – Przywitałam się z Tristenem i Andym, powoli idąc korytarzem z powrotem w kierunku głównego wyjścia.

– Wracaj do domu, dziewczyno! – Usłyszałam krzyk Maxine w tle. – Tęsknimy za tobą!

– Nawet nie ma jeszcze szóstej, a wy już nawaleni, co?

– O tak. I kto to mówi? Jest sobota – powiedział Tristen, co zabrzmiało jak „no raczej”. – Poza tym za mój stan upojenia całkowicie obwiniam ciebie.

– Mnie? – Nie pragnęłam niczego bardziej, niż znaleźć się w Nowym Jorku, być częścią ich beztroskiej bańki. To było niebo. Nie myśleć ani nie martwić się o nic.

– Zapomniałaś, co dzisiaj mamy za dzień? – westchnął przesadnie. – Dziewczyno, jak mogłaś zapomnieć? Dzisiaj jest ponowne otwarcie sklepu muzycznego.

Dłonią uderzyłam się w czoło. Jasna cholera, zupełnie mi wyleciało. Minął zaledwie tydzień od mojego wyjazdu, ale miałam wrażenie, jakby to był inny świat. Inne życie.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że cię tu nie ma. Wszystko zaplanowałaś, a promocja sprawiła, że walał tłumy.

– Serio? – Podniecenie ogarnęło mnie, aż podskoczyłam na palcach. – Czyli się udało?

– O mój Boże, przez cały dzień było urwanie głowy. Przyszliśmy z Andym kilka godzin temu i ledwo mogliśmy wejść. Drinki i jedzenie, muzyka... wszystko, Stevie. Jest wspaniale. Maxine powiedziała, że tak jest od południa.

Łzy szczęścia zawirowały pod moimi powiekami. Co się ze mną ostatnio działo? Stałam się bardzo emocjonalna. Ale byłam dumna z tego, co zrobiłam i jak mogło to pomóc Gold Vinyl Records.

– Opowiedz jej o tej ekscytującej sprawie. – Andy brzmiał tak, jakby podskakiwał w górę i w dół.

– A to nie jest ekscytujące?

– Cóż... Powiedziałem mojej wytwórni o imprezie. I wydaje mi się, że szef wysłał menedżerkę do spraw marketingu, która przyprowadziła ze sobą dziennikarzy.

– Poważnie? – Przycisnęłam dłoń do piersi, jakbym była we śnie, nie zwracając zupełnie uwagi na to, dokąd zmierzam.

– Cóż, to PR dla naszej wytwórni, ponieważ sprzedajecie płyty naszych wykonawców, ale to również przyczyniło się do promocji sklepu.

– Tris... Dziękuję. Wiem, że to twoja sprawa.

– Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko. A skoro o tym mowa... Wciąż pracuję nad swoim szefem, aby cię zatrudnił. Uda się.

Wierzyłam mu. Był nieustępliwy. Ale to przeraziło mnie bardziej niż cokolwiek innego. Stawiał na szali swoją reputację, a jeśli spieprzyłabym jak zawsze...

– Czy to Stevie? – Usłyszałam głos Liama. W komórce rozległ się krótki szelest, a potem jego głos dotarł mi prosto do ucha. – Stevie – wypowiedział moje imię, sentyment wypełniał każdą sylabę. – Nie mogę uwierzyć, że cię tu nie ma. To wszystko dzięki tobie.

– To twój sklep muzyczny. Zrobiłam tylko kilka grafik.

– Nie. – Prawie widziałam, jak kręci głową. – To jest twój dotyk. Twoja magia... – powiedział. Zawsze stawał się melancholijny, kiedy pił.

– Czy właściciel może być w stanie upojenia alkoholowego w pracy? – droczyłam się z nim.

– Wypiłem tylko jedno piwo – odpowiedział poważnie. – Jestem trzeźwy.

Cholera. To nawet gorzej.

– Tęsknię za tobą, Stevie. – Odchrząknął. – Przez cały dzień szukałem cię wzrokiem, aby móc to z tobą dzielić.

Żołądek skręcił mi się i w końcu spojrzałam w górę, zdając sobie sprawę, że przesłam daleko obok wyjścia, aż na drugą stronę szpitala.

– Stevie, myślę, że cię...

– Liam. – Powstrzymałam go, zanim zdołał się wypowiedzieć. – Stop.

– Przepraszam – wymamrotał. – To niestosowne. Ale kiedy wrócisz... Czy jest szansa, że porozmawiamy? Może wyjdziemy gdzieś razem?

Był słodkim facetem. Wszyscy wkoło krzyczeli, że byłam zbyt zamknięta i nie dopuszczałam do siebie miłości. Zastanowiłam się przez chwilę. A co, jeśli on był tą osobą? Dogadywaliśmy się. Czułam się dobrze w jego towarzystwie. Co jeśli był moją miłością, jak Hunter dla Jayme, a ja pozwoliłam mu umknąć, bo byłam zbyt przerażona. Jednonocne przygody wydawały mi się teraz puste i nudne, co było dość przygnębiające. Zdawały się tylko podkreślać moją samotność, a nie ją wypełniać.

Nie zaszkodzi przynajmniej pójść na randkę...

Rozchyliłam usta, by odpowiedzieć, ale wszystko, co miałam wyartykułować, uleciało, gdy mój wzrok uchwycił postać idącą korytarzem. Serce podskoczyło mi do gardła, próbując uciec.

Jasna cholera.

Chyba ta pokręcona część mojej duszy wyczarowała go znikąd, tylko po to, by ze mną igrać. Chris szedł w głąb białego holu. Ramiona miał zgarbione, oczy wbite w podłogę. Sam jego widok rozpałił ogień w moich żyłach, okradając mnie z powietrza. Czy on próbował mnie zabić? Dobrze, że byłam w szpitalu.

Co on, do cholery, tutaj robi? Oczywistym powodem byłoby odwiedzenie Kristy i jej dziecka, może nawet spotkanie z Hunterem i Codym, ale on szedł w przeciwnym kierunku. Nogi ruszyły bez aprobaty mojego umysłu, goniąc za nim. Zwolniłam, kiedy się odwrócił, instynkt kazał mi go obserwować i nie dać się zauważyć. Podbiegłam za nim, gdy ruszył, czując się jak jakaś tajna agentka. Ale bardziej przypominałam gang Scooby'ego niż Jamesa Bonda.

– Stevie? – Usłyszałam swoje imię z komórki przy uchu, ale zareagowałam tylko chrząknięciem. Skupiłam się wyłącznie na wysokich, szerokich, australijskich ramionach przede mną. Miał na sobie szorty, adidas i czarną koszulkę; mięśnie jego pupy wyraźnie zarysowywały się za każdym razem, gdy robił krok. Zauważyłam, że kilka pielęgniarek i pacjentów również zachwyciło się tym widokiem.

Kurczę. Zapomniałam, jak niewiarygodny był jego tyłek. Jestem dziewczyną uwielbiającą tyłeczki i chociaż nigdy mu tego nie wyznałam, Chris był posiadaczem najlepszego, jaki kiedykolwiek widziałam; wygrywał nawet z Justinem i Suzy, moimi trenerami personalnymi.

Panie i panowie, tak, to prawda, kiedyś mogłam podgryzać ten tyłek.

Zębami złapałam dolną wargę, wspominając wszystkie razy, kiedy mogłam swobodnie go dotykać. Z Tarzanem jednak nigdy nie chodziło tylko o jego tyłek. Jego ciało było jak park rozrywki, a ja pragnęłam przejechać się na każdej kolejce i zasmakować każdego smakołyku.

Pielęgniarki, pacjenci i lekarze przemierzali się po korytarzu, czasami zasłaniając mi widok. Kilku przyglądało mi się dziwnie, gdy pędziłam do przodu, a potem nagle się zatrzymywałam. Chowałam się za wózkami i ludźmi, kiedy on niespodziewanie rozglądał się wokół, jakby mnie wyczuwał.

A może bał się na kogoś wpaść?

– Stevie, jesteś tam? – Głos Liama wywołał irytację w kręgosłupie, burząc moją koncentrację.

– Tak, jestem – odpowiedziałam z roztargnieniem, obserwując, jak mój cel skręca w kolejny korytarz. Dokąd zmierzał? Próbowałam znaleźć cokolwiek, co wskazałoby mi, w jakiej części szpitala się znajdujemy, ale nic nie zauważyłam. Dla mnie wszystko wyglądało tak samo. Bolesne przypomnienie przebywania tutaj z tatą.

– Czy to znaczy, że tak?

– Tak? – O czym, do cholery, rozmawialiśmy?

– Tak? Naprawdę? – westchnął radośnie. – Obiecuję, że nie pożałujesz.

Chwileczkę. Co?

– Nie pożałuję czego? – Zatrzymałam się, czując, jak żołądek opada jak kwaśny deszcz.

– Porozmawiamy, kiedy wrócisz. Muszę lecieć, jest tu ktoś, kto chce przeprowadzić wywiad dla niedzielnej gazety. – Liam mamrotał w szoku. – Jeszcze raz dziękuję, Stevie. Nie udałoby się to bez twojej pomocy. Tristen mówi „do widzenia”. Zadzwoń do ciebie później.

Telefon się rozłączył. Wpatrywałam się w niego z rozchylonymi ustami.

Co się, do cholery, stało? Na co odpowiadałam „tak”? Czy niechęć zgodziłam się pójść z nim na randkę? Robiłam o wiele gorsze rzeczy, ale on był moim przyjacielem. Kimś, kogo nie chciałam skrzywdzić. A jednak z pewnością właśnie tak się stanie.

Moje obawy trwały tylko chwilę, zanim ponownie podniosłam głowę, skanując przejście w poszukiwaniu gorącego jeźdźca supercrossu.

– Kurde. – Szłam naprzód, przeszukując każdy mijany korytarz i pokój, ale nie było po nim śladu. Gość miał ponad metr dziewięćdziesiąt, był szeroki i seksowny jak diabli. Nie powinien tak łatwo zapaść się pod ziemię.

A co, jeśli go sobie wyobraziłam, więc równie szybko magicznie zniknął. Był tutaj, prawda? Nie zwariowałam?

Och, dziewczyno, ten pociąg już dawno odjechał ze stacji. Wzdychając, odwróciłam się i pomaszerowałam do wyjścia, chłonąc wilgotne wieczorne powietrze. Cała radość, którą czułam wcześniej podczas rozmowy telefonicznej, zmieniła się we frustrację i niepokój.

Potrzeba powrotu, mówiąc metaforycznie, chwyciła moją duszę i wprawiła nogi w mrowienie.

Ale nie do Nowego Jorku czy do domu. Tylko z powrotem przez te drzwi.

Do niego.

Rozdział 12

Kiedy podchodziłam do wejścia, muzyka płynęła z podwórka Douga tak cicho, że nawet świerszcze były głośniejsze. Po całym dniu spędzonym nad basenem z Whiskey, który był jak rozdierające duszę *déjà vu* poprzedniego razu, wróciłam wcześniej do domu, aby wziąć prysznic i się przebrać. Im bardziej próbowałyśmy udawać, że nic się nie dzieje, napięcie między nami tylko się nasilało.

Moja cierpliwość wyczerpała się szybciej niż zwykle. Reece zaprosiła tym razem dwie przyjaciółki, a cała trójka chichotała i piszcząca, wspinając się po Hunterze. Nie posiadałam rodzeństwa, więc przemiana zachodząca w Reece była dla mnie fascynująca, a zarazem irytująca. Pamiętam, że sama bardzo szybko zaczęłam szaleć za chłopakami, prawdopodobnie w tym samym wieku co one, ale teraz wydały mi się tak młode, uganiając się za nimi.

Na ich miejscu też bym pewnie zbzikowała na punkcie Huntera. Zawsze pociągały mnie niegrzeczne typy. Kiedyś podobał mi się facet, który był prawdziwym nieudacznikiem, zabijającym swoje komórki mózgowie trawką, masakrującym płuca smołą

i mającym w dupie wszystko, łącznie ze mną. Poszukiwałam zdystansowanego dupka, który ubierałby się trzeci dzień z rzędu w te same ciuchy i grał w jakimś zespole grungowym, myśląc, że będzie następnym Kurtem Cobainem. Przeciwieństwo Huntera. Ludzie – nie wiem czemu – zakładali, że bliźniak Coltona to właśnie ten przegrany facet, ale prawda była taka, że daleko mu było do tej reputacji.

Podłoga zaskrzypiała pod moimi kłapkami. Frontowe drzwi były już otwarte, a przez wiszącą na nich siatkę przeciw owadom na ścieżkę sączyło się światło. Z tyłu podwórka rozlegały się głosy, ale w pokojach było cicho i spokojnie. Zazwyczaj każdej nocy dom Douga pełen był ludzi, głośna muzyka niosła się aż na ulicę, a na tyłach płonęło ognisko. Pewnie przez to, co działo się z Emlyn, impreza nie wydawała się teraz dobrym pomysłem.

Przeszłam przez dom, zapach grilla podrażnił mi nos, powodując pomruk żołądka. Tak, byłam wegetarianką, ale czy naprawdę kurczak z rożna to mięso? No dajcie spokój, mieszkaliśmy na Południu. Jedzenie z grilla to całkowicie odrębna grupa produktów. Razem z bekonem.

Otwierając drzwi przesuwne, wkroczyłam na podwórko, twarze zwróciły się w moją stronę.

– Stevie! – Doug zagrzmiął z materaca, na którym leżał, dryfując w plastikowym basenie ogrodowym. Na powitanie uniósł w górę piwo. – Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

– Hej, darmowe piwo i żarcie. – Rozłożyłam ramiona. – Możliwe, że nigdy nie wyjdę.

– Zawsze jesteś mile widziana, moja piękna. – Uniósł browar, po czym pociągnął ogromny łyk z puszki.

Poczułam, że ktoś się na mnie gapi, podniosłam wzrok na dziewczynę siedzącą na brzegu basenu z nogami dyndającymi w wodzie.

Megan.

Odwzajemniłam spojrzenie. Osoby takie jak ona wyczuwały słabość i wykorzystywały to. Jeśli ktokolwiek powinien być wściekły, to właśnie ja. Ale obie nie dałyśmy nic po sobie poznać. Od tamtej nocy dwa lata temu często krążyłyśmy wokół siebie, ale nikt z wyjątkiem Whiskey nie zdawał się wychwycić niczego więcej poza naszą zwykłą nieufnością. Nigdy nie byłyśmy przyjaciółkami. A on nie był moją własnością. Mieli pełne prawo się pieprzyć.

Jones usiadł obok niej, podając jej piwo, szepcząc dziewczynie coś do ucha. Oderwała się od obserwowania mnie, jej spojrzenie padło na wodę niemal nieśmiało, delikatny uśmiech pojawił się na jej ustach.

Przez ułamek sekundy cofnęłam się w czasie, ta ledwie uchwytna łagodność w niej spowodowała, że poczułam się, jakbym wkroczyła do alternatywnego wszechświata.

– Hej, chcesz coś do picia? – Jayme stanęła u mego boku, wskazując na lodówkę wypełnioną napojami.

– Pewnie, że tak. Przyjechałam uberem. – Jeszcze raz szybko przeskanowałam otoczenie. Stali bywalcy zjawili się tutaj wraz z kilkoma innymi gośćmi, którzy byli sąsiadami Douga, ale impreza była skromna i cicha. Brakowało Kristy, ale to nieobecność Chrisa zabolęła mnie najbardziej. Staralam się

zignorować rozczarowanie. Lepiej, że go tu nie ma.

– Jedzenie będzie gotowe... eee... może jutro wieczorem.

– Hej! – Hunter krzyknął znad grilla, kiwając głową w moją stronę. – Perfekcja wymaga czasu, Holloway. Grillowanie traktuję poważnie.

– Podczas gdy my wszyscy umieramy z głodu. – Podeszła do niego i klepnęła go w tyłek, szczerząc się. – Dobrze, że jesteś taki przystojny.

– I naprawdę niezły w łóżku. – Wesoły grymas zatańczył na jego ustach, gdy ją pocałował.

– Myślę, że będziesz musiał mi jeszcze raz to przypomnieć. – Rumieniec zabarwił jej policzki, uśmiechnęła się szerzej. Stała na palcach, muskając jego wargi.

– Uch. Muszę się napić – mruknęłam, ruszając w stronę skrzynki z lodem.

– Tak. Mnie też skazali na picie. – Głos dobiegł z drugiej strony stołu, sprawiając, że pisnęłam.

– Cholera. Przestraszyłeś mnie. – Chwyciłam się za serce, czując, jak tornado buzuje mi w żołądku.

Głęboko w cieniu, siedząc na składanym krześle, Chris delektował się piwem. Miał na sobie strój podobny do tego z poprzedniego dnia, ale był w klapkach. Cienie pod oczami i niechlujnie ułożone włosy pasowały mu; w moim przypadku sprawiały, że wyglądałam na bezdomną.

Wpatrywał się w dal, sącząc alkohol, jakby był na misji. Rozparł się w fotelu z szeroko rozłożonymi nogami. Jego ciało krzychało, żeby się do niego nie zbliżać. Z daleka widziałam, że miał pretensje do całego świata i był gotowy do walki. Powinnam była odejść, wiedzieć, kiedy się nie angażować. Ale jak idiotka, pozwoliłam swoim stopom podejść bliżej.

Chciałam nim potrząsnąć, zażądać, by powiedział mi, co się stało. Czy chodziło o supercross? Czy było coś jeszcze? Zachowywał się jak chłopaki, w których podkochiwałam się przez całą szkołę średnią, wścikli na los, zwykle za nic, czując, że życie jest im coś winne. Że ich egzystencja miała znaczenie i była warta więcej niż innych. Że nikt ich nie rozumiał i że nie pasowali do tego świata. A w rzeczywistości byli najbardziej typowymi nastolatkami w historii, co było właśnie tym, czego najbardziej nienawidzili. Bycia przeciętnym i zwyczajnym.

Chris był inny. Dążył do tego, by być typowym i zwyczajnym. Ale wcale taki nie był. Zawsze wyczuwałam w nim mrok przypominający mój. Podobnie jak moje jego demony zdawały się rosnąć w siłę.

Przyciągana do zranionego, pojebanego dupka przesunęłam się w okolice stołu piknikowego i usiadłam. Otworzyłam piwo, popijając małymi łydkami, oboje zamilkliśmy.

Na całe dziesięć sekund.

– Kto cię zmusił, abyś tu przyszedł? – Obracałam butelkę w dłoniach.

– Jak myślisz kto? – sapnął, brwi uniosł w górę w rozbawieniu. Wziął kolejny ogromny łyk, wyrzucając pustą butelkę do kosza na śmieci obok nas, jego spojrzenie padło na Jayme i Huntera.

– Och, czyżby Whiskey użyła na tobie swojego szczenięcego uroku?

– Zgodziłem się tylko, jeśli będę mógł sam przyjechać samochodem. – Potrząsnął głową. – Ale niech mnie, tę dziewczynę powinno się wysłać na akcje militarne.

– Tak, to prawda – wykrzyknęłam, zgadzając się z nim. – Mnie przekona do wszystkiego. Ale jeśli uważasz, że jest w tym dobra, powinieneś zobaczyć, jak robi to jej miniwersja. Reece jest już mistrzynią.

– Nie wątpię. Biedni chłopcy. – Pochylił się do przodu, chwytając kolejnego browara, ręką musnął moją nogę, powodując tym przepływ prądu.

– Albo dziewczyny. – Staralam się być zabawna, ale mój głos zabrzmiał nisko i chrypliwie. Zassał powietrze, zabierając dłoń, usiadł z powrotem na krześle. Odkręcił zakrętkę i wypił połowę butelki.

– Czy dziś wieczorem mamy jakiś konkurs chłania?

– Też będziesz mi zrzedzić? – Zmrużył oczy, gniew przemknął mu po twarzy. – Ze wszystkich ludzi ty będziesz mnie osądzać?

– Nie osądzam. – Wykrzywiłam usta w grymasie. *Widzisz, dobrze wiedziałaś, ale mimo to wpakowałaś się w to. Nie potrafisz się trzymać z daleka.* – Ale kiedy to wsiadłam do pociągu dla dupków?

– Możesz w każdej chwili wysiąść. – Pomachał. – Nikt cię tu nie trzyma.

– Racja, myślałam, że możemy zachowywać się dojrzałe i być wobec siebie uprzejmi.

– Dojrzałe? – zawył, przeczesując dłonią włosy. Coraz bardziej przypominał wściekłego pijaka. – Czy ty właśnie użyłaś tego słowa? Czy wiesz, co ono w ogóle oznacza?

– Pierdol się.

– To już przerabialiśmy. Już to robiłem.

– Co się stało z tym drugim gościem? Ponieważ tamtego lubiłam. Ten tutaj jest ponadprzeciętnym palantem. – Poderwałam się na nogi, zerkając na niego.

– Pewnie, gdybyś była wystarczająco dojrzała... – parsknął, wpatrując się w płot – zostałąbyś i byś się dowiedziała.

Chwyając ledwo tknięte piwo, odeszłam od niego z gniewem, który płonął we mnie tak, jakby Hunter wrzucił moją dupę na ruszt. Pieprzyć to. Nie zasługiwałam na takie traktowanie, bez względu na to, co przeżywał.

Szybkim krokiem przeszłam na przeciwną stronę, znajdując miejsce przy jednym z sąsiadów Douga. Jayme od razu przysła za mną z szeroko otwartymi oczami.

– Co się stało, do cholery?

– Nie pytaj. – Zacisnęłam zęby, ręka bolała mnie od ściskania butelki. – Wydaje mi się, że najlepiej, jeśli będziemy z Małpoludem trzymać się od siebie z daleka.

– Nie jesteś jedyna. – Usiadła obok mnie, patrząc, jak Chris wyrzuca kolejne puste piwo do kosza i chwytając następne. – Hunterowi też załazł za skórę. To takie smutne, gdy lata przyjaźni zostają zaprzepaszczone. Ciągłe powtarza, że nic mu nie jest, ale wygląda, jakby zawładnął nim kosmita. Cała jego osobowość jest inna. Jedyne, co teraz widzę, to złego, okrutnego faceta.

Nie przyznałam się, że ostatnio widziałam starego Chrisa, tego, który kiedyś owinął mnie sobie wokół palca. Cholera, byłam wtedy taka głupia. Zaangażowałam się całą sobą, próbując rozegrać to na spokojnie, podczas gdy czułam coś zupełnie innego.

Odsłonił przede mną cząstkę siebie i wiem, że nie pokazywał jej nikomu innemu. Beztróskiego, kochającego zabawę Australijczyka, który miał własne tajemnice.

Późno poranne słońce świeciło przez zasłony, paląc moje zmęczone oczy.

– Już rano... Dlaczego? – jęknęłam, przytulając swoje nagie ciało do jego i chowając głowę z dala od światła.

– Już prawie południe. – Zaśmiał się, pocierając twarz.

– Technicznie rzecz biorąc, dla mnie jest poranek, ponieważ nie dałeś mi zasnąć, dopóki nie wzeszło słońce.

– Nie dałem ci? – Szturchnął mnie w bok, zmuszając do odsunięcia się przed łaskotliwym dotykiem.

– Nie tak to pamiętam.

Ostatni raz to była całkowicie moja wina i zamieniło się to w jedną z naszych najdłuższych, najgłośniejszych i najbardziej intensywnych nocy razem.

– Z rana zawsze będzie to twoja wina – mruknęłam, palcami jeździłam w górę i w dół jego żeber, wodząc po tatuażu, który biegł wzdłuż jego boku.

– Aha. – Wyszczrzył zęby, wtulając się w moje włosy. – Czy tak to będzie wyglądało?

– Tak. Przyzwyczajaj się. – W chwili, gdy słowa wyskoczyły z mojego języka, zacisnęłam usta i poczułam palące rozgoryczenie.

– Myślę, że dam sobie radę. – Dłonią złapał mnie za biodro, przyciągając do siebie, moje ciało natychmiast zareagowało na jego dotyk.

Opuszkami przejechałam po jego tatuażach, studiując każdy z nich. Tyle razy badałam jego ciało, wiedziałam, że ma tam głębokie blizny, ale nigdy nie czułam potrzeby, by o nie zapytać. To było pięć kroków po etapie, na którym zwykle zrywałam znajomość. Wejść i wyjść, dosłownie i w przenośni.

Ale dziś rano było inaczej; intensywność ostatniej nocy nie przeraziła mnie tak, jak myślałam. Chciałam dowiedzieć się o nim więcej.

– Czy tatuaże pojawiły się przed tym? – Potarłam jedną z blizn. – Czy po?

Zesztywniał, zasysając powietrze. Spojrzałam na niego, czując jego napięcie.

– Po. – Udręka wślizgnęła się do jego oczu, zanim poderwał głowę do góry.

– Przepraszam, nie musisz mi mówić. Wiem, że nie jesteśmy blisko.

– Nie. – Odchrząknął. – Po prostu to nie jest coś, o czym rozmawiam z każdym.

Nie poruszyłam się ani nie odezwałam, przeczuwając, że i tak to robi.

– Większość z nich mam przez mojego tatę. – Zacisnął ramię wokół mnie. Chris nigdy o nim nie mówił. Tylko o swojej mamie, a i to bardzo niewiele. – Zrobił ze mnie popielniczkę.

– Co? – Usiadłam, wpatrując się w niego z góry z rozdziawioną buzią. – Gasił na tobie papierosy?

– Gdy miał dobry dzień.

– Poważnie? – Wiedziałam, że to prawda, ale nie potrafiłam sobie wyobrazić, że ktoś może się tak znęcać, zwłaszcza nad własnym dzieckiem. Moje relacje z ojcem były tak odmienne. Byłam jego całym światem. – Ile miałaś lat?

– Zaczęło się, kiedy miałem chyba pięć. – Wzruszył ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. – Mama wyszła za tego kutasa, bo zapłodnił ją w wieku siedemnastu lat. Miał prawie trzydziestkę i był kontrolującym maniakiem. Bił ją, a kiedy byłem już wystarczająco duży, skierował swój gniew na mnie. Wybierałem walkę, żeby ją zostawił w spokoju.

– Kurde. – Nie mogłam powstrzymać ostrej reakcji. – To jest takie popierdolone.

– *Miałem siedem lat, kiedy przez niego wyłądownołem na oddziale intensywnej terapii. Matka w końcu zostawiła go i przenieśliśmy się do Stanów, przez jakiś czas ukrywaliśmy się u jej kuzynki, aż przestał grozić, że przyjedzie po nas i ściągnie ją z powrotem.*

Wpatrywałam się w niego, wszystko, co wydawało mi się, że o nim wiem, wywróciło się do góry nogami. Był takim lekkoduchem, można by pomyśleć, że dorastał w najbardziej kochającym, beztroskim, rozpieszczającym go otoczeniu.

– Czy rozmawiałaś z nim po tym?

– *Próbował skontaktować się ze mną kilka razy. Kiedy dowiedział się, że biorę udział w supercrossie, musiałem zablokować jego numer telefonu. Chyba wydawało mu się, że dobrze mi płacą czy coś. Rezerwowemu kierowcy.*

– Nie chcesz go więcej widzieć?

– *Kurwa, nie. – Zmarszczył nos, potrząsając głową. – Nadal jest agresywnym alkoholikiem. Nie chcę mieć nic wspólnego z nim ani z jego nową rodziną. Suka, z którą się ożenił, jest tak samo okropna jak on, siedziała w więzieniu za wyłudzenie pieniędzy. Po prostu szkoda mi tych dwóch dziewczynek, które im się urodziły, i zastanawiam się, czy mają jakąkolwiek szansę, aby nie skończyć tak jak oni.*

Kręciło mi się w głowie pod wpływem tych informacji. Nigdy nie podejrzewałam istnienia w nim takiej części ani bólu i horroru, przez który przeszedł jako dziecko. Głębi charakteru. Powierzchnowny, nie przejmujący się niczym chłopak był grą, fasadą, którą przybrał, by ukryć prawdę. Prawdopodobnie do momentu, w którym sam w to uwierzył.

– Chris...

Głowa mu podskoczyła, gdy spojrzał mi w oczy. Powoli mały uśmiech pojawił się na jego ustach, rękami przeczesał mi włosy, obejmując moją twarz.

– *Uwielbiam, kiedy mówisz moje imię – mruknął, przyciągając mnie do gorącego pocałunku. – Sprawdźmy, czy uda mi się sprawić, abyś je wykrzyczała.*

Położyłam rękę na jego piersi, odpychając się. Wiedziałam, co robi, sama zrobiłabym to samo, gdybym czuła się tak obnażona i bezbronna. Seks był naszym lekiem i używaliśmy go jako mechanizmu obronnego. Ale czułam się dziwnie po tym, jak powiedział mi coś tak ważnego i osobistego.

– Czy ktoś jeszcze o tym wie? – zapytałam.

– *Hunter trochę, ale nie o wszystkim. To jest coś, co obaj rozumiemy. – Jego ojciec znęcał się psychicznie i fizycznie nad dwoma synami, a szczególnie nad Hunterem. – Nikt więcej. To już przeszłość. Chcę, żeby tak zostało. Ta część mojej rodziny dla mnie nie istnieje ani nie jest częścią mojego życia. – Pochylił się i pocałował mnie, a jego palce zsunęły się po mojej szyi do piersi.*

Byłam szokowana, że mi o tym opowiedział. Zwierzył mi się z czegoś tak głębokiego.

– *Teraz ma dla mnie znaczenie tylko to, abyś w kółko krzyczała moje imię. – Ustami przesunął się w dół mojej klatki piersiowej, liżąc i skubiąc, zmuszając mnie do wciągnięcia powietrza. Żądza rozlała się po skórze, jakbym wkroczyła do gorącej kąpieli, pochłaniając każdą myśl i uczucie.*

– *Och, w porządku, wykrzyczę twoje imię. – Uśmiechnęłam się, poruszając biodrami na jego biodrach. – Tak głośno, że aż wszyscy dookoła mnie usłyszą.*

I wykrzyczałam.

Tarzan.

Nie zdziwiłabym się, gdyby po tym sąsiedzi obok się wyprowadzili.

– Stevie? Halo? – Czyjaś ręka zaczęła mi machać przed twarzą, sprowadzając mnie z powrotem na

ziemię.

Kurde, czy ja się kompletnie zawiesiłam?

– Gdzie byłaś? – Jayme szturchnęła mnie w ramię z uśmiechem, jakby dokładnie wiedziała, dokąd się udałam. – Musiało być tam nieźle.

– Właśnie dochodziłam do tej dobrej części – mruknęłam, biorąc łyk piwa. Po co udawać? Czułam, jak policzki płoną mi na wspomnienie tego, jak przebiegła reszta tamtego dnia. To był jeden z tych razów, kiedy nie wyszliśmy i nie poszliśmy do kina.

– Kurczak jest gotowy. – Hunter z dumą zastukał szczypcami. Faceci i grille! Dumny mężczyzna walący się zwycięsko w pierś wydawał się czymś uniwersalnym.

– Chodź, umieram z głodu. – Jaymerson podskoczyła, wyciągając do mnie rękę. Między nami było lepiej, ale wciąż coś wisiało, gotowe do ponownego zapłonu.

– Dawaj, Singer. Myślę, że powinienes coś zjeść. – Gospodarz podbiegł do Chrisa z delikatnością podekscytowanego czterdziestopięciokilogramowego psa, który uważał się za szczeniaka. Ze śmiechem poklepał go po plecach, próbując ściągnąć z krzesła. – Wszyscy jesteśmy zmęczeni tym, że jesteś taką przygnębianą małą pizdą.

Ach. Doug.

– Doug! – Jones schował twarz w dłoniach. Siedzieli z Megan wciąż obok siebie. Dziewczyna schowała głowę za jego ramię, próbując zwalczyć śmiech.

Cokolwiek działo się między Tarzanem a nią, skończyło się dawno. Nie było żadnego śladu po ich przelotnej znajomości. Nie było między nimi ulotnych pretensji ani uczuć. W ogóle. To wydawało się dziwne, jak gdyby nigdy nie miało miejsca.

– Co? – Rozejrzał się z szerokimi, niewinnymi oczami. – Przecież jesteśmy, prawda? Wszyscy tak mówiliście.

Jones jęknął, ale nie skomentował.

– Taaa. – Próbuąc wstać, Australijczyk zachwiał się w bok i chwycił się stołu. – Jak jakiś, kurwa, wieceelki sekret – wybełkotał niektóre słowa ze złością na twarzy. – Wspania... yk!... łyk przyjaciół mam. Obgad... yk!... ją mnie. – Brutalnie odepchnął od siebie kumpla.

Cholera. Ile wypił, zanim tu dotarłam?

– Hej – warknął Hunter, podchodząc do niego. Byli tego samego wzrostu, ale waga, którą stracił Tarzan, sprawiła, że wyglądał na nieco mniejszego. – Jesteśmy twoimi przyjaciółmi i zależy nam na tobie. Dlatego zastanawiamy się, co się z tobą dzieje, do cholery.

– Odpieeerdol się – odburknął, popychając go. – Weź swoje zadufane, idealne życie i wsadź je sobie w dupę.

Hunter złapał go za koszulę, szarpiąc nim, przez co ten zatoczył się na bok.

– Idealne? Tak, to moje życie – odparł szyderczo. – Wszyscy tak bardzo staramy się być mili, ale ty jesteś zdeterminowany, żeby to też zniszczyć.

– Też? – Zgrzytnął zębami. – Och, czyszszzszbyś gadał o supercrossiee? Nie wstydz sięęę. Powiezzz to.

– Ty jebany dupku! Zachowujesz się tak, jakby cię już nie chcieli. Biedny Chris nie jest już na torze. Ale to wszystko przez ciebie. Ty to spieprzyłeś. – Hunter pchnął go, wściekłość i smutek unosiły się z jego ramion. – Czy wiesz, co bym dał, żeby znów mieć taką możliwość? Musiałem zrezygnować z jedynej rzeczy, którą kochałem, z mojego marzenia, bo fizycznie nie byłem w stanie już tego robić. Ale ty miałeś to w garści, umowy gotowe do podpisania i odszedłeś. Więc weź się, kurwa, pierdol! – zagrzmiał z przeszłością boleśnie wypisaną na twarzy. Dwa ogromne wypadki tak bardzo pozamiatały jego ciało, że nie mógł już jeździć zawodowo. – Staraliśmy się być cierpliwi. Próbowałem być twoim przyjacielem... ale nie potrafisz nawet spotkać się z nami w połowie drogi. Traktujesz nas, jakbyśmy byli twoimi wrogami. Więc wypierdalaj. Mam dość.

– Cholera – mruknęła Jayme pod nosem, jej dłoń powędrowała do piersi, jakby bolało ją serce.

– W porządku. – Chris splunął, uderzając Huntera w klatę. – Najwyższy czas. – Zaśmiał się, mijając go i idąc w stronę domu. Zatrzymał się w drzwiach. – A ty nie masz pojęcia, o czym, kurwa, mówisz. Nie jesteś jedyną osobą, która musiała zrezygnować ze swojego marzenia. – Wyszedł. Pięć sekund później rozległo się echo huku zamykanych drzwi wyjściowych.

Przez chwilę panowała niezręczna cisza, zanim odezwała się Whiskey.

– Kochanie, on nie może teraz prowadzić. – Pokazała za przyjaciелеm.

– Kurwa. – Hunter się skrzywił, ale ruszył w jego stronę.

– Zajmę się nim. – Wystąpiłam przed niego, reagując bez zastanowienia. Robiłam tak często, gdy chodziło o Tarzana. – Myślę, że wy dwaj musicie ochłonać.

Nie czekałam na niczyją odpowiedź, prześlizgnęłam się przez drzwi i wybiegłam z domu. Szukałam go w ciemności, próbując dostrzec jego samochód.

– Ja pierdołę. – Słyszałam, jak przeklinał w ciemności. Dźwięk kluczy, które uderzyły o chodnik, skierował moją uwagę w prawo.

– Hej! – krzyknęłam, gdy zauważyłam go potykającego się w mroku. Jego pomarańczowe auto stało na końcu ulicy. – Dokąd ty, do cholery, myślisz, że idziesz?

– Z dala od tego miejsca – wycedził.

– Nie będziesz prowadził. – Stałam przed nim, zastępując mu drogę do samochodu. – Jesteś pojebem. Ale nie jesteś na tyle głupi, żeby prowadzić po pijaku, prawda? – Tańczyłam wokół, blokując każdy jego krok. – Bo prawie straciłeś w ten sposób dwóch swoich najlepszych przyjaciół.

– Najlepszych przyjaciół. – Zaśmiał się.

– Możesz być zły, nie obchodzi mnie to, ale tak, te dwie osoby cię kochają i są twoimi najlepszymi przyjaciółmi, nawet jeśli teraz na to nie zasługujesz. I mieliby stracić cię tak, jak stracili Coltona? Jesteś egoistą, ale chyba nie możesz być aż takim draniem. – Wyciągnęłam dłoń. – Daj mi klucze. Natychmiast.

– Despotka.

– Teraz – zażądałam.

Jego ciało drgnęło, a oczy wbiły się we mnie, jakbym była dla niego opoką. Spojrzał, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego chrząknął, upuszczając klucze w moją dłoń.

– Dziękuję. – Wsiadłam za kierownicę z dreszczykiem emocji, że znów poprowadzę jego samochód. Pozwolił mi się nim przejechać tylko dwa razy. To chyba był swego rodzaju komplement, skoro Hunter twierdził, że Chris nie pozwolił nikomu innemu go dotknąć. Moc obrotów, wibracje silnika wypełniły moją krew podekscytowaniem.

– Nie zgrzytaj skrzynią biegów jak ostatnio. – Otworzył z rozmachem drzwi i wsunął się na siedzenie pasażera.

– Nigdy nią nie zgrzytałam. – Wyregulowałam fotel, zapięłam pasy. Uwielbiałam uczucie skóry na moim nagim ciele.

Witaj, stary przyjacielu.

Silnik ożył, gdy przekręciłam kluczyk w stacyjce, samochód poderwał się do przodu, biegi chrzęściły, gdy zaczęłam jechać.

Potał głowę.

– Spokojnie. – Wycofałam z miejsca parkingowego, wyjeżdżając na drogę. Cholera, uwielbiałam moc i styl tego samochodu, moja stopa, cięższa niż zwykle, powodowała warczenie silnika.

– Tak dla twojej wiadomości. – Opuścił okno, opierając głowę z powrotem o fotel, zamknął oczy. – Nie zamierzałem prowadzić. Miałem zamiar kimnąć się z tyłu.

Zacisnęłam wargi, w mojej klatce piersiowej pulsował ból, którego nie potrafiłam wyjaśnić.

Do mieszkania jechaliśmy w ciszy, gdyż Chris przez większość czasu spał. Uczucie było znajome, co sprawiło, że się zestresowałam. Byłam aż nazbyt świadoma, jak bardzo naturalnie się poczułam.

Gdy wjechałam na parking, trzasnęłam drzwiami samochodu ze zmarszczonymi brwiami i potarłam kierownicę, jakbym żegnała się z dobrym przyjacielem.

– Chodź, Małpoludzie. – Wciąż na wpół śpiącego, wyciągnęłam go z auta, położyłam jego rękę na moim ramieniu. Zataczając się razem, powoli weszliśmy po schodach do jego domu.

W końcu dotarliśmy do jego drzwi, otworzyłam je i wkroczyliśmy do środka. Tarzan stopą zahaczył o próg i poleciał do przodu, pociągając mnie ze sobą.

– Cholera. – Szarpnęłam nas mocniej, tak że wylądowaliśmy na kanapie, a ciała obity się o siebie, gdy spadaliśmy. – Auć. – Przygniótł mnie swoim bezwładnym ciężarem. – Kurde, Małpoludzie. Jesteś cięższy, niż wyglądasz. – Otrzepałam się, stając nad nim. – Okej. Bezpiecznie dotarłeś do domu. Przyniosę ci wodę i zadzwonię po ubera.

– Nie. – Wyciągnął rękę i zacisnął ją na moim nadgarstku, mrugał powiekami, które powoli się zamykały. Nie miał siły już walczyć ze snem. – Zostań.

– Co? – Ścisnęło mnie w piersi, pieczenie przesunęło się po ramionach.

– Zostań ze mną – wyszeptał. Jego mury obronne opadły i nagle wyglądał jak mały chłopiec. Wrażliwy i niewinny.

– No dooobra – wychrypiałam, przełykając suchą plamę w gardle.

Przyciągnął mnie do siebie, przesuwając się, abyśmy oboje mogli zmieścić się na kanapie, plecami przytuliłam się do jego torsu.

– Stevie... – wyszeptał, już osuwając się w świat marzeń. Jego głos był tak niski, że ledwo oddychał, ale mogłabym przysiąc, że dodał: – Boję się.

Rozdział 13

Przylgnał do mnie ciałem, leżeliśmy wtuleni, jego nos przy mojej szyi. Trochę czasu mi zajęło, zanim odpłynęłam. Ale kiedy się już odpreżyłam, zapadłam w głęboki sen.

Straciłam czujność. Przez chwilę poczułam spokój i zadowolenie. To wtedy zaatakowały wymykające się z duszy mroczne potwory, rozbierając moje mury na kawałki i grzebiąc mnie pod nimi.

– Lubisz się tylko, kurwa, droczyć, nieprawdaż? – Głos wlał się w moje mięśnie jak cement. Słabe światła rozmyły mi wzrok, a dudniąca muzyka wystukiwała rytm na kręgosłupie. Nie mogłam zebrać myśli, ale ciało instynktownie poczuło strach.

– Nie bądź taka. Słyszałem, że pieprzyłaś się z każdym facetem tutaj – zadrwił inny głos.

To nieprawda. Spałam tylko z trzema osobami w życiu i dwoje z nich było moimi chłopakami. Uwielbiałam flirtować i się całować. To wszystko. Ale żadne słowa nie dotarły do języka. Wokoło poruszały się bezkształtne masy. Dotykające ręce, ciągnące za ubrania, przytrzymujące mnie.

Zostawcie! Nie dotykajcie mnie. Nie. Nie. Nie. Proszę... nie. Krzyki wyły w mojej głowie, w bolącej klatce piersiowej, ale nie udało mi się zmusić ciała do wysiłku, do walki. Nic nie wydawało się prawdziwe.

Bezradna.

Przerażona.

Rozpacz chciała mnie z powrotem wciągnąć w siebie, bym zniknęła z tego świata. Ale strach był wobec mnie okrutny. Sprawił, że unosiłam się na krawędzi świadomości.

Tamten świat rozplynął się w innym. Przed moimi oczami pojawiły się światła. Nie poruszałam się. Znaczek konia na samochodzie. Przeszywający dźwięk klaksonu, gwałtowny i wściekły. Pisk opon.

Czekałam na to...

Ulga.

Zerwałam się z łóżka, zdezorientowana, krzycząc w ciemnym pokoju. Gdzie byłam?

– Stevie. – Męski głos zawołał moje imię, ręce pocierały moje barki. – W porządku.

– Nie! Zostaw mnie. – Panika uderzyła sercem o żebra, objając je mocno o kości. Ramionami wystrzeliłam w stronę zagrożenia, potrzeba ucieczki zmusiła usta do krzyku. – Nie! Proszę.

– Cyganko. Uspokój się! To ja. – Dłońmi chwycił moją twarz, obracając mnie tak, żebym na niego spojrzała. – To ja... to ja.

Spojrzałam w górę, świadomość powoli przenikała do mózgu.

Chris.

Jego sypialnia. Znajoma pościel, jego ręce na mojej twarzy, ciepło. Biorąc głęboki oddech, zatopiłam głowę w jego klatce piersiowej, obejmując go ramionami, potrzebowałam ucześć się czegoś dobrego. Łzy paliły mnie w gardle. Im mocniej próbowałam zapomnieć, tym bardziej wyraziste stawały się koszmary.

– Już w porządku. Jesteś bezpieczna. – Przeczesał mi włosy i pogładził plecy, kołyszając nas powoli.

Zaciskając usta, przełknęłam narastający żal, pozwalając, by serce ucichło.

– Czy nie zasnęliśmy na sofie? – zapytałam, próbując odbudować z gruzów choć namiastkę konstrukcji murów. Nienawidziłam, że widział mnie w takim stanie. Już nie raz, ale dwa.

– Zrobiło się trochę ciasno, więc przeniosłem nas tutaj – odpowiedział, ale wyczułam, że nie zamierza odpuścić tego, co się stało. – Wtedy zaczęłaś krzyczeć.

Cholera! Skrzywiłam się w duchu.

Pozwolił mi milczeć przez kolejne kilka minut, zanim odchrząknął:

– Powiesz mi, o co chodzi? – Odchylił się do tyłu, blask ulicznych latarni przebił się przez zasłony, ukazując zarys jego twarzy.

– To był tylko zły sen. – Wzruszyłam ramionami, odsuwając się od niego.

– Stevie... – westchnął, łapiąc się za nos.

– Co? Czy nie wolno mi mieć koszmarów? Większość ludzi ma ich wiele w swoim życiu.

– Czy to nie męczące stać cały czas na baczność? Kłamać? – jęknął, wpatrując się w sufit.

– Nie wiem, jest męczące? – Uniosłam brew, patrząc na niego, opadając z powrotem na poduszkę.

– Wrzeszczałaś... – Głos mu się załamał, wzrok skupił na narzucie. – Czy coś się stało? Czy ktoś cię

skrzywdził?

– Wiele osób mnie rani. Ale takie jest życie, prawda?

– Wiesz, co mam na myśli. Krzyczałaś, żeby ktoś puścił, żeby przestał cię dotykać... – Głęboki pomruk wydobył się z jego piersi, a dłoń zacisnął w pięść.

Przerażenie, które nauczyłam się blokować, rzeziło w klatce piersiowej, zgrzytałam zębami, by powstrzymać powódź żalu przed uwolnieniem się.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Podciągnęłam wyżej kolana.

– Kurwa, Stevie, sama myśl o tym, że ktoś mógłby cię skrzywdzić, sprawia, że chcę rozerwać świat na strzępy.

– Daj spokój, dobrze?

– Nie – warknął, przysuwając się bliżej, kładąc dłoń na mojej twarzy. – Nie mogę. Nie, jeśli chodzi o ciebie. I nie wiedząc...

– A co byś zrobił? – Próbowałam się odsunąć, ale on tylko chwycił mnie mocniej. – Nie martw się o mnie, Małpoludzie. Nic mnie nie boli.

– Tak, bo lubisz udawać.

– Ty też. – Chciałam powiedzieć to stanowczo, ale wyszedł szept. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Po raz pierwszy uświadomienie sobie, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni spowodowało, że zrobiłam wyłom w murze, zanim zdołałam się powstrzymać. – Pomóż mi zapomnieć. – Wpatrywałam się w niego, desperacja wybrzmiała w każdej sylabie. W jego wzroku nie dostrzegłam niezrozumienia.

Grdyka mu podskoczyła, cierpienie przeszło jego twarz.

– Proszę. – Pochyliłam się, muskając jego wargi. Wstrząsnął nim zduszony dźwięk, gdy otarłam się o jego usta. Pożądanie ogarnęło mnie tak szybko, że w płucach zaczęło brakować mi tlenu. Już samo dotknięcie jego warg spowodowało odczucie, jakbym głodziła się przez lata, a teraz ktoś położył mi bułeczkę maślaną na języku.

– Stevie. – Bez przekonania próbował mnie powstrzymać, ale musiał wiedzieć, że to tylko mnie zachęci. Przepychanki. Prowokowanie. Rzeczy, w które byłam dobra.

– Ćśś... – Przysunęłam się jeszcze bliżej, przeczesując palcami jego włosy. – Dość gadania, Tarzanie. – Chciałam tego. Boże, potrzebowałam tego. Kości szalały z żądz.

Szorstko chwycił moją twarz, jego klatka piersiowa falowała, gdy nasze oczy tańczyły. Gapiliśmy się na siebie przez kilka sekund, a pożądanie ogarnęło nas, jakbyśmy byli jego więźniami. I dobrowolnie pozwoliłam się temu ponieść.

– Chris... – wyszeptalam jego imię, wiedząc, jak to na niego wpłynie. Warknął jak tygrys, przyciągając mnie do siebie.

Nasze usta zderzyły się ze sobą. Gorące i potrzebujące. Nie mogłam powstrzymać jęku. Jego dotyk i smak płonęły ogniem w moim ciele, spalając świat wokół nas na popiół. Nic innego się nie liczyło.

Dwa lata przerwy tylko pogłębiły naszą desperację. Popchnął mnie na plecy, pochylił się nade mną, a ja nogami owinęłam jego talię. Pasował do mnie idealnie, moje ciało krzyczało z radości, że miało go z powrotem tam, gdzie było jego miejsce.

Nawet jeśli miało to być tylko na jedną noc.

Požeraliśmy się zachłannie ustami, niszcząc resztki mojej bezbronności. Ocierałam się o jego biodra, pragnąc go poczuć. Doskonale wiedząc, że mógł mnie całkowicie zniszczyć.

Chwyciłm palcami brzeg jego koszulki i ściągnęłam mu ją przez głowę. Gdy znów odnalazł moje usta, pocałował mnie bardziej brutalnie, rozpalając nerwy, aż nie mogłam oddychać.

Nie obchodziło mnie to.

Ponownie odnalazłam go rękami, prześlizgując się po jego nagiej skórze, nogami przyciągnęłam go do siebie. Ale to było za mało. Chciałam być bliżej, pragnęłam, by ogień mnie pochłoniął. Potrzebowałam zatopić się w nim.

Moja koszulka spadła na podłogę, a on jęknął. Top wyglądał lepiej bez stanika, więc go nie założyłam.

– Stevie – wydyszał, napierając na mnie biodrami, skubiąc moją szyję i kierując się w stronę piersi.

– Nie przestawaj. – Głowa opadła mi z powrotem na poduszkę. – Przysięgam, że cię zabiję. – Jaki był odpowiednik kobiecej frustracji spowodowanej brakiem orgazmu?

– Nie ma mowy. – Jego chichot wibrował na mojej skórze.

Od dawna nie czułam się tak bardzo, bardzo dobrze. Uprawiałam dużo seksu, ale sam pocałunek z Chrisem uświadomił mi, jak większość z tych zbliżeń była pusta. To była tylko gimnastyka. Osiągałam zadowolenie, ale nie spełnienie. Zapomniałam, jak porywające może być dobre rżnięcie wtedy, gdy zatracasz się w sobie, czując się jak atom gotowy do wybuchu.

Uwolniona. Niczym nieskrępowana.

Wplotłam ręce w jego włosy, gdy on zębami wgrzył się w moją pierś, rozpalając mnie, jakbym naprawdę płonęła od środka.

– Tarzan – wydyszałam, przesuwając ręce w dół do jego talii, naciskając na szorty. – Zwykle jestem za grą... ale... – Drżałam z potrzeby. Moje ciało zachowywało się tak, jakby zostało porażone prądem. Zapomniałam o tym poziomie intensywności. – Zostawmy grę wstępną na później.

– Jakbyś czytała mi w myślach. – Dużymi dłońmi zjechał po moim ciele, chwytając mnie za biodra. Podnosząc je, ściągnął mi szorty i rzucił je na podłogę. Owijając palce wokół brzegów mojej bielizny, patrzył w dół, obserwując, jak zsuwający się skrawek materiału mnie odkrywa. Tkanina ślizgająca się po mojej skórze wywołała kolejną falę dreszczy.

Odetchnął ciężko, mrugając, a jego oczy się zaszkliły. Wtedy zmienił zdanie. Usiadł na piętach, ściskając koc i zaciskając powieki.

– Co jest?

Nie odpowiedział, kostki mu zbieleły, schylił głowę.

– Hej? – Przysiadłam, dziwny strach ścisnął mi płuca. – Co się stało?

Zaczął ciężko oddychać. Wygiął kręgosłup w górę i w dół w szybkim ruchu. Jego ciało zeszywniało.

– Chris! – Sięgnęłam do niego, czując, jak jego mięśnie drgają pod skórą.

– Nic mi nie jest – wymamrotał w końcu, biorąc kilka wdechów, zanim podniósł głowę. Na jego czoło wystąpiły kropelki potu.

– Co to było?

– Nic. – Spróbował usiąść, lecz przechylił się na bok i musiał się przytrzymać. Twarz miał białą, poplamioną plamkami czerwieni. Wyglądał na wyczerpanego. – Musiałem wypić więcej, niż myślałem – mruknął, pocierając skronie. – Przez sekundę zakręciło mi się w głowie.

Zmrużyłam oczy, nie będąc pewna, czy mu wierzyć.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Oblizalam usta. – Po prostu mnie przestraszyłeś.

– Daj spokój, to pewnie kac. – Próbował się zaśmiać, ale wybrzmiało to żałośnie fałszywie.

Niezaspokojone pragnienie sprzed chwili ustąpiło miejsca niezręcznej sytuacji. Nie wspominając już o tym, że byłam nieubrana. Nie żebym kiedykolwiek czuła się niekomfortowo z nagością. Jednak, siedząc z nim tak, poczułam się zbyt bezbronna. Schyliłam się, aby chwycić koszulkę.

– Nie. – Złapał mnie za nadgarstek, przeniosłam na niego wzrok. Byłam raczej bezwstydną i perwersyjną, ale czułam się dziwnie, ponownie zaczynając. Coś się zmieniło.

Bez słowa Chris wrócił na szczyt łóżka, podnosząc pościel i ciągnąc mnie za sobą.

Wpełzłam pod kołdrę obok niego, kładąc się na boku. Ułożył się za mną, przyciągając do siebie.

Ciepło, które utraciliśmy, powróciło ze zdwojoną siłą, gdy poczułam, jak każdy cal jego ciała wciska się we mnie. Nadal był ubrany w szorty, ale nie były w stanie sprawić, bym nie czuła go nagiego na moim ciele. Wstrzymałam oddech, czując skradające się pożądanie, gdy mój tyłek wbijał się w niego.

– Cyganko – warknął, upominając.

– Co? – Odwzajemniłam uśmiech.

– Nawet nie próbuj udawać niewiniątka. Znam cię zbyt dobrze.

Obejrzałam się przez ramię. Oczy miał zacisnięte, jakby walczył z bólem głowy, a pot wciąż zwilżał mu czoło. Naprawdę nie czuł się dobrze.

– W pewnym sensie zasłużyłeś sobie na to. Kiedy tam byłam, wyłopałeś ze cztery piwa.

– Myślę, że raczej sześć...

Idiota.

– W porządku. – Odwróciłam głowę i wtuliłam się w miękkie łóżko. Staralam się zachowywać, ale on bardzo utrudniał mi to zadanie ze swoim podnieceniem napierającym na mój tyłek.

– Tęskniłem za tym. – Wyszepiał mi do ucha, ściskając mnie ramieniem. Wtulił się we mnie, nasze ciała pasowały do siebie jak kawałki układanki.

Dopiero, gdy jego oddech się wyrównał i zasnął, odpowiedziałam:

– Ja też, Tarzanie. – Splotłam swoje palce z jego, czując, jak prawda uderza we mnie jak pięść. – Ja też.

Rozdział 14

Uchyliłam powieki, słysząc dźwięk skrzypiących drzwi; szare światło prześwitywało przez zasłony, a w okno stukał deszcz.

Spod rzęs przyglądałam się, jak wychodzi z łazienki, owinięty tylko w ręcznik wokół talii, kłęby pary podążały za nim jak fanki. Nie poruszyłam się ani nie odezwałam, wykorzystując chwilę, aby upajać się widokiem jego ciała. Ręcznik przylgnął do jego bioder, ukazując głębokie wcięcie w kształcie litery V, którego śladem wiele razy podążałam...

Mięśnie tułowia przeżyły się pod skórą, zmuszając mnie do przygryzienia wargi, a pragnienie, by go dotknąć, sprawiło, że zacisnęłam palce. Płomień przebiegł pomiędzy moimi udami. Stał do mnie tyłem, otwierając komodę. Niczego bardziej nie chciałam, jak tylko go powstrzymać. Zacząć tam, gdzie skończyliśmy. Po tym, jak go znowu zasmakowałam, byłam jeszcze bardziej zdesperowana, ale coś trzymało mnie w miejscu. Milcząca.

Wyciągnął bokserki, potem sięgnął do dolnej szuflady, wybierając parę krótkich spodenek i koszulę. Wyprostował się i burknął, chwytając się za boki komody, pochylił głowę, jakby starał się utrzymać równowagę. Drewno skrzypnęło pod jego naciskiem, a oddech mu spowolnił.

Na końcu języka miałam jego imię, gotowe do wypowiedzenia, ale nic nie wyszło z moich ust, zakute w klatce piersiowej. Odsunął się od mebla, wzdychając głęboko, zanim zaczął się ubierać, jakby nic się nie stało. Rzucił spojrzeniem na miejsce, w którym leżałam, przymknęłam więc powieki, udając, że śpię. Dźwięk zamykanych drzwi powiedział mi, że wyszedł z pokoju.

Rozłożona na plecach patrzyłam w sufit, czując, jak moje nagie ciało ociera się o jego pościel. To był pierwszy raz, kiedy spędziliśmy noc w tym samym łóżku – w dodatku jedno z nas nagie – tylko śpiąc.

Myślę, że to nawet był pierwszy raz w życiu, kiedy zrobiłam to z kimkolwiek. Nie bez powodu przyprowadzałam ludzi do mieszkania. Dosłownie nigdy nie spałam w tym samym łóżku z nikim przez całą noc bez seksu. Tak, technicznie w takim kierunku zmierzaliśmy, ale nic nigdy z tego nie wyszło.

Było miło wtulić się w jego ramiona, kiedy padliśmy ze zmęczenia.

Nie tak dobrze, jakby był we mnie.

Jęknęłam, pocierając twarz, moja skóra płonęła na myśl, że on czołga się teraz z powrotem do mnie. Wtedy znowu zdałam sobie sprawę, że mam potrzeby jak mężczyźni. Kiedy przychodziło podniecenie, potrzebowałam... ulgi. Wyobrażenie, że wróciłby teraz i zastał mnie taką... rozmarzoną, sprawiło, że spanikowana zeskoczyłam z łóżka, żeby nie ulec pokusie. Wyrzuciłam z głowy to, co prawie zrobiliśmy zeszłej nocy. Zapomniałam o tym. Światło dzienne oznaczało, że nie mogłam zrzucić winy ani na alkohol, ani na wymówki. Winna byłam ja. On.

Nie zrobiłabym sobie tego ponownie.

Umyłam twarz i zęby, następnie się ubrałam, bezczelnie wrzuciłam bieliznę do kosza na pranie. Podobała mi się myśl, że zostawię tu coś po sobie, żeby się z nim podroczyć.

Schodząc po schodach, zauważyłam go w kuchni, włączał ekspres do kawy.

– O tak. – Upięłam włosy w niechlujny kok. – Teraz potrzebuję kofeiny.

– Czy jest jakaś pora dnia, w której byś tego nie powiedziała? – zapytał, nie odwracając się do mnie.

– Nie. – Stałam obok niego. – Ale to dlatego, że kawa i ja jesteśmy bratnimi duszami. Nigdy się sobie nie znudzimy i ciągle musimy być koło siebie. – Poglądziłam bok ekspresu. – Nieprawdaż, kochanie? Wiesz, że nasza miłość jest prawdziwa.

Chris uśmiechnął się do mnie. Wyglądał niesamowicie, choć był bledszy niż zwykle. Może to przez zachmurzenie na zewnątrz, które rzucało szarawy odcień na jego skórę.

– Śniadanie? – Złapał dwie filiżanki z szafki.

– Jajka sadzone i bekon? Abso-kurwa-lutnie. – Wzięłam kubek, który mi podał. Ten z Tarzanem.

– Łatwizna. – Zaśmiał się, kiwając głową.

W chwili, gdy kawa się zaparzyła, sięgnął po dzbanek, nalewając najpierw mi, a potem sobie.

– Jeśli chcesz zjeść, musisz pomóc. Znasz zasady. – Jego uśmiech był zaraźliwy, oboje roześmialiśmy się porozumiewawczo, co spowodowało przyptyk kolejnego pożądania w górze moich ud.

Reguła była taka, że oboje gotowaliśmy i sprzątałismy, ale ja zawsze znajdowałam sposób, by się od tego wymigać. Nie rwałam się do obowiązków. Oferowałam inne korzyści. Przyjemnie było patrzeć, jak zmywał naczynia, gdy obejmowałam go ustami. Wydaje mi się, że potłukł ich wtedy więcej, niż pozmywał.

– Przyniosę jajka i boczek. – Obróciłam się z konieczności zachowania dystansu między nami. Tak łatwo było wrócić do tego, co mieliśmy kiedyś. Swobody. Prostoty.

Kochałam to. Jego.

Wpatrując się w lodówkę i szukając produktów, usłyszałam, jak wyciągnął patelnię, jakbyśmy byli parą, która robiła to każdego dnia. Te myśli dopadły mnie jak ciemność, gdy dotarły do mojej świadomości. Strach zaatakował ciało, dusząc mnie, jakby miał tuzin rąk.

Ani razu – nigdy – nie siedziałam i nie jadłam śniadania z osobą, z którą spędziłam noc. Nawet nie z tymi, z którymi spotkałam się więcej niż raz lub miałam coś w rodzaju związku. Z nikim. Za wyjątkiem Chrisa.

Jakby porażone prądem serce uderzyło w klatkę piersiową, blokując mi powietrze i poruszając się po gardle, jakby chciało się wydostać. Jak mogłam nigdy nie zdać sobie sprawy, że Chris był jedynym, do kogo coś czułam? Byłam ślepa, kiedy z nim byłam. Nigdy nie zauważyłam, że przy nim nie chciałam od razu uciekać. Czasami nie rozstawaliśmy się przez kilka dni, a nawet kiedy to robiliśmy, od razu znajdowaliśmy głupie wymówki, by znów się spotkać, a potem zachowywać się, jakby minęły lata, odkąd ostatnio się widzieliśmy.

Nasz czas razem był na tyle krótki, że nie rozumiałam, jak bardzo uwielbiałam przebywać z nim. Zaprzeczałam temu, co do niego czułam. Ignorowałam to, jaka byłam zaborcza i dumna, kiedy zabierał mnie na imprezę supercrossu. Z innymi – albo nie mogłam wystarczająco szybko wyrzucić ich za drzwi, albo sama nie mogłam wystarczająco szybko uciec.

Panika podeszła mi do gardła i zaczęłam się pocić. Niedbale postawiłam jajka i bekon na blacie, wychodząc do salonu.

– Dokąd idziesz?

– Sprawdzić telefon – skłamałam, wypowiadając pierwszą wymówkę, która przyszła mi do głowy, zanim wyszłam za róg, gdzie nie mógł mnie zobaczyć.

Oparłam się o ścianę, rękę położyłam na klatce piersiowej, łapiąc powietrze. Wyjdź teraz. Nie pozwalasz ludziom się zbliżyć. Miłość to coś, czemu nigdy nie chcesz się poddać.

Nigdy więcej.

Kiedyś moje serce nie było tak zamknięte, ale życie pocięło je i spaliło, aż pozostał po nim tylko popiół. Otarłam pot z czoła, który perlił się pomimo działającej klimatyzacji.

Odgłosy Chrisa poruszającego się po kuchni, dźwięk bekonu skwierczącego na patelni, wypełniły moje uszy, ale czułam się, jakbym była poza naszą bańką, zaglądając do niej z zewnątrz.

Co my robiliśmy? Ostatniej nocy prawie mu się przyznałam. Nienawidziłam tego, jak bardzo się przed nim odsłoniłam. Ile sam mógł już poskładać do kupy. Nigdy nie chciałam, żeby patrzył na mnie z litością. Obrzydzeniem.

Instynkt sprawił, że chciałam uciec, ale moje nogi były przyklejone do podłogi. Przymykając powieki, wzięłam kilka głębokich oddechów, aromat boczku szarpał po głodnym żołądku.

Cholerny bekon. Prawdziwy kusiciel. Mogłabym być już za drzwiami, gdyby nie ten przepyszny zdrajca. Winię go za to, że tu zostałam. Jego i kawę, i jajka sadzone.

Wzdychając głęboko, opuściłam ramiona, próbując zebrać się w garść.

Huuuk!!!

Z kuchni rozległ się przenikliwy rumor i trzask, wstrząsając moim sercem, jak gdyby nastąpiła eksplozja; metal uderzył w drewnianą podłogę z ogłuszającym łoskotem.

Rzuciłam się biegiem, przerażenie ścisnęło mi gardło. Gdy wróciłam do pomieszczenia, zatrzymałam się, zobaczywszy nogi Chrisa za wyspą kuchenną. Patelnię wraz z boczkiem i jajkami były porzrzucone po całej podłodze, płomienie na kuchence wciąż się paliły.

– O mój Boże! – wrzasnęłam, obiegając blat, kolanami uderzyłam w podłogę, sięgając do niego.

Był blady, ale natychmiast zareagował na dotyk, rozglądając się z wściekłością.

– Wszystko w porządku. – Podciągnął się z warknięciem, odpychając moją rękę. – Tylko się potknąłem.

Obserwowałam go jeszcze przez chwilę, skóra lśniła mu potem.

– Naprawdę. Po prostu potknąłem się o dywan. Przestań tak na mnie patrzeć – wyburczał.

– Kurwa, przestraszyłeś mnie. – Poklepałam się po klatce piersiowej, nadal uważnie go obserwując. – Jesteś pewien, że wszystko w porządku?

– Tak. – Strzepnął kawałek bekonu z nogi, opierając się o szafkę i zgrzytając zębami. Gniew z niego parował. – Już mówiłem, że się potknąłem. Nic wielkiego.

W moich jelitach zabiły ostrzegawcze dzwony, ale zignorowałam je. Nie byliśmy na poważnie ani nie łączyło nas nic głębokiego. Tylko się przekomarzaliśmy, bez większego znaczenia.

– Cóż – sapnęłam, siadając na piętach – czy wiesz, jaka jest kara za marnowanie bekonu?... To poważne przestępstwo.

– Tak jakbyś nigdy nie zjadła go prosto z podłogi.

– Nie z podłogi. – Uśmiechnęłam się, chwytając plasterek zawieszony na jego koszuli i wkładając go do ust. – Mam zasady.

Prychnął i potrząsnął głową.

– Teraz musisz mnie zabrać na śniadanie. – Oświadczenie wypadło mi z ust, zanim umysł się zorientował. Momencik, chciałam od niego uciec, a nie spędzać z nim więcej czasu.

– Zabrać cię na śniadanie? – Uniósł brwi. – W publiczne miejsce?

Nigdy tego nie robiliśmy, aby nikt się nie dowiedział, że właśnie spędziliśmy razem noc. Intensywność naszego związku pozostawała tajemnicą, schowaną bezpiecznie za zamkniętymi drzwiami; tylko we dwoje wiedzieliśmy, ile czasu spędziliśmy razem. I prawdopodobnie sąsiedzi. Jedynym miejscem publicznym, do którego chodziliśmy razem, były imprezy supercrossowe, ale nigdy nie zachowywaliśmy się, jakbyśmy byli parą.

Nie miałam pojęcia, skąd wziął się mój komentarz.

– Boczek poświęcił się na próżno. Naszym jedynym obowiązkiem jest mu zadośćuczynić. – Wiedziałam, że całe jedzenie, które miał w lodówce, było teraz na podłodze.

Zacisnął usta, a żołądek skręcał mi się z powodu jego wahania. Głupia Stevie. Dlaczego to powiedziałaś?

– Uchhhh. – Złapał się za biał, podciągając się powoli.

– Nieważne. – Zerwałam się na nogi, strzepując kawałki jedzenia z nóg. – Żartuję oczywiście.

– Po prostu... nie mogę. – Pochylił się, na krótko zamykając powieki. – Właściwie to mam dziś kupę roboty.

– Tak, ja też. Powinam się już zbierać. – Cofnęłam się, potykając się o patelnię. Pochyliłam się, używając jej do zgarnięcia jajka sadzonego z podłogi.

– Zostaw to. – Machnął ręką na bałagan. – Zajmę się tym.

– Okej. – Postawiłam patelnię na stole, wychodząc tyłem. – Do następnego razu.

– Jasne – odpowiedział, ale brzmiało to nieprawdziwie.

Chwyciłam torbę i buty, wypadłam z domu w burzowe popołudnie. Chmury toczyły się z wstrzymywanym deszczem, jakby miały rozstrój żołądka, powietrze buchało ciepłem duszącym jak wełna.

Stałam już na chodniku, kiedy zdałam sobie sprawę, że przyjechałam tu wczoraj samochodem Chrisa. Szybko zduśliłam w tyłku impuls, by wrócić i zażądać, żeby odwiózł mnie do domu. Spacerując po ulicy, wezwałam ubera.

Kiedy już wsiadłam do auta, zobaczyłam pomarańczową brykę wyjeżdżającą z parkingu, która pomknęła przed siebie.

– Dokąd, panienko? – zapytał kierowca.

Wstrzymałam mój adres za zębami.

– Za tym samochodem. – Pokazałam palcem.

Chciałam sprawdzić, dokąd zmierza, ciekawość dziobała mnie jak ptak. Tryb detektywistyczny został aktywowany.

Jak gdyby to był van Scooby'ego.

* * *

– Dawaj! Dawaj! Dawaj! – krzyczałam na mężczyznę, wbijając głowę pomiędzy dwa siedzenia.

– Panienko, proszę usiąść bezpiecznie z tyłu. Prosiłem już trzy razy.

– Co powiesz na to, że ja poprowadzę, a tu usiądziesz tutaj? – Wskazałam za okno, grube krople deszczu spływały po szybie i wrzasnęłam: – Dalej! – Przesunęłam się do przodu, jakbym mogła dzięki temu szybciej przemknąć przez skrzyżowanie. Mój wzrok przyłgął do rozmytego pomarańczowego pojazdu przejeżdżającego na zielonym świetle, zwiększając odległość między nami.

– Hoke. – Chwyciłam zagłówek pasażera, przywołując *Woząc panią Daisy*, film, który zanudził mnie na śmierć, ale wydawał się teraz odpowiedni, ponieważ kierowca jechał tak wolno, jak postać grana przez Morgana Freemana.

– Mam na imię Paul.

– Hoke... czy ja wyglądam ci na panią Daisy? – Skinęłam na siebie, unosząc brwi.

– Uchhh.

– Nie. Odpowiedź brzmi „nie”. – Potrząsnęłam głową. – Więc przestań prowadzić, jakbym nią była. Czy nigdy nie wyobrażałeś sobie siebie w jednej z tych akcji pościgowych rodem ze szpiegowskich filmów?

– Mam wszystkie pięć gwiazdek w bezpieczeństwie i nawigacji – oświadczył, zerkając na mnie. – Panienko, proszę usiąść.

Ignorując go, wydałam zduszony krzyk, patrząc, jak samochód Tarzana pomyka za rogami, jakby był z *The Dukes of Hazzard*, podczas gdy ja utknęłam w aucie, które jechało wolniej niż pojazd Flinstonów. Dosłownie czułam, że tamten zasuwał szybciej niż ten.

Kierunkowskaz tykał mi w ucho, a wycieraczki przedniej szyby leniwie wycierały deszcz. Wszystko w tym samochodzie było ustawione na żółwi tryb, a noga tańczyła mi jak szalona.

Nasze auto skręciło za róg, wytężyłam wzrok, dostrzegając pomarańczową maszynę pędzącą przez żółte światło.

– Daleeej!!! Dawaj. Dawaj. Dawaj. – Uderzyłam w siedzenie pasażera, stopę wbijając w podłogę w niewidzialny pedał gazu. – Ruszaj! Dasz radę!

Kierowca zwolnił, turlając się do zatrzymania na świetle, na kilka sekund zanim te zmieniło kolor na czerwony.

– Poważnie?! – zawylałam. – Mogłeś totalnie zdążyć.

– Panienko, po raz ostatni. Usiądź i zapnij pasy albo cię tu wysadzę.

Bryka Chrisa szybko ruszyła ulicą, deszcz i inne samochody przysłoniły ją, aż całkowicie zniknęła.

Cholera. Dokąd on się wybierał? Gdzie musiał iść w takim pośpiechu?

Szpital jest w tamtą stronę, szeptała podświadomość.

– Panienko!

Sapnęłam, opadając z powrotem na miejsce i krzyżując ramiona.

– Wiesz co, Hoke, jesteś gównianym szpiegiem. Nie jesteś już brany pod uwagę jako osoba do pościgu.

– Jakoś to przeżyję. – Zmarszczył czoło.

– No to teraz zostałeś też wywalony z drużyny Scooby’ego.

Rozdział 15

Byłam prawie pewna, że dostałam dożywotni zakaz korzystania z ubera.

Niech im będzie. Pan Ślimaczy Kierowca dał jasno do zrozumienia, iż umieścił mnie na swojej czarnej liście. Prowadził w taki sposób, że szybciej bym na miejsce doszła – ja, która nawet do sklepu ulicę od domu jeździłam samochodem.

Nastrój mi się jeszcze pogorszył, gdy na podjeździe zobaczyłam auto Delli. Jeszcze nie wypilałam wystarczającej ilości kawy, aby zmierzyć się z tym dniem, a przymus rezygnacji z bekonu wywołałby u każdego morderczą wściekłość. Nie mogłam ponosić odpowiedzialności za swoje czyny.

– Nalej mi kawy, Joyce. – Spięłam ramiona na jej nieuprzejme żądanie skierowane do mojej matki. Zsuwając buty, usłyszałam, jak mama wstaje i pędzi do kuchni, aby wykonać jej polecenie. – Przykro mi, ale nie mogę uwierzyć, że pozwoliłaś Stevie spędzać czas z tą dziewczyną od Hollowayów. Niech będą błogosławieni Amy i Noah, ale najwyraźniej pozwolili swojej córce na zbyt dużą swobodę. Była taką grzeczną dziewczyną przed wypadkiem. Ułożoną. Robiła to, co jej kazano. A teraz? Jeśli Jaymerson może żyć w grzechu z bliźniakiem swojego byłego chłopaka – chwila przerwy – to mogę sobie tylko wyobrazić, na jaką rozwydrzoną osobę wyrośnie Reece. W sensie, jaką to dziecko ma przyszłość, jeśli Jaymerson jest jej moralną przewodniczką? Ich babcia, Penny, wcale nie jest lepsza, ciągle ją tylko nosi... wyskakuje z samolotów i podróżuje samotnie, w jej wieku.

Wściekłość wypełniła moją głowę. Zwinęłam palce w pięści, paznokcie wbiły mi się w dłonie. Nikt, absolutnie nikt, nie miał prawa pieprzyć bzdur o Whiskey. Nie zniosłabym również plotek o Hunterze ani o nikim z rodziny Hollowayów; to byli najlepsi ludzie, jakich znałam.

Pędziłam do części kuchennej-jadalnianej, gdy głos mamy wprowadził mnie w osłupienie.

– Jaymerson jest uroczy za każdym razem, gdy tu przychodzi, Della. Jest miłą, niesamowicie inteligentną, troskliwą dziewczyną. Wyzwała to, co najlepsze w mojej Stevie. Cała ich rodzina wydaje się bardzo sympatyczna.

– Proszę cię. Pozwolili swojej córce zamieszkać z tym chłopakiem Harrisonów. Bez ślubu! To niewłaściwe. Nie poparłabym czegoś takiego, nawet gdyby zrobiła to z tym szanowanym bliźniakiem, no chyba że byliby zaręczeni, założę się, że on by się jej oświadczył. Został dobrze wychowany. Poczciwy chłopak. To on powinien przeżyć wypadek. Colton miał ogromny potencjał. Cóż to był za przystojny, uprzejmy, niesamowity, młody człowiek. Uważam, że to obrzydliwe, iż Jaymerson spotyka się z jego bratem. Całkowicie nie szanują jego pamięci. Wyobrażasz sobie, co by pomyślał? Jestem pewna, że przewraca się w grobie.

Och. Cholera. Nie.

Mama zauważyła mnie pierwsza, jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, kiedy weszłam do pomieszczenia.

– Przede wszystkim, Della – warknęłam, odgarniając splątane włosy za ramię, jakbym przygotowywała się do zwalenia jej z nóg. Normalnie uznałabym to za zbyt dużo pracy, ale dla tej zarozumiałej suki chętnie zrobiłabym wyjątek. – Jeśli kiedykolwiek usłyszę, jak obgadujesz moich najlepszych przyjaciół lub kogokolwiek z nimi spokrewnionego, pokażę ci, co właściwie oznacza przewracać się w grobie.

Rozchyliła usta. Rzuciła skonsternowane spojrzenie na moją mamę, a potem z powrotem na mnie.

– Czy ty mi grozi...

– Myślę, że lepiej będzie, jak się zamkniesz. – Podeszłam do niej bliżej, tak iż stał między nami tylko stół. Popatrzyła na mnie z przerażeniem. Della była o kilka centymetrów niższa ode mnie i prawie tak okrągła, jak wysoka. Apetyczne krągłości, tak lubiła to nazywać. – Po drugie, nie masz pojęcia, jacy naprawdę są Hunter, Jaymerson i Colton. Przez jaki ból i potworności przeszli. Wszystko, o co musisz się martwić, to rozpowszechnianie plotek, ponieważ twoje dzieci wyprowadziły się jak najdalej od ciebie. Plotki nie są faktem, Della. Więc zanim ponownie otworzysz swoje tłuste usta, obrażając najwspanialszych ludzi, jakich znam, z Penny na szczycie tej listy, albo, Urszulo, potraktujesz moją matkę jak służącą w jej własnym domu... – cholera, kobieta naprawdę wyglądała jak zła królowa z *Malej Syrenki* – lepiej przygotuj się, że

będziesz miała ze mną do czynienia. Nie znoszę, gdy moi przyjaciele są obrażani w moim domu przez kobietę, której ogromną radość sprawia poniżanie innych ludzi.

– J-j-jak śmiesz! – Wstała, uderzając rękami o blat. – Joyce, pozwolisz swojej córce mówić do mnie w ten sposób? Do gościa?

Sposób, w jaki wypowiedziała „swojej córce”, nie pozostawiał żadnych wątpliwości, co naprawdę o mnie myśli.

– Stevie. – Mama wypowiedziała cicho moje imię, z wyrazem twarzy wyrażającym ból. Najbardziej raniło mnie to, że była kiedyś osobą, która pokazałaby tej wredocie, gdzie jej miejsce. Co się stało z tą kobietą? – Della...

– Joyce! – Kobieta wykrzyknęła zszokowanym tonem, jakby nie mogła sobie wyobrazić, dlaczego matka nie przełożyła mnie przez kolano. – Nie wierzę! Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam?

– A co takiego zrobiłaś, poza traktowaniem mojej mamy jak gówna i sprawieniem, że czuła się okropnie ze sobą, pozbawiając ją wszystkiego, co kiedyś było dla niej wyjątkowe, czyniąc z niej kolejną owcę w twoim stadzie?

Oczy Delli błysnęły oburzeniem. Podniosła się wyprostowana, co nie było zbyt imponujące.

– Z dobroci serca zaprzyjaźniłam się z twoją matką. Nikt inny nie był chętny, gdyż ma dziwkę za córkę. Czy wiesz, ile razy musiałam jej bronić, gdy moi przyjaciele przypominali o twoim zachowaniu wobec mężczyzn i... kobiet? Ohyda. Nawet mówienie o tym jest odrażające. Jesteś degeneratką – warknęła, praktycznie plując mi na stopy. – Przekraczasz wszelkie poziomy perwersji i niemoralności. Powinni cię zamknąć. To wbrew naturze.

– Della! – Głos mojej mamy rozniósł się po pomieszczeniu, uciszając nas obie. Obróciłyśmy się, żeby na nią spojrzeć. Nie słyszałam, aby używała tego władczego tonu, odkąd byłam małą dziewczynką. Podeszła do stołu, mrużąc oczy. – Nikt nie będzie mówił o mojej córce w ten sposób. Nigdy. Najwyższy czas, żebyś wyszła. – Jej ton był gładki jak jedwab, ale pod spodem wibrowała wściekłość. To był głos, którego używała wobec mnie, kiedy sprawiałam problemy.

– Z przyjemnością. – Della otworzyła usta, wzrokiem przeskakując raz na mnie, raz na matkę. Wciągnęła powietrze i podniosła podbródek w górę. – I zapomnij o pracy w salonie. Margie zatrudnia tylko osoby z zasadami. Dobrych, przyzwoitych ludzi.

– Wydaje mi się, że to też obejmuje ciebie. – Założyłam ramiona na piersi, wpatrując się w nią.

– Właściwie to dla mnie ulga. – Kobieta złapała swoją torbę. – Wiesz, jak nazywali cię wszyscy moi prawdziwi przyjaciele? Moją akcją dobroczynną. Otworzyłam serce i dom, ale myślę, że niektórych nie da się zbawić. – Jej spojrzenie przeniosło się z mojej mamy na mnie, zanim podeszła do drzwi.

– Ach, Urszulo... – podążyłam za nią, naśladowując jej głęboki południowy akcent – twoja fryzura? Dobrze wpasowałabyś się do grona tych wszystkich zdeprawowanych kobiet, z którymi spędzam czas w Nowym Jorku. – Nikt, kogo znałam, nie miał tak niemodnej fryzury, ale wiedziałam, że to ją zaboli. – Masz złote serce... Uwielbiam to, że nie obchodzi cię, co ludzie myślą. To bardzo dobrze. – Uśmiechnęłam się, obserwując, jak zaciska szczękę, a jej policzki stają się szkarłatne; poczuła każdą sylabę mojej cienko zawołanej zniewagi i insynuacji, zanim zatrzasnęłam drzwi.

– Krzyżyk na drogę – mruknęłam pod nosem, odczuwając ulgę, że kobieta zniknęła z tego domu. Odwróciłam się do salonu, zatrzymując się w drzwiach. Mama siedziała na krześle, z pochyloną głową, szlochając.

Ogarnęło mnie poczucie winy. Po prostu zachowałam się w typowy dla siebie porywczy sposób, nie myśląc o jej uczuciach. Może naprawdę ją lubiła. Teraz nie miała nikogo, nie żeby Della naprawdę się liczyła. Ale kobieta może sprawić, że cała plotkarska miłośnica będzie niemiła dla mojej mamy.

– Mamo... – wyszeptalam, podbiegając do niej, ukucnęłam. – Tak mi przykro. Cholera... To było niesamowicie samolubne. Tak mi przykro. Znasz mnie. Działam, zanim pomyślę. Wiem, że to nie jest niesprawiedliwienie. Przepraszę ją. Proszę, nie płacz.

– Nie, nie musisz... – Pokręciła głową, podniosła twarz zalaną łzami. Wzięła głęboki wdech, jakby próbowała się uspokoić. – Rozumiem.

Widok, jak płacze, sprawił, iż czułam się rozdarta wewnątrz. Teraz obiecałabym jej wszystko, żeby tylko przestała. Uśmiechnęła się do mnie.

– Zaraz do niej pojedę. Naprawię to.

– Ani mi się waż.

– Jak to?

– To nie dlatego płaczę, Stevie. – Objęła mój policzek. – Jesteś impulsywna, pełna pasji i uparta. Wszystko to, co w tobie kocham, a czasem nienawidzę...

Usta mi opadły, a ona uściśnęła mój drugi policzek.

– Twój ojciec wyznał, że to był powód, dla którego się we mnie zakochał. Dlatego wiedział, że dwie kobiety, które kochał bardziej niż kogokolwiek innego, zawsze będą się kłócić. Mówię, że nienawidzę nie ciebie, ale siebie. Nienawidzę tego, że straciłam te cechy i pozwoliłam tej kobiecie omamić się, gdy zmarł twój ojciec. – Przełknęła ślinę, biorąc drżący oddech. – Widząc, jak moja córka staje w mojej obronie, poczułam wstyd. Zakłopotanie. Jak do tego doszło, że stałam się taka słaba?

– Nie jesteś słaba.

– Jestem. Pozwoliłam sobie na to. Twój ojciec byłby załamany, gdyby zobaczył mnie teraz i to, że pozwoliłam Delli traktować się w ten sposób. Mówić do ciebie w ten sposób... – Rozszerzyła oczy z przejęciem. – Wiesz, że nie jesteś żadną z tych rzeczy, które powiedziała. Jesteś piękna i cudowna pod każdym względem, a ja nie mogłabym być z ciebie bardziej dumna.

Łzy spłynęły mi po gardle i policzkach, odwróciłam wzrok.

– Spójrz na mnie, Stevie. – Pociągnęła mnie za brodę, aż na nią spojrzałam. – Tak bardzo cię kocham. Della nie poznałaby miłości, nawet gdyby ta ugryzła ją w tyłek. Twoje serce jest tak wielkie, że nie widzi płci ani szufladek. Po prostu kochasz.

Myliła się jednak. Nie kochałam. Uprawiałam seks. Moje serce było martwe.

– Znam to spojrzenie. Nie wierzysz mi. Możesz tego jeszcze nie dostrzegać i wiem, że utrata ojca naprawdę cię zmieniła, ale ja to widzę. Jesteś odważna, po prostu musisz zaryzykować ponownie. Ty nie kochasz po cichu, kochasz wszystkim, co masz.

Dlatego miłość całkowicie mnie zniszczyła.

– Dziękuję, Stevie. – Przesunęła dłonią po moich włosach. – Za stanięcie w mojej obronie. I w obronie twoich znajomych. Jesteś taka silna i odważna. Stałam tam, obserwując was dwie, słysząc was, i to było tak, jakby ktoś mnie obudził po latach ze snu.

– Królowna Śnieżka. – Uśmiech mi drżał, wciąż próbując unieść ciężar jej wiary w mój charakter. – Moja rada: książę jest nudny. Zamiast tego upij się i uprawiaj szalony seks z siedmioma krasnoludkami. Są idealnej wysokości, aby...

– Steeeevieeee. – Potrząsnęła głową, ale z jej ust uleciał chichot. Szybko ucichł, rzęsy mrugały, gdy patrzyła w bok, strach i żal podskakiwały jej w gardle.

– Della zadba o to, żeby nikt z jej kręgu nie był dla ciebie miły. – Przełknęłam ślinę. Była jedną z tych kobiet, które tak naprawdę nigdy nie opuściły szkoły średniej, wciąż starając się utrzymać swoją popularność.

– Myślę, że nadszedł czas, aby znaleźć przyjaciół, których rzeczywiście polubię.

– A co z pracą? Wiem, że naprawdę tego chciałaś.

– Potrzebowałam pieniędzy. A praca była nudna jak cholera.

Rozszerzyłam oczy. Dawno nie słyszałam, żeby mówiła w taki sposób. Bardzo mi się to spodobało.

– Myślisz, że ten sklep muzyczny nadal poszukuje pracownika? – Przechyliła głowę z łagodnym uśmiechem na ustach. – Praca z płytami brzmi jak wymarzone zajęcie.

– Sprawdzę. – Zrobiłabym dla niej wszystko, żeby wróciła do robienia rzeczy, które kiedyś sprawiały jej przyjemność.

– Tak mi przykro, Stevie. Nie byłam zbyt dobrą matką... ani człowiekiem, odkąd straciłam twojego ojca. – Objęła mnie ramionami, mocno przytulając.

– Ja też nie, mammo. – Odwzajemniłam uścisk, czując, jakbym znów była małą dziewczynką. Czy ją odzyskałam?

– Boję się – wyszeptła.

Podzielałam jej obawy. Strach więził nas na różne sposoby tak długo, że nie widziałyśmy już nawet krat. Ale klatka wciąż była klatką.

Wydałam ciężkie westchnienie, ściskając powieki i czując pod nimi wilgoć.

– Ja też, mammo.

Rozdział 16

Trzask. Huk.

Zerwałam się z głębokiego snu, przerażenie rozlało się po moich żyłach, wypełniając serce adrenaliną. Byłam skołowana, rozchyliłam usta w krzyku. Strach obezwładnił moje mięśnie.

Ciemne cienie ciężko przedarły się przez pokój. Nikłe światło z latarni ulicznych prześwitywało przez otwarte okno, odbijając się w przedmiotach.

Poruszający się kształt.

Jęk dobiegający spod okna wprowadził mnie w lęk, kończyny zadrgały mi ostrzegawczo.

Niebezpieczeństwo. Uciekaj.

– Kiedy, do kurwy nędzy, postawiłaś tutaj krzesło? – chrząknął głęboki głos, odsuwając zabytkową rzecz, którą moja mama nabyła na jednym ze swoich zakupowych wypadów.

– Tarzan? – Zmrużyłam oczy, ledwo wyłapując jego dużą sylwetkę, gdy wstał, pocierając kolano. Serce wciąż trzepotało mi o żebra. – Co się, kurwa, dzieje?

– Czy to ja, czy dwa lata temu było łatwiej? – Podeszedł bliżej, rozmasowując przedramię. W strumieniu światła zobaczyłam, że nieźle się podrapał.

Przyłożyłam palec do ust, dając znak, żeby zniżył głos, i zsunęłam się z łóżka. Podeszłam na palcach do drzwi i otworzyłam je, nasłuchując jakichkolwiek dźwięków wskazujących na to, że Małpolud obudził również mamę.

Usłyszałam jedynie ciszę. Miała mocny sen, ale gdy chodziło o chłopaków lub dziewczyny zakradające się do mojego pokoju, nie zdziwiłabym się, jakby miała ustawioną elektroniczną nianię, która ją budziła.

Delikatnie zamknęłam drzwi, obracając się z powrotem do Chrisa. Pomaszerowałam do jego ogromnego ciała, mocno trącając go w ramię.

– Hej. – Potarł miejsce, w które go uderzyłam, i się uśmiechnął.

– Kurwa, Małpoludzie, co jest? Chcesz, żebym padła na zawał serca?

– Jest to prawdopodobnie coś, o czym, jako starsza kobieta, musisz zacząć myśleć. – Wzruszył ramionami.

– Tylko o rok. – Znowu go uderzyłam.

– Kuguarzyca. – Przebiegł wzrokiem po moich spodenkach i podartej koszulce bez rękawów.

– Dupek.

Uśmiech pojawił się na jego twarzy, brązowe oczy błyszczały w świetle z ulicy. Jakbyśmy cofnęli się w czasie. Nic się nie zmieniło.

Staliśmy tak blisko siebie, iż czułam pulsujące od niego ciepło. Jego usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od moich. To byłoby takie proste. Moje ciało krzyczało, tak łaknąc tego, jakby mnie wytresował.

Nasze oddechy się zetknęły i jak magnesy przyciągnęliśmy się do siebie. Pochylił głowę, jego głodne spojrzenie szukało mojego, przesuwając się jak palce po każdym calu mojej skóry.

– Dlaczego tu przyszedłeś? – szepnęłam, po czym wciągnęłam oddech, gdy dłonią przejechał po moim biodrze, a potem włożył ją pod koszulkę, zagłębiając się w moje ciało.

– Nie po to, aby rozmawiać. – Zbliżył się, robiąc krok do przodu, przyciągnął mnie do siebie, każdy nerw rozpałał się pod wpływem jego bliskości.

– Tarzan. – Desperacka potrzeba przetoczyła się przez mięśnie, gdy dłońmi wczepiłam się w jego biceps.

– Proszę. Bez gadania. – Ustami musnął moją szyję, a ja zamknęłam oczy, wbijając zęby w dolną wargę. Przygryzł moje wargi, a następnie wsunął mi język prawie do gardła.

Tak bardzo go pragnęłam, że aż bolało.

Nie było mowy, żebym była cicho. Wcześniej to była gra, sprawdzaliśmy, jak bardzo jedna osoba oprze się drugiej, zanim pękniemy i obudzimy całą okolicę, nie tylko moją matkę.

Trwało to zdecydowanie za długo. A ten taniec od mojego powrotu tylko zwiększył nasze pożądanie.

– Nie możemy. – *Cholera, nie, potrzebujemy tego, dziewczyno*, moje ciało szeptało, działając przeciwko mnie, gdy próbowałam się odchylić.

– Robiliśmy to już kilkanaście razy wcześniej, a ona nigdy się nie obudziła – mruknął, ocierając się o moje ucho i wysyłając dreszcze w dół pleców. Ręką przesunął pod koszulką w górę moich boków. Kciukami przejechał po nagich piersiach.

Jęk uciekł mi z gardła, brzmiąc znacznie głośniejszy, niż zamierzałam. Co takiego miał w sobie, co sprawiło, że traciłam rozum? Niezliczone razy, kiedy uprawiałam seks, zdawały się nic nie znaczyć, kiedy on się do mnie zbliżał. Wiedział, jak jednym dotknięciem sprawić, abym buzowała, rozsadzał moje wnętrze, powodując, że zapominałam o wszystkim i wszystkich poza nami.

– *Ćśśś*. – Wsunął palce pod moją brodę, obejmując twarz, jego usta dotykały moich. – Nie chciałbym zostać stąd wygoniony przez twoją matkę i zwiewać ze spodenkami wokół kostek, jakbym był jakimś nastolatkiem.

– Nie martw się, mama nie będzie cię gonić; nienawidzi ćwiczeń tak samo jak ja. – Delikatnie przejechałam językiem po jego dolnej wardze. – Po prostu cię zastrzeli.

Nie musiał wiedzieć, że była za całkowitym zakazem posiadania broni.

– To nie byłby pierwszy raz – parsknął z grymasem.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

– Ja też nie byłbym w szoku, gdyby i do ciebie strzelał jakiś wściekły ojciec.

– Dwa razy. – Wzruszyłam ramionami, bezczelny uśmiech wygiął moje wargi.

Nasze usta się zderzyły, dłońmi chwycił tył mojej głowy i odchylił ją tak, że mogłam tylko bardziej otworzyć się na niego; pogłębił nasz pocałunek, rozpalając nas oboje brutalną pasją, w której nigdy nie czuliśmy się wystarczająco blisko. Z ostrą siłą pochłanialiśmy się wzajemnie. Moje ręce oszalały, próbując dotknąć każdego centymetra niego. Dostałam mały przedsmak poprzedniej nocy. Teraz chciałam więcej.

Gra wstępna była moją specjalnością, godzinami mogłam się z kimś zabawiać. Jednak moc, która nas teraz przeszywała, optowała, by odłożyć to do późnych godzin wieczornych, kiedy pożądanie nie będzie nas już pochłaniało jak fanatyków.

Odrywając się, zdarłam z niego koszulkę i popchnęłam go na łóżko. Opadł na plecy, pragnienie przebiegło jak błyskawica po jego twarzy, wzniecając ogień w moim brzuchu. Sięgając po spodenki, ściągnęłam je razem ze slipami; schodząc na kolana, wymusiłam jęk z jego ust, gdy pocałowałam jego udo i przesunęłam się w górę, biorąc go do ust.

– Kurwa – wysyczał.

Lubiłam dominować, być tą, która rządzi, kontroluje sytuację. Na co dzień, w życiu byłam egoistką, ale w sypialni byłam zupełnie kimś innym.

– Stevie. – Usiadł, wbijając mi palce w głowę. Nie mógł ze mną walczyć. Doskonale wiedziałam, jak sprawić, by ktoś stracił kontrolę. To dawało mi kopa. Moc.

– Cholera. – Jego głos brzmiał chrypliwie, biodrami napierał w moje usta. – Jezu, zapomniałem, jak mi było z tobą dobrze.

Jego słowa tylko mnie zachęciły. Czułam, jak drżą mu kończyny, jak z ust wrywają się coraz głośniejsze przekleństwa.

Oderwałam się na chwilę, by przypomnieć mu, aby się zamknął, ale wtedy ręką złapał mnie pod ramionami, rzucił mną na łóżko, a jego nagi kształt przesunął się między moimi nogami. Przyjrzałam się jego surowej, pięknej twarzy, szczupłej, umięśnionej sylwetce... i bestii, którą umiał się posługiwać lepiej niż jakikolwiek inny facet, z którym kiedykolwiek byłam.

– Nie skończyłam. – Oblizawałam wargi.

– Jaka szkoda. Zdejmij koszulkę – zażądał. Na jego rozkaz ukłucie strachu zmieszało się z pragnieniem. – W tej chwili.

Biorąc oddech, złapałam między palce ubranie, powoli przeciągając je w górę ciała i nad głowę. Jego spojrzenie paliło moje nagie piersi, aż zrobiło mi się słabo z pożądania.

– Jesteś tak doskonale wspaniała. – Dłonią przejechał między moimi piersiami w dół do bielizny, którą ściągnął mi z bioder, a następnie osunął się na kolana. – Teraz moja kolej.

– Chris... – Panika rozsadzała mi serce, podparłam się na łokciach.

Chwycił mnie za uda i pociągnął za tyłek na krawędź łóżka, rozchylając mnie.

– Kurwa – warknął. – Tak długo o tym marzyłem. Muszę cię posmakować.

Iskry przebiegły przez mój kręgosłup, żądza rozdzierała klatkę piersiową, ale tył mojej szyi szczyptał z zimna.

– Pragnę cię. – Chwyciłam go za ramię, próbując podciągnąć do góry. – Teraz – wyszeptałam niskim głosem.

– Uwierz mi, do tego też dojdziemy. – Rozpłaszczył dłoń na moim brzuchu, układając mój tułów na płasko, a sam podróżował w dół, aż jego palce mnie musnęły. – Chcę, żebyś najpierw doszła na moim języku.

Seks oralny był czymś, co dawałam, a nie otrzymywałam. Kilka razy, gdy ktoś na to naciskał, zatrzymywałam akcję w połowie, domagając się w zamian seksu. Łatwo było odwrócić uwagę, przerzucić ją z powrotem na nich. Ludzie, z którymi miałam jednonocne przygody, rzadko myśleli o czymkolwiek innym poza własną przyjemnością.

– Wolałabym, żebyś mnie pieprzył, dopóki moja matka nie zadzwoni na policję. – Odsunęłam się od niego i wygięłam usta w lubieżnym uśmiechu.

Zmrużył oczy i przechylił głowę.

– No dawaj, Tarzanie. – Palcem u stopy szturchnęłam go w ramię, ale nie połknął mojej przynęty. Motyle nerwowo uderzały w żołądku, obserwując, jak świadomość sączy się do środka. – Jesteś gotowy podjąć wyzwanie?

– Wow... – mruknął. – Jakim cudem nie zauważyłem tego wcześniej?

– Myślałam, że mieliśmy nie rozmawiać.

– Za każdym razem... – Cofnął się, wyraz jego twarzy się zmienił, jakby zapaliła mu się żarówka. Potrząsnął głową, wpatrując się we mnie z oszołomieniem.

– Jeśli nie będziemy uprawiać seksu, możesz wyjść. – Próbowałam się podnieść, ale rękami mocniej chwycił moje uda, przytrzymując mnie w miejscu.

– Dlaczego tego unikasz?

– Niczego nie unikam. Próbuję cię pieprzyć, to ty mi w tym przeszkadzasz. – Podniosłam głos i ucichęłam, patrząc na drzwi.

– Nie traktuj mnie, jakbym był głupi. Znam cię, Stevie, lepiej, niż byś chciała. – Zmarszczył brwi, gdy znów spróbowałam się odsunąć. – Nie mogę uwierzyć, że nie zauważyłem tego, kiedy byliśmy razem, ale teraz przypominam sobie każdy raz, gdy mnie powstrzymywałaś, mówiąc, że jesteś zbyt zdesperowana, by dłużej czekać.

– No i? – Wzruszyłam ramionami. – Uwielbiam seks.

– Nie... to nie chodzi tylko o to. – Wbił we mnie spojrzenie, wykopując zamkniętą w mojej duszy skrzynię. Chris miał być zauroczeniem. Uroczym, niezbyt bystrym facetem z seksownym akcentem. Nie osobą, której spojrzenie rozrywało mury i zatapiało się w mojej istocie. – To cię przeraża. Brak kontroli.

– Och, proszę, Małpoludzie, skończmy z tą całą psychoanalizą. Żadne z nas nie jest głębsze niż staw z karpiami. – Wstałam, próbując go obejść.

– Przestań. – Złapał mnie za nadgarstki, ponownie sadzając na łóżku. – I przestań się zachowywać, jakbyśmy... byli... niczym. Kurwa, Stevie, powiedziałem ci więcej o mojej przeszłości niż moim najlepszym przyjaciołom.

Odwróciłam od niego wzrok. Czułam prawdę w jego deklaracji. Też wyznałam mu więcej niż komukolwiek innemu na świecie. Nawet Jayme.

Stop. Mieliśmy być tylko niezobowiązującym rżnięciem. To wszystko.

– Boisz się, że nie będziesz miała kontroli? – zapytał miękko, wejrzał we mnie wnikliwiej, niż chciałam. Wtargnięcie wywołało bulgot wściekłości w moich kościach.

– Nie boję się! – fuknęłam, warga powędrowała do góry.

– Okej. W porządku. Nie boisz się... jesteś nieufna. – Klatkę piersiową wcisnął między moje kolana, jego uścisk na nadgarstkach powstrzymywał mnie od biegu, którego każda cząsteczka mojego jestestwa pragnęła. Ucieczki od tej rozmowy.

– Co się stało... – Spojrzał w dół, jego grdyka się poruszyła.

– Nie – szepnęłam. *Proszę, nie pytaj. Nie zatruwaj tego pokoju. Bycia z tobą.* Zdania siedziały w piersi, ale nigdy ich nie wypowiedziałam.

Kiwając głową, zdawał się słyszeć wszystko to, co pozostawiłam niewypowiedziane.

– Czy mi ufasz? – W końcu przemówił surowym tonem.

Zaufanie. To takie skomplikowane słowo. Czy powierzyłam życie w jego ręce, gdy zabrał mnie na motor? Absolutnie tak. Czy zaufałam mu fizycznie ze swoim ciałem? Bez pytania. Ten chłopak zdawał się znać każdy mój zapalnik. A z sercem? Ciemnością i strachem spowijającymi moją duszę? *Nie*, pomyślałam w tym samym momencie, gdy usłyszałam głos szepczący z głębi. *Tak*. Pochyliłam głowę, nie mogąc na niego patrzeć.

– Stevie?

– Tak – mruknęłam.

– Obiecuję: powiesz stop i przestanę. Wiesz, że nigdy celowo cię nie skrzywdzę. – Dłońmi objął moją twarz, całując policzek.

Gardło ścisnęło mi się z emocji.

– Dobrze?

Tylko przytaknęłam.

Delikatnie położył mnie z powrotem, poruszając się powoli. Powietrze wciąż pulsowało ciężko od pożądania, ale moje serce było nerwowo.

Bezbronne.

Słabe.

Przez to całe przechwalanie się podbojami, nagle poczułam się głupia i zażenowana. Mała dziewczynka w szpilkach swojej matki, nikt wcześniej nie zwrócił na to uwagi. A on mnie przejrzał.

Chris przesunął się na łóżku nad moim ciałem, całując mnie namiętnie i podsycając ogień wewnątrz mnie. Roześmiał się, gdy nogami owinęłam się wokół niego, ściągając go na siebie.

– Muszę cię posmakować, Cyganko. – Zębami szarpnął za moją dolną wargę. – Chcę, żebyś całkowicie się oddała, dobrze? Przy mnie możesz czuć się bezpiecznie, obiecuję.

Zdjęłam nogi z jego pleców. Jego dłonie i usta przesunęły się powoli w dół mojego ciała, smakując i badając każdy centymetr mojej skóry, płuca falowały mi z tęsknoty. Im niżej się poruszał, tym więcej obaw związało się w moim gardle, sycząc i wijąc się wokół przetyku jak groźny wąż.

– Oddychaj. – Zerknął na mnie brązowymi oczami, ręką kojącymi ruchami pocierał uda.

Wzięłam głęboki wdech i wydech, pozwalając ciału rozluźnić się pod jego dotykiem. Zwykle nie byłam tak spięta w sprawach seksualnych, ale przy nim czułam się obnażona.

Opuścił się na podłogę, skupiając na mnie wzrok. Puls szalał od intensywności jego spojrzenia, serce waliło w uszach. Poruszał się z zamysłem. Powoli, ale nie delikatnie. Nigdy nie lubiliśmy tych słodko-pierdzących rzeczy.

Przeciągnął zębami po wewnętrznej stronie mojego uda, dmuchając lekko, zanim przygryzł drugie udo. Uniosłam biodra w rozkoszy, ale chłód na kręgosłupie pozbawił mnie powietrza w płucach. Rękami sunął w górę i w dół, jakby wyczuwał mój niepokój. Dopiero teraz zrozumiałam, że miał rację: przekazanie tego celowo komuś, oddanie kontroli, sprawiło, że poczułam się tak bezbronna.

Nienawidziłam być słaba czy przestraszona. To powodowało, że chciałam wstać i wyjść, schować się, dopóki z powrotem nie odbudowałam murów, ignorując uczucia i przerzucając się na kogoś innego z prędkością wiatru.

Ale teraz Chris przesunął się w górę po wnętrzu mojego uda, ustami odnalazł środek, wsunął język z jękiem. Piorun przeszył mi kręgosłup, wypalając strach jak rozpałkę, uwalniając zaciśnięte płuca. Z gardła wydobył mi się pomruk.

Warknięcie Chrisa wibrowało we mnie, aż do samego rdzenia, napełniając mnie pożądaniem.

– Kurwa, Stevie... – chrząknął, rozchylając mi bardziej nogi, ręce włożył pod mój tyłek, unosząc mnie i przyciągając bliżej siebie jak wygłodniałe zwierzę.

– O... Boże – wychrypiałam, głowa opadła na miękką kołdrę. To było, kurwa, nieziemskie. Tarzan zdawał się rozumieć moje ciało lepiej niż ktokolwiek inny, przyjemność i żądza połączyły się w szalejący ogień, który wypalał każdą żyłę i każdy mięsień, wyłączając mój mózg do poziomu pierwotnego. To właśnie zwykle w tym momencie kogoś powstrzymywałam i teraz też to czułam, chęć sięgnięcia w dół i podciągnięcia go, by powstrzymać uczucie, przypominające wyskok z samolotu bez spadochronu.

– Jestem przy tobie – mruknął, odrywając się ode mnie, czując mój instykt gotowy do ucieczki.

Przygryzłam wargę i wbrew strachowi zygzakującemu po klatce piersiowej zmusiłam ciało do rozluźnienia się, otwierając się szerzej.

Wydał z siebie głęboki jęk, gdy wargami wrócił do mnie. Zsunął rękę z mojego tyłka, palce dołączyły do jego ust.

Przyjemność cięła mnie jak nóż, wrywając z gardła głośne stęknienia. Moje ciało odpowiedziało, wbijając się w niego, wyginając i domagając się więcej.

– Choleraatakurewskoodobrzeeee – wyjęczałam słowa zlewające się w jedno, gdy wyżej zgiął jedno z moich kolan, palcami i ustami wchodząc głębiej. Palące uczucie stukało u podstawy kręgosłupa, wywołując dreszcz w kościach.

Byłam o wiele głośniejsza, niż powinnam, ale nie mogłam przestać. To było tak, jakby zdjął mi uprząż i uwolnił. Gwałtownie poruszałam biodrami, zagłębiając paznokcie w jego włosach. To sprawiło, że wydał szorstki jęk, który zawibrował we mnie, wymuszając kolejny zestaw zagmatwanych słów wpływających z moich ust, jakbym była opętana.

Kciukiem przesunął w górę, znajdując dokładnie to miejsce, które spowodowało, że płuca zawyły, a usta rozstały się w krzyku. Czułam, że tracę nad sobą kontrolę. Panika w gardle klóciła się z niewiarygodnymi doznaniem elektryzującymi ciało, ale zmusiłam ją do odwrotu, skupiając się na dotyku włosów Chrisa między palcami i sposobie, w jaki wydawał się dokładnie wiedzieć, co zrobić. Jego pożądanie, jego jęki wstrząsały mną.

Zrozumiałam, że nikt inny poza nim nie byłby w stanie tego zrobić. Ufałam mu.

– Cholera, Stevie. Smakujesz tak kurewsko dobrze. Nie chcę nigdy przestać. – Chwycił moje nogi, zarzucając je na ramiona, powodując, że moje ciało tańczyło wokół niego jak marionetka.

Przygryzał, skubał mój punkt tak, że o mało nie spadłam z łóżka, mój głos błagał o więcej. Desperacko i brutalnie. Żadne z nas się nie powstrzymywało. Nie było już logiki ani myśli, tylko pragnienie i pierwotna potrzeba.

– Chris... – Usłyszałam, jak wołam; mój kark i plecy wygięły się na łóżku w łuk, biegnąc prosto na urwisko i skacząc w nie. Delikatnie skubnął, a wszystko we mnie eksplodowało, oddalając wzrok i dźwięk. Nie czułam już swojego ciała ani otaczającego mnie świata. Przestałam oddychać, żyjąc w czystej błogości, gdzie nie dotykała mnie żadna ciemność.

Z trudem łąpałam tlen, powoli powracając na ziemię. Uda mi drżały, moje wnętrze wciąż się kurczyło, gdy orgazm przylgnął do ciała, nie chcąc odpuścić.

– Jasna cholera. – Dyszałam, kości miałam miękkie jak plastelina.

– Kurwa, to było niesamowite – mamrotał przy mojej skórze. – Teraz będę chciał cały czas czuć twój smak na języku.

Po tym, jak się poczułam, pewnie bym mu na to pozwoliła. Ciało wciąż dygotało od fali uderzeniowej, wszystkie doznania spadały znów na mnie z każdą sekundą, gdy byłam z powrotem na ziemi.

– Mam nadzieję, że twoja mama ma wyjątkowo twardy sen. – Pocałował mój brzuch, gdy przesunął się w górę, unosząc się nade mną. Oblizwał wargi, jego spojrzenie było przenikliwe i głodne, siekające na kawałki moją zbroję. – Bo chyba nawet mój sąsiad cię słyszał.

Przytłaczające emocje uderzyły tak mocno i nagle, że szarpnęłam głową w bok, zamrugałam gwałtownie powiekami. Nie mogłam powstrzymać łzy, która zsunęła się po policzku, upokorzenie paliło mnie pod skórą. Dlaczego płakałam? Jakże to, kurwa, żenujące.

Próbowałam go odepchnąć, wstyd zmieniając na złość i obrzydzenie.

– Stevie – wypowiedział miękko moje imię, nie schodząc ze mnie. – Spójrz na mnie.

– Nie. – Znów łypnęłam na niego. – Przesuń się.

– Stevie. – Ręką przesunął po szyi do brody, jego dotyk wywołał dreszcze na skórze. Każdy mięsień drżał. Chciałam więcej.

Emocje wzniosły się do mojej klatki piersiowej jak bąbelki, wirując wokół serca, ale strzepnęłam je z powrotem w pustkę.

Nie. Zatrzasnęłam na nie drzwi. Nigdy więcej. Dwie kolejne łzy spłynęły po moim policzku.

– Zejdź ze mnie, Małpoludzie.

– Stevie. – Potrząsnął głową, jego palce powędrowały do boku mojej twarzy, kciukiem zbierając łzę. Zacisnęłam oczy, starając się nie wypuścić szlochów tworzących się w piersi.

Bezbronność.

Słabość.

– Spójrz na mnie, Cyganko – szepnął. – Proszę.

Błagał, dopóki nie uniosłam rzęs pod wpływem jego prośby. Przez kilka uderzeń serca po prostu wpatrywał się we mnie, powodując, że czułam się obnażona i przerażona, zmuszając mnie do brożenia w emocjach. O dziwo, sprawiał też, że poczułam się chroniona. Bezpieczna. Może nie utonąłabym w nich.

Jego ręce przesunęły się po mojej szczęce, pochylił się, domagając się moich ust, wciągając mnie głodnym pocałunkiem.

Jedno pociągnięcie jego warg i zapomniałam o wszystkim, chciałam się znów w nim zatracić. Ciało ożyło, zdesperowane i pragnące więcej. Moje paznokcie jeździły po jego plecach, uwalniając z jego klatki piersiowej głęboki zwierzęcy dźwięk. Przeniósł nas wyżej na łóżku, nasze usta stały się zacięte, jego masywna erekcja ocierała się o mnie.

– Chris – jęknęłam, przytulając się do niego, potrzebując go wewnątrz mnie. Tęskniłam za jego dotykiem, za tym, jak wysoko potrafił wznieść moje ciało. Chłopak był ponad poziomem mistrzowskim. Od czasu rozstania nieświadomie porównywałam do niego wszystkich i jak dotąd nikt się z nim nie równał.

– Tak bardzo potrzebuję cię zerznąć. – Przeciągnął się nade mną, moje nerwy trzeszczały elektrycznością, sprawiając, że w głowie mi się kręciło. – Jezu, Stevie, od dwóch pieprzonych lat nie jestem w stanie myśleć o niczym innym.

– Ja też. – Słowa ulatywały z moich ust, moja obrona spadła do zera. Ręką przebiegłam po jego idealnym tyłku, przyciskając go do mnie. – Nie każ mi czekać choćby jeszcze dwóch sekund.

Parsknął mi do ucha, gdy nadal go dręczyłam, ustawiając się, gotowa na niego, paznokciami ślizgałam się po jego umięśnionym tyłku.

– Nic się nie zmieniło? – Zgrzytnął zębami, jego mięśnie pleców napięły się pod moim dotykiem.

– Nie. Czysta i na pigułce. – Przejechałam ustami po jego wargach, zagubiona w bańce pożądania.

– Podobnie u mnie. – Wpatrywał się we mnie, jego ogromne ciało górowało nad moim.

– Ani razu? – zapytałam, wiedząc, że będzie wiedział dokładnie, co mam na myśli.

– Ani razu od zerwania z tobą. – Jego brązowe oczy były niemal czarne w ciemnym pokoju, ale czułam, jak zagrzebują się w mojej duszy.

– Ja też... – szepnęłam i zdałam sobie sprawę z kolejnej rzeczy. Rzeczy, w której Tarzan był ponad wszystkich innych. Żadne z nas nigdy nie uprawiało seksu bez prezerwatywy. Nigdy. Oboje przyznaliśmy, że to nasza zasada numer jeden. Chyba że ze sobą. Nie nagięliśmy też tej zasady po rozstaniu. O czym to świadczyło? Był jedyną osobą, z którą nie chciałam mieć żadnych barier. Po nim stałam się jeszcze większą zwolenniczką zabezpieczenia.

Strach ścisnął klatkę piersiową, ponieważ dostrzegłam wszystkie te rzeczy, których nigdy wcześniej nie widziałam – różnice między Chrisem a każdą inną osobą, z którą byłam. Mury wokół mnie stawały się przy nim cienkie jak papier, moja dusza była na widoku.

– Cyganko? – Nadal wżerał się we mnie spojrzeniem, tnąc moją obronę.

Nogami chwyciłam jego biodra, obracając nas z siłą i rzucając go na łóżko. Dłońmi przypięłam jego ramiona do materaca, górując nad nim.

Na jego ustach pojawił się uśmiech, a oczy mówiły mi, że doskonale wie, co robię. Dlaczego zareagowałam tak, jak zareagowałam.

Pozycja dominująca. Odzyskanie kontroli.

Nie chciałam o tym myśleć, nie chciałam też, żeby on o tym myślał.

Pochyliłam się, ujmując agresywnie jego usta, wbijając się w nie. Nasze pożądanie zapłonęło jak benzyna w ognisku.

Ręce. Usta. Gryzienie. Skubanie. Ssanie.

Podniosłam się, wsuwając się na niego, jego dłonie zacisnęły się na moich biodrach. Opuszczając się w dół, zawołałam:

– Kurwa. Kurwa. – Głowa Chrisa wbiła się w poduszkę, palcami zagłębiał się w moją skórę. Wiedziałam, że będę miała siniaki, ale nie czułam nic poza niefiltrowaną przyjemnością. Przyjemność... tak wiele przyjemności. Płuca mnie zakłuły. To było prawie za dużo.

O ile nie zapomniałam, jak niesamowity był seks z nim, o tyle blisko dwa lata bez niego wyraźnie

przycmiły moją pamięć, bo nie było mowy, żebym od tego odeszła. Nigdy.

– Jezu, Stevie. – Na jego czole pojawiła się żyła, przywarł do mnie biodrami, wymuszając jęk z moich ust. Wbijał się we mnie dokładnymi, miarowymi pchnięciami, pozbawiając mnie resztek rozumu.

Nasze urywane, ciężkie oddechy wypełniły pokój, rzucając wyzwanie świerszczom i lekkiemu wietrzykowi za oknem. Napięcie, które przesłał przez ciało, sprawiło, że głowę spowiła mgła, czułam się jak pasażer we własnym ciele. Unosiłam klatkę piersiową, wydając dźwięki, nad którymi nie miałam już kontroli.

Chris przysiadł, przyciągając mnie do siebie, odnalazł moje usta. Zmiana pozycji wysłała łunę pięknego ognia w górę mojego kręgosłupa.

– Jasna cholera – chrząknął, przeniósł dłonie z powrotem na moje biodra, wchodząc we mnie mocniej. – Nigdy nie będę miał dość.

– Nigdy nie przestawaj mnie pieprzyć. – Głowa opadła mi do tyłu, jego wargi przesuwaly się wzdłuż mojej szyi, skubiąc skórę w dół do piersi.

Nic nie odpowiedział, ale intensywność wzrosła. Ciało płonęło, zaciskając się wokół niego, czułam, jak mój orgazm szybko nadchodzi.

Z jego gardła wydobył się głęboki dźwięk. Przyciągnął mnie od siebie, mocnymi dłońmi uchwycił moją talię i obrócił, kładąc na rękach i kolanach. Przyłgnął do moich bioder, klękając za mną. Pożądanie buzowało w ciele, rękami chwyciłam za wezglowie łóżka.

Zagłębił się we mnie ponownie, wyplułam zlepek niespójnych słów z języka, moje ciało już reagowało na jego brutalną intensywność. Wszelkie rozumowanie, jakie mogłabym mieć, rozpadło się na drobne cząstki, zakodowane w nicości jak kanał telewizyjny bez połączenia satelitarnego.

Wiedziałam, że długo nie wytrzymam, szczyt pędził w moją stronę. Nie chciałam, żeby to uczucie się skończyło, ale jednocześnie nie mogłam się powstrzymać przed pogonią za nim. Tak bardzo tego pragnęłam.

Pochylił się i potarł mój najczulszy punkt. Krzyknęłam, rozpadając się wokół niego. Chris warknął głęboko, wbijając się tak mocno, że kolejny orgazm przetoczył się przeze mnie. Mięśnie mi drżały, runęłam na łóżko, Tarzan wylądował na mnie.

Każde doznanie uderzało we mnie, jakbym została przyparta do elektrycznego płotu, rozchodziło się po moich zmysłach, unosząc mnie z ciała.

Ulga.

Bez bólu. Bez ciemności. Po prostu szczęście i spokój.

To, czego szukałam od tamtej nocy.

Leżeliśmy tak, dochodząc do siebie i łapiąc oddechy.

– Jasna... kurwa. – Ochryplý głos Chrisa szepnął mi do ucha; nadal obejmował moje ciało.

Zerknęłam na niego przez ramię, kiwając głową w zgodzie, nie mogąc się odezwać.

Uśmiechnął się do mnie, po czym pocałował.

– Stevie? – Głos matki dobiegł z korytarza. Światło zalało szparę pod drzwiami.

– Cholera – syknęłam. Tarzan stoczył się ze mnie, gdy wystrzeliłam do pozycji siedzącej, nerwy skoczyły do gardła.

– Czy wszystko w porządku, kochanie? Wydawało mi się, że słyszałam twoje wołanie?

– Uch... t-t-tak... – Rozszerzyłam oczy, zerkając na uśmiechniętą twarz Australijczyka, potem z powrotem na drzwi, które oczywiście nie były zamknięte. – Miałam po prostu naprawdę zły sen. – Wiedziała, że od śmierci ojca miewam czasem koszmary.

– Albo naprawdę całkiem niezły i sprośny. – Chichotał, mówiąc szeptem do mojego ucha.

Dałam mu klapsa. Po śmierci taty mama stała się taka spięta na moje zachowania seksualne, że nigdy nie robiłam tego w domu, z nikim za wyjątkiem Tarzana. Byłoby to kłopotliwe dla nas wszystkich i to był jej dom. Nie musiała wiedzieć, co robiłam za zamkniętymi drzwiami.

– Nic mi nie jest, mamó. Wracaj do łóżka.

– Jesteś pewna, kochanie? – Usłyszałam, jak klamka w drzwiach się porusza.

– Tak! – krzyknęłam, desperacja sprawiła, że ruszyłam sprintem w jej kierunku, chwytając za rączkę, by nie mogła jej przekreślić. – Jestem pewna. Przepraszam, że cię obudziłam.

– No dobrze. – Zawahała się. Nie była głupia ani naiwna. Miałam nadzieję, że nie usłyszała niczego zbyt obciążającego. – Dobranoc.

– Dobranoc, mammo. – Nasłuchiwałam uważnie, słysząc, jak wraca z powrotem w dół korytarza, zanim wypuściłam głęboki oddech.

– Koszmar? – Chris się zaśmiał, kładąc się na boku z beczelnym grymasem na twarzy. – Wiesz, że nie kupiła tego ani przez chwilę. Nie po tym, jak krzyczałaś i jęczałaś.

– Zamknij się. – Zebrałam jego ciuchy, gdy wracałam do łóżka, rzucając je na kołdrę. – Lepiej, żebyś poszedł. Na pewno nie uwierzy, jeśli usłyszy jeszcze jakieś odgłosy z tego pokoju. Nie jesteśmy w stanie być cicho.

– Mówisz tak, jakby to się miało powtórzyć, gdybym został. – Wygiął jedną brew w górę, na jego twarzy pojawił się zawiadziaki uśmiech. – Tak, jakbyś się nie mogła powstrzymać koło mnie.

– Widzisz to okno, Tarzanie? Chcę zobaczyć, jak przez nie wychodzisz. – Choć prawdę mówiąc, niczego bardziej nie pragnęłam, niż zasnąć w jego ramionach.

Przesunął się na skraj łóżka, przyciągając mnie między swoje nogi i zsuwając rękę po mojej talii. Wciąż nadzy, połączenie między nami wybuchło.

Przyłgął do mojej twarzy, ściągając mnie w dół, aż nasze usta zapłonęły razem w gwałtownym pocałunku, drugą ręką przejechał po moim tyłku, przyciągając mnie do siebie.

Jeden dotyk i moje ciało domagało się więcej. Czas rozstania tylko zwiększył nienasyconą potrzebę między nami.

Dłońmi przesunęłam po jego szczęce i włosach, nasz pocałunek pogłębił się, dreszcze podniecenia przebiegły przez moje żyły, wiedząc, jak łatwo może to doprowadzić do powtórki. Nie żebym tego nie chciała. Problem polegał na tym, że chciałam tego za bardzo. I to nie do końca tak cicho.

– Chris. – Oderwałam się, wzdychając.

– Chcesz, żebym wyszedł? To nie wymawiaj mojego imienia w ten sposób. – Jego dłonie powędrowały w górę moich boków, omiatając piersi. Płomienie lizały skórę i cofnęłam się, potrzebując przestrzeni. Chwyciłam koszulkę i spodenki z podłogi, mając nadzieję, że jeśli będę ubrana, to pomoże to przyćmić pożądanie panujące w pokoju.

– Jestem pewna, że moja mama usłyszała wystarczająco dużo. Dopiero co zaczęliśmy pracować nad naszymi relacjami i nie chcę tego zepsuć. – Naciągnęłam na siebie ciuchy, w których spałam.

– Dogadujesz się z mamą? To wspaniale. – Ubrał się, smutek przemknął tak szybko po jego twarzy, że myślałam, iż to sobie wyobraziłam.

Nawet dwa lata temu jego mama była tematem, którego stale unikał. Wiedziałam o jego znęcającym się ojcu i okropnej macosze. Nawet o jego ciotce Charlotte, u której przez jakiś czas mieszkali. Ale uparcie trzymał się z daleka od tematu mamy, gdy chodziło o terażniejszość.

– Tak. Naprawdę zaczyna dostrzegać, jak bardzo zmieniła się od śmierci taty. Jak bardzo zamknęła się w sobie.

Chris założył koszulkę, przechylił głowę, posyłając mi przejmujące spojrzenie typu: „popatrz, kto to mówi”.

– A co z twoją matką? Jesteś z nią blisko? – Krzyżując ręce, przestąpiłam z nogi na nogę, zerkając w bok.

– Byłam.

– Byłeś? – Gwałtownie spojrzałam w jego stronę.

– Nie żyje. – Wpatrywał się w okno z beznamiętnym wyrazem twarzy.

Kurde. Jakim cudem nie wiedziałam o tym, gdy się spotykaliśmy?

– Tak mi przykro – wydusiłam cicho. Zbyt dobrze wiedziałam, jakie to uczucie stracić rodzica. Żadne „przepraszam” na świecie nie mogłoby tego naprawić. – Ile miałeś lat?

– Piętnaście. – Odchrząknął, wpatrując się w swoje stopy.

– Czy mogę zapytać... jak?

Potał przestrzeń między brwiami. Z wdechem ruszył gwałtownie w stronę otwartego okna, omijając mnie. Obróciłam się, gdy przeszedł obok, i obserwowałam, jak się wspina. Usta rozszerzyły się z niewypowiedzianymi słowami, by go zatrzymać.

Jakimś sposobem przekroczyłam granicę. Ze wszystkich ludzi ja powinnam naprawdę rozumieć, że nie należy pytać o takie rzeczy. Jak zwykle nie potrafiłam utrzymać języka za zębami.

– Chris... – Podeszłam do okna. – Przepra...

– Przestań, Cyganko. – Stał na ziemi, jego ręka sięgała po mnie. – Chodź ze mną.

– Iść z tobą? – Zmarszczyłam brwi.

– Tylko na spacer.

– Spacer? – Roześmiałam się. No jasne.

Jego grdyka zakołysała się, gdy przełykał, a ukłucie strachu pokryło mi żołądek, nagle zmieniając mój śmiech w ołów.

– Dlaczego? – zapytałam z napięciem w głosie.

– Proszę. – Zrobił krok do tyłu, nie patrząc na mnie, wpatrywał się w dal.

Serce zatrzymało się w piersi, strach miażdżył mi żebra.

Bez wahania wyczołgałam się przez okno. Pomógł mi zejść na dół, stopami uderzyłam o piach i kamienie, ale nie przejmowałam się tym.

Po raz kolejny Chris prowadził mnie nad przepaść. A co, jeśli tym razem spadnę?

Rozdział 17

Latarnie malowały żółtawym blaskiem chodnik, gdy spacerowaliśmy środkiem ulicy; upał wciąż wisiał w powietrzu, grzejąc moje bose stopy. Kilka psów czekało w oddali, szum świerszczy wypełniał niebo, ale wszyscy jeszcze spali w tym dziwnym czasie na długo przed świtem, ale już po nocy.

Szliśmy cichą, starą dzielnicą, gdzie każdy dom i wielkość działki były inne. Można tu było wyczuć osobowość i indywidualizm – w przeciwieństwie do nowego osiedla po drugiej stronie miasta.

Przygryzając paznokieć, milczałam, czekałam w zawieszaniu, jakbym miała dowiedzieć się czegoś, co wszystko zmieni. Byłam na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że nie chciałam usłyszeć tego, co miał do powiedzenia, ale ten jeden procent był bardziej zawzięty niż reszta.

Chris wciągnął powietrze, zbolały wyraz pojawił się na jego ustach i w oczach.

– Moja mama była dla mnie wszystkim. – Głos mu się załamał, przecinając ciszę. – Kiedy po raz pierwszy przyjechaliśmy do Stanów, mieszkaliśmy z ciotką przez wiele lat, ale nigdy nie byłem z nią blisko. Mama zdawała się ją rozumieć, umiała poradzić sobie z jej szorstkością, ale ja nigdy jej szczególnie nie lubiłem. – Przełknął. – Chociaż i tak była o wiele lepsza od tego, co zostawiliśmy za sobą. Byłem dzieckiem, więc nie widziałem, jak dobrze chroniła nas przed ojcem, dała nam dach nad głową i jedzenie. Więc... byłem podekscytowany, kiedy mama dostała pracę i musieliśmy się wyprowadzić. Znowu byliśmy razem, tylko we dwoje. Tak, jak lubiłem.

– A co z jej rodzicami? Czy oni tutaj mieszkali?

– Nie. Moi dziadkowie zmarli w Australii, zanim się urodziłem, więc nigdy ich nie poznałem. Nie mówiła o nich zbyt wiele i nigdy nie zastanawiałem się, jak umarli. Byłem dzieckiem. Myślałem, że po czterdziestce każdy umiera ze starości, ale oni byli jeszcze młodzi.

Owinęłam ramiona wokół siebie, tak jakbym potrzebowała bariery, która ochroni mnie przed tym, co nadchodziło. Serce biło mocno o żebra. Czułam się jak dziewczyna z horroru, powinnam uciekać przez drzwi, ale zamiast tego wchodziłam do domu po schodach z nożem do masła.

– Byłem typowym samolubnym nastolatkiem. Zajęło mi dużo czasu, aby dostrzec objawy. – Odwrócił wzrok, jego grdyka podskakiwała, zwolniliśmy krok. – Zmiana osobowości. Długie okresy zawrotów głowy. Napady padaczkowe. Spała przez cały czas, ale wciąż była zmęczona.

Żołądek zawiązał się w supeł, spadał, jakby był na kolejce górskiej.

Nie, proszę..., moja dusza błagała. Wszystko to, co powiedział, mogło dotyczyć jego samego.

– Miałem czternaście lat, kiedy mama miała przy mnie napad padaczki. – Zakrztusił się, szybko mrugając powiekami i zatrzymując się w miejscu. – Byłem taki przerażony. Nie wiedziałem, co się dzieje. Piana wypływała z jej ust, oczy odplynęły w tył głowy, telepała się, jak rażona prądem. Myślałem, że umiera. – Zamknął oczy, jakby chciał zablokować obrazy tego, co widziała jego wystraszona czternastoletnia jaźń.

Stałam sparaliżowana, emocje siedziały na mojej piersi, a każda z nich ważyła tyle co blok cementu.

– Teraz wszystko jest takie zamazane, światła karetki, ryk syren. – Drżenie potrząsnęło jego ciałem. – Ale pamiętam w szpitalu, gdy wyszedł lekarz, jego twarz powiedziała mi wszystko. Zacząłem krzyczeć i demolować pokój, zanim zdążył nam cokolwiek wyjaśnić. Nie chciałem, żeby to powiedział. Gdy to zrobił, to wszystko stało się rzeczywistością.

Mokre oczy Chrisa spotkały moje, nagle był taki młody i przestraszony, wszystko, co chciałam zrobić, to przytulić go, ale się nie poruszyłam.

– Guz był nieoperacyjny, uciskał część mózgu. Dał jej maksymalnie cztery miesiące życia.

Rozchyliłam usta, żeby coś powiedzieć, ale znów nic z nich nie wyszło, gardło mi się ścisnęło. I tym razem poczułam się oddzielona od reszty mojego ciała, ale już nie z przyjemności; odruchowa reakcja mojego organizmu na ból, z którym serce nie mogło sobie poradzić.

– Skończyło się na tym, że żyła prawie osiem. – Mrugał dziko, ale łza mimo to uciekła, spływając po jego twarzy. – Ale żałuję, że tak długo. Męczarnia i ból, przez które przechodziła, gdy ją obserwowałem. Każdego. Kurwa. Dnia. Rzuciłem szkołę, żeby się nią zająć, gdy chemioterapia niszczyła jej ciało. Wszystko, co jadła, wymiotowała. Nie mogła sama chodzić ani nawet pójść do łazienki. Moja ciotka pomagała tyle, ile mogła, ale miała pracę, i szczerze mówiąc, prawdopodobnie cieszyła się, że nie musiała patrzeć, jak jej

młodsza kuzynka odchodzi coraz bardziej każdego dnia. Czasami chciałem wsiąść do samochodu i uciec. Nienawidziłem siebie za to, że choćby myślałem o tym, żeby ją zostawić. Siadałem na dachu domu, kiedy w końcu udawało mi się zmusić ją do snu, wpatrywałem się w gwiazdy i żałowałem, że nie zabrali jednego z nas. – Jego piersią wstrząsnął ostry szloch.

– Chris – wyszeptalam, zbliżając się do niego, musiałam go dotknąć.

– Co gorsza, słyszałem, jak pragnęła, aby to wszystko się skończyło, żeby nie była już dla mnie ciężarem. Że zasłużyłem na lepsze dzieciństwo niż opieka nad nią. – Pochylił głowę, złapałam ją, przeczesując palcami jego włosy. – Wszystko, co dla mnie zrobiła. Po tych wszystkich gównianych rzeczach z moim ojcem, ona nas uratowała. Byliśmy bezpieczni. I to ona zachorowała na raka? To ona umierała w tak strasznym bólu, podczas gdy mój cholerny ojciec wciąż żyje i jest zdrowy? – Wzniósł ręce do góry, gniew i smutek malowały się na jego twarzy. – Czy to jest, kurwa, uczciwe?

– Nie jest. – Obejmowałam jego twarz, czując, jak lży moczą mu policzki.

– Nienawidzę go jeszcze bardziej, ponieważ on żyje, a ona nie. Nie obchodzi mnie, czy to dobrze, czy źle. Nie mogę przestać go obwiniać. Jakby to faktycznie była jego wina. – Splunął, wpatrywał się we mnie, smutek przebijał się przez każde słowo. Tak bardzo starał się zwalczyć szloch zbierający się w jego piersi.

– Rozumiem. – Oparłam się swoim czołem o jego. Też nosiłam w sobie wiele gniewu i nienawiści po śmierci ojca. Trudno być racjonalnym, gdy osoba, którą kochasz, zostaje ci odebrana tak okrutnie, a obrzydliwi ludzie kontynuują swoje życie, nie ponosząc konsekwencji za swoje złe uczynki. Nie wierzyłam już w karmę. To było coś, w co ludzie lubili wierzyć, bo dawało im to nadzieję, że życie było sprawiedliwe. Ale nie było. Złe osoby miały się doskonale, nigdy nie doświadczając kary.

– Nienawidzę go tak bardzo. – Emocje zdusiły jego oświadczenie, ręką chwycił mnie za ramiona, jakby chciał mnie przyciągnąć lub odepchnąć. – Dlaczego to nie był on?

Przytuliłam go mocniej, czując, jak przyciska się do mnie, jego nos zatopił się w mojej szyi, objął mnie ramionami. Trzymał mnie, jakbym była jego liną ratunkową, ale napięcie nie opuściło jego ciała. Staliśmy tak przez długi czas, zanim szepnął mi do ucha:

– Nie chcę umrzeć.

Kurwa. Nie.

Powiedział, że...

Tama pękła, smutek wpadł do mojej duszy, wymazując wszystko siłą prądu, pozostawiając mnie jałową i doszczętnie zniszczoną. Moje serce wiedziało, że zmierzaliśmy tutaj przez cały czas, ale dopóki tego nie powiedział, miałam nadzieję, że to nieprawda. Ale wszystkie incydenty, które wcześniej ignorowałam, całkowitą zmianę w jego zachowaniu, upadek, zawroty głowy.

Nienienienienienie.

Dźwięk uwiązał mi w gardle, odsunęłam się, wpatrując się w niego, jego pełne bólu brązowe oczy powiedziały wszystko, co musiałam wiedzieć. I tak jak mały Chris chciałam krzyknąć i rozerwać świat na strzępy. Serce znów zapadło się w ukryciu. Sama myśl, że mogłabym go stracić, zniweczyła wszystko, co jeszcze mi pozostało.

– Chris...

– Przechodzę to dokładnie tak samo. – Udręka złagodziła jego ciało. – To dlatego zrezygnowałem z supercrossu. Miałem ciągle zawroty głowy i kilka razy spadłem z motoru na torze. Stanowiłem zagrożenie dla siebie i innych kierowców. Gwałtowne wahania nastroju, zacząłem mieć problemy z pamięcią...

– Badałeś się? Czy to jest pewne?

– Na początku nie poszedłem, bo nie chciałem wiedzieć... Teraz nie potrzebuję badań, ponieważ wiem.

– Chris. Musisz mieć pewność. A co, jeśli to coś zupełnie innego?

– Na pewno nie, Cyganko. – Potrząsnął głową, otulając moją twarz.

Nie. Nie. To nie prawda. Nie mogłam go stracić. Nie pozwoliłabym, by życie odebrało mi coś jeszcze. Już tyle mi zabrało.

– Widziałam cię w szpitalu. Śledziłam cię, dopóki nie straciłam cię z oczu. Nie poszedłeś tam odwiedzić Kristy.

– Śledziłaś mnie?

– Twój tyłek zadziałał jak narkotyk. – Wskazałam na winowajcę. – To nie moja wina. Nie mogę się

przy nim opanować.

Zachichotał pod nosem.

– Dlaczego tam byłeś?

Westchnął, patrząc na podwórko sąsiada.

– Miałem zaplanowane badania... ale ich nie zrobiłem. – Wzruszył ramionami. – Przełożyli je na jutro, ale jakie to ma znaczenie. Już i tak wiem.

– Gówno prawda.

– Co? – Odsunął się.

– Myślę, że mi powiedziałaś, bo chcesz, żebym z tobą poszła.

– Nie chcę, żebyś ze mną poszła. – Wyprostował się, przechodząc do defensywy.

– Szkoda.

– Nie potrzebuję nikogo. – Naskoczył na mnie, gniew rozjaśnił mu oczy. – Zwłaszcza ciebie. Nie chcę twojej pieprzonej litości.

– To nie litość. – Potrząsnęłam głową. – I to nie chodzi o ciebie. Tu chodzi o mnie... I muszę z tobą iść.

Stał przez chwilę, mrugając, rysy mu złagodniały.

– Pamiętaj, że zawsze chodzi o mnie, Tarzanie. I czy ci się to podoba, czy nie, idę z tobą. Jutro. – Tupnęłam nogą. Nadal była nadzieja. Była szansa, że to nie guz. Że był zdrowy. I w głębi duszy wiedziałam, że mnie potrzebuje, ale nigdy nie zapyta.

– Och, naprawdę? – Wygiął usta w uśmiechu na mój wybuch i uniośł brwi.

– Naprawdę. – Skrzyżowałam ramiona. – Nawet nie próbuj ze mną walczyć, wiesz, jaka jestem uparta. Jutro będę cieniem na twoim tyłku. Bo któż nie chciałby być cieniem tego tyłka? I kto wie, może zostanę nim na zawsze.

– Czyli to ja wyświadczam przysługę tobie? – Uśmiechnął się, rozumiejąc moją grę.

– Żądam też pizzy.

– Oczywiście. – Skinął głową z lekkim rozbawieniem. Humor jednak szybko opadł z jego twarzy, gdy podszedł do mnie, przyciskając swoje ciało do mojego. Przełknął ślinę, mrugając powiekami z emocji.

– Dziękuję, Stevie – wydyszał.

Kiwnęłam głową, próbując odepchnąć żal w gardle. W tej chwili zrozumiałam, że wciąż żyję w kruchej bańce nadziei.

Jutro wszystko może się zmienić. I po raz kolejny albo polecę, albo spadnę w zapomnienie.

* * *

– I chociaż my nie... – Mama śpiewała *Danny's Song* Anne Murray, tańcząc po kuchni. Hendrix siedział na blacie i obserwował ją, prawdopodobnie marząc, żeby się zamknęła i nakarmiła go.

– Maaamooo. – Jęknęłam i opuściłam głowę na stół, oczy piekły mnie od braku snu. – Proszę.

– Wszystko przyniesie... – kontynuowała śpiewanie.

– Mamo. – Bolała mnie głowa, jakbym miała kaca, a w klatce piersiowej czułam, jak gdyby ktoś po niej skakał. – Poproszę kawę przed śpiewem.

– Ktoś jest nie w humorze. Jestem zaskoczona. – Na stole postawiła filiżankę i pocałowała mnie w głowę, zanim wróciła do kuchni.

Pragnienie napicia się kawy przeważało potrzebę szybkiej drzemki na stole. Podniosłam głowę, wlewając czarny płyn prosto w dół przetyku, nie przejmując się tym, czy poparzy mi język.

– Myślałam, że będziesz dziś trochę weselsza.

– Dlaczego? Jest poranek. Od kiedy o tej porze jestem pogodna? – Do tego miałam za sobą tylko trzy godziny bardzo niespokojnego snu, zanim całkiem się poddałam.

– Więc? – Obróciła się, ustawiając tost na stole, następnie usiadła naprzeciwko mnie. – Kiedy wyrzuciłaś Christophera?

Całe moje ciało podskoczyło, otworzyłam usta.

– Błagam cię, Stevie. – Potrząsnęła głową, przewracając oczami. – Mam twardy sen, ale nie aż tak głęboki. Zmarłych byście obudzili.

– Och, Boże. Jak niezręcznie. – Zamknęłam oczy, chowając twarz w dłoniach.

– Nie myśl, że nie wiem, że jesteś aktywna seksualnie.
– Ale nie tutaj. Nigdy nikogo tutaj nie przyprowadzam.
– Za wyjątkiem jego.
– Tylko jeden raz.
– Mogłam nic nie mówić, ale nigdy nie byłam naiwna, ślepa... czy głucha. Wiedziałam, że Chris zakradał się do twojego pokoju dwa lata temu.
– Ale... – Rozdziawiłam usta. – Nigdy nic nie wspomniałaś. Zawsze wpadałaś w szał, kiedy przyprowadzałam kogokolwiek, czy to chłopaka, czy dziewczynę, nawet jeśli po to, by tylko obejrzeć film.
– To dlatego, że to był on.
– Co chcesz przez to powiedzieć? – Zmrużyłam oczy.
– Och, Stevie. Jesteś moją córką. Być może nigdy nie byliśmy tak blisko jak ty z ojcem, ale są rzeczy, które matki instynktownie wyczuwają. Zwłaszcza gdy ma to związek z ich jedynym dzieckiem. – Wypiła łyk kawy. – Christopher był inny od początku. W chwili, gdy zobaczyłam was razem, wiedziałam...
– Wiedziałaś co? – Poczułam, jak przyspiesza mi serce, lodowate ciepło rozlewało się po plecach.
– Że nie tylko znalazłaś kogoś godnego ciebie... – nachyliła się do przodu, składając ręce – ale on również znalazł.

Siedziałam nieruchomo, nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Oddaliśmy się od siebie po śmierci twojego ojca i to prawdopodobnie moja wina, że cię odepchnęłam, byłam surowa, bo czułam, jakbym cię traciła z dnia na dzień. Szczęśliwa dziewczyna o wielkim sercu, którą znałam, nagle się zmieniła. Najpierw śmierć twojego ojca, a potem wypadek. Zamknęłaś się, stałaś się nonszalancka w kwestii życia i seksu i każdego dnia coraz bardziej chowałaś swoje serce. Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić, i zrobiłam wszystko nie tak. – Poruszyła się na krześle, czując się niepewnie ze swoim oświadczeniem. – Ale wtedy on pojawił się w twoim życiu... i znowu cię zobaczyłam. Przy nim ożyłaś.

Zmieniłam się w jedną noc, ale nie stało się to tylko z powodu, o którym myślała. Ta dziewczyna z sercem zmarła tamtej nocy, a ta druga nauczyła się, jak przetrwać i znowu powstać.

– Chris... To nie jest jak...

– Stevie. – Przerwała mi. – Ty możesz nie chcieć tego zobaczyć, ale to oczywiste dla każdego, kto tylko na was dwoje spojrzy.

– Co takiego? – szepnęłam, bojąc się tego, co powie.

– On nie tylko jest w tobie zakochany... – Wstała, podchodząc do mnie. Ręką dotknęła mojego ramienia, z przerażenia jej słowa tonęły w moich jelitach. – Ale ty też jesteś w nim całkowicie zakochana. I to od dnia, w którym go poznałaś. Po prostu bardzo starałaś się z tym walczyć.

Poruszyłam szczęką, próbując zaprotestować, ale tylko cisza wyszła z moich ust. Jej deklaracja mnie poraziła.

– Wiem, że ty też to wiesz. Dobrze jest dopuścić kogoś do siebie. Kochać. Zmarnowałaś tyle energii i czasu, przeciwstawiając się temu. Twój ojciec chciałby, żebyś była szczęśliwa. Obie musimy kochać i ponownie zacząć żyć. – Pocałowała moją skroń i weszła do kuchni, zostawiając mnie ze swoimi słowami buzującymi we mnie.

Nie. Nie mogłam go kochać. Nie kochałam go. Może to egoistyczne, ale nie zniosłabym pokochania kogoś tylko po to, by go stracić.

Strach wczołgał mi się do gardła, wstałam więc od stołu i wróciłam do mojego pokoju jak zombie. Będę przy nim dzisiaj, ale miłość nie wchodziła w grę.

Lubiłam wierzyć, że byłam silna, ale kiedy chodziło o miłość, o niego, oddałabym całe serce. Nie byłabym wystarczająco mocna, by go stracić. Zresztą i tak nie mogłam dać nic w zamian. Nie byłam już do tego zdolna.

Zostało mi to odebrane.

Resztę miał odebrać samochód.

Rozdział 18

Nigdy nie przypuszczałam, że będę zmuszona do robienia dobrej miny do złej gry. Udawanie nie należało do moich talentów. Tak samo jak rozmowy o niczym, które sprawiły, że w samochodzie było cicho i przytłaczająco. Wyglądało na to, że słoń nie tylko jechał z nami, ale też postanowił usiąść na dachu auta, powodując jego zapadnięcie.

Chris siedział na miejscu dla pasażera, patrząc przez okno, a jego kolano podskakiwało w górę i w dół. Z każdym kilometrem, który zbliżał nas do szpitala, wiercił się coraz bardziej. Zablokowałam zamek u drzwi, obawiając się, że wyskoczy na jednym ze świateł. Nie żebym nie pomyślała o tym samym. To przekroczyło moją strefę komfortu w chwili, gdy wyszłam za nim przez okno. Właściwie zaczęło się to już w momencie, gdy się do mnie wczłgał.

Cała noc wydawała mi się dziwnym snem, z którego chciałam się obudzić. Cóż, seks był niesamowity, ale strach przyćmił wszystko tak bardzo, że miałam problemy ze skupieniem się na jeździe.

Wjechałam na parking, gdzie popołudniowy upał dawał się we znaki samochodom. Zauważyłam znajomego jeepa zaparkowanego zaledwie trzy miejsca dalej od nas.

– Nie powiedziałaś im, prawda? – Przechylił głowę w moją stronę, zmrużył oczy.

– Nie. – Spojrzałam na niego. – Zawsze musi chodzić o ciebie, co? – Próbowałam się droczyć. To było moje domyślne działanie w sytuacjach pełnych napięcia. – Prawdopodobnie przyjechali odwiedzić Kristę i dziecko.

Ostatnio dowiedziałam się, że mała czuła się już lepiej, ale wciąż była zbyt słaba, by wypisano ją ze szpitala. Jayme i Hunter odwołali swój urlop w górach i zostali tutaj, dopóki sytuacja się nie ustabilizuje.

– Racja. – Powieki mu opadły, a na jego twarzy malował się pełen bólu wyraz. Potarł głowę. – Jezu, ale byłem dupkiem.

– Zgadza się. – Potwierdziłam. – Nie martw się, to tylko twoja osobowość. Nie ma nic wspólnego z resztą.

Patrzył na mnie przez rzęsy.

– Wybaczą ci – powiedziałam cicho, dotykając jego podskakującego kolana. – Kochają cię, Chris.

– Wiedziałem, że zachowuję się jak kutas, ale nie mogłem tego powstrzymać. Nie mam nad tym kontroli. Nawet teraz czuję się taki wściekły... Jestem jak Hulk. To mnie kontroluje, a nie na odwrót.

– No cóż – pochyliłam się, cofając rękę. – Teraz wiesz, jak to jest być kobietą z PMS. Witaj w moim świecie.

Zachichotał, kręcąc głową, zanim podniósł ją i zapatrzył się we mnie.

– Co? – Odwróciłam wzrok z powodu intensywności jego spojrzenia.

– Ty. – Przyglądał mi się, jakby widział mnie po raz pierwszy. – Wygląda na to, że wiesz dokładnie, co zrobić i powiedzieć, żebyś się otworzył. Jak to robisz? – zadał retoryczne pytanie, więc milczałam, obserwując go.

Ta siła, która leżała między nami, była tam od dawna, ale po raz pierwszy pozwoliłam sobie, żeby ją zauważyć.

I to mnie przeraziło.

– Lepiej chodźmy. – Wycofałam się, chwytając za klamkę i praktycznie wypadając z samochodu. Zamknęłam drzwi i dostosowałam tempo do jego kroków, gdy szliśmy w kierunku szpitala. Wyprostował ramiona, podniósł podbródek do góry, ale promieniowała z niego nerwowa energia prawie tak namacalna jak moja.

Podszedł do wejścia, wziął głębszy wdech i wyciągnął rękę po moją. Spletliśmy palce. Ścisnęło mnie w gardle. Mocno trzymał moją dłoń, gdy ruszyliśmy razem na oddział radiologii. Szliśmy tymi samymi korytarzami, którymi śledziłam go wcześniej. Wciąż przyglądało mu się wiele pielęgniarek i pacjentów, ale tym razem byłam z nim, jako jego wsparcie i opoka.

Silne emocje kłębiące się we mnie skumulowały się, skręcając w trzewiach kawałki tostów, które zjadłam na śniadanie. Pragnęłam tak wielu rzeczy.

Chronić go.

Uciec od niego.

Chciałam przytulić się do jego dużej, ciepłej sylwetki, czując się zaszczycona, że potrzebuje mnie przy sobie. W tym samym czasie ziejący w płucach oddech wykrzywił mi serce, mówiąc mi, żebym się wynosiła. Teraz. To było dla mnie nazbyt poważne. Musiał być przecież ktoś lepszy ode mnie, kto pomógłby mu poradzić sobie z tym. Ktokolwiek. Kot Hendrix byłby prawdopodobnie bardziej odpowiednią opcją.

Wyszliśmy z windy, on się zawahał, więc ja podeszłam do recepcji.

– Przyszliśmy zgłosić się na badania, Christopher Singer – powiedziałam, wręczając jej jego kartę ubezpieczeniową.

– Dziękuję. Proszę usiąść. Ktoś wkrótce was wywoła. – Pielęgniarka wskazała na siedzenia przy ścianie.

Oboje przesunęliśmy się i usiedliśmy. Czułam się jak robot, który wyłączył wszystkie emocje w środku. To był szpital, w którym zmarł mój tata. Gdzie zarówno Hunter, jego matka, Whiskey, jak i Emlyn prawie umarli.

To miejsce było przepełnione pesymizmem i smutkiem.

A co, jeśli Chrisa też zabierze?

– Trzęsiesz się. – Złapał mnie za dłoń.

– Nic mi nie jest.

– Wiem, że to ostatnie miejsce, w którym chciałabyś być. – Kciukiem potarł mój nadgarstek. – Twój tata...

– Mam wrażenie, że wszyscy jesteście tu stanowczo za często. – Spojrzałam na zegar. Minęły tylko dwie minuty, więc dlaczego miałam wrażenie, że godziny?

– Nigdy tak naprawdę nie powiedziałaś mi, co się stało.

– Naprawdę chcesz teraz o tym rozmawiać? – Parsknęłam zduszonym śmiechem.

– Dlaczego nie? – Wzruszył ramionami. – Odwrócisz moją uwagę od chęci wyskoczenia przez okno.

– Z drugiego piętra. – Roześmiałam się nerwowo. – Złamałbyś tylko nogę i skończył z powrotem tutaj.

Przechylił głowę z miną „przestań unikać tematu” i zmrużył oczy.

Powietrze wypłynęło pomiędzy moich ust.

– Zdiagnozowano u niego raka płuc, kiedy miałam szesnaście lat. Walczył przez trzy. Chemia, operacja, radioterapia... Chemia zrobiła z jego ciała miazgę. Patrzyłam, jak cierpi. Pomagałam sprzątać jego wymiociny, zmieniać pościel, kiedy był zbyt słaby, aby wstać z łóżka. – Chris ścisnął moją dłoń w zrozumieniu. Oboje patrzyliśmy, jak ta straszliwa choroba rozrywa rodzica. Opiekowaliśmy się nimi.

– Na zakończenie szkoły... – Łzy uwięzły mi w gardle, przypomniałam sobie ten dzień, jego promienny uśmiech, gdy podszedł do mnie. – Przytulił mnie tak mocno, mówiąc, jak bardzo jest ze mnie dumny. Potem dał mi najlepszy prezent, jaki mogłam sobie wymarzyć. – Przełknęłam ślinę. – Jego ostatnie wyniki badań, negatywne, ciało wolne od komórek nowotworowych. – Odchrząknęłam, próbując odepchnąć strumień emocji z klatki piersiowej. – Razem z mamą wiedzieli od kilku tygodni, ale chciał się upewnić. Zrobić drugi zestaw testów. Prezent dla mnie na ukończenie szkoły.

Chris głośno westchnął, a jego kciuk wciąż przesuwiał się po mojej skórze w rytmicznym ruchu.

– Nic nigdy nie będzie równać się z tą chwilą. To sprawiło, że znów uwierzyłam, miałam nadzieję. Że życie może odpuścić dobrym ludziom... – Wpatrywałam się w swoje nogi. – Niecałe dwa tygodnie później poszedł do pracy i dostał rozległego ataku serca. Zanim mama i ja dotarliśmy do szpitala, był w śpiączce, a lekarze powiedzieli nam, że jego mózg jest martwy.

– Jezu – mruknął.

– Pamiętam wszystkie rurki, kroplówki i maszyny, do których był podłączony... Nie wyglądał już jak mój ojciec. Po prostu był skorupą.

– Czy kiedykolwiek dowiedziałyście się dlaczego?

– Tak. W końcu zabiło go leczenie, a nie rak. Chemia i promieniowanie tak bardzo obciążały jego organizm... Jego serce nie wytrzymało.

– Tak mi przykro, Cyganko.

– No cóż. – Wzruszyłam ramionami, uwalniając rękę. – Takie jest życie.

– Hej. – Pochylił się bliżej mnie. – Wiesz, że to rozumiem. Bardziej niż ktokolwiek inny.

– Wiem. – Skinęłam głową, patrząc na niego.

Nachylił się, całując mnie w skroń.

– Pan Singer? – Kobięcy głos zawołał za naszymi plecami. Oboje spojrzeliśmy na pielęgniarkę, a mój żołądek opadł mi na palce u stóp.

Wstaliśmy razem, idąc za nią do pokoju badań. Staralam się z całych sił, aby nie zawrócić i nie zwiać.

Rak zabrał jego matkę i w pewnym sensie mojego ojca. Gdyby to, kurwa, zabrało mi Tarzana...

Nawet Hulk nie byłby w stanie mnie dotknąć.

* * *

– Pan Singer. – Lekarz wszedł do pokoju, wciąż czytając historię jego choroby. Moje wnętrzości skręciły się, wykręcając pusty żołądek. Byliśmy tu przez większość dnia, ale jedzenie nawet w najmniejszym stopniu nie wydawało się być dobrym pomysłem. Technik przeprowadzający badania pozwolił mi zostać w pomieszczeniu z Chrisem, dopóki nie nadszedł czas na rezonans magnetyczny. Staralam się, jak mogłam, uspokajać go zabawnymi historyjkami o nas.

Teraz siedzieliśmy w małym, sterylnym pokoju, czekając na wyniki. Odnosiłam wrażenie, jakby niewielka przestrzeń kurczyła się z minuty na minutę.

Tarzan odetchnął i wyprostował się, siadając. Mój wzrok podążał za wysokim, szczupłym lekarzem, który miał około czterdziestki, był łysy, z rudawą brodą i jasnozielonymi oczami. Rozpoznałam go. Doktor Levine. Jeden z wielu specjalistów, z którymi widywał się mój ojciec w czasie leczenia raka.

Imadło zdawało się zaciskać na moich płucach od chwili, gdy pielęgniarka zaprowadziła nas do pokoju rentgenowskiego. Miałam okropne poczucie *déjà vu*.

Twarz doktora Levine'a była bez wyrazu, gdy usiadł naprzeciwko nas, a jego zachowanie wydawało się sztywne. Serce waliło mi tak mocno, że szczykały mi zęby.

– Kazałem im pospieszyć się z wynikami. – Przerwał, a pokój wypełniła przeszywająca cisza. – Rezonans pokazuje dużą masę w prawej przedniej części mózgu.

– Co? – Żółć paliła mnie w gardle, bicie serca odbijało się echem w mojej głowie.

Lekarz obrócił swoje krzesło do tablicy na ścianie, gdzie przystawił zdjęcie z rezonansu i zapalił światło. Zarys głowy zaświecił na nas. Palcem wskazał punkt, okrążając plamę.

– Tutaj.

Chris chwycił mnie za rękę, ściskając mocno.

– Guz – powiedział cicho, lekko pochylając głowę. Wiedział od zawsze. – To nie znaczy, że jest złośliwy. Nie będę kłamać i nie powiem, że patrząc na historię twojej rodziny, nie ma poważnych obaw, jeśli chodzi o raka. Istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, że guz okaże się łagodny, ale bez względu na wynik, uciska tkankę mózgową, co może być bardzo niebezpieczne.

Palce Chrisa zmiażdżyły moje, ramiona opadły mu do przodu. Nie miałam pojęcia, co robić. Jak go pocieszyć. Jeśli już, to potrzebowałam kogoś, kto by pocieszył mnie. Ale pochyliłam się nad nim, próbując być filarem, udając, że nie jestem całkowicie zrobiona z piasku.

– Chcę jak najszybciej przeprowadzić operację. – Doktor Levine wstał. – Im dłużej to odkładamy, tym większe ryzyko drgawek, paraliżu, zaników pamięci.

– Operację? – To naprawdę nie było pytanie, ale słowo wyskoczyło, jakbym była papugą.

– Chcę usunąć jak najwięcej, aby odciążyć twój mózg. W tym samym czasie zrobię biopsję, aby upewnić się, czy to nowotwór.

– Dlaczego nie wytnie pan od razu wszystkiego?

– Im bardziej poważna operacja, tym większe ryzyko.

– Nie obchodzi mnie to. Niech pan to wyjmie.

– Chris... – Potrząsnęłam głową, czując, jak rośnie w nim gniew.

– Znam ryzyko. Widziałem, co guz mózgu robi z człowiekiem. – Poraził mnie spojrzeniem, po czym zwrócił się do lekarza: – Proszę to wyciąć.

– Może być niezłośliwy.

– Chcę, żeby zniknął. – Puścił moją rękę, wstał. Był wyższy od lekarza o całe dziesięć centymetrów i dużo więcej ważył.

Doktor Levine nawet się nie wzdrygnął, składając dłonie.

– Chcę, żebyś najpierw zrozumiał wszystkie możliwości. Zagrożenia.

– Dajcie mi tę całą papierologię. – Chris wyciągnął rękę z kamiennym wyrazem twarzy.

– Chris – westchnął doktor.

– Już to przerabiałem. Znam ryzyko i widziałem, co się dzieje, gdy jest za późno, aby to wyciąć – warknął, wciąż wyciągając rękę. – Proszę. Jestem gotowy postawić na to moje życie. To moja decyzja. Chcę to zrobić!

Lekarz wziął głęboki oddech, powoli przytakując.

– W porządku. Przeczytaj to i podpisz. Zostaw u pielęgniarki na recepcji. Umówi cię na wizytę i udzieli ci wszelkich informacji o operacji. – Wręczył mu stos papierów.

Tarzan wziął je, skupiając się na dokumentach i ignorując doktora.

Levine spojrział na mnie z uśmiechem pełnym smutku. Skinął mi głową przed wyjściem z pokoju.

Chris chwycił długopis pozostawiony na blacie, podpisywał się nazwiskiem i inicjałami, przerzucając kartki z niesamowitą szybkością.

– Hej. – Złapałam go za ramię. – Nie powinieneś najpierw tego przeczytać?

– Nie – uciał. – Dobrze wiem, co tam jest napisane. – Przerwał i spojrział na mnie. – Czytałem je słowo w słowo, kiedy miałem piętnaście lat, myśląc, że to pomoże uratować moją matkę. W zasadzie to samo gówno, Cyganko. Czytanie tego nie uratuje mnie bardziej niż jej.

Łzy paliły mnie pod moimi powiekami, gardło zamykało się w sobie. Jego odpowiedź uderzyła mnie tak mocno, że poczułam się odrętwiała. Próbowałam na to nie pozwolić, ale on i tak zakradł się pod moją skórę i teraz mogę go stracić. Życie mnie miażdżyło.

Stałam w milczeniu, gdy skończył podpisywać dokumenty, a pielęgniarka omówiła z nim etapy przedoperacyjne, wręczając mu kopertę z informacjami o jego zabiegu.

– Doktor Levine przeorganizował swój harmonogram, aby zmieścić cię jutro na dziesiątą rano.

– Naprawdę? Tak szybko? – Zawahałam się.

– Miał mieć dzień wolny, ale rozumie, jak ważne jest, aby przeprowadzić zabieg tak szybko, jak to możliwe. – Policzki dwudziestoparoletniej pielęgniarki zaczerwieniły się na różowo, a zalotny uśmiech wykrzywił jej usta. – Jego współczucie dla pacjentów jest tak godne podziwu. To miał być jego jedyny dzień wolny od miesiąca, ale woli być tutaj, pomagać ludziom.

Chris odwrócił się w moją stronę na tyle, żeby kobieta nie widziała, i uniósł jedną brew. Próbowałam ukryć uśmiech. Ktoś się tu podkochał.

– Do zobaczenia jutro. Pamiętaj: zero jedzenia i picia po północy.

– Bo zamienię się w Gremlina – odpowiedział sucho.

– Co? – Przechyliła głowę, nie mając pojęcia, o czym do niej mówił, a ja przyłożyłam dłoń do ust, próbując powstrzymać śmiech.

Kolejną rzeczą, która mnie z nim łączyła, oprócz żartów w nieodpowiednich momentach, była miłość do filmów z lat osiemdziesiątych.

– Miłego dnia. – Chris zebrał dokumenty i ścisnął moją dłoń, gdy wychodziliśmy.

Kiedy wyszliśmy, na horyzoncie unosił się skrawek słońca, sprawiając, że czułam się, jakbym właśnie przybyła z jakiejś innej czasoprzestrzeni.

Podeszliśmy do samochodu, puszczać ręce tylko wtedy, gdy przeszliśmy na nasze strony auta. Otworzyłam drzwi, gorące powietrze wypłynęło na zewnątrz, zauważyłam kawałek papieru włożony pod wycieraczkami. Chwyciłam go i rozłożyłam. „Rozpoznałam naklejkę *The Grateful Dead* na zderzaku. H i ja odwiedziliśmy Kristę i Emlyn, ale ciebie nie widzieliśmy. Wszystko w porządku? Jayme”.

Whiskey wiedziała, że nie wejdę do szpitala, jeśli nie będę musiała. Dobrze też wiedziała, że nie miałam powodu, by tu być, zwłaszcza jeśli nie sprawdzałam, co się dzieje z Kristą lub Emlyn.

– Cholera. – Opadłam na siedzenie kierowcy, wyciągając komórkę. Nie zaglądałam do niej przez cały dzień. Tak jak się spodziewałam, napisała trzy wiadomości, wszystkie mówiące prawie to samo co jej notatka, plus jedna z pytaniem, co robię dziś wieczorem.

– Nie chcę, żeby się dowiedzieli. – Chris zatrzasnął drzwi i zapiął pasy.

– Dlaczego? – Włączyłam silnik, a klimatyzacja uderzyła mi podmuchem w twarz. – Nie sądzisz, że mają prawo wiedzieć? Są twoimi przyjaciółmi. Chcieliby być z tobą.

– Dokładnie dlatego.

– Chris. To jest popieprzone. Jak ty byś się czuł, gdybyś dowiedział się, że Hunter lub Jones ukrywają przed tobą coś tak poważnego? Wkurzyłbyś się i poczuł się zraniony, gdyby ci nie powiedzieli.

– Wiem. – Opadł z powrotem na siedzenie. – Nazwij mnie samolubnym dupkiem, ale teraz po prostu nie mogę. – Wyjrzał przez okno. – Nie chcę o tym rozmawiać. Nie chcę słyszeć, że wszystko będzie dobrze lub musieć przybierać odważną minę przez resztę nocy. Chcę tylko wrócić do domu, oglądać filmy, jeść pizzę i nie myśleć. – Spojrzał na mnie z łagodnym uśmiechem. – Z tobą.

Teraz przyszła moja kolej, by zarumienić się jak uczennica; obce mi i niewygodne uczucie.

– Cóż, pizza była częścią umowy. – Wyjechałam z parkingu, nie patrząc na niego.

– Stevie. – Wychrypiał moje imię, przyciągając moje spojrzenie. Wyraz twarzy miał poważny. – Dziękuję.

– Jeszcze mi nie dziękuj, Małpoludzie. – Skupiłam się na drodze, mocno ściskając kierownicę. – Chcę pizzę z anansem.

– Och. Kurwa. Nie. – Gwałtownie pokręcił głową. – To jest trucizna dla pizzy! – Wycelował we mnie i zanim zdążyłam zaprotestować, dodał: – Nawet, jeśli jest tylko na połowie. To gówno zanieczyszcza wszystko, czego dotknie. Przepęła na moją część.

– Taka była umowa.

– Naprawdę będziesz taka okrutna? No weź, Cyganko. To może być mój ostatni posiłek...

– Och, och! Nawet nie próbuj grać na moich uczuciach, żeby się z tego wykaraskać – warknęłam. Podobało mi się, jak łatwo on i ja wróciliśmy do przekomarzania się. – Sprzedaj tę bajeczkę komuś innemu. Nie nabierzesz mnie na nią.

– Zła, zła kobieta. – Skulił się, ściągając ramiona, uśmiech tańczył mu na ustach.

– Taaa, no i? – zadrwiłam.

– No właśnie. – Zachichotał. – Wiedziałem dokładnie, w co się pakuję, po pierwszej nocy.

– Po? – Skręciłam samochodem za róg.

– Tak. W chwili, gdy podeszłaś do mnie przy ognisku, powinienem był się domyślić, że nie jesteś taka jak reszta. Ale pamiętam, że to było następnego poranka, po naszym trzecim razie od przebudzenia, gdy zastanawiałem się, dlaczego wciąż tam jestem i nie biegnę do drzwi. Dlaczego chciałem więcej... jakbym nie miał dość. To mnie uderzyło.

– Co cię uderzyło? – Mój głos ledwo pisnął, prawie żałowałam, że zapytałam. Część mnie chciała usłyszeć jego odpowiedź, inna część próbowała zablokować, zanim wypowie ją na głos.

Potarł swój zarośnięty podbródek, opuszczając ramiona, jakby był zmęczony walką. Biorąc wdech, odwrócił głowę w moją stronę, jego głos był stanowczy.

– Że spotkałem swoją drugą połówkę.

Że nie tylko znalazłaś kogoś godnego siebie... ale on również znalazł, wróciło do mnie stwierdzenie mojej matki. Patrzyłam prosto przed siebie, nie mogąc zareagować, panika narastała jak zablokowany kanał wodny, napełniając się szybciej, niż byłam w stanie się poruszyć.

Pojechałam samochodem do najlepszej pizzerii w mieście, wyglądając na spokojną i ogarniętą na zewnątrz, podczas gdy w środku się miotalam. Zanurzona w lodowatym przerażeniu tonęłam w strachu.

Rozdział 19

Na ekranie migały dziesiątki brzydkich stworzeń wielkości małych dzieci, ubranych w kubelki po popcornie zamiast kapeluszy, z łańcuchami świątecznymi na szyjach i w starych papierowych okularach 3D – śpiewały *Hej, ho!* razem z siedmioma krasnoludkami. Przed nami, na stoliku do kawy leżała niedojedzona w większości pizza.

Kiedy zapytał, jaki film wybieram, odpowiedziałam z przymrużeniem oka, że *Gremliny rozrabiają*. Ale żadne z nas tak naprawdę tego nie oglądało. Nie mieliśmy też apetytu, mimo że cały dzień nic nie jedliśmy. Słowny w pokoju przemienił się w Godzillę, tupał i ryczał, a my udawaliśmy, że go nie widzimy i nie słyszymy.

Chris położył sobie moje nogi na kolana, w zamyśleniu pocierał je palcami, ni to wpatrując się w nie, ni to w ekran, a tak naprawdę nie patrząc ani na jedno, ani na drugie.

Moja komórka zabrzęczała na sofie obok mnie, a ja wiedziałam, kto to był, zanim jeszcze spojrzałam. Przysięgam, że ta dziewczyna wyczuwała, gdy coś było nie tak, jakbyśmy były połączone niewidzialną nicią, pojedynczą wibracją przebiegającą przez powietrze.

Hej. Zaczynam się martwić. Gdzie jesteś? Wszystko w porządku? Doug organizuje imprezę. Chcesz przyjść?

Nic mi nie jest. Spędzam wieczór z mamą. Bawcie się dobrze.

Nienawidziłam okłamywać Whiskey, ale obiecałam Chrisowi.

Co się dzieje? Nigdy nie wolisz spędzać czasu z mamą. Dlaczego byłaś dzisiaj w szpitalu?

Cholera. Szkoda, że Jayme była tak wnikliwa.

No wiem, prawda? Miałyśmy przełom. Opowiem później.

Dlaczego unikasz mojego pytania? Stevie, znam cię. Coś się dzieje.

Nie było żadnego dobrego powodu, dla którego miałabym być w szpitalu. Jakikolwiek badania kontrolne, których bym potrzebowała, odbywałyby się w gabinecie mojego lekarza. Napisałam jedyną rzecz, w którą mogłaby uwierzyć.

Gorąca pielęgniarka. Spotkałam ją, gdy byłam tam ostatnio. One naprawdę rozumieją anatomię.

Dodałam buźkę z mrugającym oczkiem. Odpowiedziała:

Ach.

Nie byłam pewna, czy to kupiła, czy nie. Nie miała podstaw, by mi nie wierzyć. To było coś, co bym totalnie zrobiła. Więc dlaczego czułam się tak, jakby przejrzała moje kłamstwo?

Nie podobało mi się, że Whiskey myślała, iż byłam z kimś innym, nawet jeśli to była nieprawda, jakby mogła mieć o mnie przez to gorsze zdanie...

Co, do cholery?

– Z kim piszesz? – Chris w końcu zauważył moje palce przesuwające się po ekranie, nie skupiałam się już w ogóle na filmie.

– Jaymerson. – Zmarszczyłam czoło, brudne uczucie wprawiło mnie w zakłopotanie. – Nienawidzę jej okłamywać.

– Co jej powiedziałaś?

– Że byłam w szpitalu, aby przelecieć gorącą pielęgniarkę.

– Czy mogę się przyłączyć? – Uniósł brwi, dziwny uśmiešek przebiegł po jego ustach.

– Nie.

– Nie?

– Właśnie o to chodzi, wymyślam historię, w której cię nie ma.

– Ale to jest zmyślane. Dlaczego nie mogę tam być?

– Bo tak.

– Dlaczego?

– Bo jeśli tam będziesz... to nie pozwolę, żeby seksowna pielęgniarka cię dotknęła. – Zaśmiałam się, czując nieuzasadnione ukłucie zazdrości.

– Przecież ją wymyśliłaś.

– No i? Nadal jest zdradzającą, puszczałką pielęgniarką. Właśnie wywaliłam ją za drzwi. Nie będzie pielęgniarki dla ciebie.

– Jesteś dziwna. – Zaśmiał się, kręcąc głową.

– I kto to mówi. – Odłożyłam komórkę, pozwalając sobie naprawdę na niego popatrzeć. Wyglądał na wyczerpanego, a to sprawiło, że chciałam go tulić, dopóki by nie zasnął. Chronić go. Zająć się nim... O Boże.

Serce przyspieszyło, odciskając prawdę na mojej piersi jak tatuaż. Był taki wspaniały, ale chodziło o coś więcej.

Kurwa. Nie.

Zabrałam nogi, stopy postawiłam na podłodze. Odsunęłam się, dłoń przyciskając do klatki piersiowej, starając się, by serce nie wyskoczyło mi przez żebra.

– Hej? – Przysunął się do mnie, odgarniając moje czarno-czerwone-blond włosy przez ramię. Zdałam sobie sprawę, że od jakiegoś czasu nie zmieniałam koloru. To nie było do mnie podobne. Dziwnie zastanawiać się nad tym w tej chwili, ale to uderzyło we mnie mocno; nie miałam takiej potrzeby, odkąd Chris i ja zaczęliśmy ponownie spędzać czas. – Dobrze się czujesz?

Czy ja?

Dłońmi potarłam twarz, biorąc głębokie oddechy. Delikatnymi ruchami masował moje plecy, próbując mnie uspokoić. Ten człowiek stał w obliczu strachu o swoje życie i to on pocieszał mnie.

Zaskoczyłam nawet siebie, gdy szloch przetoczył się przez moje ciało, łamiąc wszelkie przeszkody, jakie jeszcze trzymałam między nami. Mury opadły, nie mogłam ich już utrzymać, mięśnie wyły z bólu.

Strach, żal, bezradność... i miłość.

Och, Boże.

Kochałam go.

Tak kurewsko mocno, że nie mogłam nawet oddychać.

Bez sensu było teraz zaprzeczać. Czuałam to, czy chciałam, czy nie. Ból nie byłby mniejszy, gdybym nadal próbowała udawać, że tak nie było. Kochałam Tarzana. I istniało duże prawdopodobieństwo, że albo rak, albo sama operacja zabiorą mi go.

Chris przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej, obejmując, jego ciało otoczyło mnie ochronną tarczą, gdy pozwolił mi płakać. Kołysał nas w przód i w tył, trzymając mnie mocno, ustami muskał moją skroń. Nie powiedział mi, że wszystko będzie dobrze. Oboje wiedzieliśmy, że może nie być. Życie zakpiło z naszych nadziei.

Moje łzy powoli wypłynęły, ale pozostałam wtulona w jego pierś, nie chcąc nigdy odejść. To on wycofał się pierwszy. Milcząc, wpatrywał się we mnie, kciukami ocierał moje policzki, wyraz jego twarzy skradł mi oddech.

Jego spojrzenie było przenikliwe i intensywne. Pożądanie. Ale tym razem nie była to tylko żądza... to było coś znacznie głębszego.

– Chris...

– Nie – wyszeptał. – Pomóż mi zapomnieć. – Powtórzył te same słowa, które powiedziałam po przebudzeniu się z koszmaru. – Proszę.

Podniosłam rękę do jego brody, prowadząc jego twarz do mojej, nasze usta się spotkały. Wdychał mnie, rozdzielając moje wargi. Głęboko i powoli jego język dopasował się do mojego w najbardziej zmysłowym tańcu. Odchylił moją głowę do tyłu, całując mnie tak namiętnie, że czuałam to na całej skórze, mrowienie ściagało się w żyłach, wypełniając ciało ciepłem. Jęknęłam, odpychając go, gdy wczołgałam się na niego, siadając okrakiem na jego kolanach.

Chwycił moje biodra, przyciągając mnie do jego erekcji i rozpalając potrzebę wielką jak tsunami. Przechyliłam głowę do tyłu, gdy jego usta powędrowały w dół mojej szyi. Palcami przejechał po moich bokach, ściągnął mi koszulkę przez głowę, moje włosy opadły z powrotem na ramiona.

– Od chwili, gdy się poznaliśmy, tylko ciebie pragnę. – Jego spojrzenie stało się głodne, gdy jego oczy wzięły mnie w objęcia.

– Nie Megan? – Usłyszałam zazdrość w swoim pytaniu, zanim zdążyłam się powstrzymać.

– Kurwa, nie. – Prześledził palcami drogę od mostka do paska szortów. – Po tym, jak zobaczyłem cię tamtej nocy z tą dziewczyną, wpadłem w furję, upiłem się tak bardzo u Douga, że musiała odwieźć mnie do

domu. Wypiliśmy tutaj kilka drinków. Zawsze ze mną flirtowała, ale nic więcej. Aż do tamtej nocy. Zaczęła się ze mną przekomarzać, że jestem pod pantoflem. Że gracz został ograny. Zaprzeczyłem. Wyzwała mnie, żebym udowodnił... To ona mnie pocałowała. I nie będę kłamał. Byłem na ciebie tak wkurwiony, że pozwoliłem jej na to. Ale... – Ustami krótko musnął miejsce między moimi piersiami. – Nie podobało mi się. Jakbym całował się z kuzynką czy coś.

– Masz w tym jakieś doświadczenie? – Uniosłam brew.

– Czy to nie ty masz te pokręcone fantazje o kuzynach z *The Dukes of Hazzard*, którzy robią to w stodole? – mruknął i rozpiął mi stanik, który zsunął się z ramion, zanim zrzuciłam go na podłogę. – Może skup się na tym.

Podniosłam wzrok.

– To, co widziałas, to wszystko, co się stało. I od tamtej pory nic się nie dzieje. Oboje zgodziliśmy się, że byliśmy pijani i to był ogromny błąd – wyznał, ale był skupiony na moich piersiach, jego dłonie badały moją skórę. Wygięłam się w łuk przy jego klatce piersiowej. – Miała rację.

– Z czym? – Mój głos był zdyszany i niski.

– Że zostałem całkowicie podporządkowany. – Potrząsnął głową. – Nadal jestem.

Wzięłam głęboki wdech, jego słowa odczułam jak wystrzał z pistoletu, pocisk był wypełniony nadzieją i strachem.

– Nikt nie zbliżył się do mnie. – Zacisnął usta, jakby niezręcznie było mu się do tego przyznać. – Dwa lata próbowałem znaleźć kogoś, kogokolwiek, kto by się z tobą równał.

– I?

– Nie byłem nawet blisko.

– Podobnie u mnie. – Pochyliłam się.

Nie odpowiedział, tylko znieruchomiał.

Teraz była moja kolej na zabranie głosu.

– Przepraszam za tę noc, kiedy widziałeś mnie z tą dziewczyną. Czulałam się strasznie i nienawidziłam siebie od chwili, gdy się obudziłam. Ledwo to pamiętałam. Myślałam, że twoja obecność na tej imprezie... że to był sen winnego. Przyszłam przeprosić, gdy zobaczyłam cię z Megan. – Zerknęłam na niego spod rzęs. – Kiedy powiedziałeś mi, że odchodzisz... zareagowałam okropnie.

– To bez znaczenia. – Usiadł, przytrzymując mnie. – Ale nie chcę już dzisiaj tracić więcej czasu. Jesteśmy tu i teraz. – Przesunął palcami po moich bokach i złapał mój tyłek.

Owinęłam nogami jego biodra, gdy wstał i zaniósł mnie na górę, do sypialni.

Choć raz nie spieszyliśmy się z niczym, tylko smakowaliśmy i badaliśmy każdy centymetr dłońmi i ustami. Dokładnie się odkrywaliśmy i pieściliśmy, doprowadzając się nawzajem do kresu, zanim się wycofaliśmy. Moje ciało bolało z potrzeby, a kiedy w końcu wszedł we mnie, nadal się nie spieszyliśmy.

Seks. Kurewsko dobry. Kochałam wszystkie sposoby z Chrisem, ale to było inne od tego, czego kiedykolwiek doświadczyłam. Po raz pierwszy spałam z kimś, kogo naprawdę kochałam, chciałam mu oddać wszystko.

Po godzinach eksperymentowania i kuszenia, pragnienie w końcu nas pochłonęło. Głośno.

Zagłówek spowodował odpryski farby na ścianie za nim.

Tym razem sąsiedzi zadzwonili na policję.

* * *

Łóżko się poruszyło, zatrzepotałam powiekami, pokój nadal był ciemny, więc nie spałam długo. Chris szedł do łazienki, światło księżycy malowało cienkie, srebrne promienie na jego umięśnionym, gołym tyłku. Przymknął drzwi, zostawiając je tylko ledwie uchylone. Światło z łazienki przecinało ostrą linią łóżko w poprzek.

Usiadłam, obserwując jego odbicie w lustrze. Udręka przeszła jego rysy, gdy przejechał dłońmi po włosach.

Po tym, jak uprzejmie poradził sobie z policją w drzwiach, mówiąc im, że „zmniejszymy poziom hałasu”, jakbyśmy zorganizowali imprezę, a nie ostre rżnięcie, natychmiast złamał swoje słowo i uprawialiśmy seks na schodach i ponownie w łóżku, dopóki oboje nie padliśmy z wycieńczenia.

Ale to był tylko plasterek. Nic nie mogło umniejszyć powagi sytuacji, a nawet śmiertelności, z którą

Chris musiał się zmierzyć. Przejrzałam informacje o ryzykach operacji, które podkreśliła pielęgniarka. Przeczytanie rzeczy takich jak: „udar, drgawki, zakrzepy krwi, śpiączka, infekcja, śmierć” nie sprawiło, że niepokój zmalał. Jednak dławiący mnie strach był niczym w porównaniu z tym, co czuł on.

Oparł się o umywalkę, plecy mu falowały, gdy brał głębokie oddechy. Nagle wyprostował się i chwycił z szuflady nożyczki.

Zrzuciłam z siebie pościel, wyskakując z łóżka, chwyciłam z podłogi koszulkę i wciągnęłam ją na siebie. Dotarłam do drzwi, popychając je do przodu.

W lustrze uchwyciłam jego spojrzenie, kompletnie bezbronne, jedyne, co widziałam, to strach w jego oczach.

– Jutro i tak ogolą połowę. Nie chcę umrzeć z kiepską fryzurą.

Stałam całe trzydzieści sekund, obserwując go, starając się opanować walkę emocji w środku. Bez słowa podeszłam do niego, wyciągając dłoń. Położył w niej nożyczki. To był jego ostatni moment kontroli. Coś, na co miał wpływ.

– Siadaj. – Pokazałam podbródkiem w stronę toalety. Usiadł, a ja chwyciłam za ręcznik, kładąc go w poprzek jego kolan, by złapać część włosów.

Przesuwał zachłannie wzrokiem po moim ciele, koszulka ledwo zakrywała mi uda i piersi. Przejechałam palcami po jego włosach, naciągając je mocno. Z każdym cięciem kosmyki spadały, zaczepiając o ręcznik lub spadając na podłogę. Jego długie brązowe loki opadały wokół niego w grubych pękach, jak jesienne liście. Milczeliśmy, ale powietrze szumiło napięciem, jego palce wędrowały po mojej odsłoniętej skórze, gdy poruszałam się wokół niego. Dotykał mnie tylko na tyle, że diabelnie oscylowało to między niewinnością a erotyką.

Obcinanie włosów mężczyźnie będąc sama prawie nagą, nigdy nie było na mojej liście, ale teraz była to najseksowniejsza rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam.

Ostatni pukiel spadł na podłogę, a ja przytrzymałam jego brodę, rozstawiając nogi, żeby nie popatrzył w lustro.

– Jeszcze nie skończyłam – wychrypiałam. Skóra znów kłuła mnie z pożądania, ścisnęłam uda, stojąc nad nim. Sięgnęłam ponad jego ramieniem, bokiem piersi muskając jego policzek. Jęknął, przygryzając ją ustami, gdy cofnęłam się z drżącymi nogami.

Odetchnęłam, starając się odzyskać koncentrację i siłę mięśni. To było szalone, jak bardzo jego dotyk mnie rozpałał.

– Głowa na dół – zarządziłam, biorąc maszynkę elektryczną. Jego spojrzenie przyłgnęło do mnie, zanim przechylił ją w dół. Szum maszynki do golenia wypełnił łazienkę, ostrza ścinały nierówne włosy, nadając fryzurze kształt gładkiego języka.

Gdy pracowałam, rękami przeciągał wzdłuż moich nóg, wędrując po moim tyłku, zanim przesunął je do przodu.

– Już prawie skończyłam. – Przygryzłam wargę, odganiając jego ręce.

– Pospiesz się – warknął. – Niedotykanie cię staje się niemożliwe.

Maszynka przejechała przez ostatni pasek, wyłączyłam urządzenie. Podniósł głowę, wpatrywał się we mnie brązowymi oczami.

– Wow – wyszeptalam, szczeka mi opadła.

– Co? – Rozszerzył oczy.

– Wyglądasz tak cholernie seksownie. – Cięcie blisko przy skórze sprawiło, że jego oczy i kości policzkowe stały się jeszcze bardziej wydatne. Silnie zbudowany, z nutką onieśmielenia na twarzy, przez co krew się we mnie zagotowała. Zawsze był wspaniały, ale teraz był zabójczo przystojny.

Złożył ręcznik i wstał, stając przed lustrem. Stałam za nim, obserwując go.

– Dziękuję. – Wbił we mnie spojrzenie. Jego oświadczenie sięgało głębiej niż słowa i nie chodziło tylko o fryzurę.

– Nie musisz mi dziękować. Pomyśl, że zrobiłam to bardziej dla siebie – wymruczałam, dłonią sunąc po jego tyłku.

Uniósł ramiona, a tęczęwki jego oczu stały się niemal czarne. Jak zdziczałe zwierzę, warknął, obrócił się i chwycił mnie, napierając mną na blat, rękami przyparł moje dłonie do lustra. Ciepło i tęsknota pięły się w górę mojego kręgosłupa, gdy rozchylił mi nogi, dłońmi masował mój tyłek, zanim się zniżył.

Słowa podróżowały w górę mojego gardła, kiedy jego język odnalazł mój najczulszy punkt, liżąc go, wydobył ze mnie okrzyk. Przycisnął moje biodra mocniej do blatu, a moje nogi zadrżały pod wpływem jego dotyku.

Energia między nami nigdy nie była delikatna ani łagodna, jego usta były brutalne i nieubłagane, wyginając mnie jeszcze bardziej, jego ręce rozdzielały mój tyłek. Skubał. Lizał. Ssał.

– O Boże – wydyszałam. Lubiłam eksperymentować, zabawiałam się wieloma zabawkami i próbowałam różnych perwersyjnych rzeczy z obiema płciami. Ale z Chrisem nie potrzebowałam niczego poza nim, żeby kompletnie się zatracić. Jego palce i język wypełniały mnie wszędzie, doprowadzając na najwyższy szczyt.

Bezlitośnie pracował nad moim ciałem, a ja domagałam się więcej. Pot przylgnął do mojego czoła, ślizgając się po karku; czułam, że docieram do kresu.

– Chris... – zawołałam, próbując go ostrzec, ale dźwięk jego imienia tylko pobudził go bardziej, a ja prawie się rozpadłam. Moje kości zdawały się topić.

Usłyszałam gardłowy okrzyk, ale miałam wrażenie, że to ktoś inny. Nic nie wydawało się prawdziwe ani namacalne. Nie cofnął się, wprowadzając mnie w kolejny przesywający orgazm, pozostawiając odłamki mnie rozrzucone po całym pokoju.

Runęłam na blat, zasysając głębokie hausty powietrza. Oczy miałam jak spodki, gdy patrzyłam, jak staje za mną, oblizując palce.

– Jasna cholera – szepnęłam.

– Tym razem nie będziesz mogła nawet tego powiedzieć.

Co? Zamrugałam. Tym razem? Oparcie o blat było jedynym powodem, dla którego wciąż jeszcze stałam na nogach.

– Myślisz, że już z tobą skończyłem? – Chwycił mnie w talii, odwracając do góry nogami i podrzucając na blat. – Nie jestem nawet blisko.

Nic nie pozostało ze spokojnego Australijczyka, którego poznałam na początku. Może od dawna nie był tą osobą, ale surowa fryzura tylko pomogła wydobyć z niego tę niebezpieczną i seksowną cechę. Nie wyglądał już na chłopca, ale na mężczyznę, który wiedział, czego chce, i nie dość, że za tym podąży, to jeszcze nie będzie przy tym delikatny.

Jeśli tego właśnie potrzebował, by poradzić sobie ze swoim strachem i żalem, wszystko, co mogłam powiedzieć, to...

– Dawaj, Tarzanie.

Rozdział 20

Sandałami stukałam o podłogę, dźwięk tych uderzeń działał mi na nerwy, ale nie mogłam przestać ruszać nogami. Podskakiwałam, chodziłam po korytarzu. Minęła ponad godzina od chwili, gdy powinnam otrzymać jakąś informację, i chciałam wyczołgać się z własnej skóry, mimo iż wiedziałam, że coś tak poważnego jak operacja mózgu może potrwać dłużej, niż planowali.

Czekanie, a zwłaszcza samotność w stresujących sytuacjach, nie była czymś, w czym byłam dobra. Zmartwienie i bezradność ścisnęły mi mięśnie i zmusiły do chodzenia w kółko. Chris powiedział, że powinnam iść do kina albo do domu, ale czułam, jakby wokół poczekalni ustawiono pole minowe; nie mogłam nawet zmusić się do pójścia do stołówki. Chodząc wśród korytarzy jak duch przylepiony do jednego miejsca, przestałabym istnieć, gdybym przekroczyła jego progi.

Pomysł, by sprzeciwić się jego prośbie i zadzwonić do Huntera i Jayme, przychodził mi do głowy kilka razy na godzinę. Próbowałam napisać SMS-a do przyjaciółki i do tej pory usunęłam siedem wiadomości. Powinni wiedzieć. Chcieliby być tu dla niego... dla mnie. W końcu to mnie powstrzymało. Poinformowanie ich miało sprawić, że to ja poczułabym się lepiej, nie on. Kto by pomyślał, że mogę być bezinteresowna?

Nadal nie podobało mi się, że trzymam ich w niewiedzy. To wydawało się zbyt poważne. *Co jeśli umrze? Zgadnijcie, kto będzie musiał poradzić sobie z ich złością i zdradą? Ja! On byłby wolny i oczyszczony z zarzutów. Pewnie dlatego dupek o to poprosił. Ja musiałabym stawić im czoła*, dziwny monolog przeszedł mi przez głowę, kiedy uderzałam się pięściami po bokach, jakby kłótnia była prawdziwa.

– Uch, Tarzanie – warknęłam pod nosem.

Tego ranka, po godzinach, w których Chris wykorzystywał moje ciało, by zapomnieć o swoich lękach, nie rozmawialiśmy zbyt wiele. W każdej chwili walczyłam z instynktem, by uciec, uciec jak najdalej. Nie byłam wystarczająco silna, aby poradzić sobie z tym wszystkim. Kiedy nasze przypadkowe, powierzchowne zaangażowanie przekształciło się w coś takiego? To wykraczało poza kontakt „w nagłym przypadku”, który sam w sobie już i tak mnie przerażał.

– Spokojnie, Cyganko. – Chris chwycił mnie za rękę, gdy pielęgniarki miały go odwieźć, a kroplówka toczyła się do jego ciała. Uśmiechnął się, starając się ukryć przerażenie w oczach. – To nie jak operacja mózgu...

Jęcząc, uderzyłam dłonią w czoło i potrząsnęłam głową.

– Hej? – Odwróciłam się do pielęgniarki, która flirtowała z nim od chwili, gdy weszła, by go przygotować. – Czy to możliwe, żeby zrobić mu przeszczep całego mózgu?

Zachichotała, podłączając kroplówkę.

– Jest jakiś katalog, prawda? Podobny do tego przy wybieraniu dawcy nasienia? Inteligentny, miły i naprawdę zabawny. Czy któryś z nich jest dostępny? – zapytałam sucho.

– Nie wiem, ten tutaj wydaje się całkiem idealny. – Pielęgniarka się roześmiała.

– Poza tym tak naprawdę tego nie chcesz, Cyganko. – Spojrzał na mnie.

– Czego?

– Mnie... miłego. – Mrugnął, krew się we mnie zagotowała na wspomnienie tego, jak „niemiły” był poprzedniego wieczoru. – Byłabyś znudzona. I zdeptałabyś tego biednego faceta.

To prawda.

Kurwa.

Zagryzając wargę, zdałam sobie sprawę, jak dobrze mnie rozumiał. Patrzyłam, jak pielęgniarki wiozły go na łóżku szpitalnym. Twarz miał pozbawioną emocji, ale gardło mu drżało. Jego wzrok spoczywał na mnie do ostatniej chwili.

Zamiast czuć się pocieszona, że mnie zdobył, to tylko dodało ciężaru do moich ramion. Do mojej duszy.

Gdy patrzyłam teraz na zegar, cztery godziny od startu operacji, potrzeba ucieczki tylko się nasiliła. Maleńka poczekalnia zaczęła się zaciskać wokół mnie. Nie mogłam oddychać. Kończyny mrowiły do biegu.

Byłam tu ponownie...

Ludzie myśleli, że pogodziłam się ze śmiercią ojca, ale tak nie było. Naprawdę nie mieli pojęcia. Nie byłam wystarczająco silna, już to wiedziałam... a utrata Chrisa zniszczyłaby mnie.

Brzęczenie telefonu wyrwało mnie z transu, miałam nadzieję, że to Whiskey. Gdyby to ona zadzwoniła, wiedziałam, że bym jej powiedziała. Nie mogłam tego dłużej ukrywać. Potrzebowałam jej. Przyptyw rozczarowania zatopił moją pierś, kiedy okazało się, że to nie ona.

– Hej, Tristen – powiedziałam, starając się brzmieć wesoło.

– Dziewczyynoooo – ryknął. – Czuję się, jakby minęły lata, odkąd cię widzieliśmy. Kiedy wracasz? Andy i ja chcemy się z tobą spotkać na Penn Station i pójść na drinka.

– Co? – Podniecenie i szybkość jego słów zderzyły się z zamętem w mojej głowie. – O czym ty mówisz?

– Mam zapisane w kalendarzu, że wracasz dziś wieczorem do domu. Proszę, powiedz, że nie pomyliłem dat. Poważnie... wczoraj powinnaś wrócić. Mam ci tyle do opowiedzenia.

– Jaki mamy dziś dzień? – Wyprostowałam się, otwierając szeroko oczy.

– Serio? Myślałem, że będziesz odliczała minuty do swojego powrotu. Wiem, że tam, gdzie jesteś, wydaje się, że to inny świat, ale myślę, że wciąż mamy ten sam dzień i rok. – Roześmiał się.

Jasna cholera.

Dzisiaj miałam powrotny lot. Tylko kilka godzin i mogłam być z powrotem w moim mieście, gdzie wszystko miało sens i nie musiałam się martwić o nic poza tym, do którego baru chcemy wyjść wieczorem.

– Sama nie wiem... – Przełknęłam ślinę, rozglądając się po szpitalu, moje dwa światy się zderzyły. – Chyba nie dam rady...

– Dziewczyno, wsiądziesz do tego samolotu i wrócisz tutaj. Nie czaisz? To ważne, żebyś wróciła do domu. To klu-czo-we!

– Tris!

– Mój szef chce się umówić z tobą na spotkanie. Jak najszybciej! – wykrzyknął. – Miałem ci powiedzieć dziś wieczorem, ale mówię teraz, żebyś wsiadła do tego samolotu. Chce się z tobą zobaczyć jutro po południu, na co już się zgodziłem. Zakochał się w twojej pracy. Nie znenawidź mnie, ale pokazałem mu twoje grafiki, które stworzyłaś na studiach. Właściwie nie możesz mnie nienawidzić, bo on je uwielbia. Uważa, że twoje projekty nadawałyby się idealnie na następną okładkę zespołu The Devil Inside.

Czas się zatrzymał, gdy przerażenie, podniecenie i całkowity szok walczyły w mojej głowie.

– C-c-co? – Gapiłam się w przestrzeń. The Devil Inside, nowa grupa na scenie rockowej, z serią hitów na szczytach list przebojów, która na ubiegłorocznej gali Grammy otrzymała nagrody za najlepszy album roku, najlepszego autora piosenek i najlepszy zespół. Uwielbiałam ich muzykę. Łączyli klimat Eagles i Creedence Clearwater Revival z nowoczesnymi akcentami.

– Jasna cholera. Mówisz poważnie? – Mój mózg wciąż się potykał, utknął w tym surrealistycznym momencie.

– Śmiertelnie. – Zniżył głos. – Teraz już wiesz, dlaczego tak ważne jest, abyś wróciła do domu. To jest naprawdę coś, Stevie.

Było... ale...

– Tris. – Zamrugałam, by powstrzymać łzy, które groziły uwolnieniem się. – Chcę... tak bardzo. Spotkanie z wytwórnią znaczy dla mnie wszystko. Ale ja... – Przełknęłam ślinę. – Nie mogę. Coś mi tu wypadło. Przyjacieli...

– Stevie. Słyszałaś mnie? The Devil Inside! Twój projekt może znaleźć się na okładce ich albumu. Ludzie na całym świecie poznaliby twoją pracę. Czy rozumiesz, jak epicka jest ta szansa?

– Tak, wiem. – Kurwa. Wiedziałam. Niczego nie pragnęłam bardziej. – Nie ma sposobu, żeby przełożyć spotkanie o kilka dni?

– Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby umówić cię w tym czasie. Następnego dnia Aiden wyjeżdża w podróż służbową do Los Angeles. To jest teraz albo nigdy. Jestem pewien, że twój przyjaciel zrozumie.

Powędrowałam wzrokiem do podwójnych drzwi prowadzących do sali operacyjnej.

Problem polegał na tym, że Chris prawdopodobnie by to zrozumiał. Powiedziałby mi, żebym jechała. To było samolubne, ale czułam, że moja przyszłość machała mi przed oczami. Jedną odpowiedzią mogłabym to rozpocząć lub zakończyć, zanim jeszcze oderwałabym się od ziemi. To było to, czego chciałam. Dopiero teraz, kiedy dano mi tę szansę, ale z możliwością, że zostanie mi to wyrwane, zdałam sobie sprawę, jak

bardzo tego pragnęłam.

– Przepraszam... – wyszeptałam, zaciskając powieki. – Nie mogę teraz wyjechać.

– Spotkanie jest o trzeciej, jeśli zmienisz zdanie... – westchnął ciężko. – Wciąż cię Kocham. Ale nie mogę uwierzyć, że z tego rezygnujesz. – Przerwał, rozczerowanie zmąciło jego słowa jak mleko czarną kawę. – Pa.

Nie zdążyłam nawet odpowiedzieć, zanim zakończył rozmowę. Pochyliłam się do przodu, oddychając z trudem. Moja kariera i marzenia przeleciały mi przez palce.

Z twarzą ukrytą w dłoniach, nie miałam pojęcia, ile czasu minęło; myśli krążyły w kółko, miotając mnie między odrętwieniem a bezradnością.

– Panno Colvin? – Podskoczyłam na dźwięk głosu pielęgniarki, która wcześniej flirtowała z Chrisem. Stała przede mną razem z doktorem Levine'em. Tęczęwki miała wilgotne, szczękę zaciśniętą, starała się zachowywać obojętny wyraz twarzy.

Nie czułam już nóg pod sobą. Strach przeszył mój żołądek z siłą kuli armatniej.

– Nie – wyszeptałam, kręcąc głową. Znałam to spojrzenie. Już to przerabiałam.

– Guz był trudniejszy do usunięcia, niż wywnioskowaliśmy z badań rezonansem magnetycznym – przemówił lekarz, odwracając się do mnie. Młoda pielęgniarka przestąpiła z nogi na nogę, zaciskając usta. – Były pewne komplikacje...

Moja klatka piersiowa falowała, a mózg nie był w stanie niczego wchłonąć. Jego słowa brzmiały jak bełkot. Zakręciło mi się w głowie, płuca z trudem łapały powietrze, dudniący dźwięk odbijał się echem w moim uchu.

– Po prostu. Mi. Powiedźcie. – Chwyciłam się ściany, podłoga kołysała się pod stopami. *Znowu tutaj. Znowu tutaj.* Pieśń krążyła w głowie, zamazując obrazy wokół mnie.

– Znieczulenie przestało działać jakąś godzinę temu. – Zatrzepotał powiekami z emocji. – Nie obudził się.

Nogi mi się ugięły, a umysł myślał tylko o jednym słowie.

– Śpiączka?

– Tak mi przykro. Nie pozostaje nic innego, jak tylko czekać i obserwować. – Lekarz dotknął mojego ramienia, uśmiechając się do mnie smutno. – Będziemy wiedzieć więcej, gdy zejdzie opuchlizna.

Znowu tutaj. Śpiączka. Znowu tutaj.

– Czy on... się... obudzi? – Każde słowo z trudem opuszczało moje gardło.

– Będziemy wiedzieć więcej...

– Nie!!! – krzyknęłam. – Powiedźcie mi, czy się obudzi!

– Panno Colvin. Będziemy...

Słyszałam to już wcześniej. Kiedy wiedzieli, że mój ojciec już nigdy się nie obudzi. Niewielka nadzieja, którą nam dali... tylko po to, by rozbić ją w pył.

– Zamknij się – warknęłam. – Nie chcę słuchać gadki, której nauczyłeś się na pamięć. Chcę poznać prawdę! – Głos mi się załamał, ręka zaciśnięta na ścianie zbieleła.

Smutek przemknął po ich twarzach, pochylili głowy.

– Naprawdę nie wiemy. Taka jest prawda. Mózg to skomplikowany organ. Ale... – Przełknął ślinę i zaciśnął usta. Jego „ale” sprawiło, że czułam się jak postać z kreskówki: ktoś zepchnął mnie z urwiska, a ja jeszcze nie zdawałam sobie z tego sprawy i w swojej ignorancji przeciwstawiałam się grawitacji. – Będę szczery. To nie wygląda dobrze. Jest duża szansa, że się nie obudzi.

Jak złodziejka świadomość chwyciła moje serce i umysł, odciągając je od ciała, by je chronić. Nie czułam już kończyn ani nie rozumiałam otaczającej mnie przestrzeni, która wydawała się jednocześnie za duża i za mała. *Znowu tutaj.*

– Chris jest młody i silny. Chcę wierzyć, że pokona przeciwności losu. Ty też się nie poddawaj. On potrzebuje wszystkich pozytywnych myśli, jakie możemy mu dać.

– Bardzo mi przykro, panno Colvin. – Pielęgniarka ścisnęła moje ramię, gdy lekarz się cofnął.

Prawie nie zauważyłam, kiedy wyszli. Sala mogła być pełna ludzi lub pusta, nie zwróciłabym na to uwagi, a mój wzrok zawężił się do pojedynczego punktu na podłodze.

Oddychaj! Ostrzeżenie krzyknęło we mnie i otworzyłam usta, przelękając drżący haust powietrza. Zakręciło mi się w głowie. Kiedy przestałam oddychać?

Usłyszałam gardłowy szloch rozchodzący się po pokoju i wiedziałam, że nogi się pode mną ugięły. Wydobył się ze mnie kolejny zdławiony krzyk, a kolanami uderzyłam o zimne kafelki.

Znowu tutaj. Nie mogę tego zrobić. Znowu tutaj.

Nie. Tylko nie on. To nie miało prawa się wydarzyć. Życie nie mogło być tak okrutne. Nie byłam wystarczająco silna. Moja dusza nie była w stanie podołać ciężarowi jego straty.

Jest duża szansa, że się nie obudzi. To było dokładnie to, co lekarz w końcu przyznał nam na temat mojego ojca, i zaledwie kilka godzin później on już nie żył. Wiedzieli, że jest w stanie śmierci mózgowej, ale zamiast prawdy wcześniej dawali nam nadzieję. Nie mogłam przechodzić przez to ponownie. Nie byłam nawet wystarczająco silna, aby przejść przez to za pierwszym razem. Ludzie myśleli, że jestem dzielna, ale nie byłam. Nie wiedzieli.

Uciekaj! Wsiadaj do tego samolotu. Wyjedź! Głosy w głowie i sercu krzyczały na mnie. Odejdź, zanim będzie za późno! Chris ma przyjaciół, inne osoby, którym na nim zależy. Będzie mu z nimi lepiej. Poradź sobie z tym. Wracaj do domu! Uciekaj!

Wszystko na mnie czekało w Nowym Jorku. Co ja tu, do cholery, robiłam? To nie byłam ja. Byłam powierzchowna i zabawna. Spałam i jadłam brunch z szampanem... Nie to.

Nie to, nie znowu.

Trzęsąc się, wyciągnęłam dzwoniący telefon i spojrzałam na numer. Słyszałam inne głosy, wołające z mojej duszy, wrzeszczące na mnie, ale je zignorowałam. Rozwinęłam wokół siebie pole siłowe, aż przestałam je słyszeć... Nacisnęłam przycisk.

– Hej, Stevie. – W słuchawce rozległ się głos Whiskey. – Jedziemy do Douga. Zmieniłaś zdanie?

Otworzyłam usta, ale nic z nich nie wyszło, jakbym miała w gardle gąbkę.

– Stevie? – Ton Jayme wpadł w alarm, jakby czuła moje emocje przepływające przez telefon.

Zacisnęłam powieki, a komfort usłyszenia jej znajomego głosu tylko wybijał dziury w mojej zbroi. Łza spłynęła na wypolerowaną podłogę.

– Stevie... co się stało? – Niepokój przerwał jej pytanie.

– N-n-nie mogę tego zrobić. – Trzęsły mi się mięśnie, kiedy wstałam, wciąż nie czując się w swoim ciele. Moje myśli kierowały się w takie ciemne miejsca.

– Czego zrobić?

Wszystkiego. Być tutaj. Patrzeć, jak umiera.

Zeszłej nocy był taki pełen życia, jego palce przesuwają się po moich włosach, jego usta po moich. A teraz ta osoba odeszła. Pusta skorupa. Przeciwstawne obrazy walczyły w mojej głowie. Nie mogłam zaakceptować, że moje ciało wciąż było obolałe od jego ciężaru we mnie, podczas gdy jego leżało w śpiączce. To był taki sam chaos, z którym walczyłam przy ojcu. Jak mogłam przejść obojętnie od przebywania z nim o poranku, uśmiechniętym i ożywionym, gdy całował mnie w głowę, do tego, że nigdy więcej go nie zobaczę.

Nie.

Uciekaj.

Nie mogę tu być.

– Przepraszam. – Złapałam się za klatkę piersiową. – Nie mogę ponownie tego zrobić.

– Czego Stevie? Powiedz mi! – błagała Jaymerson, strach uniósł jej głos. – Przerażasz mnie.

– Chodzi o Chrisa. – Zakrztusiłam się, poruszając ustami, ale moje ciało i umysł były rozproszone we wszystkich kierunkach, jak po wypadku samochodowym. – Szpital. – Zacisnęłam powieki, czując, jak moje słowa cementują prawdę. – On was potrzebuje... Nie mogę.

– Co? – Jayme zadrżała. – Co mu się stało?

– Proszę... po prostu przyjdź. Muszę... muszę iść. – Rozejrzałam się dookoła, czując, jak ściany się do mnie zbliżają.

– Co się dzieje, Stevie? – Głos Huntera zawarczał w słuchawce, brzmiąc tak, jakby nadwerężył go niepokój. Słyszając jego głęboką barwę w uchu, coś się we mnie załamało. Przeszedł przez tyle cierpienia i bólu, ale nadal był uosobieniem siły i opiekuńczości. Ja byłam wszystkim przeciwnym.

Zaopiekuje się Chrisem. To jego najlepszy przyjaciel.

– Stevie – wypowiedział moje imię jak żądanie.

– On... on jest w śpiączce... – Moje usta i mózg potykały się i błędziły jak nowo narodzone cielę, nie

synchronizując się ze sobą. – On cię potrzebuje.

– W śpiączce? Co? – wykrzyknął, czułam, jak ogarnia go przerażenie.

– Guz. Tak jak u jego mamy – wyszeptałam ochryłym głosem, każdy mięsień drgnął tak gwałtownie, że aż zaczęłam biec. Nawet nie zauważyłam, że wyszłam już z poczekalni. Hunter gwałtownie wciągnął powietrze. Był jedyną osobą, która wiedziała o przeszłości Chrisa. Przynajmniej o części. – Lekarze wyjaśnią ci to lepiej. Nie mogę, Hunter... proszę. Po prostu przyjdź.

– Już jedziemy. – Zacisnął zęby, brzmiało, jakby próbował powstrzymać przerażenie w środku. – Nie ruszaj się stamtąd, Stevie. Zaraz tam będziemy. – Przerwał połączenie.

Jego ostatnie zdanie brzmiało jak drwina. Wierzyli, że jestem dobrym człowiekiem.

Nie byłam.

Przerażenie ogarnęło mnie i zdusiło ostatnie kawałki mojej duszy, a ja zrobiłam jedyną rzecz, jaką potrafiłam.

Uciekłam.

Rozdział 21

– Stevie! – Usłyszałam swoje imię rozbrzmiewające po stacji kolejowej, dwie postacie rzuciły się w moją stronę, machając rękami, by zwrócić na siebie uwagę.

– Wiedziałem, że się opamiętasz. – Tristen uderzył we mnie z siłą, gdy obejmował mnie ramionami.

Andy odepchnął go i sam przytulił się do mnie. Stałam tam, reagując bardziej jak zombie niż człowiek, sztywna w ich objęciach, niezdolna do odczuwania czegokolwiek.

Przez ostatnie kilka godzin poruszałam się jak we mgle. Mama błagała mnie, żebym została dłużej, wiedziała, że mam lot powrotny, ale nie rozumiała mojej desperacji, by wyjechać właśnie teraz. Wyłączyłam telefon. Jayme, Hunter, a nawet Jones dzwonili i pisali bez przerwy. Zablokowałam cały świat. Stawiałam jedną stopę za drugą.

– Czy chodzi o Chrisa? Pokłóciliście się? – Mama siedziała na łóżku i patrzyła, jak w pośpiechu wrzucałam ciuchy do torby.

Nie mogłam odpowiedzieć. Od chwili, gdy wyszłam ze szpitala, byłam prawie niema, napomykając tylko tu i ówdzie kilka słów o wyjeździe.

– Stevie – westchnęła. – Ucieczka od niego nie pomoże. Kochasz go. To nie jest coś, od czego można tak po prostu uciec.

No to patrz.

Odetchnęła głęboko, zauważając, że nic nie powstrzyma mnie przed wydostaniem się stamtąd.

– Twój ojciec byłby niepokieszony, widząc, jak zamykasz serce. Chciałby, żebyś była szczęśliwa. Abyś dopuściła do siebie miłość.

Nie miała pieprzonego pojęcia, że już wpuściłam i znowu mnie to spaliło.

– Wiem, jaka jesteś uparta. A ponieważ odziedziczyłaś to po mnie, wiem, że w tej chwili nic nie powstrzyma cię przed odejściem. Ale mam nadzieję, że w końcu się opamiętasz. Żebyś spoglądając wstecz na swoje życie, nie żałowała, że nie podjęłaś innej decyzji. Tak bardzo cię kocham, Stevie. Nie mogę patrzeć, jak się ranisz ze strachu. Najwspanialsze rzeczy w życiu biorą się z najstraszniejszych kroków.

Cholera, brzmiała jak babcia Penny.

– Wiem, że nie mnie to mówić, ale próbuję. – Usiłowała złożyć bluzkę, którą wrzuciłam do torby. – Dostałam pracę w sklepie muzycznym. I dołączyłam do tej szulerskiej grupy, tej, w której jest Penny. Pomyślałam, że powinnam zacząć robić coś, co sprawia mi radość.

– To cudownie, mamó. – Przytuliłam ją. – Cieszę się twoim szczęściem.

– Tego samego tobie życzę.

– Wiem.

Nawet pomimo dokuczliwego rozdarcia w duszy i całkowitego wstrętu do siebie za to, że go zostawiłam, desperacja, by uciec stąd jak najdalej, przeważała nad wszystkim innym.

Teraz, będąc z powrotem w tętniącym życiu mieście, moim mieście, czułam się nie na miejscu i wyobcowana. Jak dziewczyna ze wsi, która właśnie wysiadła z autobusu w szaleństwo tego zgiełku. Zwykle mnie to ekscytowało, ale teraz poczułam niepożądany przypływ adrenaliny.

Przechodzący mężczyzna w garniturze wbił mi się w ramię i musiałam przytrzymać się Andy'ego, żeby utrzymać się w pozycji pionowej.

– W porządku? – Tristen zmarszczył brwi. Miał na sobie ciemne markowe dżinsy i podkoszulek z dopasowaną marynarką, wyglądał nienagannie. Mogło być trzydzieści stopni i dziewięćdziesiąt procent wilgotności, a on nadal wyglądał stylowo i był gotowy na wielkie wyjścia.

– Tak. – Skinęłam głową, kłamstwo wypadło ze mnie. – Już tak.

– Tak, dziewczyno... ponieważ jesteś z nami w domu. – Objął mnie ramieniem, a Andy wziął moją torbę. – Jest nowe miejsce na rogu Dwudziestej Czwartej i Piątej, które chcemy sprawdzić. A jeśli nam się nie spodoba, możemy iść do Eataty. Maxine kazała cię pozdrowić. Pracuje, ale wyjdzie z nami jutro wieczorem. – Pociągnął nas do wyjścia.

– Jutro wieczorem.

– Tak. Czyżbym zapomniał ci powiedzieć o wielkiej imprezie na Chelsea? Taki minizlot ze

wszystkimi ze szkoły. Będzie niesamowicie. Wyszadzimy to miejsce! Idealnie, ponieważ już będziemy świętować twoją rozmowę z Aidenem. – Bełkotał tak szybko, że prawie przyprawiło mnie to o mdłości. Kiedy wracałam do domu, zwykle irytowało mnie powolne gadanie z Południa, ale teraz paplanie Tristena przyprawiło mnie o zawrót głowy. – Mamy tak wiele do nadrobienia. Oprócz przygotowania cię do jutrzejszej rozmowy, chcę wiedzieć o wszystkich randkach ze wszystkimi jeźdźcami z Południa.

Podboje. Nie tak to czułam z Chrisem.

– Żadnego przypadkowego seksu. – Potrząsnęłam głową.

– Cooo? – wykrzyknęli razem z Andym, otwierając usta w szoku. – Poważnie?

Nie chciałam rozmawiać o Tarzanie, o poczuciu winy, z którym walczyłam od wejścia do samolotu.

– Poważnie, z nikim – odpowiedziałam.

– Cóż, musimy temu zaradzić dziś wieczorem. Tyle gorących dziewczyn i facetów będzie dziś na mieście... Nie żebym szukał, kochanie. – Podniósł rękę do partnera w geście mówiącym „nie martw się”. – Ale nasza dziewczyna potrzebuje skrzydłowych. Dzisiejsza misja to zadbanie, żebyś kogoś przeleciała. Jestem pewien, że będąc w domu przez dwa tygodnie i żyjąc w celibacie, bardzo tego potrzebujesz.

Celibat... jasne. Przebłyski z poprzedniej nocy wdarły się do mojej głowy bez ostrzeżenia. Intymny moment, kiedy goliłam mu głowę, dotyk jego dłoni przesuwającej się po moim udzie...

Wzdrygnęłam się na myśl o spaniu z kimś obcym. Nic nie brzmiało dla mnie gorzej. To nie była ich wina, zwykle kibicowałabym takim pomysłem. Nie mieli pojęcia o nim ani o sytuacji, z której uciekłam. W tym momencie zdałam sobie sprawę, że to ja nakreśliłam granicę. Zamykając ludzi w pudełkach, nie pozwalając im nawet spróbować być dla mnie kimś więcej niż znajomymi. Wiedziałam, że ci dwaj byliby przy mnie, jeśli bym ich potrzebowała. To ja traktowałam relację z nimi jako zabawę i wydurnianie się.

Zamek do mojego serca zardzewiał przez lata.

– Brzmi wspaniale. – Zmusiłam się do fałszywego uśmiechu. – Ale drink brzmi jeszcze lepiej.

Chciałam wpaść w stan odrętwienia. Zignorować fakt, że zrobiłam najbardziej niewybaczalną, samolubną rzecz, jaką ktokolwiek mógłby zrobić. Chris był w śpiączce, a ja po prostu wyszłam. Nie, uciekłam. Zostawiłam go.

Jego przyjaciele już tam są. Nie jesteś stworzona do radzenia sobie z tym. Lepiej mu bez ciebie.

– Koktajle z pewnością możemy załatwić. – Andy szturchnął mnie w bok, objął mnie za ramiona i poprowadził do tętniącego życiem miasta, w którym można było się zatracić. Tego właśnie potrzebowałam.

* * *

– Stevie? – Głowa Tristena wystrzeliła do przodu. Pot zrosił mi linię włosów i dolną część pleców, gdy tak stałam, wyglądając sukienkę boho inspirowaną latami siedemdziesiątymi; dobrałam do niej modne botki. A teraz ścisnęłam pod pachą swoje portfolio. Strój dobrze współgrał z rodzajem muzyki granej przez The Devil Inside.

Tristen, Andy i ja nieźle się upiliśmy zeszłej nocy, ale zamiast polować na dupeczki, namówiłam Trisa, żeby zdradził mi pytania do rozmowy, i wypytałam go o wszystkie możliwe szczegóły, aby się przygotować. Wciąż czułam się niegotowa na tę wielką szansę. Kiedy wróciłam do domu, próbowałam wyłączyć mózg, trochę się przespać, ale sen nie nadchodził. Nocne lęki i niepokój nie dawały mi spać przez całą noc.

Miałam czternaście nieodebranych połączeń i masę wiadomości od Jaymerson. Zabrakło mi odwagi, aby odsłuchać nagrania, które zostawiła na mojej poczcie, i przeczytać większość jej SMS-ów. Jedyne, co mogłam odpowiedzieć, to:

Wiem, że to, co zrobiłam, jest niewybaczalne. Tak mi przykro.

Odpisała:

Tu nie chodzi o to, czy można wybaczyć, czy nie... Nie o to mi chodzi. On cię potrzebuje, Stevie. Proszę, zadzwoń do mnie.

Potarłam głowę i wystukałam:

Nie mogę. Wiem, że nie rozumiesz... Po prostu nie mogę...

Telefon zabrzączał, pokazując:

Masz rację. Nie rozumiem. Ale to dlatego, że mi nie pozwalasz.

Poczułam, jak nóż przekręca się w moim brzuchu. Chris powiedział mi prawie to samo. Podczas

kolacji siedziałam naprzeciwko dwóch moich najdroższych przyjaciół, którzy nie zdawali sobie sprawy, że mój świat się walił. Byłam dobra w ukrywaniu. Za dobra.

– Stevie. – Zza biurka wstał trzydziestokilkuletni mężczyzna, wyciągając rękę w moją stronę. Aiden był niski, dobrze zbudowany, miał piwne oczy i brązowe włosy, idealnie zaczesane do tyłu. Nawet bym nie zwróciła na niego uwagi, gdyby nie nienaganne ubranie, bogactwo i ranga, którą nosił jak sztandar. Był ubrany bardzo podobnie do Tristena, w ciemne dżinsy, zapinaną koszulę i marynarkę, zachowywał się swobodnie, w stylu „jestem cholernie nadziany”. Na jego nadgarstku błyszczał drogi rolex, nosił najlepszy skórzany pasek do spodni i mokasyny. Spojrzał na mnie pewnym siebie wzrokiem. – Miło cię poznać. Słyszałem o tobie wiele wspaniałych rzeczy.

– I żadne z nich nie były kłamstwem. – Tristen mrugnął do mnie, kładąc przed nim teczkę. – Masz spotkanie za godzinę, a Kendal potrzebuje tych podpisów, zanim wyjdiesz.

Skinął głową, otwierając dokumenty, gdy mój przyjaciel skierował się do wyjścia, ściskając moje ramię po drodze. Doskonale zdawałam sobie sprawę z kliknięcia zamykających się za nim drzwi.

– Więc, Stevie, powiedz mi, co skłoniło cię do projektowania.

Zamrugłam, nic nie przychodziło mi do głowy. Co sprawiło, że się w to wciągnęłam? Musiałam wybrać przedmiot fakultatywny na studiach, to wszystko, co mój umysł mógł wymyślić, a mój wzrok wędrował po pokoju do wszystkich złotych płyt i nagród wiszących na jego ścianach. Plakaty zespołów z podpisami bogów świata muzyki wisiały w całym gabinecie.

Czułam się tak nieswojo. Jak nigdy wcześniej.

– Uchhh. – Gorąco skręciło mi szyję i przelknęłam. – Ja... nie... – urwałam. To była moja szansa, by mu zaimponować, i poczułam pustkę. Byłam pozbawiona wszystkiego. Jakbym zostawiła w szpitalu wszystko to, co pełne szacunku, komfortowe i przyzwoite. Siedziałam tutaj, próbując pokazać się z jak najlepszej strony, a jej nie było nawet w pobliżu.

Aiden wpatrywał się we mnie, jego intensywny wzrok sprawiał, że pot spływał mi po plecach.

– Zaczęłam od muzyki, właściwie od pisania piosenek.

– I nie podobało ci się to?

– Nie, bardzo mi się podobało... ale... mi nie podchodziło. Sama nie wiem. – Mój głos zabrzmiał niepewnie i chwiejnie. Nigdy nie należy okazywać słabości, a zwłaszcza w Nowym Jorku. Tysiące ludzi stało za tobą w kolejce po tę samą szansę i poderżnęłoby ci gardło, żeby ją zdobyć. Bycie pewną siebie było jedynym sposobem na przetrwanie. Nigdy wcześniej nie miałam z tym problemu.

Aiden rozparł się na krześle, patrząc na mnie nieufnie, jakby zastanawiał się, w co wpakował go Tristen.

Odchrząknęłam, podsuwając mu teczkę i mając nadzieję, że moja praca będzie mówić sama za siebie.

– Nie muszę na to patrzeć. – Odepchnął je, kładąc kostkę jednej nogi na przeciwległym kolanie i zaciskając palce przy ustach. – Wiem, że jesteś utalentowana. Tak samo tysiąc innych osób. Nie dlatego tu jesteś. Chcę poznać ciebie. To brutalny biznes. Prawdopodobnie włożysz w coś swoje serce i albo ja, albo zespół odrzucimy to, rozdzierając je na strzępy. Muszę wiedzieć, że potrafisz obrać kierunek. Że poradzisz sobie z ekstremalnymi terminami i krytyką twojej pracy. Nie będzie mnie obchodziło, czy spędziłaś godziny nad projektem, który kochasz. Jeśli poproszę cię, żebyś zaczęła od zera z bardzo niewielkimi wskazówkami, oczekuję, że przyspieszysz – powiedział rzeczowym tonem, co doceniłam. – Tak wielu siedzi na tym krześle i mówi, że sobie z tym poradzi, ale kiedy to się dzieje... nie mogą. Nie mam czasu na kruche ego i marudzenie. Nie będę rozpieszczę ani uspokajając twojego wewnętrznego niepewnego siebie artysty. Okładka albumu to nie wszystko dla uznanego wokalisty, ale może zaszkodzić sprzedaży, więc i tak jest bardzo ważna. Dla nowszego zespołu lub piosenkarza może zrobić różnicę między tym, czy ktoś sięgnie po płytę, czy ją odłoży, kierując się wyłącznie obrazkiem na jej wierzchu. Widziałem projekty, które były nijakie, nie przemawiały do odbiorców, a sprzedaż gwałtownie spadła. Już teraz zmagamy się w tej branży z piractwem. Czy rozumiesz, jakie to ma znaczenie?

– Tak. – Przytaknęłam.

– Słuchaj. – Usiadł, opierając łokcie na biurku. – Tristen stanął na głowie, zmuszając mnie do obejrzenia twojej pracy, opowiadając mi o tobie... jaka jesteś niesamowita i jak nie ulegasz presji. Wstawił się i będę szczery... Nie jestem co do ciebie taki pewny. Wszystko, co widzę, to dziewczyna udająca kogoś, kim nie jest. W tym biznesie bycie niezdecydowanym lub niepewnym swojego talentu na sto procent jest jak

ujawnienie słabości. Zostaniesz zjedzona żywcem.

Rozchyliłam usta, jego stwierdzenie było jak uderzenie pięścią. Ledwie powiedziałam nie więcej niż tuzin słów, ale wyglądało to tak, jakby przejrzał mnie i zobaczył, jaki bałagan miałam w środku. Dom zbudowany na piasku.

Przestraszona. Słaba. Zawstydzona.

Oszustka.

– Powiedz mi jedną rzecz, zanim stąd wyjdiesz. Przekonaj mnie. – Zakołysał się na krześle, składając ręce i rzucając mi wyzwanie.

Tak. Tylko bez ciśnienia. Wiedziałam, że zrobił to celowo. Chciał sprawdzić, jak szybko potrafię zareagować w stresie.

– Nie będę składała ci obietnic jak inni tylko po to, by ich nie dotrzymać. To byłoby łatwe do zrobienia. Możesz zaryzykować ze mną lub nie. – Patrzyłam mu prosto w oczy. – Ale dla mnie projektowanie graficzne jest jak pisanie piosenki. – Moje usta mówiły, nie mając pojęcia, dokąd zmierzam z tym pomysłem. Zwykle nigdy nie wychodziłam na tym dobrze. – Obraz to piosenka bez słów. Musisz wywołać te same emocje, to samo poruszenie w duszach ludzi, kiedy usłyszą idealną piosenkę, która do nich przemawia. Okładka to destylacja wszystkich tekstów, które artysta napisał, na jednym zdjęciu. Nie mamy trzech minut na wywołanie odpowiedzi lub przedstawienie naszego pomysłu. Mamy sekundy. I dlatego wolę projektować niż pisać. Chcę pozwolić ci zdecydować, co myśleć i czuć na podstawie mojego projektu, a nie ci to mówić. Muzyka ma potężną moc. Może uleczyć, złamać serce, wywołać radość, odkryć tajemnicę, sprawić, że poczujesz się sexy, szczęśliwy, smutny... zmusza cię do zobaczenia siebie. Chcę to zrobić, ale poprzez stworzenie tę samej reakcji na mój obraz. Moja twórczość będzie wstępem do tego, co jest wewnątrz. Okładka książki, która prowadzi do pięknej historii w środku.

Aiden obserwował mnie z pustym wyrazem twarzy, ale widziałam, że zastanawia się nad tym, co powiedziałam. Po tym, co wydawało się godzinami, w końcu odchrząknął.

– Dobra. Poinformuję cię o mojej decyzji, kiedy wrócę z Los Angeles. – Wstał i ponownie wyciągnął rękę. – Miło było cię poznać, Stevie. Dziękuję, że przyszedłaś.

– To ja dziękuję. – Uścisnęłam mu dłoń, chwyciłam swoje portfolio i wyszłam, starając się utrzymać wysoko uniesione ramiona.

Spieprzyłam to.

Zagryzając wargę, wymknęłam się z biura, nie chcąc widzieć Tristena. Mój gniew i rozczarowanie sobą wzrosły, a mur ledwo je powstrzymywał. Część mnie była zła, że głupio wypuściłam taką okazję z rąk, a inna część uważała, że zasłużyłam sobie na to.

Może karma jednak istniała... bo właśnie dostałam z liścia jej dużą dawkę.

Rozdział 22

– Proszę bardzo, Gorset. – Maxine podała mi koktajl, gdy przedarła się do mnie przez tłum. – Wygląda, jakbyś tego potrzebowała.

– O tak. – Skinęłam głową, stukając szklanką o jej szklankę, po czym wzięłam duży łyk.

Bar był zatłoczony, wypełniony głównie ludźmi, których znałam ze szkoły artystycznej. Moje zmysły przeszywała mieszanka rozmów i muzyki jazzowej. Bathtub Gin, bar inspirowany stylem z czasów prohibicji, był mroczny, elegancki i seksowny, ozdobiony ciemnym drewnem, z przytłumionym oświetleniem, niesamowitą muzyką i napojami, które były same w sobie dziełem sztuki. Na środku stała prawdziwa miedziana wanna, która mogła stanowić początek do każdej rozmowy. A im bardziej pijani goście baru, tym częściej stawała się rekwizytem do szalonych zdjeć.

– Tristen powiedział, że zniknęłaś po rozmowie, nie miał nawet szansy z tobą pogadać o tym, jak ci poszło. – Ściągnęła ciemne brwi, podczas gdy ja wahałam napój, który należało raczej wypić.

– Jestem pewna, że brak entuzjazmu Aiden powiedział wszystko.

Zgarnęłam do tyłu moje świeżo ufarbowane blond-niebieskie włosy. Pierwszą rzeczą, którą zrobiłam po rozmowie, była wizyta w drogerii. Musiałam znów poczuć się sobą, ale to tylko sprawiło, że poczułam się bardziej pusta w środku. Stałam przed lustrem i patrzyłam na kolorowe końce moich włosów jak na powiewającą flagę: „Spójrz na kolorową fasadę skrywającą puste wnętrze”.

– Tris i Andy i tak już mnie dorwali. – Skinęłam głową w kierunku chłopaków rozmawiających przy barze z grupą ludzi ze szkoły. Czekali na mnie na zewnątrz, a w chwili, gdy podeszłam, chwycili mnie, zmuszając do zrelacjonowania każdego szczegółu. Tris powiedział, że nie widział się z Aidenem przez resztę dnia, nie miał więc okazji zapytać go, jak przebiegła rozmowa.

Mogłam mu powiedzieć. Tragicznie.

– Nie mogłaś tego tak schrzanić. – Maxine pokręciła głową. Czarne włosy obcięte w długiego boba muskały jej ramiona. Pomimo upalnej nocy była ubrana w sukienkę z długimi rękawami w czaszki i krwistoczerwone botki. Lubiła pokazywać nogi, ale wciąż nie czuła się pewnie co do barków i ramion, zawsze ukrywając je pod bluzką lub kurtką. Wiele razy próbowałam nakłonić ją do noszenia przynajmniej krótkich rękawów, ale to przekraczało jej granicę komfortu i musiałam to uszanować. Była niesamowitą osobą. Nienawidziłam społecznych norm kobiecości, które wciąż sprawiały jej tyle bólu. Poza rodzicami, którzy początkowo zmagali się z jej przemianą, większość ludzi traktowała ją z szacunkiem i nie miała problemu z tym, że Mark jest teraz Maxine.

– To nie jest Stevie, którą znam. – Upiła łyk drinka. – Ta pewna siebie, silna kobieta, która potrafi zdominować każde pomieszczenie.

– Taaa, wzięła dzień wolny.

– Jestem pewna, że nie jest tak źle, jak ci się wydaje. – Rozejrzała się po sali, wytrzeszczając nagle oczy. – O cholera.

– Co?

– Zapomniałam ci powiedzieć... – Unikała mojego wzroku, wyglądając na zakłopotaną. – Liam zapytał, czy może przyjść. Było mi go żal, więc powiedziałam, że tak.

– Maxie... – Pochyliłam głowę z westchnieniem. Nie chciałam mieć dziś z nim do czynienia.

– Wiem. Przepraszam. – Skuliła się.

– Powiedział ci? – Wzięłam kolejny łyk. No dawaj, alkoholu, czyń swoją magię.

– Tak. – Skinęła głową. – Wiesz, jaki jest. Nosi serce na dłoni, a kiedy odeszłaś, musiał z kimś porozmawiać.

– Cholera. – Patrzyłam, jak Liam przedziera się przez tłum, wlepiając w nas wzrok. – Być może spieprzyłam... Dałam mu nadzieję, że jest szansa. To znaczy, nie chciałam... ale... – Rozproszyło mnie wspomnienie tyłka Tarzana. Tarzana idącego przez szpital... kiedy jeszcze mógł to robić.

Czułam się tak, jakby na każde żebro zostały nagle nawleczone ołowiane ciężarki.

Zostawiłam go.

Odeszłam.

O Boże... Kto tak robi?

– Stevie? – Maxine dotknęła mojego ramienia, wpatrując się we mnie ze zmartwieniem. – Czy wszystko w porządku?

Nie. Ani trochę.

– Hej, lejdis! – Liam uśmiechnął się od ucha do ucha, skinął głową do Maxine, po czym skupił się na mnie. – Stevie. Miło cię widzieć. Tęskniliśmy za tobą w sklepie.

– Cześć – przywitałam się, wymuszając uśmiech. Napięcie wypełniło przestrzeń, splątując to, co kiedyś było uspokajające i swobodne, w niezręczne i stresujące. – Słyszałam, że biznes naprawdę się rozkręcił. Gratuluje.

– To wszystko dzięki tobie. Udało się. – Przebierał nogami, wpychając ręce w džinsy. – Planujemy kolejną imprezę pod koniec miesiąca.

– To świetnie.

– Czy... czy będziesz z nami? – Kopnął butem podłogę, zadając pytanie głębsze niż to, co było na powierzchni. Czy wracam do sklepu? Czy dam nam, jemu, szansę?

– Nie wiem. – Odwróciłam wzrok. Dziwna zmiana zaszła we mnie w ciągu tych kilku tygodni, wydawała się ogromna. Wcześniej byłam odważna i bezpośrednia. Ale to wszystko było grą. Dziewczyna ukryta pod spodem była teraz na powierzchni, niepewna i przerażona. Nienawidziłam tego. Nienawidziłam siebie w takim wydaniu. To dlatego za pierwszym razem zakopałam jej tyłek tak głęboko.

– Słyszałem, że miałaś rozmowę w wytwórni muzycznej – mruknął, nie patrząc bezpośrednio na mnie. – Gratuluje.

– Dzięki.

– Wiedziałem, że nie wrócisz... – Przechesał ręką włosy, ucichł. Ponownie podtekst był znacznie głębszy niż to, co powiedział.

– Liam.

– Nie – odpowiedział szybko. – Wiedziałem. W głębi duszy zawsze wiedziałem, że nigdy nie polubisz mnie tak, jak ja polubiłem ciebie. I zawsze wiedziałem, że odejdziesz. Jesteś zbyt utalentowana i niesamowita, aby tkwić w małym sklepie muzycznym.

– To nieprawda – zaprzeczyłam gwałtownie. – To miejsce jest niezwykle. Miałam szczęście, że pozwoliłeś mi tam pracować.

– Bez ciebie nie będzie już tak samo. – Przełknął ślinę, smutek przemknął mu przez twarz. – Nadzieja. – Uśmiechnął się smutno. – To gorsze niż narkotyki... sprawia, że wracasz po więcej.

Nóż. Klatka piersiowa. Cios.

– Odwiedź nas kiedyś. Będzie super, gdy okładki, które zaprojektujesz, sprzedawane będą w moim sklepie. A jeśli się nie uda... Drzwi są zawsze dla ciebie otwarte. – Rzęsy mu trzepotały. Nachylił się, całując mnie w policzek. – Żegnaj, Stevie. Życzę ci wszystkiego najlepszego, we wszystkim, co robisz. – Obrócił się i wyszedł z baru, ani razu nie oglądając się za siebie.

– Kurwa – wyszeptała Maxine z szeroko otwartymi oczami.

Zamknęłam powieki, powstrzymując ból emocjonalny, który do niego czułam. Jezu, byłam na fali, zostawiając same zniszczenia na swojej drodze. Czy zawsze tak robiłam? Czy po prostu nigdy dotychczas tego nie zauważałam?

– Nie obwiniaj się. – Przyjaciółka pogłaskała mnie po ramieniu. – Musiał w końcu przejrzeć na oczy. Może teraz pozwoli ci odejść i zacznie żyć. Zasługuje na kogoś, kto naprawdę będzie chciał z nim być. I go rozumie.

Wykrzywiając wargi, skinęłam głową. Życzyłam mu tego samego.

– Poza tym tak naprawdę tego nie chcesz, Cyganko.

– Czego?

– Mnie... miłego. Byłabyś znudzona. I zdeptałabyś tego biednego faceta.

Głos Chrisa prześlizgnął się przez mój umysł, z roztargnieniem pocierałam ręką czoło, jakbym próbowała go wydostać.

On mnie rozumiał. Rozgryzł mnie. Poczułam, jakby czerwone mrówki zaczęły wbijać się w moje mięśnie, poruszyłam się i podskoczyłam na nogi, czując wzbierający we mnie niepokój.

– Wyglądasz dzisiaj na niespokojną. – Maxine przygryzła słomkę, obserwując mnie. Widziałam, jak

nurtują ją pytania, zastanawiała się, na czym tak naprawdę polegał mój problem. – Chcesz się jeszcze napić?

– Tak. – Przełknęłam ślinę, miałam wrażenie, że ściany przyciemnionego pomieszczenia zbliżają się do mnie. Wręczyłam jej kasę i spojrzałam w stronę drzwi. – Ale najpierw wyjdę na zewnątrz, okej?

– Jasne – odpowiedziała, ale ja już szukałam wyjścia, potrzebując świeżego powietrza, aby napełnić nim płuca. Wyskakując z wnętrza baru, łyknęłam wilgotne powietrze, ale nie odczułam ulgi, której szukałam. Nie chciałam się na nikogo natknąć, więc wślizgnęłam się w ciemną uliczkę, przyciskając plecy do betonu.

Co ty zrobiłaś? Jak mogłaś go tak po prostu zostawić? Powinnaś tam być! Jeden głos krzyczał na mnie, podczas gdy inny zapewniał, że tak będzie dla mnie najlepiej. Jest w śpiączce... Nigdy się nie dowie, że cię tam nie ma. Chciałby, żebyś była szczęśliwa. Czy naprawdę myślisz, że mogłabyś przejść przez to jeszcze raz? Patrząc, jak umiera mężczyzna, którego kochasz? Tak jest lepiej. Dla niego. Dla wszystkich.

Mężczyzna. Którego. Kocham. Suchy szloch dławiał moje gardło, przylegając mi do klatki piersiowej.

– No proszę, proszę, proszę. – Od strony wejścia do uliczki dobiegł głos, przebijając moje ciało włócznią. – Miałem nadzieję, że znowu na ciebie wpadnę. Szmata czasu. Cholera, jesteś jeszcze seksowniejsza, niż pamiętałem.

Nie. Boże. Nie.

Paniczny strach wypełniał mnie, gdy się obróciłam, a mój wzrok wylądował na facecie, którego kiedyś kochałam. Tym, który zabrał mi wszystko.

Ubrany w czarne obcisłe dżinsy, ciemny T-shirt i buty, wyglądał lepiej niż ostatnim razem, gdy go widziałam. Bardziej opalony i lepiej zbudowany. Prawie każda dziewczyna lub facet uznaliby go za wspaniałego... ale wszystko, co ja widziałam, to brzydki potwór w środku, ślizgający się pod powierzchnią ładnej twarzy.

Jordy Young był stereotypowym chłopakiem, w którym się zakochałam. Facet, jakiego chciała każda dziewczyna i jakim każdy koleś chciał być. Kręcone blond włosy, chudy, ale wysportowany, wysoki, z kolczykami w wardze i brwi oraz tatuażami pokrywającymi szyję. Główny wokalista w zespole, który grał koncerty, już kiedy poszłam do college'u, pewnie dlatego, że jego tata miał powiązania z przemysłem muzycznym. Grupa pięciu bogatych chłopaków, którym dano wszystko, ale wciąż byli źli na cały świat. Totalnie się w nim zakochałam. W szkole byli „tymi” koleśkami i dobrze o tym wiedzieli. Ego znacznie przewyższało ich talent. A ja byłam głupia. Łatwowierna. Poznałam go na zajęciach z pisania piosenek i całkowicie się w nim zadurzyłam. Naprawdę myślałam, że coś nas łączyło. Że byłam wyjątkowa.

– Steevie. – Jego język przesunął się po moim imieniu, a wzrok poruszał się w górę i w dół, gdy podchodził bliżej.

– Odwal się, kurwa, ode mnie. – Ochryple szept wyrwał mi się z gardła.

– Dlaczego? Świetnie się razem bawiliśmy. – Wygiął zakolczykowaną brew, posyłając mi jeden ze swoich niesławnych uśmiezków. – Nie mów, że ty nie bawiłaś się dobrze... bo wiem, że tak nie było.

– Bawiłam? – wydusiłam, fukając przez nos i cofając się o krok. – Jesteś chorym dupkiem.

– Tak, jak lubisz, o ile pamiętam. – Potarł podbródek, nie spuszczając ze mnie głodnego spojrzenia. – Dużo o tobie myślałem przez ostatnie lata. Taka otwarta na wszystko. Gotowa, aby zadowolić. Nie miałbym nic przeciwko nadrobieniu zaległości.

Ich zespół, Piranha, stał się na tyle popularny, że porzucili szkołę i wyruszyli w trasę koncertową, śpiewając na festynach i małych koncertach przez dwa lata. To był jedyny powód, dla którego zostałam w college'u po tamtej nocy. Bo jego już tam nie było.

Zrobił kolejny krok ku mnie, oblizując wargę. Rozejrzałam się dookoła. Zablokował moje jedyne wyjście. Za mną był ślepy zaułek.

Uciekaj stąd! Panika kłuła mnie w nogi, gdy próbowałam go ominąć.

– Och, och. – Potrząsnął głową, wyskoczył, ręką łapiąc mnie za ramię i szarpiąc do tyłu. – Daj spokój, Stevie. Nie bądź taka. Chcę tylko nadrobić zaległości.

– Znam te twoje pomysły na nadrobienie zaległości. Daruję sobie. – Powietrze buchało z mojego nosa, przerażenie ogarniało mnie pod wpływem jego dotyku na mojej skórze.

– Nie zwalaj teraz tego na mnie. Sama chciałaś. Poszłaś za mną na górę... Nie zachowuj się jak świętoszka. To była tylko zabawa. – Zmrużył oczy i zgrzytnął zębami.

Było to zaledwie tydzień po śmierci mojego ojca. Ledwo mogłam funkcjonować, ale kiedy wysłał mi SMS-a, żebym przyszła na domówkę, był to mój pierwszy przebłysk szczęścia. Światelko w tunelu.

Nadzieja. Że dam radę przejść przez ból. Jordy Young chciał mnie na imprezie, a ja potrzebowałam tej jednej nocy, by zapomnieć. Dobrze się bawić i być z facetem, w którym bezgranicznie się zakochałam.

Poszłam sama... Wypiłam każdego drinka, którego mi podał. Położył tabletkę ekstazy na moim języku. Lubiłam go tak bardzo, że nie chciałam, aby zmienił o mnie zdanie. Byłam krucha po stracie taty, a jego niepodzielna uwaga sprawiła, że poczułam się tak dobrze, iż odrzuciłam wszystkie czerwone lampki, na które normalnie zwróciłabym uwagę.

– Czy twoja cipka jest tak samo ciasna, jak pamiętam? – Zerknął groźnie, popychając mnie na ścianę.

– Zostaw mnie! – krzyknęłam, napierając na jego pierś, ramiona drżały mi z wysiłku. Przerazenie robiło różne rzeczy z ludźmi. Jayme, która wydawała się słodka i bardziej nieśmiała ode mnie, rozpałało jak płomień, mnie natomiast blokowało.

Nie, Stevie. Walcz.

– Uwielbiałaś, kiedy cię pieprzyłem. Błagałaś o więcej.

Jeźdźcałam, bo nie mogłam mówić. Uwięziona w ciele przez narkotyki i alkohol.

– Jordy, stary, gdzie jesteś? – odezwał się męski głos, kroki stuknęły o chodnik. Znajoma postać pojawiła się przy wejściu do uliczki. Leo, gitarzysta z Piranhi. Trzej kolejni podążali tuż za nim.

Kyle, Joey i Mario. Reszta jego zespołu.

– Wow – zadrwił Leo, potrząsając głową. – To jest naprawdę jakiś popieprzony zjazd.

Jakbym była trzymana pod wodą, płuca walczyły o powietrze, czyste przerazenie przeszywało moje mięśnie. Po raz kolejny zamarłam.

Stanęli za Jordym, jakby mój koszmar ożył. Mimo że nie zaczęło się tak tragicznie, była to prawda, którą próbowałam odepchnąć. Ukryć. Zaprzeczyć.

Mgliste wspomnienia tamtej nocy przedarły się przez szufladkę, którą szczelnie zamknęłam, a mój umysł przeszył pocisk. Czysty i ostry. To zawsze tam było, ale mózg miał potężną siłę, aby chronić przed prawdami, których było zbyt wiele.

Przytrzymujące mnie ręce, rozdzierające moją duszę.

Ekstazy nie było jedynym narkotykiem, który Jordy dał mi tamtej nocy. Nie miałam wątpliwości, że GHB pływało w rumie z colą, który nieustannie mi polewał. Wiedząc, że mój ojciec właśnie umarł, rozmawiał ze mną słodko, mówiąc wszystko, co chciałam usłyszeć. Że mnie pragnął. Tylko mnie.

– Kocham cię – przyznałam pijana, kołysząc się na nogach, a pokój wirował.

– Naprawdę? – Uniósł brwi, ściskając mnie. – Dlaczego mi tego nie udowodnisz?

Ledwo co straciłam dziewictwo. Byłam niewinna i niedoświadczona. Z Jordym chciałam, żeby było epicko. Tak, żeby warto było o tym piosenkę napisać.

Świat wirował i się kręcił, gdy chłopak prowadził mnie na górę, ciemność sączyła się w kącikach moich oczu. W chwili, gdy weszliśmy do jego sypialni, wszystko szybko się zmieniło. Popchnął mnie na łóżko. Wiedziałam, że nie byliśmy sami, ale nie mogłam mówić, mój umysł i ciało były całkowicie sprzeczne, jakby oddzielała je szyba. Chciałam krzyczeć, kiedy zdarł ze mnie ubranie, ale nie mogłam.

Otoczał mnie mrok i cienie, ale widziałam wystarczająco dużo, by rozpoznać pięć mas poruszających się wokół mnie. Ręce, jakby były ich dziesiątki, dotykały i przygniatały mnie. Szarpiąc się, próbowałam walczyć, poruszać się, ale moje mięśnie już nie pracowały.

Bezradna.

Przerażona.

Z dołu dobiegała muzyka, a ludzie śmiali się i rozmawiali, jakby w tym pokoju na piętrze nie działo się nic strasznego. Nikt nie przyszedł mnie uratować. Jeszcze bardziej okrutna była myśl, jak blisko byli. Jeden krzyk mógł przynieść mi ratunek... Ale moje ciało mnie zawiodło.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz. – Jordy drwił mi do ucha, wpychając moją głowę w materac, a jego ciało gwałtownie poruszało się na moim. – To oznacza, że moi chłopcy też dostaną kawałek ciebie. Dzielimy się wszystkim. Ale wiem, że to uwielbiasz. Jesteś taką pieprzoną flirciarą, wpychałaś mi swoje cycki i cipkę w twarz przez cały rok. Chcesz, żebyśmy cię wszyscy zerżnęli, nieprawdaż? Większość dziewczyn błaga o to... Więc proszę bardzo.

Na zmianę, raz za razem, wykorzystywali mnie i ranili, rzucając moim ciałem jak lalką. Okrutnie zabrali to, co pozostało z mojej niewinności, z każdego miejsca, z którego mogli. Kiedy byłam bliska utraty przytomności, policzkowali mnie, żebym się obudziła, tylko po to, abym dalej tkwiła w piekle...

Gdy skończyli, wyszli, śmiejąc się, wracali na imprezę, jakby nic się nie stało.

Wpatrywałam się w sufit, gdy krew z rozciętej wargi spływała mi po brodzie, moje ubrania były pogniecione i podarte, leżały na kupce obok mnie, moje ciało rozjechane, coś we mnie umarło.

Nadzieja.

Życie.

Ostatnia cząstka dziewczyny o wielkim sercu. Dziewczyny, którą kochał mój ojciec.

Myślałam, że ona nie żyje, ale teraz, stojąc tutaj, w uliczce, przeżywając horror, o którym tak bardzo starałam się zapomnieć, zdałam sobie sprawę, że Chris przywrócił ją do życia. Wbrew wszelkim przeciwnościom przeżyła i choć próbowałam ją odepchnąć, miłość wciąż do mnie wracała.

Przysięgłam sobie, że już nikt nigdy mnie nie skrzywdzi. Ale tak naprawdę zamknięcie się w sobie i wyparcie wspomnień pozwoliło tym ohydny palantom wygrać. Nigdy nie dałabym im satysfakcji, możliwości złamania mnie.

Samochód mnie nie zabił. Te dupki na pewno też tego nie zrobią. Nie po raz drugi.

– Co ty na to, Stevie? Ze względu na stare czasy? – Jordy przycisnął się do mnie, a dłonie wsunął mi pod sukienkę, tę, którą włożyłam na rozmowę.

– Zabieraj. Swoje. Ręce. Ode. Mnie. – Mrocznie i lodowato spojrzałam mu prosto w oczy. Kojący gniew rozluźnił moje mięśnie i odepchnęłam go. – Nie jestem już dziewczyną, którą można odurzyć, żeby nie była w stanie walczyć. Tym razem jestem trzeźwa, więc jestem pewna jak diabli, że cię nie przelecę. A może masz w kieszeniach jakieś pigułki gwałtu?

Wściekłość błysnęła w jego oczach, a usta wykrzywiły się w warknięciu. Prześladowcy nie lubili, gdy rzucano im wyzwania. Uwielbiali moc wzbudzania strachu. Nic nie miało dla tych facetów znaczenia, ponieważ nigdy w życiu na nic nie pracowali. Jedyнным sposobem, by coś poczuli, było zranienie ich lub wywołanie strachu.

– Serio? Nie zachowuj się tak, jakbyś tego nie chciała. Leciałas na mnie tak, że to było żałosne. Ile razy się spotykaliśmy, praktycznie błagałaś mnie o to. Byłaś tak zdesperowana, żebym cię pieprzył, że twoje nogi same się przy mnie rozkładały. – Jordy drwił, uderzając mną mocniej o ścianę. Mieli przewagę liczebną, a ja dobrze wiedziałam, że w większości przypadków rycerze w lśniącej zbroi nie zjawiali się w ostatniej chwili, aby cię uratować. Można by pomyśleć, że po tym wszystkim stałam się jedną z tych dziewczyn, które miały obsesję na punkcie samoobrony. Ale nie. Ja po prostu zachowywałam się tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło.

– Nie zmieniłaś się. Wciąż pieprzona flirciara. – Leo zrobił krok bliżej, a jego spojrzenie przetoczyło się po mnie.

Chcieli mojej reakcji. Strach ich podniecał, a drwiny wkurzały, zmuszając do postawienia mnie jeszcze bardziej do pionu. Chodziło o władzę. Mogli przelecieć każdą, kiedy tylko chcieli, ale to ich nie ruszało. Ale to już tak.

– Wiesz, masz rację, jestem puszczalska. Pokaż mi go. Potrzebuję tego. – Wpatrywałam się w każdego z nich, zwijając usta w głodny uśmiech. Bez względu na to, co mi zrobili, nie złamali mnie.

Jordy odsunął się po moich słowach, a jego brwi drgnęły z zaskoczenia.

Nic nie powstrzymałoby ich bardziej niż to, że byłam chętna. Jak każda inna dziewczyna, którą spotkali.

– Joey – powiedziałam przez ramię Jordy'ego, oblizując usta. – Jeśli pamiętam, uwielbiałeś pieprzyć mnie od tyłu. Chcesz powtórki?

Joey przebierał nogami, nie patrząc mi w oczy, kiedy mu się przyglądałam, stał najdalej ode mnie. Był naśladowcą; domyślałam się, że zgwałcił mnie tylko od tyłu, bo wtedy mógł udawać, że jestem facetem.

– Co, do kurwy? – Jordy syknął, ściskając moje ramiona z ogromną siłą.

– No co? – Naparłam mocniej na jego uścisk. – Nie jestem tą kokietką, którą kiedyś znałeś. Obudziliście coś we mnie. Teraz tego chcę... Cały czas. – Czułam groźbę prawdy w swoich słowach. Obudzili we mnie coś: potrzebę kontroli. Uprawianie seksu z wieloma ludźmi, bez żadnych zobowiązań, było sposobem, w jaki kontrolowałam swój świat. Żadnych uczuć. Żadnych deklaracji miłości. Zero zobowiązań.

Prosto. Przejrzyście.

– Słyszałem. – Jordy spuścił głowę i spojrzał na mnie. – Słyszałem, że teraz pieprzysz się z kobietami... Gdybyśmy wiedzieli, że się tym interesujesz, zaprosilibyśmy więcej osób do zabawy.

Jego słowa wydobyły na powierzchnię prawdę, nad którą nigdy się nie zastanawiałam. Chris napomknął o tym, ale zignorowałam jego insynuacje. Nie mogłam powiedzieć, że nie byłam ciekawa, ale zaczęłam eksperymentować z kobietami dopiero po tamtej napaści, jakbym szukała komfortu i bezpieczeństwa, którego nie mogłam uzyskać od mężczyzn.

Trochę mi zajęło, aby znów zacząć uprawiać seks z facetami. Do tego czasu ustanowiłam zasady. Siatkę bezpieczeństwa.

– Jeszcze nie jest za późno, aby zacząć. Chodźmy znaleźć inną parę cycków, abyśmy mogli się dobrze zabawić. – Użyłam całej siły i parłam do przodu, aż Jordy cofnął się i puścił mnie. Moje ramiona były wreszcie wolne.

– Kto by pomyślał, że mała Stevie Colvin jest perwersyjna jak cholera? – Kyle zatarł ręce, jakby podobał mu się ten pomysł. – Co jeszcze cię interesuje?

Reszta wpatrywała się we mnie, jakby zamroczona i niepewna, co teraz robić. Głębokie obrzydzenie wilo się w moim żołądku – musiałam być pod wpływem narkotyków i bezradna, aby poczuli się jak „prawdziwi mężczyźni”, podczas gdy ta chętna i postępową wersja mnie sprawiała, że wili się i byli niepewni.

Chciałam, żeby cierpieli. Pragnęłam zabrać im wszystko, tak jak oni zabrali mnie. Niestety, wszystko nadal skupiało się wokół mężczyzn. Kobieta? Przecież „prosiła się o to”. Kusicielka. Uwodzicielka. Była pijana lub ubrana w coś, w co nie powinna. Zamiast od najmłodszych lat uczyć mężczyzn szacunku dla kobiet, szkoły odsyłają dziewczęta do domu za noszenie czegoś, co mogłoby sprowokować chłopców... rozpraszać ich. Nauczylimy mężczyzn, aby myśleli, że nie mają kontroli nad sobą, więc to wina dziewczyny, jeśli zostanie napadnięta, a nie ich. Ten świat był chory i pokręcony, a to, co naprawdę mnie bolało, to to, jak wiele kobiet podzielało ten pogląd.

Nawet w tym tak zwanym nowoczesnym świecie co znaczyło moje słowo przeciwko słowu członków popularnego zespołu? Przywołałoby moją rozwiązłość. Nie to, że mnie gwałcili i bili. Oni mnie zmieszaliby z błotem.

Mario przysunął się do mnie z prawej strony, razem z Kyle'em.

– Chyba najwyższy czas się dowiedzieć.

Strach ścisnął mi gardło, gdy jego klatka piersiowa musnęła moje gołe ramię. Nachylił się i powąchał moje włosy.

Zachowaj spokój, powtarzałam sobie w kółko.

– Brzmi doskonale. – Wsunęłam dłoń do małej torebki na ramieniu, a moje palce zawinęły się wokół przedmiotu.

– Dziewczyno, pokażę ci, jak bardzo mogę być doskonały. – Mario przysunął się bliżej, złapał mnie za ramię, jakby wiedział, co mam zamiar zrobić.

– Stevie? – Głos Maxine odbił się echem w całej uliczce, trzepocząc moim sercem w gardle. – Gdzie ty, kurwa, jesteś?

Ich głowy obróciły się w kierunku dźwięku, dając mi chwilę. To było wszystko, czego potrzebowałam.

Wyszarpnęłam rękę z torby, w dłoni trzymałam gaz pieprzowy. Nowojorska dziewczyna nigdzie się bez niego nie rusza. Najpierw skierowałam go na Mario, zataczając łuk po twarzach pozostałych mężczyzn, nie ustępując, gdy ciecz paliła każdego z nich.

– Kurrwa! – krzyknął Jordy, potykając się i upadając na ziemię, z ręką przyciśniętą do oczu. Mario, Leo, Joey i Kyle również się potknęli, każdy krzycząc z bólu. Nienawidziłam ich wszystkich, ale to Jordy był tym, którego atak zabolął najbardziej, zwiedziona przez jego fałszywe słowa i romantyczne teksty piosenek, które twierdził, że były o mnie. To wszystko było grą, którą prawdopodobnie odgrywał każdej niczego nie podejrzewającej dziewczynie w szkole. Nie chciałam myśleć, ile innych napastował. Rzeczy, które mówili, sposób, w jaki mnie wykorzystywali, wiedziałam, że nie byłam pierwsza. A Jordy był przynętą, łapiącą swoją ofiarę w błyszczącą sieć jak muchę.

Podeszłam do niego, krople sprayu paliły moją rękę i oczy, gdy spryskiwałam go jeszcze bardziej. Potem cofnęłam nogę i posłałam mocnego kopa w jego kutasa. Z jego ust wyrwał się mrozący krew w żyłach okrzyk.

– Ty chory popierdoleńcu. Myślisz, że gwałcenie kobiet czyni cię wielkim mężczyzną? Jezu, wy

wszyscy nie moglibyście być bardziej podli i żałośni. Ale prawdopodobnie wiecie o tym, dlatego to robicie. Aby ukryć swoje obrzydliwe, czarne dusze. Musicie wiedzieć, jak bezwartościowi i odrażający naprawdę jesteście. – Podeszłam do Jordy’ego, podniosłam nogę. – To po to, aby pokazać wam, że takie potwory jak wy mnie nie złamały. Po prostu wróciłam silniejsza. I chcę, żebyście wiedzieli, że to ja wam to zrobiłam. Upewniam się, że nigdy więcej tego nie powtórzycie. – Stopą ponownie uderzyłam w jego krocze i z całych sił, jakie zdołałam zebrać, kopałam i kopałam, słysząc niepokojące odgłosy tkanki miazdzonej pod butem i mając nadzieję, że robię trwałe szkody. Jego wycie w czystej agonii brzmiało dla mnie jak muzyka. – Teraz może uda ci się wyśpiewać te wyższe nuty. – Splunęłam na niego.

Chciałam ich wszystkich skrzywdzić, ale wiedziałam, że gaz pieprzowy dał mi tylko ograniczony czas. Jordy będzie przestroga. Chciałam sprawić, aby zastanowili się dwa razy, zanim zrobią to ponownie.

Odwróciłam się i ruszyłam w stronę wyjścia, gdzie zobaczyłam Maxine stojącą z szeroko otwartymi oczami i ustami.

– Mam dość tego zjazdu. – Przeszłam obok niej z podniesionym podbródkiem. – Nadrobiłam już zaległości ze wszystkimi.

Rozdział 23

Cztery przecznice. Tyle dokładnie przeszłam, zanim rzeczywistość tego, co się właśnie wydarzyło, i moja przeszłość się zderzyły.

– Stevie? – wołała Maxine, cały czas starając się za mną nadążyć. – Stevie, porozmawiaj ze mną!

Zrobiłam jeszcze dziesięć kroków, zanim runęła na mnie ściana. Gapiłam się w chodnik, już nic nie widząc, płuca mi płonęły, a świat przechylił się na bok.

– Stevie! – Jej krzyk brzmiał, jakby pochodził z końca tunelu, kiedy upadałam na schody budynku z czerwono-brunatnego piaskowca; chwyciłam się za poręcz, jak gdyby to miało mnie przytrzymać przywiązaną do ziemi.

– Hej, już dobrze. – Przyjaciółka pochyliła się przede mną, odgarnęła mi włosy z czoła. – Już w porządku.

Szloch zdławił mi gardło. Okej? Może dziś wieczorem, ale daleko mi było do bycia w porządku.

– Co te dupki ci zrobiły? Skrzywdzili cię? Cholera! Pomyśl tylko, gdybym cię nie szukała. – Przechyliła głowę, niepokój zmiękczył jej ciemne oczy. – Zawsze ich nienawidziłam. Zachowywali się, jakby byli królami, a my powinniśmy kłaniać się im do stóp za to, że możemy łaskawie przebywać w ich towarzystwie. Kyle i Mario najbardziej znęcali się nade mną w szkole. Wyzywali.

– Maxie, ja... – urwałam, wciąż nie byłam gotowa, aby całkowicie się otworzyć. Uwielbiałam ją, ale były tylko dwie osoby, z którymi naprawdę chciałam porozmawiać. A jedna z nich mogła już nigdy nie być w stanie wysłuchać moich wyjaśnień. – Opowiem ci wszystko. Obiecuję. Po prostu nie dziś wieczorem. – Moje ciało drżało, adrenalina szybko puściła, a wszystko, czego pragnęłam, to znaleźć się w domu. W moim łóżku. Bezpieczna.

Patrzyła na mnie przez długi czas; czułam, jak przebiła się przez kilka warstw, widząc, że za dzisiejszymi wydarzeniami kryło się coś więcej. Chwyciła mnie za rękę i skinęła głową.

– Dobrze. Ale wiedz, że jestem przy tobie. Zawsze byłam i zawsze będę. Jesteś jedną z moich ulubionych osób. Czegokolwiek będziesz potrzebowała. W każdej chwili. Zrobię to dla ciebie.

Wbiłam zęby w wargę, gdy przytaknęłam. Ona i wiele innych ludzi było przy mnie, ale odepchnęłam ich. Naprawdę bałam się zaufać ludziom. Wiedziałam, że gdyby Tristen i Andy byli tu, powiedzieliby to samo. Chciałabym być lepsza, ale teraz potrzebowałam kogoś innego. Kogoś, kto widział więcej, niż kiedykolwiek chciałam, i kto zasługiwał, by poznać tę część mnie przed kimkolwiek innym.

Maxine odprowadziła mnie do mieszkania, przytuliła mocno i wsiadła do taksówki.

Gdy byłam już u siebie, zamknęłam drzwi, a moje ciało zadrżało gwałtownie. Było parno i gorąco, ale nie mogłam się rozgrzać, owinęłam się w kołdrę. Trzymałam komórkę w dłoni, wpatrując się w numer.

Z wdechem moje gardło prawie się zamykało, naciśnęłam przycisk połączenia i przyłożyłam urządzenie do ucha.

Drugi dzwonek.

– Stevie. – Jej ciepły, znajomy głos sprawił, że łzy kłuły mnie w oczy, gdy wydarzenia dzisiejszego wieczoru spadły na mnie. – Dzwoniłam i wysyłałam ci wiadomości!

Otworzyłam usta, ale nie wyszło z nich nic poza zduszonym chrząknięciem. Poczucie winy. Wstyd. Za to, co mi się przydarzyło. Za to, co zrobiłam Chrisowi.

– Whiskey... – wypowiedziałam jej imię szeptem, szlochając.

– Co się stało? – Podniosła głos, wiedząc, że coś było nie tak.

– Tak wiele. – Nie mogłam dłużej walczyć ze łzami. – Po pierwsze... czy on... czy on...?

– Nadal jest w śpiączce.

Łzy spływały mi po twarzy.

– Bardzo mi przykro. – Dusiłam się obrzydzeniem biegnącym przez moje ciało. Z powodu dzisiejszego wieczoru. Z powodu tego, co sobie zrobiłam. I jemu...

– Stevie, nie będę kłamała. Nie rozumiem, jak mogłaś go zostawić w takim stanie. On cię potrzebuje. Nawet jeśli technicznie nie jest przytomny. Bez względu na to, jak bardzo się boisz, zostajesz dla przyjaciół, dla ludzi, na których ci zależy. Jesteś z nimi.

– Wiem.

Zrobiła wydech, jej ton zmiękł, jakby mogła wyczuć coś pod spodem.

– Co się stało? – zapytała powoli. – Nie widzę cię, ale czuję to w jelitach. Słyszę to w twoim głosie, Stevie. Coś jest bardzo nie tak.

Cholera, ta dziewczyna i jej intuicja. Czułam się wokół niej przezroczyście. Ale choć raz nie przestraszyło mnie to ani nie sprawiło, że chciałam się ukryć. Jakby rozbiła mnie jak jajko, zsunęłam się z łóżka na podłogę, szlochy wypłynęły ze mnie, moje demony połączyły się na podłodze w obrzydliwej mazi. Chciałam zapomnieć o każdym szczególe. Strachu. Bezradności. Nienawiści. Upokorzeniu. Bólu. Cierpieniu. Naruszeniu. Kiedy wracałam do domu tamtej nocy, słyszałam, jak ludzie się śmieją i mijają mnie ze swoimi przyjaciółmi, żyjąc w swoich szczęśliwych światach, podczas gdy mój był skręcony w brzydką czerń. Trzymając się tego, co zostało z moich ubrań, próbowałam się odgradzić od życia. Dotarłam do akademika. Odrętwiała. Złamana. Martwa w środku.

Otworzyłam usta i wszystko wylało się między czkawkowymi szlochami. Opowiedziałam jej o mojej sympatii do Jordy'ego, czasie spędzonym razem na zajęciach z pisania piosenek, więzi, o której myślałam, że mamy, śmierci mojego ojca, imprezie... i napaści, kilka szczegółów pominęłam, ale nie miałam wątpliwości, że zrozumiała.

– Kiedy zobaczyłam, jak on i jego przyjaciele podchodzą do mnie dziś wieczorem. – Przystałam płakać, ale mięśnie mi wciąż drżały, trauma, którą powstrzymywałam, wracała do mnie jak duch. – Wiesz, o czym myślałam, poza strachem i nienawiścią? – Położyłam głowę na łóżku. – Że Jordy mnie nie zniszczył... Dzięki niemu. Że jakimś cudem ta martwa czarna rzecz znów zaczęła bić... Kurwa, Whiskey. – Chwyciłam się za klatkę piersiową, mówiłam tak cicho, że ledwo brzmiało to jak słowa. – Kocham go. Kocham Chrisa.

– Wiem – odpowiedziała, głosem ochryplym od płaczu.

– A teraz mogę go stracić. Nie dam rady. Nie mogę przez to znowu przejść.

– Stevie. Za późno na to. Już od jakiegoś czasu, prawdopodobnie od momentu, gdy podeszłaś do niego po zabawie w podchody. Jesteś w tym, czy jesteś w Nowym Jorku, czy tutaj. Kochasz go. Myślisz, że to będzie mniej bolało, bo odeszłaś? To nie działa w ten sposób. Uwierz mi. Przebywanie we Włoszech, kiedy Hunter miał ostatni wypadek, prawie mnie zabiło. I tak bardzo, jak siebie okłamywałam, moje uczucia do niego nigdy nie zniknęły i nadal nienawidzę tego, że posłuchałam wszystkich dookoła i nie byłam przy nim, gdy mnie potrzebował. Jeśli nie przyjedziesz, znienawidzisz siebie jeszcze bardziej, ponieważ wybierzesz drogę tchórza. Ponieważ nie będzie cię tutaj dla niego... bez względu na to, czy się obudzi, czy nie. Znam cię. Nie wybacysz sobie, zamkniesz się w swojej skorupie jeszcze bardziej.

Wow. Już czułam się naga, całkowicie obnażona, a ona zerwała kolejną warstwę. Powinnam być dumna. Kiedy ją poznałam, była tak skupiona na uszczęśliwianiu innych, że nawet nie wiedziała, kim sama jest. Uwielbiałam patrzeć, jak się zmienia. Stała się silną kobietą. Ale to nie tak przyjemne, gdy moje własne nauki obróciły się przeciwko mnie.

– Plus, po tym, co mi właśnie powiedziałaś, potrzebuję cię tutaj. Aby cię przytulić. Trzymać w ramionach moją przyjaciółkę. – Przerwała, próbując powstrzymać łzy, chociaż słyszałam jej smutek w każdej sylabie. – Wracaj, Stevie.

Wiedziałam, że od chwili, kiedy wyszłam z baru, właśnie to zamierzałam zrobić.

– Będę jutro rano.

* * *

Pot zrosił mi czoło, gdy szłam przez lotnisko, torba podróżna uciskała mnie w ramię i uderzała o biodro. Czułam się, jakbym biegła po piasku donikąd i przegrzała się z wysiłku. Kupiłam pierwszy lot powrotny do małego lotniska w naszym mieście; ruszałam po jedenastej rano, w puszcze, którą nazywali samolotem.

Blask dnia z drzwi wyjściowych prowadził mnie jak ćmę do światła, wiedziałam, że od Chrisa dzieli mnie jeszcze tylko jazda samochodem. Nie mogłam się dłużej ukrywać przed swoją bezwzględną reakcją na to, co działo się z Tarzanem. Strach wciąż mnie rozpałał, aktywował dobrze mi znaną chęć ucieczki, ale większa część mnie pragnęła być u jego boku.

Whiskey obiecała, że będzie czekać na mnie na lotniskowym parkingu, więc byłam zdezorientowana, gdy zobaczyłam na ekranie komórki połączenie od niej.

- Będę za sekundę...
- Stevie...
- Samolot oczywiście miał opóźnienie – kontynuowałam.
- Stevie.

– Jesteś na zewnątrz? – Przyspieszyłam. – Właśnie wychodzę. – Przepchnęłam się przez drzwi, zanurzając się w gęste powietrze, spojrzeniem skanowałam miejsca parkingowe w poszukiwaniu czerwonego jeepa. – Gdzie jesteś?

– Stevie! – krzyknęła Jaymerson, sprawiając, że się natychmiast zatrzymałam, w jej tonie było coś alarmującego. Żołądek mi opadł, kiedy patrzyłam na samochody, strach wplatał się w moje jelita. – Nie przyjechałam...

- Dlaczego? – Przeżalenie paliło od szyi przez łopatki, wysuszając usta.
- Chodzi o Chrisa. – Jej głos drżał. – Coś się stało.

Cały zgiełk i życie wokół mnie ucichło. Palce wbiłam w komórkę, moja głowa wirowała, gdy czekałam, aż Jayme zakończy mój świat.

Martwy. Lęk przed usłyszeniem tego słowa sprawił, że pochyliłam plecy, ręką ścisnęłam się za brzuch.

- C-c-co? – Panika rozpaliła mój głos, przypalając każdą strunę głosową.
- Dziś rano się obudził.

– Co?! – wychrypiałam, nadzieja bulgotała wokół moich żeber. – Obudził się? O mój Boże, Whiskey, naprawdę?

– Steevie.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Nie napisałaś? Czy wszystko z nim w porządku? Opuchlizna zeszała? Pamięta wszystko, prawda?

- Stevie, posłuchaj mnie.
- Złapię ubera i zaraz będę.

– Przestań! Posłuchaj mnie – zawodziła, zmuszając mnie do zassania głębokiego haustu powietrza; strach, który trzymałam razem z bąbelkami nadziei, kołysał się i pękał w szwach. – Nie jest z nim dobrze.

– Co masz na myśli? – Dłonią powędrowałam do klatki piersiowej, przełyk mi się skurczył.

– Znów go operują. To nie żarty. Obudził się tylko na kilka minut, zanim dostał... – Przełknęła dławiące łzy. – W jego mózgu doszło do krwawienia.

Tlen i słowa utknęły mi w gardle, słyhać było tylko piszczący dźwięk, emocje mnie dusiły, rozdzierając moje serce na pół.

– Dostaliśmy telefon, kiedy byłaś w powietrzu. Hunter i ja przyjechaliśmy od razu. Zabrali go na operację dwadzieścia minut temu. Nie wiemy teraz nic więcej. Ale... ale... – Jaymerson wypuściła szloch, świat rozbił mi się wokół moich kostek. – Powiedzieli, że to nie jest dobry znak... Może mu się nie udać, Stevie.

Czułam się tak, jakby każda lina ratunkowa została przecięta, pozwalając mi odlecieć w kosmos bez uwięzi. Moje ciało chciało opaść na ziemię i nie wstać już więcej, ale moje serce desperacko chciało się dostać do szpitala. Być blisko niego w jakiś sposób, nawet jeśli nigdy nie będzie wiedział. Ale ja będę wiedziała.

Wiedziałabym też, że odeszłam od niego, kiedy najbardziej mnie potrzebował. Poczucie winy paliło mi kończyny, gdy niezgrabnie przywoływałam taksówkę. Zrobiłabym wszystko, co zaprowadziłoby mnie teraz do niego.

– Niedługo tam będę. – Nacisnęłam przycisk „rozłącz”, gdy samochód podjechał do krawężnika. Wpakowałam się, mówiąc kierowcy, dokąd jechać. Patrzyłam przez okno, jak przez mgłę oglądając znajomą scenę miasta, w którym dorastałam. To był pierwszy raz, kiedy naprawdę poczułam się, jakbym była outsiderem. Nic nie wydawało się właściwe. Minęło zaledwie kilka dni, odkąd wyjechałam, ale myśl o tym, że Chrisa tu nie było, sprawiła, że całe przywiązanie do tego miejsca zniknęło. Odkąd mój tata odszedł, Tarzan był jedynym powodem, dla którego czułam się tutaj jak w domu.

Żal dźgnął mnie w powieki, szloch wirował wokół mojego serca. Nie mogłam zaprzeczyć, że przeżalenie wybuchło jak stara rana. Utrata ojca przyprawiła mnie o chaos, który pogorszył się po wypadku samochodowym i napaści. W końcu wyznałam mojej przyjaciółce, co się ze mną stało, ale nadal nie

opowiedziałam jej o wszystkim. Zwierzenie się Jayme było pierwszym krokiem, ale wiedziałam, że miałam o wiele więcej do zrobienia, aby naprawdę wyleczyć się z tego, co się stało, zwłaszcza że tak naprawdę nigdy się z tym nie pogodziłam. Musiałam przyznać się do tego, co mi się przydarzyło, i spróbować żyć dalej. Nie miałam wątpliwości, że jeśli odkryję niektóre z moich szkieletów, więcej mnie powstanie z martwych.

Taksówka podjechała pod szpital. Rzucając pieniądze kierowcy, wyleciałam i pobiegłam do wejścia. Drzwi się otworzyły i czułam, jakbym biegła do płonącego budynku, wiedząc, że tym razem mogę z niego nie wyjść.

Tyle tu straciłam.

Istniało prawdopodobieństwo, że seksowny Tarzan, którego zobaczyłam stojącego przy ognisku wiele lat temu, gdy światło płomieni tańczyło na jego twarzy i włosach, a bezczelny uśmiech rozświetlał jego oczy, facet, w którym się zakochałam, prawdopodobnie od pierwszego wejrzenia, nigdy nie usłyszy moich przeprosin. Nie usłyszy, że go kocham.

Rozdział 24

Stopy niosły mnie korytarzami, plamą kremowych ścian i podłóg, wszystko było tak monotonne i pozbawione życia, że czułam się jak w spirali. Skręcając za róg, zauważyłam Jayme i Huntera siedzących na krzesłach, ona z głową na jego ramieniu. Jej twarz była mokra od łez. Wyraz twarzy Huntera był pusty, jakby się odciął. Jones, Doug i Megan siedzieli na krzesłach naprzeciwko nich, poważni i cisi.

Serce obijało mi się o żebra jak piłka do koszykówki.

– Whiskey – wyszeptałam ochryplym głosem, podchodząc do nich w poczekalni, a głos prawie mnie opuścił.

Jayme spojrzała na mnie, ogarnęła ją świeża fala smutku. Podskoczyła, przypadła do mnie, ścisnęła mocno.

Trochę płakałam, odkąd rozmawiałam z nią poprzedniej nocy, ale przez większość czasu trzymałam swoje emocje w zamknięciu, aby móc funkcjonować i robić to, co musiałam zrobić, aby tu wrócić. Teraz, gdy otaczały mnie ramiona przyjaciółki i jej miłość, poczułam, jak pęknięcia trawią moje mury. Głęboki szloch, którego się nie spodziewałam, wypłynął z mojej piersi. Przytuliła mnie mocniej.

– W porządku. – Jej uścisk jeszcze się nasilił. – Jesteś tu teraz. Jestem przy tobie.

Skinęłam głową i położyłam ją na jej ramieniu. Tragiczne wydarzenia doprowadziły nas do siebie, ale miałam szczęście, że ją znalazłam. To był niezwykle zbieg okoliczności, że spotkałyśmy się na fizjoterapii tego samego dnia i o tej samej porze. W chwili, gdy ją poznałam, poczułam się tak, jakbym znała ją całe życie.

Przełknęłam smutek głęboko we mnie zakopany, bojąc się, że jeśli sobie na niego pozwolę, mogę nigdy nie skończyć. Cofnęłam się, ocierając oczy i nos, połykając lata udreki, które do tej pory odpychałam.

– Co z nim?

– Nie wiemy nic nowego od czasu naszej rozmowy. – Ramiona Jayme opadły, gdy pocierała oczy.

Przygryzłam wargę, spoglądając poza Whiskey, rzucając spojrzenie na Huntera. Wstał sztywno, lekko utykając. Jego pokiereszowana noga zawsze ujawniała horror, przez który przeszedł. Dwukrotnie.

– Cześć. – Objął mnie w ogromnym niedźwiedzim uścisku, a ja westchnęłam głęboko. Przez chwilę sprawił, że poczułam się bezpieczna. Chroniona.

Chris miał ten sam rodzaj uścisku. Kiedy cię przytulał, cały świat zniknął i wydawało się, że nic ci nie grozi w jego ramionach.

Mój tata też taki był.

To było coś, dla czego podświadomie do Tarzana zarówno biegłam, jak i od niego uciekałam. Tęskniłam za tym, ale jednocześnie bałam się, że za chwilę to szczęśliwe, bezpieczne miejsce zostanie mi odebrane.

I ten strach stał się teraz realną możliwością.

Jones i Doug uścisnęli mnie, a Megan uśmiechnęła się uprzejmie i skinęła głową, a jej oczy były miękkie, niemal przepraszające, jeśli to było możliwe w jej wykonaniu. Pozdrowiłam ją, zdając sobie sprawę, że teraz jej krótka chwila z Chrisem nic dla mnie nie znaczyła. Z jego życiem na szali, wszystko inne wydawało się bezcelowe i głupie. Nic między nimi nie było. Czułam to od chwili, gdy zobaczyłam ich razem, ale wykorzystałam to jako kolejny powód, by trzymać go na dystans. Aby ochronić siebie, próbowałam skrzywdzić jego w każdy możliwy sposób. Zraniłam jednak tylko siebie.

Upuściłam torbę i usiadłam obok Whiskey, cicho wpatrując się w drzwi OIOM-u. To było aż nazbyt znajome. Nie tylko ta grupa była tu zbyt często w ciągu ostatnich kilku lat, ale mogłam cofnąć się w czasie do niemal identycznej sceny. Wtedy życie mojego taty wisiało na włosku, a ja zamiast dłoni Jayme trzymałam rękę matki.

Mijały minuty, w których obgryzałam paznokcie i okręcałam pierścionki, aż na palcach zaczęły robić się pęcherze.

– Jak tam Emlyn? – zapytałam Megan, chcąc odwrócić uwagę od niepokoju w klatce piersiowej.

– Uch. – Wyglądała na zaskoczoną moim nagłym pytaniem i zainteresowaniem. – Krista myślała, że wkrótce będą w stanie zabrać ją do domu, ale mała miała nawrót poprzedniej nocy.

– O cholera – wypaliłam. – Przepraszam. Czy wszystko z nią w porządku? – Ta dziewczynka była tak słodka i urocza, jak jej starszy brat.

– Jej stan jest stabilny. Ale lekarze bacznie ją obserwują. Krista została z nią. – Megan potarła czoło, ból przemknął po jej twarzy. Tyle czasu spędziłam, nie lubiąc jej, że zapomniałam, jak bardzo musiało to wpłynąć na nią. Krista była jej najlepszą przyjaciółką, a Megan matką chrzestną Emlyn. – Później sprawdzę, co u nich. Ale chciałam... – pociągnęła nosem – zobaczyć, czy najpierw czegoś tu się dowiemy.

Ścisnęłam usta, obserwując, jak powstrzymuje łzy. Jones przyciągnął ją do siebie, położyła głowę na jego ramieniu, gdy on szepnął jej coś do ucha, przytaknęła i złapała go za rękę.

Cała ta głupia niechęć do niej się rozproszyła. Jak na ironię, Megan i ja byliśmy bardziej podobne, niż mi się wydawało. Chowałyśmy się za murami, trzymając na dystans tych, których kochałyśmy. Widziałam, jak Jones na nią patrzył... Prawdopodobnie był jedynym, przy którym naprawdę mogła być sobą.

Wszyscy zamilkliśmy, ciężar sytuacji nas kneblował. Minuty mijały z wieczną powolnością. Po chwili poddałam się i zaczęłam chodzić po pokoju. Minuty zmieniły się w godziny. Godziny podskakiwania za każdym razem, gdy drzwi się otwierały; napięcie kłębiło się w moich wnętrznościach i ramionach jak splątana żyłka.

Było późne popołudnie, zanim drzwi w końcu się otworzyły i wyszedł z nich doktor Levine, a my wszyscy stanęliśmy na baczność. Wstałam z krzesła, jakby wypełniona powietrzem. Lekarz wzrok miał utkwiony w papierach, ale po chwili uniósł go, patrząc na mnie z poufałością.

– Panno Colvin. – Podeszedł do nas.

– Co z nim? – Hunter ruszył z miejsca, a reszta podążyła za nim.

– Będę szczery. – Levine kołysał się na piętach, wydychając powietrze przez nos. Panika wdarła się do moich żył jak kwas. – Prawie straciliśmy go na stole.

– O Boże. – Jayme złapała się Huntera. Wokół mnie rozległy się inne komentarze i odgłosy, ale czułam, że prawie wychodzę z ciała, zdrewniałam.

– W tej chwili podtrzymują go przy życiu urządzenia. – Doktor Levine przestąpił z nogi na nogę. – Wciąż jednak mamy nadzieję, że obrzęk ustąpi i zacznie oddychać samodzielnie.

Z mojego gardła dobiegł zduszony okrzyk, zabrzmiała jak zranione zwierzę.

– Minie jeszcze kilka godzin, zanim czegokolwiek się dowiemy. To silny, uparty, młody człowiek. Jeśli ktoś ma szansę, to on, ale chcę, żebyście wszyscy byli przygotowani. – Lekarz podkreślił ostatnie słowo, wyrwijące to, co pozostało z mojego serca. – Przepraszam. – Odwrócił się, znikając za drzwiami.

Nic nie miało dla mnie sensu. Świat wydawał się obcy i zły.

Whiskey przyciągnęła mnie i Huntera do siebie, a jej łzy odbijały się echem od moich. Pokój zamykał się wokół mnie. Dusił. Oślepił. Zabijał.

Uciekaj. Stevie. Uciekaj.

– Stevie! – Usłyszałam, jak ktoś woła moje imię, gdy uwolniłam się z uścisku moich przyjaciół i wybiegłam. Wydawało mi się, że oglądam siebie jak na filmie, gnającą korytarzem, gdy moje płuca walczyły o tlen. Kalejdoskop postaci poruszał się wokół mnie, widok powykręcany we wszystkich kierunkach rozpraszał mój wzrok. Zobaczyłam światło dzienne wpadające przez okna i ruszyłam w jego kierunku, wypadając przez drzwi na zewnątrz, na jakiś mały dziedziniec, gdzie łapałam powietrze rozpaczliwymi haustami. Gęsta wilgoć dusiła mi gardło, powodując, że kręciło mi się w głowie.

Gniew wzbierał jak cyklon. Wściekłość na wszechświat za to, co nam się przydarzyło. Stratę i ból, przez które przeszedł Chris, by sam trafić w to samo miejsce. Za to, co Jaymerson, Hunter i Krista musieli przechodzić. niesprawiedliwość tego, jak życie potraktowało naszą paczkę, wywołała furię w moich kościach.

– Pieprz się! – krzyczałam na słońce, które drwiło ze mnie, świecąc tak jasno, i na wszechświat. – Co? Nie zabrałeś już wystarczająco dużo całej naszej paczki? Mnie? Jego też musisz zabrać? – Podnosząc najbliższą rzecz, rzuciłam kwiatem w doniczkę o ścianę strefy wypoczynku na świeżym powietrzu, powodując, że ludzie wokół mnie podskoczyli ze swoich miejsc. – Dlaczego? – Podniosłam kolejny i cisnęłam nim, a ceramika i ziemia rozprysnęły się wokół. – Bo przyznałam, że go kocham? To było to? Każda odrobina szczęścia musi zostać mi wyrwana, a ty, do diabła, upewniasz się tylko, że żyję, abym musiała przejść przez to cierpienie? Cóż, wygrałeś! Zabrałeś mi wszystko! – Słowa wypadały z moich ust, mózg się wyłączał.

Nienawiść pożerała mnie, gdy rzucałam kolejnymi przedmiotami w ścianę.

– Panienko! Panienko, proszę przestać! – Głosy próbowały do mnie dotrzeć, ale ignorowałam je jak robaki. Gniew zaraził mnie jak choroba, moje kończyny trzęsły się z szaleństwa.

– Zabrałeś mi ojca! Potem moją duszę. Złamałeś mnie, zmiażdżyłeś we mnie wszystko, co dobre... Ale to wciąż nie wystarczyło. – Zawodzenie uderzyło mi w głowę. – Proszę... – Upuściłam doniczkę z ręki, moje plecy wykrzywiły się, szloch przeslizgnął się przez wściekłość. – Proszę, nie zabieraj go. Proszę... – Gdy się pochylałam, kolanami uderzyłam o chodnik. Szloch podszedł mi do gardła, gdy zwinęłam się w kłębek, a moje paznokcie wbijały się w cement, jakbym była grzebana żywcem.

Dlaczego znowu tu byłam? Traciłam kolejną osobę, którą kochałam. Dopiero co przyznałam się do miłości do niego przed samą sobą, a teraz miał zostać mi odebrany. Może byłam czarną zarazą, zabijającą wszystko, czego dotknęłam? W noc napaści moje myśli krążyły w podobny sposób, ciemne głosy w mojej głowie szeptały do mnie, drwiły. Myślałam, że stałam się silniejsza, ale demony głęboko w środku szarpały, dopóki mnie nie złamały... dopóki się z nimi nie zgodziłam.

Wróciły, ucztuając na moim bólu.

Bezwartościowa. Zakończ to.

Nieistotna. Zakończ to.

Jesteś niczym. A teraz wszystko nie ma znaczenia.

Rozdzierające serce zawodzenie pokryło moje ciało gęsią skórą i zajęło mi trochę czasu, zanim zdałam sobie sprawę, że to ja wydawałam te dźwięki. Kołysałam się, dławiąc udreką, a moja klatka piersiowa rozpadała się na powykręcane, połamane kawałki. Miałam nadzieję, że ziemia zamieni się w ruchome piaski i wessie mnie.

Ból. Za dużo.

Usłyszałam kroki wokół mnie i wyczułam, że zbliżają się ochroniarze. Nie obchodziło mnie to. Nic mnie to nie obchodziło.

– Nie! Zastawcie ją w spokoju. Zajmę się nią. – Dobiegł mnie znajomy głos. – Stevie? – Przyjaciółka była obok, jej kolana uderzały o moje, jej ramiona obejmowały mnie, przyciskała policzek do tyłu mojej głowy. – Jestem przy tobie. Jestem przy tobie.

Jej współczująca natura tylko złamała to, co zostało. Wstrząsnął mną gwałtowny szloch. Tama pękła.

Ból przebiegł przez dziedziniec, moja dusza rozbiła się na chodniku jak jajko. Wydawał się nieskończony, a wszystko, czego chciałam, to poczuć ramiona Chrisa wokół mnie, zobaczyć jego uśmiech, usłyszeć jego śmiech.

Zacząć nasze wspólne życie. A nie żegnać się z nim.

* * *

– Idę po kawę. Przynieść ci coś? – Jayme pochyliła się przede mną.

Pokręciłam głową, nie mogąc mówić. Ochryplam od płaczu i krzyków. Po tym, co wydawało się dziesięciolecia, moje łzy w końcu odpłynęły. Jaymerson płakała razem ze mną, a kiedy wróciłyśmy do poczekalni, wyglądałyśmy jak para zombie.

Megan i Jones poszli sprawdzić, co u Kristy. Doug wyszedł, żeby załatwić coś w warsztacie. Hunter, Whiskey i ja siedzieliśmy w milczeniu. Byłam tylko skorupą.

– Zaraz wrócę. – Ścisnęła moją dłoń, a ja beczynn timer patrzyłam, jak odchodzi.

Przyjaciel usiadł na krześle obok mnie i patrzył za nią.

– To nie jest, kurwa, w porządku. – Stukał pięścią w podłokietnik. – Tylko nie on. Nie mów mi, że życie jest zawsze łatwe i sprawiedliwe.

Prychnęłam, zgadzając się z nim.

– Ty wiesz, prawda? – Spojrzał na mnie. – O jego mamie?

– Tak. – Mój zachrypnięty głos załamał się na tym jednym słowie. – Opowiedział mi o całej swojej rodzinie. – Potarłam kark, spoglądając na niego. Jakim cudem wciąż miałam w sobie wodę, nie miałam pojęcia. – On nie ma nikogo, Hunter.

– Ma nas. – Sięgnął po moją dłoń. – Ma ciebie.

Z szyderczym grymasem pokręciłam głową.

– On cię kocha, Stevie.

– Co? – Obróciłam się w jego stronę. – Powiedział ci to?

– Nie musiał. – Odsunął rękę do tyłu, uśmiechając się nieznacznie. – Znam Chrisa. Znam go od dawna. Jest dla mnie jak brat. I powiem ci, że żadna dziewczyna nie doprowadziła go do takiej wściekłości, irytacji i szaleństwa jak ty.

– W to wierzę. Jednak robię to większości ludzi. – Ostry chichot wyskoczył z mojej piersi.

– Nie, to mi powiedziało, jak bardzo się w tobie zakochał. Chris nie podchodzi emocjonalnie do dziewczyn. Nigdy. To wkurwiało te, które próbowały zostać jego partnerkami. Tak bardzo chciały być tymi, które go zmieniają. Wydobędą z niego jakąkolwiek reakcję. Ale on nigdy nie mówił o nikim, nawet o tych, z którymi rzekomo się spotykał, a już na pewno nie prawie dwa lata po tym, jak się spiknęli. – Hunter uniósł głowę i zmarszczył brwi. – Cokolwiek się stanie, wiedz, że go zmieniałaś. To ty byłaś tą jedyną. Od tej nocy, kiedy cię poznał.

Zęby wbiłam w dolną wargę, próbując powstrzymać świeże łzy palące gardło.

– On też mnie zmienił.

– Wiem. – Skinął głową.

– Hunter... – Wpatrywałam się w niego, smutek zablokował mój język, nie wypuszczając słów.

Wyciągnął rękę po moją, a ja chwyciłam ją jak podrzucone mi koło ratunkowe. Przesunęłam się na wolne krzesło bliżej niego, pozwoliłam sobie na ból i skuliłam się na jego ramieniu. Dobrze było wesprzeć się na przyjacielu. Oparł głowę o moją, oboje czerpaliliśmy pociechę od siebie nawzajem; dwie osoby, które znały Chrisa najlepiej. Ze wszystkich ludzi tutaj wiedziałam, że to Hunter rozumiał, jak się czułam. Utrata Chrisa zabiłaby nas oboje. Hunter stracił już bliźniaka, ale utrata Chrisa, Jonesa lub Douga zniszczyłaby go. Byli jego rodziną z wyboru.

– Myślę, że Chris zrozumiałby, gdyby mój tyłek wykopał jego poślądki z pierwszego miejsca – mruknął do mojej głowy. To było tak niestosowne, mroczne i całkowicie pokręcone. To było właśnie to, czego potrzebowałam.

Zaczęłam się uśmiechać. A potem śmiać. Humor wył z mojego brzucha, aż zaczęłam prychać i pohukiwać. Hunter parsknął obok mnie, oboje nie mogliśmy się powstrzymać, jakby nasze ciała potrzebowały śmiechu bardziej niż tlenu.

Z ręką na brzuchu otarłam łzy wyciekające z oczu. Chris powiedziałby coś podobnego. Ich chore poczucie humoru było tylko jednym z powodów, dla których tak dobrze się dogadywali. Dobrali się idealnie.

Whiskey wróciła, przyglądając się nam z łagodnym uśmiechem, gdy wręczała Hunterowi kubek, który niosła.

– W końcu wam do reszty odbiło? Powinam dzwonić do wariatkowi?

– Możliwe. – Przytaknęłam. – Twój chłopak już walczy o tytuł tyłka numer jeden. Myśli, że po wyeliminowaniu Chrisa z gry ma szansę.

– Wy dwoje: jesteście nienormalni. – Jayme pokręciła głową.

– Dlatego mnie kochasz. – Hunter pociągnął ją do siebie, ściskając w talii.

– Klóciłabym się z tym. – Wzruszyła ramionami. – Ale hej, kiedy ja zostałam wyeliminowana z gry o najgorętszy tyłek? Może będę cichą zwyciężczynią, która niezauważenie zgarnie nagrodę?

– A może oboje zrzucicie spodnie i pozwolicie mi głosować? – Podniosłam rękę. – Jestem za!

– Zaczekaj. Nie możesz poprzeć własnego pomysłu.

– Ależ mogę.

– Nie, nie możesz. – Whiskey się roześmiała. – Nie tak to działa.

– Właśnie powiedziałam, że jestem za. Tak to teraz działa. Sorry. Za późno. Powinnaś była głosować wcześniej. – Potrzebowaliśmy tej chwili, chwili śmiechu, zabawy, inaczej utopiłaby nas rozpacz. Poza tym wiedziałam, że Chris by nas tylko podpuszczał.

– Pani Colvin? – Męski głos przerwał naszą krótką wymianę zdań, zatrzymując oddech w płucach, a nasze głowy zwróciły się w stronę mężczyzny w fartuchu pielęgniarskim.

– Tak? – Wstałam, polykając węzły, które nagle ścisnęły mi gardło.

– Doktor Levine polecił, żebym po panią przyszedł. Może pani teraz zobaczyć się z Chrisem.

– Obudził się? – Nadzieja zabłysła w mojej piersi, unosząc mnie w górę.

– Nie. – Pielęgniarka przełknęła ślinę, a jego spojrzenie padło na podłogę.

Ta wizyta nie miała być szczęśliwa. Wszelka odrobina radości, którą przed chwilą miałam,

rozpłynęła się jak dym.

– Dlaczego ja? Dlaczego nie oni? – Nogi mi drżały.

– Tylko rodzina może go teraz odwiedzać.

– Rodzina? – Zmarszczyłam brwi, gdy spjrzałam na Huntera. Jeśli ktokolwiek byłby jego rodziną, to właśnie on.

– Jest pani jego kontaktem w nagłych wypadkach. – Pielęgniarka nerwowo spojrzała w dokumenty. –

Tutaj jest napisane, że jest pani jego najbliższą krewną. Żoną... prawda?

Szok zmroził mnie w miejscu.

Żoną? Dlaczego to tak tam zapisał?

– Chciał, żebyś bez względu na wszystko mogła do niego dotrzeć – wymamrotał mi do ucha Hunter.

– On cię potrzebuje, Stevie.

Krewni Chrisa albo nie żyli, albo nie utrzymywali kontaktu. Tylko „żona” mogła go zobaczyć.

Dziewczyna by nie mogła.

– Kurwa – wydyszałam. Jayme i Hunter ścisnęli moje dłonie, dając mi siłę, by iść naprzód.

Strach wdzierał się we mnie dziko, gdy przechodziłam przez drzwi. Czułam się jak na ostatnim spacerze, jakbym szła na własną śmierć.

Byłam tu, żeby się pożegnać.

Rozdział 25

Pielęgniarka otworzyła drzwi do pokoju, wpuszczając mnie pierwszą. Przeszłam tylko kilka metrów, zanim zatrzymałam się, jakby buty przykleiły mi się do podłogi.

– Zostawię was na chwilę samych – powiedział cicho, zamykając za mną drzwi i sprawiając tym, że poczułam się, jakbym znalazła się w pomieszczeniu bez powietrza. Serce skręciło mi się w klatce piersiowej, a oczy wypełniły się łzami, gdy zobaczyłam postać leżącą na łóżku.

Otaczały go rurki, igły i urządzenia, a wszystko piszczalo i pompowało, aby utrzymać go przy życiu. Jego sylwetka była ogromna, ale jego blada skóra, całkowity spokój, olbrzymia rana wycięta w jego ogolonej czaszce, i później zaszyta, przedstawiała obraz śmierci. Seksowna hollywoodzka wersja potwora Frankenstein.

Miłość, którą do niego czułam, zderzyła się ze strachem promieniującym przez moje kości. *Déjà vu*. Powtórka z życia. Tylko tym razem na łóżku leżał inny mężczyzna, którego uwielbiałam.

– Pieprz się – wyszeptalam, łzy spływały mi po twarzy. – Jak mogłeś mi to zrobić? – Nie obchodziło mnie, jak samolubnie brzmię. To on mnie zostawił. Musiałam sobie radzić bez niego, a nie z nim. – Musiałeś zaryzykować, prawda? Podjąć wielkie ryzyko, ty zarozumiały dupku? – Podeszłam bliżej, gniew przebijał się przez lęk. – Znajac nasze szczęście, Tarzanie, nie powinieneś nigdy obstawiać kasyna. – Wygarnęłam mu, ocierając łzy z policzków. Patrzyłam na niego, sykał maszyną pompującej powietrze do płuc drapał moje serce.

– Proszę. – Jęk wstrząsnął moim ramieniem. Sięgnęłam po jego rękę, wsuwając jego bezwładne palce w moje. – Nie odchodź. Jeszcze nie... – Przełknęłam ślinę, siadając obok niego. – Nie przeżyję, gdy cię stracę.

Dotknęłam jego twarzy. Wbrew wszelkiej logice mając nadzieję, że otworzy oczy i uśmiechnie się do mnie.

– Przejrzałeś mnie od początku. Byłam zbyt przerażona, aby ci zaufać. Miałeś rację, że boję się stracić kontrolę. Byłeś jedyną osobą, która kiedykolwiek to zauważyła. – Przełykałam łzy, wpatrując się w nasze dłonie. – Nie tylko się bałam, byłam wprost sparaliżowana strachem. Myślę, że już wyczułeś dlaczego.

Wzięłam głęboki wdech, ciężar, który nosiłam, osiadł. A ja otworzyłam się przed nim:

– Pewnej nocy straciłam nie tylko kontrolę nad własnym ciałem, zabrano mi też duszę. Moją niewinność. Wiem, że nie można sobie wyobrazić mnie niewinnej lub pełnej nadziei. – Ukryłam twarz w dłoniach, aby powstrzymać przyływ żalu. – Tamtej nocy wszystko się zmieniło. – Pochyliłam głowę, wiedząc, że nie przestanę, teraz gdy zaczęłam. – Po śmierci mojego taty byłam zagubiona. Szukałam czegokolwiek, czego mogłabym się chwycić. Jordy był w moich oczach ideałem. Udręczony artysta. Myślałam, że tyle nas łączyło... Wierzyłam, że znalazłam kogoś, kto będzie przy mnie. Będzie mnie kochał. Tak bardzo tego pragnęłam, więc widziałam tylko to, co chciałam. Kurwa. Byłam taka ślepa.

Opowiadanie tej historii było jak wrywanie własnych wnętrzności, ale nie przestałam, mówiąc najpierw o ataku, później o okropnym starciu z grupą Jordy'ego poprzedniej nocy. W ten sposób naprawdę przyznałam przed samą sobą, że mi się to przydarzyło. Przestałam się obwiniać.

– To powinien być koniec historii. Można by pomyśleć, że tyle wystarczy, prawda? – Wolną ręką otarłam łzę. – Śmierć mojego taty. Gw... napaść gangu.

Nie mogłam wypowiedzieć tego słowa, wstyd nadal ślizgał się wokół mnie, wysysając mnie do sucha jak pijawka. Nie zniknął tylko dlatego, że w końcu wyznałam prawdę na głos. Logicznie rzecz biorąc, wiedziałam, że to nie moja wina, ale trudno było powstrzymać wątpliwości, zwłaszcza w tym społeczeństwie, w którym dziewczęta były obwiniane za sprowadzanie tego na siebie. Jakby faceci nie musieli brać odpowiedzialności za swoje czyny. Rozumiałam powody, dla których dziewczyny nie zgłaszały się na policję.

– Po tym, jak wyszłam z imprezy, napadnięta i pozbawiona wszystkiego, byłam tak zrozpaczona... Myśl o żalu, jaki mój ojciec odczuwałby z powodu tego, co mi się przydarzyło... – Gardło mi się zacisnęło, gdy próbowałam wypowiedzieć kolejne słowa. – Samochód pojawił się znikąd... Potracił mnie, a kierowca zbiegł z miejsca wypadku.

Zatrzymałam się, by westchnąć.

– Cóż, to jest wersja, w którą wszyscy wierzą.

Największe kłamstwo siedziało na moim języku, sekret, którego nikt nie znał. Jedyne, który wpełchnęłam tak głęboko, próbując przekonać nawet samą siebie, że to nieprawda. Ale jak martwe ciało, w końcu uniósł się w górę, nie ukrywając się już w cieniu.

Ścisnęłam powieki, oddychając przez zęby.

– Jordy i jego przyjaciele zabili we mnie ostatnią cząstkę niewinności i nadziei, cząstkę, która kochała i wierzyła w miłość i dobroć. Pustka i wstyd mnie udusiły, pogrzebały. Myślałam, że szczęście nigdy więcej mnie nie odnajdzie. Radość i wola życia zostały mi wyrwane. Chciałam, żeby to wszystko się skończyło. Ból, rozpacz, smutek. – Łzy spływały mi po twarzy, gdy przypomniałam sobie ciemność, którą wtedy czułam. Pustkę. – W mniej niż kilka dni nagle straciłam ojca i zostałam zgwałcona przez osoby, o których myślałam, że były moimi przyjaciółmi.

Przełknęłam ślinę i mocniej chwyciłam jego dłoń.

– Zobaczyłam samochód na jezdni... Czekałam. I wyskoczyłam. – Prawda wypłynęła ze mnie, jakby próbowała uciec, wreszcie wypuszczona na światło dzienne. – Chciałam, żeby ból się skończył. Chciałam zakończyć swoje życie. – Cichy szloch uwiązał mi w gardle. – Próbowałam się zabić.

Udręczona pochyliłam się, aż moja głowa znalazła się na jego klatce piersiowej, moje ramiona trzęsły się od płaczu.

– Co gorsza, byłam tak zła, że nie zginęłam, jakby śmierć też mnie nie chciała. Jeszcze jedno „pierdol się, Stevie, to też ci odbiorę”. – Zawinęłam palce na jego szpitalnej pidżamie, czując delikatne bicie jego serca tuż przy moim uchu. – Ale teraz mogę być tylko wdzięczna, że tego nie zrobiłam. Że na końcu tunelu było światło. Że stałam się silna. Wojownicza. Gdybym umarła, nigdy bym nie spotkała Whiskey... Nigdy bym nie spotkała ciebie. – Podniosłam głowę, żeby na niego popatrzeć. – A ja zawsze miałam cię poznać, Małpoludzie.

Moja ręka sięgnęła do góry, przesuwając po jego ustach i szczęce.

– Walcz dla mnie, Tarzanie. Dla wszystkich, którzy cię kochają. Nie poddawaj się. – Pochyliłam się, muskając jego usta. – Kocham cię.

Syk tlenu pompowanego do jego płuc był jak melodia w mojej głowie, muzyka rozdzierająca serce. Przyłożyłam ucho do jego klatki piersiowej, bicie jego serca było tak delikatne, iż musiałam zamknąć oczy, żeby się na nim skupić; cichy szum piosenki wibrującej mi w gardle. Piosenka *Cyganka* rozbrzmiała w mojej głowie, przypominając to, co dla mnie znaczyła.

– I wszystko sprowadza się do ciebie. Dobroć uderza może raz lub dwa razy. I widzisz swoją Cygankę... – wymruczałam ochryłym głosem do jego klatki piersiowej, palcami próbując wchłonąć jego dotyk. Aby wypalić go w pamięci. – Ona tańczy... pamięć o niej jest wszystkim, co zostało...

Piosenka Stevie Nicks, od której dostałam mój przydomek, pasowała idealnie. Ale to on odchodził ode mnie. Pamięć o nim była wszystkim, co mi zostało.

– Nie mów mi, że twoja śmierć jest jakąś chorą lekcją – wyszeptalam, wycierając nos w jego pidżamę. – Jak w tandetnych filmach, mam ci podziękować za otwarcie mojego serca i pokazanie, że mogę znów pokochać, mimo że już cię tu nie ma. Bo to bzdura.

Monitory zabrzęczały w odpowiedzi.

– Znasz mnie. – Przytuliłam się mocniej do jego nieruchomego ciała. – Jestem zbyt uparta. Stanę się tylko bardziej zgorzkniała i zamknięta. Nie odbiorę tego jako prezentu, który miałam przez chwilę. Nie. Jestem jedynaczką. Jestem samolubna. Chcę więcej. Chcę wieczności. A po wieczności nadal będę chciała jeszcze. – Dusza rozdarła mi się na pół, bo wiedziałam, że życie nie pozwoli mi tego mieć. Wydawało się zdeteminowane, by dać mi jakąś lekcję. Byłam tu, aby się pożegnać.

Podniosłam głowę, drżąc.

– Proszę... – *Nie każ mi się pożegnać.* – Chris.

Bip! Bip! Bip!

Alarmy rozdzwoniły się i przenikały pokój, monitory migotały i brzęczały, drżąc po moim kręgosłupie. Serce objęło mi się w gardle, ciało podążało za nim.

– Nie! – krzyknęłam. – Pomocy!

Bip! Bip! Bip!

Monitor pracy serca pokazał płaską linię, jednostajnym dźwiękiem wpadając mi do uszu, trąc moje wnętrze jak ser.

Pielęgniarki wpadły do pokoju, odpychając mnie, sięgając do urządzenia i sprawdzając funkcje życiowe, ich działania były pospieszne i nerwowe.

Panika wyrwała mi powietrze z płuc. Kiedy patrzyłam, jak odchodził mój ojciec, piski maszyn poddających się, gdy umierał, przypominały mi żalną piosenkę, którą napisał. Rozpaczliwy dźwięk skrzypiec wyciskał z Ciebie łzy i ból tylko jednym dźwiękiem. Wszystko płonęło mi w uszach, uniosłam się z własnego ciała, gdy patrzyłam, jak próbują ponownie uruchomić jego serce.

Nie wiedziałam nawet, że krzyczę, dopóki ktoś nie wszedł do pokoju i mnie z niego nie wyciągnął, echa moich okrzyków rozbrzmiewały w korytarzach, mój ból nuciły ściany.

– Neeee!!! – Próbowałam walczyć z uściskiem, ale chwyt pielęgniarki był nieubłagany, ciągnęła mnie do wyjścia, aż drzwi się otworzyły. Zobaczyłam twarze moich przyjaciół wpatrujących się we mnie z przerażeniem, gdy podskoczyli z miejsc.

Moje nogi poddały się przed Hunterem i Jayme, wiotcząc jak rozmoczone frytki. Moje wycie powiedziało im wszystko, co musieli wiedzieć.

– Nie. Och, Boże, nie. – Jayme upadła obok mnie, płacz łamał jej ciało, gdy objęłyśmy się ramionami. Hunter upadł na krzesło, przesunął dłońmi po twarzy. Zgarbił się w całkowitej udręce, trzęsły mu się barki. Wokół mnie powstało zamieszanie, kiedy Jones, Megan i Doug próbowali się czegoś dowiedzieć, ale nic nie słyszałam i nie widziałam, ponieważ nie czułam się już przywiązana do świata.

Chris był moją linią. Piorun uderza tylko raz. I to był on. Żadne z nas nie wiedziało, że piosenka o Cygance będzie o nim. Nie o mnie.

To on odchodził ode mnie, zostawiając mnie tylko ze wspomnieniami.

Nie poruszaliśmy się ani nie rozmawialiśmy przez godziny, siedzieliśmy sztywni jak manekiny. Personel medyczny nie wyszedł, żeby powiedzieć nam, czy coś się zmieniło, więc czekaliśmy. Milcząc. Nikt z nas nie rwał się do rozmowy jako pierwszy, aby przyznać, że nie mieliśmy już powodu, by tu być. Albo aby pytać, co robić dalej.

Chris nie miał rodziny, z wyjątkiem jego ojca, z którym nie utrzymywał kontaktu. Czy chciałby, żeby wiedział? Wszyscy, których kochał, byli tutaj.

Część mnie, która lubiła planować, chciała się czymś zająć. Aby złagodzić ból, rzucałam się w organizację. Byłam w tym dobra. Ale nie mogłam nawet oddychać, mówić, ruszać się ani myśleć. Zamknęłam się. Stałam się odrętwiała. Wpatrując się w podłogę, zapatrzyłam się we wzorki na płytkach, jakby były innym wszechświatem, do którego mogłam wpaść.

Moja komórka brzęczała w kieszeni, ale stała się kolejną nieodpowiednią melodią dla mojego bólu serca, przypominając mi, że Chris nigdy nie będzie tym na drugim końcu linii. Po tej myśli nic się nie liczyło.

Dlaczego zmarnowaliśmy tyle czasu osobno? Tylko po to, by mieć chwilę razem, zanim wszystko zostało nam odebrane. Jakież to było okrutne. Byłam wściekła, że wrócił do mojego życia, ale bardziej wkurzało, iż został z niego zabrany. I dlaczego go zostawiłam, kiedy najbardziej mnie potrzebował?

Kręte myśli i wspomnienia jego ciała zaplątanego w moje, przewijały się w mojej głowie. Pokój zbliżał się do mnie, uwięził mnie w każdym wspomnieniu. Serce biło mi o żebra jak bokser, pot spływał po moim kręgosłupie.

– Pieprzyć to. – Podskoczyłam.

– Dokąd idziesz? – Jayme podniosła głowę.

Nie odpowiedziałam, musiałam opuścić to miejsce, jak gdyby ciężkie drzwi miały się zamknąć i zatrzymać mnie w pułapce na zawsze.

Szłam korytarzem, dopóki nie oparłam się o ścianę i nie ześlizgnęłam się po niej. Mój telefon znowu wibrował. Wyciągając go, zobaczyłam, że mam kilkanaście nieodebranych połączeń od Tristena, Andy'ego, Maxine i numeru w Nowym Jorku, którego nie rozpoznałam.

Komórka ćwierkała, pokazując, że miałam kilka wiadomości. Automatycznie nacisnęłam przycisk, przykładając ją do ucha.

– Witaj, Stevie, tu Aiden. – Zatrzymał się, słyszałam muzykę i paplaninę w tle. – Dzwonię, żeby porozmawiać o zleceniu na projekt okładki. Nadal jestem niepewny co do zatrudnienia cię, ale ostatnio

miałem spotkanie w LA z The Devil Inside. Chciałem zobaczyć, co powiedzą, pokazałem im część twoich prac. – Przerwał, nadal słyszałam muzykę. – Podobała im się każda grafika i powiedzieli, że mogą wyczuć ich muzykę w twojej sztuce. Kazali mi cię natychmiast zatrudnić. Mają kilka pomysłów, ale chcieliby je omówić z tobą. Więc oddzwonił, jak tylko to odsłuchasz. Możliwość wyrobienia sobie nazwiska jest na wyciągnięcie ręki. Nie zaprzepaść tego – powiedział i się rozłączył.

Zamknęłam oczy, palcami ścisnęłam komórkę. Gdyby zadzwonił dzień wcześniej, krzyczałabym i tańczyła z podniecenia. Dzisiaj czułam się tylko tak, jakby wcierano sól w moją ranę. Jakbym dostała coś dobrego tylko dlatego, że odebrano mi coś jeszcze cenniejszego. To, że zbyt wiele dobrego mi się przydarzyło, musiało zostać zrównoważone czymś przerażającym. Oddałabym wszystko, żeby Chris wrócił. By mieć jeszcze chwilę z moim tatą.

Wysłuchałam kilku wiadomości od mamy, Maxine i Tristena, wszyscy prosili, żeby do nich oddzwonić. Nie sprawdzałam systematycznie wiadomości, zapominając nawet, że je tam w ogóle miałam. Zamierzałam właśnie wyłączyć telefon, kiedy głęboki głos wypełnił słuchawkę.

– Cyganko. – Gwałtownie wciągnęłam powietrze na dźwięk znajomego głosu. Moja twarz zarumieniła się, świeże łzy napłynęły mi do oczu. Kiedy do mnie zadzwonił? Dziwnie było słyszeć jego głos i wiedzieć, że nigdy ponownie nie usłyszę go w prawdziwym życiu. – Muszę mówić cicho, bo w końcu zasnął – powiedział, jego głos brzmiał delikatnie. – Nawiasem mówiąc: jesteś wspaniała, kiedy śpisz. Choć chrapiesz jak ciężarówka. – Zachichotał i wiedziałam, że gapił się na mnie, kiedy to mówił. – Wiem, że to dziwne, rozmawiać z tobą w ten sposób, ale nigdy nie byłem dobry w dopuszczaniu ludzi do siebie. Pokazywaniu emocji. To coś, co nauczyłem się ukrywać w młodym wieku. Ale ty... złamałaś wszystkie moje zasady. Jestem wściekły, że zmarnowaliśmy tyle czasu. Ale mając cię tutaj, leżącą nago obok mnie... nie zamieniłbym cię na nikogo innego.

Łzy spływały mi po policzkach, moje kostki zbiegały od trzymania komórki, chciały, aby usłyszeć więcej jego głębokiego, seksownego głosu.

– Ale ja cię znam, Cyganko. Próbujesz. Bardzo się starasz być tu dla mnie. Ale widzę w twoich oczach, że chcesz uciekać. I nie winię cię. Kurwa, pewnie czułbym to samo. Nie pisałaś się na to. I nie powinnaś znowu przez to przechodzić. Za to bardzo cię przepraszam.

Moje ciało zaczęło drgać, kiedy usłyszałam, jak przepraszam mnie za coś okropnego, co go spotkało.

– Możesz nigdy nie zrozumieć moich powodów, dla których to robię, ale nie chcę przechodzić przez to, co moja matka. Nie zrobiłbym tego moim przyjaciółom, a szczególnie nie zrobiłbym tego tobie. Wolę umrzeć szybko niż wolno i torturując... – Odpłynął, wracając bardziej miękko. – Jest duże ryzyko, że nie uda mi się jutro. I chcę, żebyś wiedziała, że nie winię cię, jeśli uciekniesz od tego gówna. I nie pozwól nikomu sprawić, że poczujesz się z tego powodu źle. Wiem, że w ten sposób sobie z tym radzisz. Nie dręcz się, proszę, ale też nie pozwól na to Hunterowi albo innym. Nienawidzę tych żalobnych bzdur. Wracaj do Nowego Jorku i rób wszystko, co cię uszczęśliwi. Bądź Cyganką, którą kocham. – Przerwał i odchrząknął. – I kocham cię, Stevie. Zawsze cię kochałem.

Szloch wstrząsnął klatką piersiową, łzy spływały mi po szyi na koszulę.

– Prawdopodobnie jedynym powodem, dla którego rozmawiam z twoją pocztą głosową, kiedy leżysz tuż obok mnie, jest powiedzenie ci tego. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Czy to z Piękną czy Bestią, ale pamiętaj, że Tarzan może być tylko jeden. Bądźmy szczerzy, byłoby bezcelowe i okrutne dla wszystkich innych porównywać ich ze mną w łóżku – powiedział głębokim głosem. – Masz wielkie serce, Stevie Colvin. Nie myśl ani przez chwilę, że możesz to ukryć. I proszę, nie zamykaj się w sobie. – Zakaszłał. – Okej, to się zrobiło zbyt sentymentalne i tandetne. Mam nadzieję, że nie przesłuchasz tego, dopóki nie będę operowany. Nigdy nie przestałabyś o tym nawijać, co? – Wypuścił powietrze, moje serce zadrżało. – Dobra, kończę. Po prostu wiedz: bez względu na to, co się stanie... kocham cię. Żegnaj, Cyganko.

Połączenie zostało przerwane.

Telefon wypadł mi z ręki i upadł na podłogę, ramiona trzęsły mi się z żalu. Ostatecznie to Chris pożegnał się pierwszy.

Rozdział 26

Nogi poniosły mnie z powrotem do poczekalni, jego głos i uczucia do mnie sprawiły, że byłam załamana i bezradna. Nie mogłam pogodzić się z tym, co powiedział, jego obecność była tak żywa, że nie do pomyślenia było, że przed chwilą widziałam, jak umierał. To jeszcze bardziej zamieszało mi w głowie i duszy. Nie dochodziło do mnie, że odszedł, jakbym mogła wyciągnąć go z telefonu, sprawić, że znów będzie prawdziwy. Nawet mózg nie akceptował prawdy.

Może musiałam usłyszeć to od lekarza, który oficjalnie by to potwierdził. Wbił, nomen omen, gwóźdź do trumny.

Kiedy wróciłam, Hunter spojrzął na mnie i złapał mnie za rękę. Jayme siedziała skulona obok niego, trzymała go za dłoń. Doug wpatrywał się w sufit z czerwonymi oczami. Jones usiadł obok niego, gapiąc się w podłogę. Megan podniosła głowę z ramienia Jonesa, a łzy spływały jej po twarzy.

– Powinnam zadzwonić do Kristy – powiedziała cicho, gdy wstała, a żadne z nas nie odpowiedziało. Wciągnęła głęboko powietrze, ruszyła w stronę korytarza z komórką w ręku, kiedy drzwi się otworzyły i wyszedł do nas doktor Levine.

Reszta grupy wstała, nasze ciała były zmrożone jak jelenie w świetle reflektorów, wiedzieliśmy, co nadchodzi.

– Przepraszam, że tak długo zajęło mi wyjście do was. – Jego ramiona ugięły się z wyczerpania. – Nie mogę sobie wyobrazić, przez co wszyscy przechodzicie. – Spojrzął na każdego z nas, zatrzymując się na chwilę na mnie. – Chris ma niesamowitych przyjaciół. Rodzinę.

Z gardła Megan dobiegł piskliwy dźwięk, pochyliła głowę.

Chciałam, żeby lekarz mnie okłamał, pozwolił mi żyć w moim udawanym świecie trochę dłużej, ale jednocześnie chciałam szybko zerwać ten plaster.

– Proszę to po prostu powiedzieć. – Odsunęłam się od grupy, wychodząc do przodu. Odchyliłam ramiona do tyłu. Usłyszenie głosu Chrisa złamało mnie, ale jednocześnie dodało mi sił. Chciałam mu udowodnić, że się mylił. Tak, uciekłam tak, jak myślał, ale nigdy więcej. On mnie zmienił. Nie zamierzam uciekać, Tarzanie. Przetrwam najgorsze, chcę tu być. Dopóki nie rozsypiemy jego prochów nad torem supercrossowym lub nie zakopimy jego ciała w ziemi, będę tutaj. Dla niego. Dla moich przyjaciół. – Jako jego... żona... co mam teraz zrobić? – Przypomniałam sobie, że moja mama musiała podpisać wiele dokumentów, by zająć się ubezpieczeniem i pogrzebem mojego ojca.

– Żona. No tak. – Doktor Levine uśmiechnął się, jakby łączyła nas tajemnica. Wiedział, że nie byliśmy małżeństwem, ale nie wnikał w to, rozumiejąc, że Chris mnie potrzebował. – Nie ma wiele do zrobienia. Proszę po prostu być przy nim.

Pamiętam, jak lekarz powiedział coś podobnego do mojej matki i do mnie. Dając nam szansę na ostateczne pożegnanie, zanim zabrali jego ciało.

– Myśleliśmy, że go straciliśmy. – Pokręcił głową i mój świat znów się zatrzymał. Moja nadzieja zanurkowała jak ołów i ledwo łapałam powietrze. – Ale cholera, ten chłopak jest wojownikiem. Przestraszył nas nie na żarty.

– Co? – Kręgosłup mi zeszywniał, a oczy wyskoczyły z orbit.

– Prawdę mówiąc, chyba byłoby dobrze, gdyby każdy z was go odwiedził. Mógłby usłyszeć wasze głosy. Poczucie, że jesteście przy nim.

– Chwileczkę. Czy pan... – Hunter podszedł do mnie, a jego pierś trzepotała z pokręconej nadziei, podobnie jak moja. – O czym pan mówi?

– Co masz na myśli? – Doktor Levine przechylił głowę zdezorientowany.

– Czy on... żyje? – Jones przesunął się obok przyjaciela.

– Tak mi przykro. Czy pielęgniarka nie wyszła i nie powiedziała wam wcześniej? – Lekarz zmrużył oczy.

– Nie – warknął Doug, z rękami zaciśniętymi w pięści. Jego wyluzowana postawa zniknęła. – Ale ty lepiej gadaj.

– Chris żyje – oświadczył lekarz, jego wzrok zatrzymał się na nas. – Właściwie to nawet oddycha

teraz samodzielnie.

– Co??? – optymizm wypełnił moją klatkę piersiową jak hel. Prawie się unosiłam, ale cement wypełniający nogi trzymał mnie przygwożdżoną do podłogi. Serce nie było jeszcze gotowe, by zaufać. – Ale... widziałam płaską linię serca na monitorze.

– Tak. Myśleliśmy przez chwilę, że go straciliśmy. Ale udało nam się przywrócić pracę serca. Obudził się nawet na moment. Nie jest teraz podłączony do maszyn i oddycha samodzielnie. Jak powiedziałem: jest wojownikiem. – Przyjrzał mi się uważnie. – Chris jak najbardziej żyje.

– Och, Boże. – Przycisnęłam rękę do klatki piersiowej, nogi mi się ugięły. Hunter złapał mnie, zanim upadłam na kafelki z gardłowym krzykiem.

– Teraz odpoczywa i przez jakiś czas chcemy go uważnie obserwować, ale myślę, że dobrze by było, gdyby wiedział, że jesteście tu dla niego. Wiele przeszedł.

Szloch ścisnął mi gardło. Szczęście, ulga i radość bulgotały, uderzając w wątpliwość, ból i żal; zmiana była tak szybka, że zakręciło mi się w głowie, a mój świat stanął do góry nogami.

Jayme chwyciła mnie z drugiej strony, podtrzymując mnie.

– Cholera – wyszeptał chrapliwie Doug, a w jego gardle unosił się zduszony śmiech. – Nie mógłbym być bardziej wdzięczny, że Singer to uparty chuj.

– Ja też, mój przyjacielu. – Jones skinął głową, poklepując go po ramieniu i wydychając powietrze z ulgą. – Ja, kurwa, też.

Potem jednym zamaszystym ruchem Doug popędził do nas, wyciągnął rękę i zebrał nas w grupowy uścisk. Nasze ciała i głowy uderzały o siebie. Chichot wyleciał mi przez nos, a Jayme i Jones się roześmiali. Przypływ ulgi był jak balon z maleńką dziurką rozciągniętą z każdym radosnym uwolnieniem powietrza. Wszyscy naśladowaliśmy go, wpadając jak kostki domina w pętlę śmiechu.

– Juhu! – Doug przyciągnął nas mocniej, odchylając głowę do tyłu, krzycząc, aż pielęgniarki zaczęły nas uciszać, a my ocieraliśmy łzy radości, pozwalając, by szczęście zmyło agonię, w której przed chwilą tonęliśmy. – Tak się cieszę, że dupek nie umarł.

– Cholera, Dougie... – Jones pochylił się do przodu, rechocząc.

– Co? – Spojrzał na nas wszystkich, szczerze zastanawiając się, co takiego powiedział tym razem.

– Nigdy się, kurwa, nie zmieniaj. – Jones pokręcił głową.

Doktor Levine podzielił nas, pozwalając na wejście tylko trzem osobom na raz. Whiskey, Hunter i ja poszliśmy pierwsi, nasze buty stukały o kafelki w rytm mojego pędzącego pulsu. Nerwy skakały i trzepotały pod skórą, a mój żołądek kołysał się, jakbym była na morzu.

Nie wiedziałam, dlaczego byłam tak zdenerwowana. Właściwie to przerażona. Spora część mnie chciała czmychnąć tylnymi drzwiami, zanim dotarliśmy do jego pokoju. Czy bardziej obawiałam się, że lekarze się mylą, a rozczarowanie zmiażdżyłoby mnie w pył? Czy może tego, że teraz wszystko będzie inaczej? Kochałam go, ale może to nie wystarczy. Byłam okropna w rzeczy takie jak bezinteresowność i cierpliwość.

Jaką byłabym dziewczyną? A co, jeśli nie czuł już tego samego?

Drzwi zaskrzypiały, gdy Hunter je otworzył, zachwiał się przy wejściu, dając nam znak, abyśmy weszły pierwsze. Szczeka mu się zacisnęła, a ciało drgało, jakby miał zaraz skoczyć ze skały do kałuży paniki. Nie widzieli wcześniej Chrisa z tymi maszynami, rurkami, kroplówkami i połową głowy pokrytą gazą. Tylko ja znałam ten widok.

Whiskey wzięła dłoń Huntera w swoją, spoglądając na niego porozumiewawczym spojrzeniem, a jej druga dłoń dotknęła jego twarzy.

– Wiem – wyszeptała.

Dotarło do mnie. To musiało przypomnieć im ich koszmary. Ich życie kiedyś też wisiało na włosku, podłączone do tego samego rodzaju maszyn, które utrzymywały ich przy życiu. Hunter zbyt wiele razy był podłączony do aparatury podtrzymującej życie jak na kogoś w jego wieku. To musiało być rozdzierające, że znowu to przeżywali.

Nerw drgnął pod okiem Huntera, ale milczał, trzymając rękę w jej dłoni, poruszali się razem, idąc za mną. Byli takim zgranym zespołem. Tak całkowicie zakochani, że bolało mnie serce. Nigdy nie myślałam, że kiedykolwiek będę mogła to mieć. Nie byłam jak Jayme. Ona była dobrą osobą. Ja – nie. Zawsze wybierałam łatwiejszą drogę. Wołałam chronić siebie, zamiast oddać komuś całe moje serce. *Taka byłam kiedyś,*

przypomniałam sobie. Może teraz będzie inaczej.

Niepewnie zrobiłam krok do przodu ze złączonymi dłońmi. Poruszałam się wokół zasłony, powietrze zamknęło mi się w gardle, gdy jego ciało pojawiło się w zasięgu wzroku. Nadal miał podłączone kroplówki w ramionach i rurkę w nosie, ale nie miał rurki intubacyjnej. Oczy były przymknięte, klatka piersiowa unosiła się i opuszczała w lekkim tempie z cichym dźwiękiem monitora.

Przesunęłam się do przodu, kafelki skrzypiały pod moimi butami, a jego rzęsy zatrzepotały. Oblizawałam suche usta, obserwując, jak jego powieki się otwierają, mrugnął kilka razy, aż wzrok spoczął na mnie.

– Hej. – Uśmiechnęłam się, podchodząc do łóżka. Czułam bicie pulsu z tyłu szyi.

Wpatrywał się we mnie przez kilka sekund, po czym spojrzał na Huntera i Jayme, którzy przeszli na drugą stronę łóżka.

– Cześć, stary. – Hunter odchrząknął. Pochylił się, by go dotknąć, ale się cofnął, niezgrabnie przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę. – Wystraszyłeś nas nie na żarty, Singer.

Jayme wzięła go za rękę, głośno przelękając, jakby próbowała powstrzymać łzy.

Powieki Chrisa zwężyły się, gdy rozglądał się po nas ponownie ze zmieszaniem. Łańcuch strachu brzęczał w mojej piersi.

– Jones, Doug i Megan muszą poczekać na swoją kolej. – Hunter przełknął ślinę, jego głos był sztywny. Przynajmniej próbował mówić. Ja nie mogłam wypowiedzieć ani jednej sylaby. Bądź tu mądry, kiedy był nieprzytomny, mogłam mu wyjawić moje najmroczniejsze sekrety, ale gdy się obudził, zamknęłam się, szukając tunelu ewakuacyjnego.

Chris oblizwał usta, a jego uwaga nerwowo krążyła między naszą trójką.

– Przepraszam – odezwał się w końcu, zachrypniętym głosem i ledwo wyszeptał, spoglądając na nas nerwowo. – Kim jesteście?

Usta Whiskey rozchyliły się; szeroko otworzyła oczy.

– Nie wiesz, kim jesteśmy? – Hunter odchylił się do tyłu w szoku.

– Czy powinienem? – Chris odpowiedział słabo, jego uwaga skakała między nami, niepokój splątał mój żołądek w węzły.

– Kurwa. – Hunter z roztargnieniem przeczesał ręką włosy, zerkając na Jayme.

– Naprawdę nie wiesz, kim jesteśmy? – Klatka piersiowa Whiskey się uniosła, gdy popatrzyła na swojego chłopaka, a potem na mnie.

– Nie – odpowiedział szczerze. Jego głos był surowy i drapiący, prawdopodobnie przez rurkę, którą miał w gardle.

Napięcie wypełniało salę, nikt z nas nie wiedział, co robić lub mówić. Przecięli mu mózg. Amnezja była możliwym skutkiem ubocznym samej operacji, obrzęku i urazu mózgu, ale nikt z nas nie myślał o tym, gdy byliśmy zajęci dziękowaniem, że żyje. Fala łamiąca serce spadła na mnie.

– Zdecydowanie nie. – Chris powoli potrząsnął głową na poduszce, zamknął oczy i wymamrotał: – Takie skrępowane cipy jak wy nie mogą być moimi przyjaciółmi...

Zajął mi chwilę, zanim jego słowa dotarły do mnie. Żartobliwy uśmiech zagościł na jego ustach, ale oczy wciąż miał zamknięte.

– Ty dupku – syknęłam, wbijając palce w dłonie.

– Oto i ona. – Otworzył jedno oko, uśmiechając się do mnie. – Moja dziewczyna.

– Spierdalaj – wykrzyknął Hunter, ale jego usta uniosły się w uśmiechu, gdy pokręcił głową. – Cholera, Singer. Naprawdę jesteś dupkiem. – Wyciągnął rękę, ściskając jego dłoń. Jayme odetchnęła i zaczęła się śmiać.

– Zachowywaliście się... dziwnie. – Głos miał słaby, gdy opadał głębiej w poduszkę, wyczerpanie szarpało jego rysy. – Przeraziliście mnie. – Spojrzał na mnie. – Zwłaszcza ty. Nigdy nie byłaś tak cicho. To tak, jakbym... – przełknął ślinę i skrzywił się – ...umierał na guza mózgu czy coś takiego.

– Nieśmieszne. – Machnęłam głową, opierając biodro o brzeg łóżka.

– Daj spokój, jestem przezabawny. – Złapał moją dłoń, splatając nasze palce, jego rzęsy trzepotały, gdy usilnie próbował nie zamknąć oczu.

Jego mała gra rozbiła mur, rozluźniając nas, pozwalając nam droczyć się i być sobą.

– Stary, mało nie wylądowałem w pokoju obok. – Hunter prychnął, ściskając Chrisa za ramię.

– Jakbym wystarczająco dużo nie przebywał na intensywnej terapii.

Chris się rozpromienił, ale jego oczy znów zamknęły się z wysiłkiem.

– Pozwolimy ci teraz odpocząć, ale będziemy na zewnątrz. – Jayme objęła jego dłoń, pocierając ramię. – Planując naszą zemstę.

Chris znów się uśmiechnął, ale szybko się zmęczył.

– Będę na zewnątrz. – Pochyliłam się, muskając jego czoło ustami.

Zacisnął mocniej moją dłoń.

– Zostań – mruknął tak cicho, że prawie to przegapiłam.

Hunter poklepał przyjaciela po raz ostatni, mrugając do mnie, zanim oboje z Jayme wymknęli się z pokoju, a drzwi się za nimi zamknęły.

– Cyganko. – Pociągnął mnie za rękę.

Delikatnie wspierałam się na łóżko obok niego, wtulając się w jego bok, z głową przytuloną do jego barku. Westchnął głęboko i przyciągnął mnie bliżej, pozwalając sobie zapaść w głęboki sen.

Próbowałam powstrzymać łzy, ale spływały bezgłośnie. Myślałam, że już nigdy nie poczuję ciepła jego ciała obok mojego, jego płuc tryskających życiem, jego ramion wokół mnie. Nie mogłam się pogodzić z tym, jak dobrze się czułam, i zdałam sobie sprawę, że już nigdy nie chciałam żyć bez niego. Nigdy nie chciałam być nigdzie indziej.

Chris zwrócił tę część mnie, o której myślałam, że ją straciłam. Umiejętność kochania kogoś tak całkowicie.

W moim burzliwym świecie był dla mnie wszystkim.

Rozdział 27

– Nie żartuję. Wezwę tu tego wielkiego, krzepkiego pielęgniarza i przełoży cię przez kolano. – Chris zabrał mi pilot i z powrotem przełączył na kanał sportowy.

– Hmm. – Postukałam palcem w usta i uśmiechnęłam się zalotnie. – To mogłoby być zabawne. Myślę, że nie miałabym nic przeciwko, żeby Baloo się mną zajął.

– Chciałabyś. – Chris zerknął na mnie, a na jego twarzy pojawił się lubieżny uśmiezek. – Chodź tutaj.

Wygięłam brew.

– Cyganko – mruknął, chwytając mnie za łokieć; wciągnął mnie na łóżko i położył na plecach. Przyłożył ręce do mojej twarzy, ustami muskając moje wargi.

– Chris – ostrzegłam, ale przerwał mi, całując mnie namiętnie. Moje ciało lgnęło do niego. Nie wstydziłam się, ale to była granica, której nawet ja nie mogłam przekroczyć. Nie, dopóki drzwi nie zostały zamknięte.

– Nie możemy. – Wyrwałam mu się, łapiąc oddech.

– Ja mogę. Uwierz mi. – Pocałował mnie ponownie, gryząc w dolną wargę. Palcami gmerał przy moich szortach. – Lekarze to idioci. To tylko poprawi moje samopoczucie.

Potrzeba jego bliskości przesłaniała niemal wszystko inne... Za wyjątkiem faktu, że drzwi były szeroko otwarte, a pielęgniarki i pacjenci przechodzili obok co kilka sekund.

– Chris. Nie możemy.

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek słyszał ciebie wypowiadającą te słowa do mnie.

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek je wypowiedziała w ogóle.

– To kolejny powód, dla którego musisz jechać... albo niedługo zacznę bzykać cię przez ubranie. – Westchnął i opadł na poduszki.

Zachichotałam, siadając.

Tarzan był w szpitalu od ponad dziesięciu dni i dostawał wścieklizny. Pierwsze dni były ciężkie, ale ku zaskoczeniu całego personelu, doszedł do siebie bardzo szybko. Nadal byli niepewni, czy go wypisać, ponieważ ledwo go odratowali. Usunęli całość guza, a obrzęk mózgu i twarzy zmniejszył się dokładnie tak, jak powinien.

Byłam z nim przez cały ten czas, co zaskoczyło nawet mnie. Myślę, że oboje czekaliśmy, aż spanikuję lub dojdę do punktu, w którym będę miała dość, ale nic takiego się nie stało. Nawet teraz, kiedy naciskał na mnie, żebym wyjechała, nie chciałam odejść. Nie mogłam się nim nasycić. Chociaż brak seksu był morderstwem. Byłam niewyżyta i sfrustrowana.

Komórka zabrzęczała w kieszeni, sygnalizując nadejście wiadomości i odciągając moją uwagę od niego.

– To prawdopodobnie Tristen. Znowu. – Podrapał opatrunek owinięty wokół głowy.

Miał rację.

Aiden dzwonił jeszcze dwa razy po pierwszej wiadomości, którą zostawił. Poinformowałam go, że z powodów rodzinnych nie mogę jeszcze wrócić do Nowego Jorku. Odpowiedział, że zleci pracę komuś innemu, jeśli nie pojawię się na następnym spotkaniu, które umówił.

– Cyganko, musisz jechać. To ogromna szansa. – Chris przesunął się nerwowo na łóżku.

– Jeszcze nie.

– Tak. Teraz – uciał, łapiąc mnie za szyję, bym na niego spojrzała. – Najwyższa pora. Już dobrze się czuję. A jeśli użyjesz mnie jako wymówki, aby nie zająć się tym i nie skorzystać z tej niesamowitej szansy, zabiję cię. Nie żartuję, zakopię twoje ciało pod bieżnią.

– Jesteś perfidny – syknęłam, podnosząc rękę do ust.

– Rozsypię twoje prochy na zawodach Tough Mudder lub podczas maratonu.

Szczęka mi opadła, mrugałam oczami z udawanym przerażeniem.

– Jesteś człowiekiem pełnym nienawiści.

– Nie żartuję, Cyganko. – Jego oczy złagodniały. – Chcę, żebyś to zrobiła. Zasłużyłaś na to.

Spojrzałam na swoje dłonie.

– Strach wystarczająco spieprzył relacje między nami. Nie bój się chociaż za tym podążyć.

Nie trwało długo, zanim uświadomiłam sobie, że ta szansa była dla mnie wszystkim. Zazwyczaj uciekałam tylko od rzeczy, które mnie przerażały. Ponieważ znaczyły dla mnie tak wiele, myśl o ich utracie totalnie mnie rozwalala.

Tej nocy, kiedy myślałam, że Chris umarł, zdałam sobie sprawę, jak ważny się dla mnie stał. Dlatego tak długo przed nim uciekałam i próbowałam zniszczyć to, co mieliśmy, żeby nie bolało tak bardzo, gdybym później go straciła.

– Poza tym doprowadzasz mnie do szału, kobieto. – Szturchnął mnie w nogę.

– Myślę, że pielęgniarki czują to samo. – Zachichotałam.

– Nie, ty je wkurzasz. – Jego głos stał się ochryply, pochylił się nad moim uchem. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Po sposobie, w jaki to powiedział, wiedziałam, że miał na myśli coś zupełnie innego. – Jeśli nie zamierzasz się ze mną pieprzyć, chcę, żebyś wsiadła do samolotu.

– Chcesz, żebyśmy była tysiące kilometrów stąd?

Wpatrywał się we mnie swoimi brązowymi oczami, przedzierając się przez każdą warstwę mnie.

– Wrócisz. Albo przyjadę po ciebie – powiedział poważnie. – Koniec uciekania... dla każdego z nas. Oboje o tym wiemy.

Przełknęłam ślinę, ale po jego deklaracji nie poczułam prawdziwego przerażenia. Bo nie chciałam uciekać. Większość tygodnia spędziliśmy, rozmawiając. Wyznaliśmy sobie wszystko. Za drugim razem, gdy przyznałam się do tego, co mi się przydarzyło, zarówno w przeszłości, jak i teraźniejszości, był przytomny i wyglądało to zupełnie inaczej. Ledwo mógł powstrzymać wściekłość na drani, którzy mnie skrzywdzili, i żal, jaki odczuwał z powodu tego, przez co przeszłam, ale ani razu nie poczułam od niego litości. Tego nie zniosłabym od nikogo.

– *Nie miej wątpliwości, że jeśli kiedykolwiek o nich usłyszę czy ich zobaczę, zabiję. Nie żartuję. Powinni być za kratami. Przechodząc w kółko przez to samo, co ty. – Zgrzytał zębami, a palcami delikatnie przesuwał po moich włosach.*

– *Po prostu chcę mieć to za sobą.*

– *Cokolwiek zdecydujesz, będę przy tobie. Ale, kurwa, Stevie... Nie wiem, czy mogę puścić im to płazem, wiedząc, że gdzieś tam sobie chodzą... To, co ci zrobili.*

– *Wiesz, gdyby nie ta noc, nigdy nie wróciłabym do domu. Nie poznałabym Jaymerson... nie spotkała ciebie.*

Spojrzał na mnie, jakby to nie było wystarczające usprawiedliwienie tego, co mi się przydarzyło. Może nie było, ale myślałam tylko o tym, że to, co mi się przytrafiło, doprowadziło mnie do niego. I do tej Stevie.

Rozmawialiśmy, dopóki nie wyjawiałam mu wszystkich sekretów, o których nie wiedział. Gdyby seks nagle między nami się skończył, dalibyśmy radę podtrzymać nasz związek dzięki niezwykle precyzyjnym szantażom.

– Nie chcę cię zostawiać – odpowiedziałam, zaciskając zęby przez słabość, którą okazałam.

– I tak to się w końcu stanie.

– Co? – Odwróciłam się gwałtownie.

– Nie to miałem na myśli. – Wziął wdech, opadły mu ramiona, pocierał moje ramię. – Chodziło mi o to, że w końcu będziesz musiała pojechać. Twój dom, twoja praca są w Nowym Jorku.

Jego dom był tutaj.

Jedynym tematem, którego unikaliśmy, była nasza przyszłość. Wydawało się, że było zbyt wcześnie, aby o tym rozmawiać, gdy on wciąż dochodził do siebie. Nie byłam kimś, kto kiedykolwiek planował przyszłość z kimkolwiek. Na moją przyszłość składało się, co zjemy na brunch następnego dnia, a nie to, gdzie widzielibyśmy się za parę miesięcy lub kilka lat. Gdyby ktoś inny tak do mnie powiedział, tak szybko rozpląnęłabym się w powietrzu, że w ogóle zwątpiliby w moje istnienie. Przy Chrisie – przerażało mnie to, ale przede wszystkim ekscytowało.

– Chcę zobaczyć twoją grafikę na następnym albumie *The Devil Inside*. – Odgarnął mi z twarzy włosy w kolorze blond i blaknącej już czerni. Od tygodnia nie myślałam o farbowaniu. Obsesja mnie opuściła. Wiedziałam, że to dlatego, że nie musiałam się już ukrywać ani chronić. Przed nim lub przed

światem. Wiedział wszystko i nadal chciał ze mną być.

– Wiem, dlaczego naprawdę chcesz się mnie pozbyć. – Musnęłam go ustami.

– Za chwilę będę miał kąpiel z pielęgniarką? – Uśmiechnął się do mnie.

– O proszę, a myślałam, że to mnie pielęgniarce chcą wykąpać – droczyłam się z nim.

– O kurwa. Tak. – Skinął głową. – Tak zrobimy. Jeśli tylko będę mógł się przyglądać.

– Szkoda, że mi nie powiedziałaś, zanim zdecydowałam się jednak wyjechać. – Ześlizgnęłam się z łóżka i wstając, wzruszyłam ramionami.

– No i kto jest teraz zły i mściwy?

Puściłam do niego oczko.

Ktoś zapukał, więc odwróciliśmy się w stronę wejścia. Do sali wszedł ogromny pielęgniarz o imieniu Carl. Wydawało mi się, że zajmował się Hunterem, kiedy on i Whiskey byli tutaj. Tak bardzo tęskniłam za tym dwojgiem. Wrócili do Waszyngtonu, do pracy, bo stan Emlyn był już stabilny i mała mogła być w domu. Jones, Doug i Megan odwiedzali nas codziennie. Megan i ja doszłyśmy do względnego porozumienia. Wiedziałam, że cokolwiek wydarzyło się tamtej nocy, było tylko pijacką pomyłką. Myślę, że oboje próbowali zapomnieć o kimś innym. Krista i Jason też czasem wpadali.

– No jak tam, stary, gotowy na kąpiel? Bo cuchniesz. – Carl dramatycznie poruszał nozdrzami.

Chris spojrzał na mnie.

– Wy dwaj, dobrze się bawcie. – Uśmiechnęłam się tak szeroko, że aż zabołało.

– Nienawidzę cię – mruknął Chris, chwytając mnie za rękę i przyciągając do siebie. Wbił się we mnie ustami, całując mnie tak głęboko, że zapomniałam, iż Carl w ogóle był w pokoju. – Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz na miejscu – powiedział cicho, gdy się od siebie oderwaliśmy. – Wiem, że dasz czadu.

Skinęłam głowę z ciężkim westchnieniem. Miał rację, musiałam to zrobić. Jeśli tego nie zrobię, zawsze będę żałowała. To było moje marzenie: zaprojektować okładkę albumu dla jednego z największych zespołów. Aiden nie żartował, kiedy powiedział, że to może być start mojej kariery.

Pocałowałam Chrisa ponownie, po czym chwyciłam torbę i zarzuciłam ją na ramię.

– Zaopiekuj się nim. – Szturchnęłam Carla łokciem, uśmiechając się łobuzersko. – Ma łaskotki po bokach.

– Zostawiasz mnie w takiej chwili? – warknął Singer.

Pomachałam mu przez ramię, posyłając całusa. Udawał, że był zirytowany, ale radość błyszczała mu w oczach.

Zrobiłam kilka kroków, po czym powiedziałam do pielęgniarza:

– Och, i najważniejsza zasada ze wszystkich: bez względu na to, jak bardzo by płakał, jak bardzo błagał, nigdy, przenigdy nie karm go po północy.

* * *

– No nie mogę, dziewczyno! – Tristen podskoczył na palcach obok mnie, próbując powstrzymać podniecenie. – Tak się cieszę, że wróciłaś.

– Masz tam gdzieś wiadro na wymioty, prawda? – Przycisnęłam dłoń do brzucha, nerwowa energia przewróciła mi treść w żołądku i głowie jak podczas przejażdżki rollercoasterem w wesołym miasteczku.

– Do tego właśnie służy twoja torebka. – Uderzył mnie w ramię, z uśmiechem na twarzy. – Poradzisz sobie.

Z roztargnieniem skinęłam, wpatrując się w zamknięte drzwi na korytarzu. Jeden z najśłynniejszych zespołów na świecie siedział za nimi i czekał na spotkanie ze mną. Poprzedniego wieczoru wróciłam do Nowego Jorku i zadzwoniłam do Tristena z lotniska, dając mu znać, że będę na spotkaniu. Zespół miał niewiele czasu, aby zobaczyć się ze mną między wyprzedanymi koncertami i niekończącymi się wywiadami.

– Gotowa? – Znów mnie szturchnął.

– Nie – jęknęłam. W dawnych czasach poznałam wielu muzyków, ponieważ rodzice ciągalili mnie na różnego rodzaju koncerty i pokazy. Ale nikogo tak wielkiego. Ci faceci byli teraz najgorętszym towarem. Wyprzedane stadiony, wiele nagród, każda piosenka trafiająca na listy przebojów Billboardu. Byli tak na topie, że to aż onieśmiało. I czytałam, że nie słuchali nikogo. Aiden dał jasno do zrozumienia, że nie będą się cackać, gdy coś im się nie spodoba. Mieli teraz władzę i nie zadowoliliby się niczym innym jak perfekcyjnym znakiem rozpoznawczym w swoim zblazowano-grungowo-rockowym stylu.

– Dasz sobie radę. – Tristen chwycił mnie za ramię, ściskając je. – Po prostu pokaż im Stevie, którą znam, a oni cię pokochają. Twój talent mówi sam za siebie.

Spojrzałam na niego, a moje spięte ciało brzęczało pod wpływem jego ciepłych słów. Przyjaciel wpatrywał się we mnie, marszcząc brwi.

– No co? – Poklepałam się po mojej rockowej koszuli z odkrytymi ramionami, spoglądając w dół na obcisłe skórzane spodnie i czarne botki na obcasie. Włosy miałam rozpuszczone i pofalowane. Wyglądałam jak rockowa laska.

– Nie wiem. – Potrząsnął głową, a na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. – Coś się w tobie zmieniło. Wydajesz się delikatniejsza.

Cofnęłam się, kręgosłup mi zeszywniał.

– To dobrze. – Sięgnął po moje dłonie i trzymając je, śmiał się z mojej reakcji. – Jakby całe gówno koło ciebie zniknęło i po raz pierwszy widzę naprawdę ciebie. Dziewczynę, którą absolutnie uwielbiam. To sprawia, że jesteś bardziej pewna siebie i silniejsza.

Przesunęłam językiem po dolnej wardze, myśląc o Chrisie. To on był wielką częścią tej zmiany, ale nie tylko. Było nią także przyznanie się do tego, co mi się przydarzyło, powiedzenie tego głośno. Nie czułam się już ofiarą, ale zwyciężczynią. Mój tata też nie chciałby, żebym skamieniała i zobojętniała na wszystko z powodu jego śmierci. Chociaż nie wróciłam do tego, kim byłam wcześniej – nadal zachowywałam się nieufnie i ostrożnie wobec ludzi – mogłam dopuścić do siebie najbliższych i zaufać, że będą mnie kochać bez względu na wszystko.

– Gdybym nie znał cię lepiej, powiedziałbym, że wyglądasz, jakbyś się zakochała. – Tristen żartobliwie poruszył brwiami.

Złączyłam usta i spojrzałam przez ramię.

– Och. Jasna cholera. – Jego szok sprawił, że aż nerwowo dygnęłam i robiłam wszystko, by nie spojrzeć mu w oczy. – Żartujesz sobie?

– Przestań. – Kontynuowałam dyganie.

– Nieszłowna Stevie Colvin, której żaden mężczyzna ani kobieta nie mogli usidlić, choć wielu, mam na myśli wielu, próbowało, się zakochała?

– Tris. – Ponownie poprawiłam torbę wypełnioną projektami, zarzuconą na moim ramieniu.

– Nie. To jest wiekopomna chwila. Dzień, który powinien znaleźć się w kalendarzu. Zamierzam napawać się tym objawieniem, dziewczyno. – Przysiadł na piętach, z szeroko otwartymi oczami. – Kto to?

– Nikt, kogo znasz. – Wybuchłam głębokim śmiechem przed drzwiami do sali konferencyjnej. Cała moja przyszłość leżała w rękach czterech mężczyzn po ich drugiej stronie. – On jest z mojego rodzinnego miasta.

– On? – Uśmiechnął się. – W końcu złapał cię mężczyzna. Jak ma na imię?

– Chris – powiedziałam cicho, czując, jak moje policzki czerwienieją na samo jego imię.

– Tylko spójrz na siebie. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek widział, jak się rumienisz. – Pokręcił głową. – Nieźle wpadłaś.

Nie mogłam z tym polemizować.

– Jaki Chris?

– Chris Singer.

Tristen zamrugał, cofając się o krok.

– Chris Singer – powtórzył. – Nie mówisz chyba o gwiazdździe supercrossu Chrisie Singerze, prawda? Wysokim, seksownym jak cholera Australijczyku z włosami, po których chcę przejechać palcami, i ciałem, które chcę polizać?

– Skąd go znasz? – Teraz ja byłam zaskoczona. Tris nie był osobą, która interesowała się sportem, zwłaszcza motocyklami. To nie była piłka nożna czy baseball, gdzie wiedziałeś, kim byli wielcy gracze, nawet jeśli nie oglądałeś. – Skąd wiesz o supercrossie?

– Jasna cholera, to on? Żartujesz sobie? – Wachlował się. – Nie mogę uwierzyć, że jesteś z nim na poważnie. On jest jednym z moich freebisów!

Większość par miała listę osób – gwiazd lub influencerów – z którymi, jeśli by ich spotkali, mogliby uprawiać seks bez szkody dla ich związku.

– Czekaj... Chris jest na twojej liście? – Zamrugałam. – Skąd w ogóle masz pojęcie, kim on jest?

– Wiesz, że siostra Andy’ego robi kampanie marketingowe dla napojów energetycznych Monster?

Nie wiedziałam, czy o tym wiem. Mieszkała z nimi, ale nigdy jej nie widziałam. Zawsze była zajęta pracą. To był Nowy Jork, największe miasto w kraju, ale nie minęło dużo czasu, gdy zdałam sobie sprawę, że wszyscy byli w nim w jakiś sposób ze sobą powiązani.

– Musi więc być na bieżąco ze wszystkimi wydarzeniami Monsterów. Są najważniejszym sponsorem we wszystkich X Games i tych motocrossowych rzeczach. Parę razy zmusiła nas do obejrzenia jakichś zawodów i złapaliśmy bakcyła. Ale tylko dlatego, że ci faceci są tak szalenie seksowni. Tak naprawdę mam gdzieś sport, ale stałam się wielkim fanem przez tych kilku kierowców. Co się z nim stało? Po prostu zniknął. Podobnie jak ten drugi zawodnik, Hunter. O cholera, on też jest gorący jak diabli. Harris jest na liście Andy’ego.

– Moja najlepsza przyjaciółka spotyka się z Hunterem Harrisem. To mój dobry przyjaciel.

– Cooo? Andy oszaleje! – Tristen złapał się za głowę. – Jak mogłem tego o tobie nie wiedzieć? Że przyjaźnisz się ze wspianymi zawodnikami supercrossu? I że spotykasz się z jednym z nich!

Bo nie ufałam ludziom. Trzymałam te dwa światy oddzielnie, jakby ten drugi nie istniał. Musiałam to zmienić. Tristen, Andy i Maxine byli częścią mojej rodziny tak samo jak Jayme, Chris, Hunter i reszta. Musiałam ich wszystkich ze sobą zapoznać. Pokazać im prawdziwą siebie.

– Przedstawię was sobie.

– O tak. Trzymam cię za słowo. Spotkanie z twoim seksownym chłopakiem. Jest otwarty, prawda? Nie miałabyś nic przeciwko podzieleniu się?

Zachichotałam. Nigdy wcześniej nie miałam problemu z trójkątami lub dzieleniem się „moją randką”, ale nawet sama myśl o kimś innym dotykającym Chrisa, sprawiała, że czułam mrowienie pazurów na koniuszkach palców. Był mój. Tylko mój. A co było jeszcze bardziej przerażające, nie chciałam być z nikim innym. Udawałam i kłamałam przez cały czas po rozstaniu, wmawiając sobie, że zaspokaja mnie nic nieznaczący seks bez zobowiązań. Teraz, gdy miałam z powrotem jego, nigdy nie zamierzałam go zostawić.

– Stevie? – zawołał ktoś, zaskakując zarówno Tristena, jak i mnie. Aiden stanął w drzwiach, dając mi znak, żebym do niego dołączyła. – Zespół chciałby cię teraz poznać.

Mały syk wyleciał mi przez zęby, żołądek się związał.

– Powodzenia – wyszeptał przyjaciel. – Po prostu bądź tą dziewczyną. – Mrugnął do mnie. – Będą ci jedli z ręki.

– Dziękuję. – Wzięłam wdech, rzucając mu ostatnie spojrzenie, zanim ruszyłam do przodu. Jeszcze nie miałam tej pracy. Musiałam się wykazać.

Strach wystarczająco spieprzył relacje między nami. Nie bój się chociaż za tym podążyć. Słowa Chrisa wypełniły moją pierś, odrzuciłam ramiona do tyłu. Poszłam, pokazując pewność siebie, którą nie do końca czułam. Ale byłam dobrą aktorką. Sprawiałam, że wszyscy uwierzyli, iż nie miałam cienia wątpliwości. Że ta praca była moja.

Niezależnie od tego, czy odejdę ze zleceniem, czy nie, zamierzałam dać z siebie wszystko.

Strach mi tego nie odbierze.

Rozdział 28

– Wzniesmy toast za projektantkę najnowszej okładki The Devil Inside! – Tristen uniósł drinka. – Za naszą dziewczynę, Stevie, za przemienienie tych czterech zarozumiałych mężczyzn w małych chłopców czekających w kolejce na spotkanie ze Świętym Mikołajem.

– Za projektantkę! – wykrzyknęła Maxine, Andy i Tristen dołączyli do niej, gdy nasze szklanki stuknęły o siebie.

– Nie żartuję. Szkoda, że tego nie widzieliście. – Tris roześmiał się, kręcąc głową. – Byli wobec niej tacy chłodni i wymagający na początku. A w ciągu zaledwie półtorej minuty owinęła ich sobie wokół palca i zaczęli się do niej przymilać.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie. Kiedy weszłam, zespół siedział wygodnie na krzesłach, wyglądali tak, jakby cały świat należał do nich i nic nie mogło im zaimponować. Byli ubrani w podarte dżinsy, T-shirty i okulary przeciwsłoneczne, jakby wciąż mieli kaca. Od razu wiedziałam, że mój strój nie był tym, czego oczekiwali. Wyglądałam jak członkini ich zespołu, a nie jak jakaś szycha, do których spotkania byli przyzwyczajeni. Wymyśliłam więc na poczekaniu żart o tym, jak się dla mnie wystroili, aby ich rozśmieszyć. Potem rozłożyłam kilka przygotowanych projektów, bazujących na liście piosenek, którą otrzymałam.

Szczerki mieli na podłodze. Wokalista i autor tekstów, Mason, dokuczał mi, że wkradłam się do jego umysłu. Byli zachwyceni. Oczywiście chcieli wprowadzić drobne zmiany, ale wiedziałam, że mam tę pracę w momencie, gdy zaczęli poprawiać moje projekty.

Atrament z kontraktu wciąż plamił mi palce. Haj, na którym jechałam, był niesamowity. Jedyną rzeczą, która mogłaby uczynić go lepszym, byłoby usłyszenie głosu Chrisa. Pielęgniarka powiedziała, że jest u neurologa i da mu znać, że dzwoniłam.

– Jesteśmy z ciebie niewiarygodnie dumni. – Andy ponownie uniósł szklankę.

– Dziękuję. Nie mogłabym tego zrobić bez was. Bez waszego wsparcia i miłości. Naprawdę. – Położyłam rękę na piersi. – Wiem, że nie mówię wam tego wystarczająco często, jeśli w ogóle to robię, ale kocham was.

Usta Maxine wykrzywiły się, jakby próbowała nie płakać. Wszyscy byliśmy trochę podchmieleni, ale każde słowo, które wypowiedziałam, było prawdą.

– Postaram się być lepszą przyjaciółką. Wiem, że jestem nieufna i trzymam ludzi na dystans, a wszyscy i tak myślą, że się ze mną przyjaźnią. Ale z wami jest inaczej. Zawsze byliście przy mnie. Jesteście moją rodziną.

– Awww – chlipnęła Maxine, przyciągając nas do grupowego uścisku. – My też cię kochamy, Stevie. Masz tyle miłości. Powodem, dla którego tak wiele osób do ciebie łąnie, jest to, że masz to coś. To jak magia. Dlatego tak wielu domaga się cząsteczki ciebie. A ty nie jesteś płytka. Tak wiele się w tobie dzieje, że musisz się odciąć, aby się chronić.

Nie płacz. Nie płacz. Cholera. Odkąd pozwoliłam łzom płynąć, znacznie łatwiej wychodziły na powierzchnię.

– Mogą domagać się, czego chcą. Ale to wy mnie znacie.

– Nieprawda. – Tristen przełknął łyk napoju. – Miałas przed nami tajemnice. Na przykład tę, że zakochałaś się w jednym z najseksowniejszych żyjących motocyklistów.

– Och! Och! – Andy ćwierkał, skacząc w górę i w dół. – Tristen mi powiedział. Jak mogłaś nie przyznać się nam, że przyjaźnisz się z Chrisem i Hunterem? Nie mogę w to uwierzyć! Poważnie, umieram teraz. Umieram!

– Kim? – Maxine spojrzała po nas ze zdziwieniem.

– Hunter Harris i Christopher Singer! – wykrzyknął Andy, niemal wypluwając drinka z podniecenia.

– Nie mam pojęcia, kim oni są. – Kobieta wzruszyła ramionami, wciąż zaskoczona entuzjazmem chłopaków.

– Och, dziewczyno. Pozwól nam wprowadzić cię do świata supercrossu. – Tristen potrząsnął jej ręką. – Właściwie, głównie nas obchodzą same zawody. Ale tyłki kierowców to wszystko, co musisz wiedzieć.

– I ciała do polizania, seksowne twarze i rozmarzone oczy. Dołączki Huntera są warte grzechu. Mam na myśli... że są warte grzechu! – zażartował Andy, przybierając rozmarzony wyraz twarzy.

– W porządku. Chyba coś mnie ominęło. – Maxine szeroko otworzyła oczy i zachichotała, widząc ich podniecenie.

W kieszeni zabręczała mi komórka, więc szybko ją chwyciłam. Numer szpitala, który znałam na pamięć, świecił teraz na ekranie. Tęskny uśmiech wygiął mi usta, żołądek trzepotał, gdy ciepło oblało mi policzki.

– O wilku mowa. – Przytrzymałam telefon przed oczami przyjaciół.

– O mój Boże, spójrz na jej rumieniec. – Andy poklepał się po piersi, szczeka mu opadła.

– Mówiłem ci, że nieźle wpadła. – Tristen mrugnął do mnie.

Przewróciłam oczami, cofnęłam się nieco i odebrałam połączenie.

– Hej.

– Cześć. – Głęboki głos wibrował przez komórkę w dół mojego ciała. Cholera, ten facet przyprawiał mnie o zawrót głowy, a ja nie byłam osobą, której łatwo w głowie zawrócić.

– Cześć, Chris! – Andy przyłożył dłoń do ust, wrzeszcząc. – Tęsknimy za tobą.

– Tęsknimy za twoim tyłkiem na motocyklu – krzyknął Tristen, a jego głos pasował do przekornego tonu Andy'ego. – Kochamy cię!

– Kto to? – zapytał Tarzan.

– Tylko jakieś dupki, których poznałam w barze. – Potrząsnęłam głową, patrząc na moich przyjaciół i udając, że jestem zirytowana.

– Wydaje mi się, że ich lubisz – wydusił ochryple, powodując mrowienie w moich udach.

– Wydaje mi się, że to prawda – powiedziałam dosadnie, machając na nich, bo nadal krzyczeli do Chrisa, drażniąc się ze mną. Odwróciłam się, przechodząc w cichszy kąt i dopasowując się do niego barwą głosu. – Tęsknię za tobą. – Uczucia wyskoczyły z ust, zanim mózg nawet pomyślał. Kuląc się, próbowałam walczyć z odruchową reakcją, aby się chronić.

– Kurwa, ja też za tobą tęsknię. – Wypuścił powietrze. – Do tego stopnia, że lekarze zrobią ze mnie szczura laboratoryjnego. Posłużę im do badań i opracowania receptury najnowszej supermocnej viagry.

Prychnęłam, pocierając czoło.

– Nie żartuję. Jest tak źle, że pielęgniarki zrobiły sobie ze mnie stojak na płaszcze – mruknął mi do ucha. – Tylko słyszac twój głos...

– Tak. – Przytaknęłam. – Wiem.

– Więc? – sondował. – Jak ci poszło?

– No cóż – niedowierzanie wciąż kołatało mi w głowie – rozmawiasz z projektantką nowej okładki dla The Devil Inside.

– Kurwa, wiedziałem, że mojej dziewczynie się uda. Jestem z ciebie taki dumny. – Wydał z siebie głośny gwizd.

Oparłam się o ścianę, emocje kłębiły się w ciele od jego słów, gardło mi się ścisnęło.

– Co tam? – Wyczuł zmianę. – Zamilkłaś. Co się dzieje?

– Nie wiem. To dla mnie dziwne. – Wypuściłam powietrze.

– Co?

– Zwierzenie się. Otwartość. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

– Myślisz, że ja jestem?

– Nie.

– Hej – powiedział cicho. – Będziemy się bać razem, dobrze? Po prostu nie odcinaj się ode mnie, choćby nie wiem co. Powiedz mi o wszystkim, nawet jeśli czujesz potrzebę ucieczki lub wariowania w stylu Stevie.

– Wariowania w stylu Stevie? – Zacisnęłam usta i uniosłam brwi.

– Tak. Wiesz, o czym mówię.

– Wyjaśnij, proszę.

– Dobra, jeśli naprawdę tego chcesz. W porządku. Na przykład wtedy, gdy upiłaś się do nieprzytomności i spędziłaś noc z kimś innym, aby mnie skrzywdzić.

Spojrzałam w podłogę, poruszając się niespokojnie. Tak. Zrobiłam to. Zrobiłam to, kiedy on nawet

nie wiedział, kiedy nie byliśmy razem. Czas, kiedy go przy mnie nie było, stawał się zazwyczaj jednym długim szaleństwem w stylu Stevie.

– Żadne z nas nie nadaje etykietek. Nie chcę, żebyśmy stawiali sobie wzajemnie jakieś wymagania ani niczego, co sprawi, że poczujemy się związani. Po prostu żyjemy z dnia na dzień. Jedyna rzecz, której teraz nie zrobię, to dzielenie się tobą. Dziewczyna czy facet, to nie ma znaczenia. Nikt inny. Tylko ja, dopóki nie będziesz chciała tego zakończyć. Zgadzasz się?

– Ja? – Prychnęłam. – Znudzi się mną o wiele szybciej. Myślę, że to ty pierwszy pobiegiesz do drzwi.

– Chcesz się założyć?

– Pewnie.

– Przegrasz, Cyganko. Przestałem uciekać od dnia, w którym cię poznałem.

– Och, Tarzanie, jeszcze nawet nie poznałeś mnie dostatecznie. – Wymruczałam z seksualnym podtekstem.

– Naprawdę? Będziesz musiała dać mi się poznać – drwił mi do ucha, głos mu ochrypl.

– Ostrzegam cię. Słyszałam, że trudno sobie ze mną poradzić.

– Coś już o tym wiem, prawda? – Zachichotał. – Myślę, że to jakoś zniosę.

– Myślę, że wiesz. To znaczy, skoro jestem twoją żoną i tak dalej – żartowałam, spodziewając się, że nazwanie tak siebie wywoła we mnie totalną panikę. To było niespodziewane, ale musiałam przyznać, że nie przeraziło mnie to tak, jak myślałam.

Chris zamilkł. Cholera, dlaczego to powiedziałam? Martwił się, że popędzę gdzie pieprz rośnie, kiedy to on być może za chwilę zwieje.

– Żartowałam. – Przeskoczyłam z nogi na nogę. – Możesz już oddychać. Twoja kolej, żeby nie svirować.

– Nie dlatego zamilkłem – przyznał.

– Okeeej. Więc, dlaczego zrobiło się dziwnie?

– Bo nie chcę, żebyś się na mnie wkurzyła. – Wziął głęboki wdech.

– Dlaczego miałabym?

– Ponieważ... – wydawał się niechętny, aby kontynuować – nigdy nie chciałem się ożenić. Nigdy. Myśl o żonie była moim najgorszym koszmarem. Nigdy nie chciałem być związany ani mieć dzieci.

– Wow – wydusiłam sucho. Z jakiegoś powodu jego deklaracja sprawiła, że coś się we mnie przekreśliło.

– Ale... – przerwał. – Cholera... Naprawdę trudno mi to przyznać.

– Po prostu to powiedz – zażądałam.

– Pomysł bycia twoim mężem... Podoba mi się.

– Co? – Szczeka mi opadła.

– Nie teraz. Mamy jeszcze dużo spraw do przepracowania. Ale może kiedyś.

– Chcesz się ze mną ożenić?

– Nie w tej chwili, ale ogólnie? Nie nienawidzę tego pomysłu.

– Wiesz dokładnie, co powiedzieć, żeby oczarować dziewczynę, prawda, Tarzanie? – Zażartowałam, uwalniając kolejną bankę śmiechu. Gardłowy chichot wyrwał się z moich płuc, drzenie radości przeszło ciało.

– Nigdy wcześniej nie musiałem tego robić dla tej właściwej dziewczyny.

– To było idealne dla tej dziewczyny. – Kręciłam na palcu kosmyk włosów. Ciepło mnie zalało i policzki bolały od szerokiego uśmiechu. – I czuję to samo.

– Względem?

– Względem pomysłu bycia twoją żoną. Pewnego dnia. – Podkreśliłam. – Nie nienawidzę tego pomysłu.

– To była prawdopodobnie najseksowniejsza rzecz, jaką usłyszałem. – Wybuchnął gromkim śmiechem, który sprawił, że przepełniło mnie szczęście i siła.

– W takim razie będziesz najłatwiejszym mężem do zadowolenia.

– Kurwa – jęknął. – Dlaczego to powiedziałeś, kiedy jestem tak cholernie napalony?

– Taki widać mój urok. – Wzruszyłam ramionami.

– Kiedy wrócisz?
– Nie wiem. – Pokręciłam głową. – Mam teraz dużo pracy. Chcą szybko zobaczyć projekt okładki.
– Czy miałabyś coś przeciwko odwiedzinom pod koniec przyszłego tygodnia?
– Wypisują cię?
– Tak, potwierdzili dziś wieczorem. Chcą, żebym zbytnio nie szalał, ale nie wytrzymam kolejnych dziewięciu dni bez ciebie. Pomyślałem, że wsiądę do pociągu i odwiedzę cię w Nowym Jorku.
– Naprawdę? – Motyle uradowały się w moim brzuchu. – Nie wyobrażam sobie ciebie w wielkim mieście.
– W zasadzie nie jest to moje ulubione otoczenie, ale dla ciebie? Pójdę gdziekolwiek.
– Znam kilka osób, które będą bardziej niż podekscytowane, gdy usłyszą, że przyjeżdżasz. – Uśmiechnęłam się szerzej. Zerknęłam na moich przyjaciół. Wszyscy unieśli drinki, a ja im pomachałam. – Okazuje się, że masz tutaj mały fanklub.
– Zawsze mam czas dla swoich fanów.
– Ostrzegam cię, jeśli ty i Hunter pojawicie się razem, będziecie musieli poradzić sobie z dwójką krzyczących chłopaków próbujących zedrzeć z was ciuchy.
– Dam radę, o ile to ty później zedrzesz je ze mnie do końca.
– Założę nawet koszulkę grupie z twoim numerem z supercrossu.
– Cholera, Stevie. – Jęknął. – Teraz sobie to wyobraziłem. Na szczęście mogę już sam wziąć prysznic.
– Cholera. A tak podobał mi się pomysł, że ty i Carl kąpiecie się razem. Roześmiał się, ale szybko ucichł i poczułam, że coś się zmieniło.
– Lekarze powiedzieli mi, że nie mogę więcej jeździć.
– O nie. Czy powiedzieli dlaczego?
– Tak. No cóż, moja równowaga będzie trochę zachwiana przez jakiś czas, co może czasami powodować zawroty głowy. Generalnie mówili, że w codziennym życiu nie jest to coś, czym powinienem się martwić, da się z tym żyć. Ale na motocyklu to zupełnie inna sprawa. To zbyt niebezpieczne dla mnie i innych zawodników.
– Cholera. Tak mi przykro.
– To nie tak, że miałem jakąś wielką karierę. Nie jestem Hunterem.
– Byłeś naprawdę dobry. Mam tu przyjaciół, którzy nie interesują się sportem, a i tak wiedzą, kim jesteś.
– Uwielbiałem to. Ale bądźmy szczerzy, to nie była praca długoterminowa. To i tak skończyłoby się w ciągu najbliższych kilku lat – wydyszał. – Chciałem tylko powiedzieć, że nie wiem, jakie są moje plany i dokąd zmierzam w życiu... Nigdy nie byłem kimś, kto myślał o takich rzeczach. Ale siedząc tutaj, wiedząc, że ty podążasz za swoimi marzeniami, chcę znaleźć to, co sprawi, że ja też będę szczęśliwy.
– Cokolwiek to jest. Będę przy tobie.
– Nie.
– Nie? – Powtórzyłam, nie będąc pewną, czy dobrze go usłyszałam.
– Dopóki tego nie rozgryzę, to ja będę przy tobie – powiedział. – Chcę, żebyś wiedziała, że będę zawsze przy tobie. To miejsce nie jest moim domem. Nigdy nim tak naprawdę nie było. Ty nim jesteś.
– Chris. – Emocje ścisnęły mi gardło.
– I tylko jedno twoje słowo i znowu jestem twardy jak cholerna skała. – Westchnął. – Wielkie dzięki. Zachichotałam, uwielbiając to, jak łatwo możemy przeskakiwać między powagą a droczeniem się.
– Kocham cię – wypłynęło jak woda.
– Też cię kocham – wymruczał. – Teraz wyłączę telefon i pójdę pod prysznic zrobić sobie dobrze. Jeśli będę miał szczęście, Carl dołączy do mnie.
– Dopóki nie nakarmi cię po północy.
– Powiedz to jeszcze raz, kiedy cię zobaczę. Założę się, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, gdy będę jadł po północy.
– Niech cię szlag. – Zaciśnęłam wargi, żeby nie jęczeć na głos.
– Dobranoc, Cyganko. – Roześmiał się.
– Dobranoc. – Rozłączyłam się i już za nim tęskniłam. Cholera. Następny tydzień wydawał się tak

odległy, nie to, że nie miałam mnóstwa pracy do wykonania.

Gdy podchodziłam do moich przyjaciół, którzy byli zajęci rozmową, doszło do mnie, o czym sobie tak opowiadali.

– Tak, słyszałam ich wszystkich. Ale głównie Jordy’ego.

Imię przeszło moje wnętrze jak nóż.

– O co chodzi? – Rozejrzałam się po nich.

– Nie słyszałaś? – Oczy Maxine spotkały się z moimi, wpatrywała się we mnie, jakby chciała wyrazić coś więcej niż słowa. – Po ataku na Jordy’ego, który w zasadzie zmienił go w eunucha, ktoś podsunął donos reporterom i policji, co poskutkowało otworzeniem dochodzenia przeciwko całemu zespołowi. Im wnikliwiej zaczęli przesłuchiwać ekipę, która dla nich pracowała, tym bardziej ci zaczęli opowiadać, co widzieli. Kilka dziewcząt ze szkoły się zgłosiło, twierdząc, że były napastowane seksualnie przez Jordy’ego i resztę muzyków.

– Naprawdę? – Klatka piersiowa mi zapłonęła. Przechyliłam głowę, zmrużyłam podejrzliwie oczy. – Dziwne wycucie czasu, w świetle ostatnich wydarzeń.

– Tak. Dziwne. – Maxine nie spojrzała na mnie, przeskakując z nogi na nogę. Bez wątplenia wiedziała, że to wcale nie było dziwne.

– Powiedziałabym, że to nawet doskonałe. – Wpatrywałam się w nią, czekając, aż popatrzy na mnie. – Mam na myśli: dlaczego teraz?

Wzruszyła ramionami, popijając drinka, zanim jej powieki powoli się uniosły. Słyszałam każde słowo wypowiedziane w jej ciemnych oczach. *Zrobiłam to dla ciebie.*

Wciągnęłam powietrze, mrugając przez łzy, gdy patrzyłam na moją przyjaciółkę. Przepęłniły mnie emocje; to, co dla mnie zrobiła, to była prawdziwa przyjaźń. Byłam tak zaabsorbowana sobą, że nie zwróciłam uwagi, jak niesamowitych ludzi miałam wokół siebie. Wspierali mnie.

I ja już zawsze będę wspierać ich.

Część mnie wstydziła się, że nie miałam siły, by zrobić to, co zrobiła dla mnie Maxine. Ale myślę, że po to właśnie ma się przyjaciół. By wstawiali się za tobą, kiedy ty nie mogłaś.

– A teraz, jak sądzę, niektóre z ich byłych fanek ujawniają się, mówiąc to samo. – Tristen pokręcił głową, nieświadomy mojego związku z tą sytuacją. – Zawsze nienawidziłem tych facetów, ale, kurde, nie zdawałem sobie sprawy, jak cholernie podli byli. To jest we wszystkich lokalnych wiadomościach. Mam nadzieję, że zamkną ich na naprawdę długi czas. Wygląda na to, że Jordy dostał to, na co zasłużył.

Spojrzałam na swoje buty.

Echa bólu, upokorzenia i gwałtu wciąż tam były, ale nie rządziły mną już tak jak kiedyś. Nienawidziłam tego, że nie powiedziałam nic wcześniej, może powstrzymałabym tych dupków przed krzywdzeniem innych. Ale w rzeczywistości moje życie zostałyby zniszczone, podczas gdy oni prawdopodobnie zostaliby tylko lekko ukarani. Wciąż bałam się, że teraz też nic im się nie stanie. Społeczeństwo nadal faworyzowało mężczyzn, obwiniając kobietę, ponieważ ludzie myśleli, że sama się o to prosiła. To była jej wina, że oni nie potrafili się kontrolować. To było obrzydliwe.

Niektórzy ludzie mogą mnie osądzać za to, że się nie ujawniłam, ale każda osoba radziła sobie z traumą inaczej. O ile moje zeznania nie okazałyby się niezbędne, aby ich skazać, to przysporzyłoby mi to tylko więcej bólu. Zostałabym publicznie upokorzona, być może odebrano by mi pracę, zaatakowano tych, których kocham...

Uzdrowienie i siła pochodziły ze mnie. Pozwalając mi na uznanie prawdy. Zaakceptowanie jej. Nie jako słabości, ale jako siły. Nie tylko tego, co oni mi zrobili, ale także tego, co ja próbowałam sobie zrobić później. W końcu poczułam się wolna od ich ucisku i od demonów, które prześladowały mnie przez tak długi czas.

Chris był częścią tej przemiany, ale tak naprawdę to Whiskey mnie otworzyła. Moja przyjaciółka wybiła mi tyle dziur w zbroi, że Tarzan mógł przebić się przez najciemniejsze zakamarki, pozwalając światłu świecić na moje okropności. Popchnął mnie, abym wzniosła się ponad to, stanęła na kupie gówna, które życie na mnie zrzuciło, i uznała za swoje.

Jedyne, co czułam, że muszę zrobić, to dopuścić do siebie innych, pozwolić im zobaczyć mnie całą. Ponieważ Jayme, Hunter, Chris, Tristen, Andy i Maxine byli moimi ludźmi. Moją rodziną. A jedynym sposobem, w jaki moglibyśmy być naprawdę rodziną, było to, żeby mnie znali. Całą mnie.

Wzięłam drżący oddech, podnosząc brodę do góry. Spojrzałam na Maxine, biorąc ją za rękę, zanim odwróciłam się do Tristena i Andy'ego.

– Chłopaki, muszę wam coś powiedzieć. – Przełknęłam ślinę. – I to nie będzie wcale przyjemne...

Prawda rzadko jednak taka była. Raczej bywała bardzo podobna do mnie. Naznaczona bliznami, brudna i kurewsko pokręcona jak diabli.

Epilog

Rok później

– Mamy to! – krzyknął główny operator, Colin, po czym nastąpił chór oklasków małej ekipy filmowej. – Dzięki chłopaki. Ten sezon był niesamowity. I właśnie dostałem wiadomość od stacji, że chcą podpisać kontrakt na kolejne trzy lata.

Okrzyki radości rozbrzmiewały w warsztacie, ludzie wokół przybijali sobie piątki i się przytulali.

– A to wszystko dzięki tutejszemu zespołowi i ekipie za mną. Jestem bardzo dumny z tego, jak zmieniliśmy ten mały program w najczęściej oglądane reality show. Dziękuję wam wszystkim. – Colin wskazał na otaczających go ludzi.

– To my dziękujemy tobie, Colin – odkrzyknął Hunter. Na sali rozległy się kolejne oklaski i wiwaty.

Operator postukał się dłonią w pierś w geście wdzięczności. Był wysoki i szczupły, po czterdziestce, ale wyglądał na znacznie młodszego. Nieugięty, zawsze gdy chodziło o nakręcenie perfekcyjnego ujęcia, był naprawdę miłym facetem.

– Impreza pożegnalna w Alibi Tavern!

– O tak! – Wszyscy krzyczeli, gotowi, aby poszaleć. Dla ekipy filmowej na kilka miesięcy kończył się sezon, później wrócą tu i zaczną nowy.

Stałam po drugiej stronie warsztatu, opierając się o ścianę, obserwując, jak osoby z ekipy telewizyjnej podają rękę Hunterowi, Chrisowi, Jackowi i Jonowi, braciom, którzy byli właścicielami tego przybytku, oraz reszcie załogi ze sklepu Rebel Custom.

Twarz Chrisa mignęła mi w tłumie, a jego szeroki uśmiech sprawił, że w moim żołądku zatrzepotały motyle, które zdawały się nigdy nie zniknąć. Był taki szczęśliwy, jakby w końcu znalazł swoje miejsce. Swoją dom. Wszystko, przez co przeszliśmy, doprowadziło nas tutaj.

Przyjechał do mnie do Nowego Jorku, mieszkaliśmy razem w moim malutkim mieszkanku. Na początku fajnie było pokazywać mu miasto, wychodzić gdzieś z przyjaciółmi lub spędzać w łóżku cały weekend. Seks z nim był niesamowity, ale wiedziałam, że jemu się tam nie podobało. Na początku wszystko go ekscytowało, ale po czterech miesiącach stał się niespokojny i w obrębie murów, w ciągle ruchliwym mieście, czuł się jak zwierzę w klatce. Co dziwne, ja też już nie czułam, że to mój dom. Nowy Jork to świetne miejsce dla kogoś, kto chciał się ukryć przed samym sobą, zniknąć w morzu ludzi i hałasu. Będąc z Chrisem, skupiałam się na sobie, a to sprawiło, że miasto wydawało się rozdziałem mojego życia, który chciałam zamknąć. Nie potrzebowałam już się ukrywać. Pragnęłam przeżyć swoje życie z mężczyzną, którego kochałam, i znaleźć naszą historię.

Źródła dzisiejszego sukcesu zaczęły się podczas wizyty w Waszyngtonie siedem miesięcy temu, kiedy Hunter zapytał Chrisa, czy nie miałby ochoty zostać częścią Rebel Custom i budować oraz detailingować motocykle czy samochody. Hunter był wraz z Jackiem i Jonem współwłaścicielem warsztatu i wszyscy chcieli, aby Chris dołączył do ich załogi. Jon tylko rzucił okiem na samochód *The Dukes of Hazzard*, który Chris odrestaurował, i już chciał mieć Singera w swoim warsztacie.

To się stało natychmiast. Blask w jego oczach, podniecenie, które starał się powstrzymać. A ja też prawie zaczęłam pakować walizki na myśl o zamieszkaniu blisko Whiskey. Oficjalnymi mieszkańcami Waszyngtonu staliśmy się sześć miesięcy temu. Co prawda aura zmieniła się od parnej jak cholera do kurewsko lodowatej, ale uwielbialiśmy być tutaj. Wynajęliśmy mieszkanie blisko Huntera i Jayme i ciągle się odwiedzaliśmy.

Program telewizyjny właśnie rozpoczynał drugi sezon, kiedy Chris wszedł w skład załogi warsztatu. Produkcja wpadła na pomysł, aby w show pojawił się drugi słynny zawodnik supercrossu. I w ogóle nie narzekali, że obaj byli seksowni jak cholera. Wskaźniki popularności programu poszybowały w górę, a warsztat opływał w niestandardowe zlecenia od największych firm na świecie. Właśnie skończyli odświeżać motocykl dla Monster Energy Drink, który zostanie umieszczony w holu siedziby firmy.

Projekty artystyczne Huntera stały się bardzo popularne, a chłopaki zarabiali naprawdę dobre pieniądze. Jon i Jack byli zachwyceni i gratulowali sobie nawzajem pomysłu sprowadzenia tych dwóch do

ich zespołu. W sklepie pracowali też inni, ale na tej czwórce skupiała się fabuła całego programu. Była między nimi wyjątkowa chemia, ale potrafili też być niesamowicie uparci i porywcy, co sprawiało, że oglądanie tego show uzależniało. Chris idealnie się wpasował. Nie mogłabym być z niego bardziej dumna.

– Chris!

Podniosłam wzrok, słysząc, jak ktoś woła jego imię.

– Zaraz przyjdę. – Machnął ręką do krzyczącego, a na jego twarzy pojawił się niegrzeczny uśmiezek, gdy jego oczy spotkały moje. – Moja dziewczyna jest tutaj.

Patrzyłam, jak biegnie, a jego idealnie umięśnione ciało napinało koszulkę. Występy w telewizji zmieniły Huntera i Chrisa w maszyny do ćwiczeń. Przerodziło się to niemal w rywalizację między nimi. A ja zazwyczaj patrzyłam, jak robi te swoje pompki i przysiady, siedząc wygodnie na sofie z kieliszkiem wina w dłoni.

Jego włosy już trochę odrosły, ale teraz lubił, gdy były krócej przystrzyżone. Łatwiej ćwiczyło się na urządzeniach, a kosmyki nie wpadały mu do oczu. Ścinał je krótko również dlatego, że w miejscu, gdzie nigdy nie odrosną, znajdowała się blizna po operacji, wijąca się wzdłuż jego czaszki. Z listów od fanek dowiedziałam się, że nie tylko ja uważam, że dzięki niej stał się jeszcze bardziej seksowny.

Jack i Jon żartowali, że ogromny wzrost klientów i liczby kobiet oglądających show był spowodowany przez Chrisa i Huntera. Nie mogłam temu zaprzeczyć. Byłam ich fanką i na koniec dnia mogłam iść do domu z jednym z nich.

– Hej. – Chwycił moją twarz, przyciągając ją do swojej. Jego brązowe oczy błysnęły z pożądania, gdy podszedł bliżej. – Uporałeś się z pracą?

– Tak. Wreszcie. Bez ciebie rozpraszającego mnie swoją nagością. Wysłałam projekty Aidenowi do zatwierdzenia godzinę temu.

– Dobrze. Teraz możemy się zabawić. – Pochylił się i zbliżył swoje usta do moich w głodnym pocałunku. Mógł mnie podpalić jednym dotknięciem tak, że świat zniknął, a ja musiałam uważać, żeby nie zedrzeć z siebie ubrań w miejscu publicznym. Podczas jego przerw często odwiedzaliśmy któryś ze schowków. Dzięki Bogu mieli tu więcej niż jeden, ponieważ przy ilości razy, gdy przyłapywaliśmy Huntera i Jaymerson wychodzących z jednego z nich, zapinając ubrania, moglibyśmy się nigdy nie doczekać swojej kolejki.

– Kurwa, tęskniłem za tobą, Cyganko – wymamrotał w moje usta.

– Ja też. – Pocałowałam go ponownie, wciąż w szoku, że ten chłopak był mój. Nikt nie mógł zgadnąć, jak dwaj zagorzali przeciwnicy zaangażowania, tacy jak my, znaleźli drogę do siebie.

– Powinniśmy wyjść, zanim Jack i Jon zauważą, że tu jesteś. – Trzymał ręce na mojej twarzy, odchylając się na tyle, by móc na mnie spojrzeć. – Chcą z tobą porozmawiać o zrobieniu jeszcze kilku projektów dla firmy.

Mój wzrok odruchowo padł na tylną ścianę, której powierzchnię wypełniało witające wszystkich wchodzących ogromne logo.

Mój projekt.

Jego centralny punkt stanowiła ogromna czaszka, za którą krzyżowały się klucze. Z jej paszczy na ścieżkę z płomieni wyskakiwał motocykl, twarze chłopaków były wyrysowane na zbiorniku w formie szkieletu. Nazwa zakrzywiła się nad górną częścią projektu. To było cholernie fajne logo. Program telewizyjny wykorzystywał je w czołówce i do zamykania napisów końcowych, a sklep zaczął sprzedawać koszulki, breloki do kluczy i torby z nim. To logo było punktem zwrotnym w mojej karierze, nawet bardziej niż album *The Devil Inside*. Mój telefon dzwonił nieustannie.

Ponieważ pracowałam wyłącznie jako freelancerka, korzystając z własnego komputera, wyjazd z Nowego Jorku nie miał żadnego wpływu na moją pracę. *The Devil Inside* chcieli mnie przy projekcie swojej kolejnej płyty, a Aiden wykorzystywał moje prace także do okładek innych zespołów. Chciał mnie mieć na wyłączność, ale odmówiłam. Uwielbiałam swobodę pracy nad czymkolwiek chciałam. Miałam szczęście, że mogłam teraz wybierać.

Nadal trzymało mnie dużo spraw w Nowym Jorku, ale miałam dogodnie połączenie z Waszyngtonu, no i zawsze był to też pretekst, by zobaczyć się z Tristenem, Andym i Maxine. Oni też starali się odwiedzać nas tak często, jak tylko mogli, ale wszyscy byliśmy tak zajęci, że bywało z tym ciężko. Nie miało jednak znaczenia, czy dzieliły nas stany, czy miesiące, byliśmy rodziną. Gdy się spotykaliśmy, czuliśmy się,

jakbyśmy się nigdy nie rozstawali.

W mojej kieszeni zabręczczała komórka, więc niechętnie odsunęłam się od Chrisa. Spoglądając w dół, zobaczyłam wiadomość od Jaymerson.

Spóźnię się! Miałam kilka rzeczy do załatwienia przed wyjazdem. Niedługo będę!

– Whiskey jest w drodze. Nie sądzę, żeby muzeum było gotowe na jej przyjęcie.

– Ja jestem gotowy. – Chris podszedł do mnie z boku, chwytając mnie za biodra i unosząc brew. – Wreszcie mogę zabrać żonę na miesiąc miodowy.

Rumieniec rozkwitł na moich policzkach, gdy złapał mnie za dłoń, a nasze obrączki stuknęły o siebie, gdy splatał palce z moimi. Nie mogłam się powstrzymać i spojrzałam na krążek na moim palcu, wciąż z niedowierzaniem, że mam męża. Małżeństwo z Chrisem mnie nie przerażało, ale nazywanie nas mężem i żoną już tak. Po prostu dziwnie się czułam, mówiąc to.

Trzy miesiące temu oglądaliśmy *Gremliny rozrabiają*, kiedy obrócił się do mnie.

– Wiesz co? Tak sobie myślałem...

– Tylko nie zrób sobie krzywdy. – Patrzyłam, jak skóra Gizmo się napina, a futrzane maluchy wyskakują z jego ciała i rosną. – To jest naprawdę nie w porządku. Widziałam to, jak miałam jakieś trzy lata... Nic dziwnego, że jestem taka popieprzona. – Wskazałam na telewizor kieliszkiem wina.

Chris milczał przez kilka sekund, zanim znów się odezwał.

– Wyjdź za mnie.

– Co? – Odwróciłam się gwałtownie w jego stronę, szczęka mi opadła.

– Słyszałaś. – Wyszczrzył się.

– Nie. – Pokręciłam głową, odstawiając kieliszek. – Nie wydaje mi się. Bo nie ma mowy, żebyś powiedział to, co myślę, że powiedziałaś. Mówisz teraz poważnie?

– Bardzo. – Spojrzał na ekran telewizora, a jego twarz spoważniała. – Ostatni raz oglądaliśmy to noc przed moim pobytem w szpitalu.

– Pamiętam.

– Prawie umarłem.

– Tę część też dobrze, kurwa, pamiętam.

– To po prostu przypomina mi o wszystkim, przez co razem przeszliśmy. Jak krótkie może być życie. – Opuścił rękę na oparcie kanapy za mną. – Zawsze jest szansa, że guz wróci albo...

– Chris... – Spięłam się, usiadłam zwrócona twarzą wprost do niego.

– Nie o to chodzi. Nic mi nie jest. Wszystkie wyniki mam w porządku, badałem się w zeszłym tygodniu – uspokoił mnie. – Po prostu pomyślałem... Dlaczego nie? Nie chcę, żeby strach kiedykolwiek nas powstrzymywał. Jesteś jedyną, której chcę. Zawsze byłaś. – Przełknął nerwowo. – Gdy jestem z tobą, czuję spokój. W moim popieprzonym życiu nigdy nie czułem się tak, jakbym miał rodzinę, miejsce, do którego naprawdę należę. Szczególnie po śmierci mamy. Cyganko, jesteś moją rodziną. Twoje miejsce jest przy mnie. I... – Wzruszył ramionami, spuszczać wzrok. Bezbronny. Niepewny. – I nie nienawidzę pomysłu bycia twoim mężem. W ogóle.

Czekałam, aż wydarzy się coś złego i spanikuję, wiedząc, że tym razem mówi poważnie. Nic się nie stało, uświadomiłam sobie tylko, że czułam to samo. Należeliśmy do siebie. On też był moją rodziną. Moim światem.

Usta wygięłam w uśmiechu. Wyciągnęłam rękę, biorąc jego dłoń w swoją.

– Dobra. Pewnie. Dlaczego nie? – Mój uśmiech powiększył się i odpowiedziałam z przekorą w głosie. – Ja też nie nienawidzę pomysłu bycia twoją żoną. W ogóle.

Dla niektórych te oświadczenia mogły wydawać się nudne i nieromantyczne, ale do mnie i Chrisa pasowały. Nie byłam romantyczną, sentymentalną osobą, więc dla mnie to było idealne.

Pobraliśmy się podczas prostej, skromnej ceremonii w następny weekend i zorganizowaliśmy przyjęcie w barze stylizowanym na lata prohibicji, który uwielbialiśmy. Tristen wyrobił sobie pozwolenie na udzielanie ślubów, co uczyniło całość jeszcze bardziej genialną.

Mój strój nie był ani wyszukany, ani też tradycyjny, zupełnie jak my z Chrisem. Jayme pomogła mi wybrać suknię wieczorową do ziemi. Góra kiecki była czarna, ale w miarę opadania stawała się coraz jaśniejsza – z efektem ombre – tak, że dół miała śnieżnobiały. Idealnie do mnie pasowała. Włosy zostawiłam rozpuszczone, pofalowane i całe blond. Czasami lubiłam jeszcze zafarbować końcówki dla zabawy, ale nie

miałam już ochoty na ciągle zmienianie kolorów jak kiedyś.

Chris miał na sobie dopasowany ciemnograny garnitur z czarnym krawatem. I, cholera, wyglądał przepięknie. Weszłam i język zaczął mi się plątać. Stał tam, Hunter obok niego, ale ja widziałam tylko mężczyznę, którego prawie straciłam.

Zamiast bać się, że za niego wychodzę, myśl, że o mało co mogłam nie mieć z nim takiej szansy, sprawiła, że pobiegłam do niego szybciej, wpychając kupiony w sklepie bukiet w ręce Whiskey; utkwiałam w nim spojrzenie, wpatrując się w niego z podziwem. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym kochać kogoś bardziej niż jego. Nie mogłam przestać go dotykać, chciałam być z nim, pokazać mu, ile dla mnie znaczył. Byłam osobą, na jakie kiedyś przewracałam oczami. Jednak nie obchodziło mnie to. Teraz zrozumiałam potrzebę, jaka łączyła Huntera i Jayme. I to, co prawie stracili.

Nie słuchałam, co mówił Tristen, całkowicie skupiłam się na facecie, którego po raz pierwszy widziałam stojącego przy ognisku, a jego niewiarygodnie seksowny tyłek od razu przykuł moją uwagę. Tylko na tym mi wtedy zależało. Nie był niczym więcej i nie miałam pojęcia, kim się później dla mnie stanie ani przez co będziemy musieli przejść, żeby się tu znaleźć. Padłabym wtedy ze śmiechu na samą myśl, że Tarzan zostanie moim mężem.

Kurwa, dziwnie było sobie to przypomnieć.

Oboje nie czuliśmy się dobrze z publicznym ślubowaniem, ale jedyne, co widziałam, to jego spojrzenie i uśmiech na ustach; to było wszystko, czego potrzebowałam.

– Czy bierzesz sobie Stevie Wrzód-Na-Tyłku Colvin – Tristen próbował zachować kamienną twarz, kiedy posłałam mu wrogie spojrzenie – za żonę?

– Szczególnie biorę jej tyłek. Wrzód i całą resztę też. – Chris wyszczerzył się w uśmiechu.

– A ty, Stevie, bierzesz sobie Christophera Seksownego-Jak-Diabli-Z-Najlepszym-Tyłkiem-Jaki-W-Życiu-Widziałem Singera za męża?

– To jedyny powód, dla którego za niego wychodzę. – Oboje szczerzyliśmy się jak wariaci.

– W takim razie zaczynamy od solidnych podstaw – mruknął Chris.

– To nie żart, ja wyszedłbym za ciebie wyłącznie z powodu tego tyłka – wyszeptał scenicznie Tristen, chichoty dobiegały z miejsc wypełnionych przez naszą rodzinę i przyjaciół. – Cóż, teraz mogę ogłosić was mężem i żoną; słowa, których nigdy, przenigdy nie wyobrażałem sobie wypowiedzieć w jednym zdaniu ze Stevie Colvin. Naprawdę jesteście sobie godni. Nikt inny nie usidliłby tej niesamowitej dziewczyny, którą tak bardzo uwielbiamy i kochamy. – Jego oczy się zaszklily, z ręką na piersi wpatrywał się we mnie. Otrząsnął się z tej chwili, wykrzykując: – A teraz się pocałujcie!

– Kocham cię, Cyganko. Bardzo. – Chris ujął moją twarz, podchodząc bliżej, muskając ustami moje.

– Też cię kocham, Tarzanie. Ale poważnie, wychodzę za ciebie tylko ze względu na twój tyłek.

– Mnie to pasuje – wymamrotał, dotykając znów moich warg. Wiwaty i oklaski rozbrzmiewające wokół nas były jak przytłumione, całą moją uwagę skupiłam na dotyku jego ust, miłość między nami stała się jeszcze silniejsza. Przerwał pocałunek, nachylając głowę do mojej i mówiąc tak, żebym tylko ja mogła usłyszeć: – A teraz chodźmy się upić i pieprzyć w barowej toalecie.

– Cholera, wiedziałam, że jest powód, dla którego wyszłam za ciebie za męża. – Pocałowałam go szybko, po czym odsunęłam się i wzięłam jego dłoń w swoją. Miałam współnika w zbrodni. Cokolwiek spotka nas w przyszłości, wspólnie się z tym zmierzymy.

Nasz dzień ślubu był idealny. Bez zbędnych ceregieli. Zaprosiliśmy tylko naszych przyjaciół, rodzinę Jayme i moją mamę, która na późniejszą imprezę przyprowadziła „przyjaciela” o imieniu Dean. Był właścicielem sklepu muzycznego, w którym pracowała, zbliżyli się do siebie. Twierdziła, że byli tylko przyjaciółmi, ale wtulali się w siebie jak zakochani nastolatki.

Moja mama uwielbiała Amy, matkę Jaymerson, ale najbardziej zbliżyła się jednak z babcią Penny, odkąd dołączyła do jej szulerskiej grupy. Była tylko dziesięć lat od niej młodsza i polubiły się od razu. Penny wydobyła z niej znów wolnego ducha, w weekendy skakały teraz razem z samolotów i z klifów. Stała się częścią zupełnie nowej grupy myślących podobnie jak ona kobiet i świetnie się razem bawiły. Niesamowicie było na to patrzeć. Znów ożyła, przypominała kobietę, z którą dorastałam. Ucieszyłam się, widząc ją taką.

Jedyne, czego nie zdołała wyrugować, to narzekania, że za rzadko ją odwiedzamy. Wprost niewiarygodnie uwielbiała Chrisa, a on był o wiele bardziej skłonny poddać się jej woli niż ja. Traktował ją jak swoją matkę zastępczą i myślę, że moja mama przypominała mu jego; uwielbiał przebywać w domu

otoczony miłością. Nawet kot Hendrix wolał go teraz bardziej niż mnie, zwijając się na jego kolanach i chodząc za nim, tęskniąc za samcem w domu. Zdrajca.

Jak dotąd małżeństwo niewiele zmieniło w naszym wspólnym życiu, co było wspaniałe. Nie zmieniłam nazwiska, więc prowadziłam firmę jako Stevie Colvin. Bo przecież: Stevie Singer? Uch... Za cholere, nie. Chociaż myślę, że mój tata śmiałby się z ironii, że dzięki małżeństwu zrealizowałam ich piosenkarskie ambicje. Hej, tato, w pewnym sensie spełniłam twoje życzenie. Zostałam jednak Singer.

Jego nieobecność na moim ślubie była moim jedynym zmartwieniem, brakującym elementem. Ale wiedziałam, że pokochałby Chrisa i byłby szczęśliwy ze względu na mnie.

Tarzan miał do mnie jedną prośbę: chciał, abym poszła na terapię. Po śmierci mojego ojca, po tym, jak zostałam brutalnie napadnięta i po próbie samobójstwa wiedział, że potrzebuję czegoś więcej niż wyznanie wszystkiego jemu i Jayme, żeby przejść przez moje problemy. Chodziłam do doktor Gray, odkąd zamieszkaliśmy w Waszyngtonie. Zajął mi trochę czasu, aby wpuścić kogoś tak głęboko, ale czułam, że bardzo mi pomaga.

Dzięki niej, mojej mamie, moim przyjaciółom i niesamowitemu mężowi, miałam najwspanialszą grupę wsparcia.

– Cyganko? – Głos Chrisa przywrócił mnie do teraźniejszości i oderwałam wzrok od mojej obrączki, którą kupiliśmy na pchlim targu. To nie był typowy pierścionek i bardzo mi się podobał. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Kiwnęłam głową, przysuwając się bliżej niego. – Tak sobie tylko myślę.

– Nie zrób sobie krzywdy. – Mrugnął.

– Zabawne.

– Wiem. Jestem przezabawny. – Uśmiechnął się, muskając moje usta. – Chcesz się przemknąć na zaplecze czy znowu odwiedzimy barową toaletę?

– A nie mamy zakazu wstępu do Alibi? – Kierownik baru przyłapał nas ostatnio, kiedy nie daliśmy już rady walczyć z požądaniem, a dom był dla nas o wiele za daleko.

– Jesteś pewna, że to nie byli Hunter i Jayme?

– Myślę, że wszyscy jesteśmy tam zbanowani. – Zaciśnęłam usta, żeby powstrzymać się od śmiechu.

– Racja. – Chris roześmiał się na to wspomnienie. Alibi było miejscem, do którego chłopacy i ekipa filmowa często chodzili po pracy. Jayme i ja przyjeżdżaliśmy uberem, by się tam z nimi spotkać. Powiedzmy tylko, że byliśmy bardzo rozbrykaną grupą. Wtedy to naprawdę ona i Hunter byli powodem, dla którego wyrzucili nas z pubu. Nie mogłabym być bardziej z niej dumna. Dobrze ją wyszkoliłam.

– Przemknijmy się z ekipą. Prawdopodobnie nawet nas nie rozpoznają.

– Zero szans.

– Pewnie masz rację – mruknął, przesuwając dłońmi po moich bokach.

– Stevie. – Hunter podszedł bliżej, a ja odsunęłam się od Chrisa, żeby go przytulić. Zbliżyliśmy się do siebie od czasu, który wspólnie spędziliśmy w szpitalu, gdy życie Chrisa wisiało na włosku. Zrozumienie. Wypadki samochodowe, które ja, Hunter i Jayme przeżyliśmy, spowodowały, że dobrze się rozumieliśmy, ale historia z Chrisem nas naprawdę zbliżyła. Wspieraliśmy się nawzajem w tym bardzo mrocznym czasie. Jones i Doug też stali mi się bliżsi. Z Megan tak dobrze nam nie poszło, ale przynajmniej nie miałam już ochoty jej uderzyć.

Między nią a Jonesem działo się coś, o czym żadne z nich nie chciało rozmawiać. Jones planował przenieść się do Waszyngtonu, ponieważ ponownie był menedżerem Huntera i Chrisa. Nigdy nie powiedział, dlaczego jeszcze tego nie zrobił, ale miałam przecucie, że ma to wiele wspólnego z Megan.

– Jesteście gotowi? Jayme właśnie podjeżdża taksówką. – Hunter skinął głową w stronę drzwi, trzymając komórkę w dłoni.

– Myślisz, że nas wpuszczą? – Chris zażartował.

– Prawdopodobnie nie. – Psotny uśmieszek pojawił się w kąciку ust Huntera. – Ale z całą ekipą i wszystkimi pieniędzmi, które wydamy tam na alkohol i jedzenie, myślę, że zapomną. – Zwinął palce w cudzysłów, gdy wymawiał „zapomną”.

– Zabawne, jak to działa. – Chris zachichotał, wsuwając palce w tył moich dzinsów. – Nie jestem też pewny, czy Włochy są na nas gotowe.

Przed startem nowego sezonu show Hunter robił sobie dłuższą przerwę od warsztatu, by wyjechać za

granicę. Jayme uzgodniła ze Smithsonian przeniesienie na następne cztery miesiące do muzeum we Florencji, w którym kiedyś pracowała. Wzięła też wolne, aby pojeździć z plecakiem po Europie, traktując miasto jako bazę wypadową. Była podekscytowana możliwością oprowadzenia Huntera po Florencji i wspólnego podróżowania z nim.

Postanowiliśmy z Chrisem pojechać z nimi na kilka tygodni i zrobić sobie miesiąc miodowy, na który nie mieliśmy jeszcze czasu.

– Kurwa, nie. – Hunter się roześmiał. – Zwłaszcza że muszę naprawdę się starać, żeby Jayme zapomniała o swoich byłych włoskich chłopakach.

Uśmiechnęłam się. Biedny Luca, były chłopak Jayme, przybył aż tutaj, myśląc, że odzyska swoją kobietę. Miły facet, ale niestety był bez szans, kiedy Hunter wrócił do gry. Nadal pracował w muzeum i mieszkał z dziewczyną, ale ponieważ ich ścieżki znów miały się skrzyżować, nie wątpiłam, że Hunter dopilnuje, by Jayme nigdy nie marzyła o seksie z nikim poza nim.

Większość ludzi patrzyła na Huntera i Jaymerson i myślała, że to oni jako pierwsi wezmą ślub. Podobało mi się, że sprzeciwili się obowiązującym normom. Byli zadowoleni ze swojego życia w jego aktualnej formie. Młodzi i wciąż pragnący poznawać świat jeszcze długo nie planowali się ustatkować.

– Cześć wam. – Whiskey weszła do środka z rozpuszczonymi falującymi włosami i z promiennym uśmiechem na twarzy.

Hunter pochylał się do niej, całując ją tak namiętnie, że poczułam ciepło aż na swojej skórze.

– Cześć tobie – mruknął jej do ucha. – Wszyscy już się zbierają.

– Moment. – Spojrzała na mnie. – Czy możemy tam wejść?

– Nie. – Zaśmiałam się. – I mam przeczucie, że dziś wieczorem wszyscy znów wpadniemy w tarapaty.

– Zaklepuję schowek na alkohol. – Chris podniósł rękę, popychając mnie do przodu.

– Cholera. – Hunter zarzucił głową do tyłu. – Trudno się skoncentrować w tej toalecie, kiedy wszyscy cały czas walą w drzwi.

– Beznadziejnie być tobą. – Chris klepnął go w ramię, gdy obaj wyszli za drzwi. – Ale pierwszy zaklepałem schowek. Ostatnim razem to my utknęliśmy w toalecie.

– Jesteś jak irytujący młodszy brat.

– Jestem starszy od ciebie.

– Co czyni cię jeszcze większym dupkiem. – Ich głosy zniknęły na zewnątrz.

– Wiesz – Jayme odwróciła się do mnie – mogłybyśmy ich tu zostawić i same pojechać na wakacje do Włoch.

– Czyżbyś w końcu się opamiętała? – Wyciągnęłam rękę, obejmując ją ramieniem.

– Z kim? Z Hunterem?

– Nie. – Mrugnęłam do niej. – Nie zaprzeczaj już swojemu prawdziwemu pragnieniu. Przyznaj się, że jesteś we mnie po uszy zakochana.

– Stevie. – Przyciągnęła mnie mocniej do siebie, kiedy razem wychodziłyśmy. – Od chwili, gdy cię poznałam, nie było sensu zaprzeczać, że będziesz jedną z moich największych miłości.

Zerknęłam na nią, czując, jak emocje narastają w niespodziewanych łzach.

– Ty moją też, Whiskey.

Ta dziewczyna była moją bratnią duszą. Tą, która zmieniła bieg mojego życia. Spotkanie z nią doprowadziło mnie do wszystkiego, co kochałam: Chrisa, moich przyjaciół, mojej kariery. Nawet mnie samej.

Zawsze byłam popaprana i pokręcona, zmagalam się z moimi demonami. Ale nauczyłam się znowu kochać siebie, nie chowając się już za żadną fasadą.

To byłam ja. Popieprzone części i cała reszta.

Jak powiedziała kiedyś inna Stevie: „Dla Cyganki, która zostanie, nie ma już strachu. Jest tylko miłość”.

Coś koło tego, nieważne, parafrazuję. Ale wiecie, o co chodzi.

Chodzi o to, że byłam dziewczyną, która zawsze chciała uciec. Teraz nie boję się stać w miejscu. A jeśli ucieknę, hipotetycznie oczywiście, on będzie przy mnie.

Tarzan i Cyganka.

Podziękowania

Stevie jest jedną z tych postaci, które przylegają do ciebie. Nie tylko się w niej zakochujesz, ale od razu rozumiesz, że ma ona swoją historię, która musi zostać opowiedziana. Opowieść Stevie była brutalna i łamiąca serce, ale też piękna i pełna nadziei. Jaymerson, Hunter, Stevie i Chris – wciąż nie chcę pozwolić im odejść. Kto wie... może powrócą, jeśli wy również będziecie chcieli poznać historię Jonesa!

Nie mogłabym jednak napisać tej książki bez wsparcia. Poniżej moje słowa podziękowania.

Mamo, każda z moich książek istnieje dzięki twojej pomocy. Dziękuję.

Kiki z Next Step PR, dziękuję za całą twoją ciężką pracę! (<https://thenextsteppr.org/>)

Colleen, dziękuję, że zawsze mnie wspierasz i pomagasz mi we wszystkim. Jesteś niesamowita!

Jordan, każda książka jest lepsza dzięki tobie. Gdy piszę, zawsze słyszę twój głos w mojej głowie. (<http://jordanrosenfeld.net/>)

Hollie, redaktorka, zawsze wspinała, wspierająca, z którą pracuje się cudownie. (<http://www.hollietheeditor.com/>)

Jay Aheer, twoje okładki sprawiają, że chciałabym żyć wewnątrz twojej pięknej sztuki!

(www.simplydefinedart.com)

Judi z <http://www.formatting4u.com/> dziękuję!

Dziękuję wszystkim czytelnikom, którzy mnie wspierali. Jestem wdzięczna za wszystko, co robicie, i jak bardzo pomagacie niezależnym autorom z waszej czystej miłości do czytania.

Wszystkim autorom wydającym książki niezależnie lub tradycyjnie dziękuję za inspirację, stawianie wyzwań, wspieranie i popychanie do bycia lepszym. Kocham Was!

I każdemu, kto wziął do ręki książkę niezależnego autora i dał mu szansę – DZIĘKUJĘ!

O autorze

Stacey Marie Brown jest miłośniczką fikcyjnych gorących złych chłopaków i sarkastycznych bohaterek, które potrafią skopać komuś tyłek. Lubi też podróże, programy rozrywkowe, piesze wędrówki, wzornictwo i strzelanie z łuku. Stacey twierdzi, że jest po części Cyganką, mającą szczęście podróżować po całym świecie i żyć w różnych jego miejscach.

Dorastała w północnej części Kalifornii, gdzie biegała po rodzinnej farmie, hodowała zwierzęta, jeździła konno, bawiła się w berka i zamieniała bele siana w fajne forty.

Kiedy nie pisze, czas wypełniają jej piesze wędrówki, spotkania z przyjaciółmi lub podróże. Angażuje się także w wolontariat na rzecz zwierząt i prowadzi ekologiczny tryb życia. Uważa, że wszystkie zwierzęta i wszyscy ludzie powinni być traktowani z szacunkiem, a nasze środowisko – z wielką życzliwością.

Aby dowiedzieć się więcej o Stacey lub o jej książkach, zerknij tu:

Strona autorska: www.staceymariebrown.com

Facebook: www.facebook.com/SMBauthorpage

Pinterest: www.pinterest.com/s.mariebrown

Twitter: [@S_MarieBrown](https://twitter.com/S_MarieBrown)

Instagram: www.instagram.com/staceymariebrown/

Twitter: https://twitter.com/S_MarieBrown

Amazon: www.amazon.com/Stacey-Marie-Brown/e/B00BFWHB9U

Goodreads: www.goodreads.com/author/show/6938728.Stacey_Marie_Brown

Grupa na Facebooku: www.facebook.com/groups/1648368945376239/

Bookbub: www.bookbub.com/authors/stacey-marie-brown

¹ CUNY (The City University Of New York) – Uniwersytet Miejski w Nowym Jorku (przyp. tłum).

² Tekst piosenki *Angel of the Morning* wykonywanej przez Juice Newton (przyp. tłum.).